

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

Nr 5-6 (79-80)
ISSN 1427-7506

maj – czerwiec 2007
Cena 3 zł



27 kwietnia br. uroczystie otwarto Collegium Civitas Uniwersytetu Opolskiego, którego patronem został Bolesław Wierzbiański – działacz polonijny, twórca „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku

W numerze m.in.:

Banik, Bereszyński, Białokur, Gutorow, Kozera, Kożuch, Michnik, Modrzejewska, Nicieja, Pośpiech, Sadowski, Szejweis, Szulc, Wierciński, Wyczółkowska, Żakiewicz, Żelazny, Żuliński

Spis treści:

1. Kronika uniwersytecka	3
2. Uroczystość otwarcia Collegium Civitas UO	11
3. Debata <i>Wolne media sąlą demokracji</i> (R. Żelazny)	14
4. Opolska uroczystość w nowojorskim „Przeglądzie Polskim”	17
5. Gość UO: prof. Emil Orzechowski	18
6. Religijność upolityczniona? (debata na politologii)	20
7. Kariery naszych absolwentów	21
8. Wspomnienie o Jerzym Janickim (S. Nicieja)	21
9. Gość UO: Leszek Żuliński, pisarz, krytyk literacki	24
10. Rozmowa z Leszkiem Żulińskim	26
11. Region – wspólnota kulturowa i etniczna	28
12. Wiersze Ireny Wyczółkowskiej	32
13. Wiersze Jacka Gutorowa	33
14. Felieton Bartłomieja Kozery	33
15. Beton na placu Kopernika (S. Nicieja)	34
16. Opolska WSP w warunkach wojny „polsko-jaruzelskiej” (Z. Bereszyński)	42
17. Wertowanie agenta (D. Piwko)	47
18. Dni Kultury Stowiańskiej	50
19. Gość UO: prof. Emile G. Bejjani	51
20. Sztuka uwodzenia (K. Modrzejewska)	53
21. Hochbergowie (J. Banik)	54
22. Uniwersytet w trybach prasy: komentarz „Nowego Dziennika”	61
23. Urok starych ilustracji	62
24. Dziennikarz o sztuce dziennikarskiej (A. Wierciński)	64
25. Adam Michnik dla „Indeksu”	67
26. Wiersze Dobromira Kożucha	68
27. Zjazd dawnych piłkarzy – absolwentów WSP	69
28. Zbigniew Żakiewicz dla „Indeksu”	71
29. Opolska WSP w sepia (fot. R. Krajewskiego)	73
30. Głowy opolskie: A. Czyżniwska (A. Wierciński)	74
31. Wiersze Romany Więczaszek	75
32. Świat starych fotografii: Wózki dziecięce (H. Nicieja)	76
33. Majowy Tydzień Bibliotek (W. Matwiejczuk)	79
34. Nauka – bibliografia – sztuka i terapia (W. Szulc)	80
35. Klik-klak, klik-klak	82
36. Dni Kultury Stowackiej	83
37. Twórczość T. Różewicza w Niemczech (M. Zielińska)	85
38. Prof. Richard Pipes w Polsce (M. Białokur)	88
39. Studenci UO lustrują Sejm	91
40. Pogoda ducha w obrazach (wernisaż M. Wojewody)	93
41. Muzyka z Jasnej Góry (R. Pośpiech)	94
42. 60 lat Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu	96
43. Niebo po wakacjach	99
44. Odeszli: Gisbert Rzeźniczek	100
45. Wspomnienie o ks. Kazimierzu Borczu	102
46. Odeszli: red. Józef Szczupał (J. Duda)	103
47. Las Vegas – miejsce rzeczywiste czy wyobrażone?	105
48. Studnie (fot. ze zbiorów S. Nicieji)	109
49. Młodzi – na start!	110
50. Z prac Senatu UO	112
51. Leśną ścieżką po wiedzę	113
52. Nowości wydawnicze	113

Zdjęcie na okładce: Jerzy Mokrzycki

Jesienią Niemen pojawi się na wzgórzu uniwersyteckim

Rzeźba autorstwa dra Mariana Molendy z Instytutu Sztuki UO – odlana w brązie – będzie mieć wysokość ok. dwóch metrów, a pojawi się na skwerze przed Collegium Maius UO jesienią. Uroczystości jej odsłonięcia towarzyszyć będzie koncert na placu Kopernika, do udziału w którym zaproszeni zostaną przyjaciele zmarłego 17 stycznia 2004 r. artysty, a także pokaz archiwalnych zapisów koncertów i starych teledysków, w których wystąpił.

(bas)



W pracowni dra Mariana Molendy. Na zdjęciu od lewej: Władysław Bartkiewicz – dyr. Estrady Polskiej, współtwórca opolskich festiwali piosenki, dr Marian Molenda – twórca rzeźby Czesława Niemena i rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl. **Zespół redakcyjny:** Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Skład: Henryk Kobiela, Druk: Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **13 kwietnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Jerzy Lis uczestniczył w szkoleniu zorganizowanym przez Biuro Badań i Współpracy z Zagranicą w sprawie 7. Programu Ramowego UE. Gościem spotkania i głównym referentem była Katarzyna Markiewicz-Śliwa z Regionalnego Punktu Kontaktowego w Gliwicach. Spotkanie zostało zorganizowane dla pracowników UO zainteresowanych uczestnictwem w 7. PR UE.

■ **16 kwietnia.** Na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. dr hab. Emil Orzechowski, znawca życia i dzieła Heleny Modrzejewskiej, kierownik Katedry Zarządzania Kulturą w Uniwersytecie Jagiellońskim. W Auli Błękitnej Collegium Maius UO wygłosił – w ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” – wykład pt. *Helena Modrzejewska – jakiej nie znamy*. Gościa powitał i przedstawił prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, rektor UO. Profesor Orzechowski przypomniał przede wszystkim bogaty życiorys Heleny Modrzejewskiej: – *Była wielką postacią, która na deskach scenicznych zmierzyła się z wielką literaturą. W Stanach Zjednoczonych, gdzie Modrzejewska robiła karierę naukową, można znaleźć nie tylko ulicę imienia Heleny Modrzejewskiej, teatr czy muzeum jej poświęcone, ale i czekoladki nazwane jej imieniem. Była zarówno kobietą o wielkim talencie, jak i o wielkiej urodzie. Pozowała wielu wybitnym malarzom*. Więcej na str. 18.

■ **16–17 kwietnia.** Na Wydziale Ekonomicznym UO odbyła się VII Międzynarodowa Konferencja *Current Issues Of Sustainable Development*.

■ **18 kwietnia.** W Centrum Kultury Żydowskiej na krakowskim Kazimierzu rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił wykład pt. *Pamięć o Kresach*.

• Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja podpisała umowę z dyrektorem szkoły sąsiadującej z obiektem Instytutu Sztuki przy ul. Wrocławskiej umożliwiającą pozyskanie niewielkiego terenu (265 m²) przy tym obiekcie, niezbędnego dla planowanej jego rozbudowy i modernizacji.

■ **19 kwietnia.** Obradował Senat UO.

■ **20 kwietnia.** Prorektor UO dr hab. Marek Mastyk, prof. UO uczestniczył w posiedzeniu UKA w Poznaniu.

■ **21 kwietnia.** Na Wydziale Teologicznym UO odbyło się sympozjum pt. *Antyklerykalizm a współczesna katecheza*. Sympozjum zorganizował ks. Radosław Chałupniak, duszpasterz akademicki, który uznał, że istnieje potrzeba otwartego dialogu na trudne tematy – pedofilii, homoseksualizmu i celibatu księży. Sympozjum skierowane było głównie do absolwentów Wydziału Teologicznego UO, duszpasterzy, katechetów.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z posłem do parlamentu europejskiego Lidią Geringer.

■ **23 kwietnia.** Na warszawskich Powązkach odbył się pogrzeb Jerzego Janickiego, scenarzysty filmowego i radiowego, znawcy Kresów, doktora honorowego UO. W uroczystości pogrzebowej wziął udział rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja. Wspomnienie o Jerzym Janickim na str. 21.

• W klubie studenckim „Oleńka” rozpoczęły się Dni Hiszpańskie, zorganizowane przez Samorząd Studencki UO. Hiszpańskie rytmy pobrzmiwały na koncercie zespołu Michała Czachowskiego, podczas prezentowanych filmów oraz wykładów i warsztatów flamenco.

■ **24 kwietnia.** Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja gościła pro-

rektora Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu dr hab. n. med. Janusza Kubickiego.

■ **25 kwietnia.** Na zaproszenie Instytutu Politologii w Collegium Civitas UO prof. dr hab. Tadeusz Sławek wygłosił wykład pt. *Idee wspólnoty we współczesnej Europie*, wpisując się tym samym w cykl wykładów poświęconych tożsamości europejskiej.

• Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wzięła udział w pierwszym, inauguracyjnym posiedzeniu Stałej Komisji Współpracy Wojewody Opolskiego.

■ **26 kwietnia.** Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wraz z dyrektorem Instytutu Chemii prof. dr hab. inż. Piotrem P. Wiczorkiem byli gośćmi dr Mariana Gryty – dyrektora Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu. Rozmowa dotyczyła metod i warunków współpracy w zakresie kształcenia i badań.

• Z udziałem prorektorów prof. Krystyny Czaj i prof. Jerzego Lisa odbyło się posiedzenie Komisji ds. Badań i Współpracy Zagranicznej poświęcone głównie zasadom podziału oraz rozdziałowi środków na badania własne.

■ **27 kwietnia.** Uroczystie otwarto Collegium Civitas UO. Barbara Nagorska-Wierzbianańska i prof. Bronisław Geremek odsłoniли tablicę pamiątkową wmurowaną w ścianę holu Collegium Civitas UO, poświęconą Bolesławowi Wierzbianańskiemu – politykowi, publicyście, działaczowi polonijnemu, twórcy „Nowego Dziennika”. Tym samym nowy, trzydziesty dziewiąty budynek Uniwersytetu Opolskiego – Collegium Civitas im. Bolesława Wierzbianańskiego – został oddany do użytku. Otwierając uroczystość, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja podkreślił, że badania nad dziejami Polonii amerykańskiej

zapoczątkował 30 lat temu profesor Andrzej Brożek, kontynuowała je dr hab. Danuta Piątkowska, a dziś robi to z powodzeniem dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO (dyrektor Instytutu Politologii UO), autorka monografii „Nowego Dziennika”. W uroczystości wzięli udział m.in. Jolanta Klimowicz-Osmańczyk, prof. Dorota Simonides, wicekonsul generalny USA w Krakowie Stephen Barneby, b. zastępca dyrektora Radia Wolna Europa, b. ambasador RP przy NATO, w Belgii i Luksemburgu – Andrzej Krzeczunowicz, eurodeputowany Stanisław Jałowiecki, Elżbieta Wierzbianańska (córka Bolesława Wierzbianańskiego), Adam Wierzbiański (syn patrona), Władysław Frasyniuk. Więcej na str. 11.

■ **3 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja spotkał się z dawnymi dziennikarzami Radia Wolna Europa: Zdzisławem Najderem, Aleksandrem Świejkowskim i Piotrem Załuckim.

■ **7–12 maja.** Opolscy studenci bawili się podczas Piastonaliów. Nie zabrakło koncertów muzycznych (wystąpili m.in.: „Raz Dwa Trzy”, „Kult”, „Coma”, „Blade Loki”), dyskotek, recitali (recital Barbary Beuth, recital Kamila Franczaka), rozgrywek sportowych (Otwarte Akademickie Mistrzostwa „69 Streetball”, IV Akademickie Mistrzostwa w Counter-Strike, Akademickie Otwarte Mistrzostwa w Bowlingu o Puchar Kanclerza WSZiA mgra Józefa Kaczmarka, VII Turniej o Puchar Prorektora ds. Kształcenia i Studentów UO prof. Marka Masnyka w piłce nożnej, II Maraton Aerobiku o Puchar Kwestora UO mgr inż. Marii Najdy.) Przez miasto przeszedł barwny pochód poprzebiebranych studentów, którym – pod ratuszem – klucze do miasta przekazał prezydent Opoli. Rozstrzygnięto także konkurs na najlepsze piastonaliowe przebrania – jedną z ciekawszych propozycji mia-

ły m.in. studentki przebrane za panny młode (które chciały Niemca) występujące w towarzystwie studentów w strojach bawarskich.

■ **7 maja.** Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja przeprowadziła w Ministerstwie Skarbu w Warszawie rozmowy na temat warunków zbycia wybranych obiektów UO.

■ **10 maja.** Pod przewodnictwem prorektora prof. Krystyny Czai obradowała Rektorska Komisja Budżetowa. Podczas posiedzenia analizowano bilans uczelni za 2006 r. obejmujący strukturę przychodów i – szczególnie szczegółowo – kosztów działalności dydaktycznej uczelni. Analizowano również koszty kształcenia na poszczególnych kierunkach studiów stacjonarnych oraz niestacjonarnych.

• Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wzięła udział w Konferencji Bibliotekarzy miasta Opoli zorganizowanej przez Bibliotekę Główną UO z okazji Tygodnia Bibliotekarza. Więcej na str. 79.

• Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Miejskiego Komitetu Monitorującego poświęconemu ocenie raportu z realizacji projektów w 2006 r. wynikających z programu władz miasta

na lata 2004–2008. Dyskutowano również nad aktualizacją Strategii i Programu Rozwoju Miasta Opoli do roku 2015.

■ **8 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja i prezes Estrady Polskiej sp. z o. o. w Opolu Władysław Bartkiewicz spotkali się w nyskiej pracowni rzeźbiarza Mariana Molendy, twórcy pomnika Czesława Niemena, który stanie jesienią na terenie Collegium Maius UO.

• Prorektor UO prof. Marek Masnyk uczestniczył w posiedzeniu Kolegium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opoli. Dyskutowano m.in. na temat matury 2008 i legitymacji studenckich.

■ **8–12 maja.** Na Wydziale Ekonomicznym odbyło się cykliczne polskoniemieckie seminarium naukowo-dydaktyczne pt. *Europäische Regionalföderung und Wettbewerb der Regionen*.

■ **9 maja.** W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” odbyło się spotkanie z Leszkiem Żulińskim, poetą, krytykiem literackim, pochodzącym ze Strzelec Opolskich. Spotkanie poświęcone było m.in. działalności Państwowego Instytutu Wydawniczego. Prof. Stanisław S. Nicieja, rektor Uniwersytetu Opol-



27 IV 07. W otwarciu Collegium Civitas i odsłonięciu pamiątkowej tablicy wzięli udział m.in. (od lewej): rektor UO prof. Stanisław Nicieja, prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Andrzej Krzeczunowicz, red. Piotr Stasiński, Stephen Barneby – wicekonsul USA i prof. Bronisław Geremek



9 V 07. Leszek Żuliński w towarzystwie Wandy Matwiejczuk – dyrektor Biblioteki Głównej UO, Małgorzaty Lebdy – poetki z Krakowa i rektora UO prof. dra hab. Stanisława Niciej

skiego oraz inicjator „Złotej Serii Wykładów Otwartych”, przedstawiając gościa, odwołał się do swojej książki o cmentarzu Łyczakowskim, w której opisał mieszkających we Lwowie przodków Leszka Żulińskiego: – *Muszę się przyznać, że nigdy nie byłem we Lwowie, ale jako że jestem facetem, który pływa na sucho, wiem o Lwowie wszystko, wiem np. przy jakiej ulicy mieścił się dom mojej rodziny – powiedział Żuliński.* Pisarz wspominał też opolski debiut poetycki. Więcej na str. 24.

- W Collegium Civitas odbyła się II Ogólnopolska Studencka Konferencja Naukowa *Trzy lata Polski w Unii* zorganizowana przez członków Koła Naukowego „Euro-Lex” z Wydziału Prawa i Administracji UO pod patronatem dra Stanisława Jałowickiego, posła do Parlamentu Europejskiego. Konferencję otworzył dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko, prof. UO, dziekan WPiA i dr Stanisław Jałowicki. Dominika Kurek (Uniwersytet Łódzki) omówiła zmiany w polskim prawie finansowym od momentu wejścia Polski do Unii. Piotr Łebek (UO) przedstawił problematykę związaną z europejskim tytułem egzekucyjnym. Bartłomiej Szcześniak (UŁ) podsumował wykonywanie przez Polskę zobowią-

zań wynikających z II filaru UE, a Anna Stańkowska (UŁ) przedstawiła zmiany w polskim prawie konkurencji, związane z członkostwem w Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem kompetencji prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Udział w konferencji wzięli także: Piotr Zawadzki (UW), Dariusz Hryniów (UO), Jakub Przyborowicz (UO), Piotr Zamelski (UO), Monika Odrowska (UŁ).

- **11 maja.** Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wzięła udział w I Kongresie Przemysłu Tworzyw w Polsce, który odbył się w Warszawie.

- **11–13 maja.** Stu dwudziestu wybitnych germanistów polskich i zagranicznych wzięło udział w międzynarodowej konferencji naukowej Stowarzyszenia Germanistów Polskich pt. *Germanistyczne percepcje multimedialności, wielojęzyczności, wielokulturowości*, jaka odbyła się na Uniwersytecie Opolskim. Konferencję otworzył rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Wśród zaproszonych gości znaleźli się arcybiskup diecezji opolskiej ks. prof. Alfons Nossol, marszałek województwa opolskiego Józef Sebesta, prezydent Opola Ryszard Zembaczyński, radca mini-

sterialny Ambasady Republiki Federalnej Niemiec w Warszawie dr Heinz Peters oraz dyrektor przedstawicielstwa Niemieckiej Centrali Wymiany Akademickiej (DAAD) dr Peter Hiller.

- **12 maja.** Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja i kanclerz mgr A. Kimla wzięli udział w uroczystościach z okazji 150 lat obecności Sióstr Szkolnych de Notre Dame w Opolu, których klasztor sąsiaduje z obiektami Uniwersytetu Opolskiego.

- **13–15 maja.** Katedra Geografii Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego zorganizowała V Konferencję Naukową *Miasto w okresie przemian*, którą otworzył prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, rektor UO.

Dyskutowano m.in. na temat miejskich rynków pracy, inwestycji, gospodarki odpadami, gospodarki wodnej i kształtowania systemu przyrodniczego w miastach. W konferencji wzięli m.in. udział wykładowcy z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu (prof. dr hab. Jerzy J. Parysek), z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (prof. dr hab. Daniela Szymańska), z Politechniki Wrocławskiej (dr Elżbieta Litwińska), z Uniwersytetu Jagiellońskiego (prof. dr hab. Andrzej Zborowski), z Uniwersytetu w Poczdamie (prof. dr Klaus Scholer), z Politechniki Śląskiej (dr inż. arch. Marek Gachowski). Uniwersytet Opolski reprezentował m.in. prof. dr hab. Janusz Słodczyk, dziekan Wydziału Ekonomicznego UO.

- **14 maja.** Pod przewodnictwem prorektora prof. Krystyny Czaj toczyły się kolejne obrady Rektorskiej Komisji Budżetowej poświęcone sformułowaniu wniosków wynikających z analizy realizacji budżetu w roku 2006 oraz dyskusji nad planem finansowym uczelni w roku 2007.

- **14–16 maja.** Trwały Piastonia.
- **15 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja został wybrany przewodniczącym Rady Muzeum Śląska Opolskiego.

- **16 maja.** W Jedlinie Zdroju od-



13–15 V 07. W trakcie V Konferencji Naukowej *Miasto w okresie przemian*. Na zdjęciu z prawej – prof. dr hab. Janusz Słodczyk, dziekan Wydz. Ekonomicznego UO

był się międzynarodowy konkurs nt. *Dzieje zamków i pałaców na Śląsku*. Przewodniczącym jury był prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, rektor UO.

■ **16 maja.** Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja w Warszawie wzięła udział w spotkaniu prof. zw. dr hab. Krzysztofa J. Kurzydłowskiego – podsekretarza stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego z rektorami uczelni. Tematem spotkania była nowa inicjatywa ministra MNiSW, dotycząca intensywnego wsparcia współpracy nauki z przemysłem pod nazwą *Inicjatywa Technologiczna*.

■ **17 maja.** Opolski poeta Tomasz Różycki został nominowany do dorocznej Nagrody „Nike”. Tomasz Różycki (rocznik 70) ma na koncie kilka tomików poezji tłumaczonych m.in. na hiszpański, francuski, angielski, litewski. Poemat „Dwanaście stacji” został uhonorowany trzy lata temu prestiżową Nagrodą Kościelskich. Nominację do „Nike” Różycki zawdzięcza tomikowi „Kolonie”, który ukazał się w 2006 r. nakładem wydawnictwa „Znak”. Tomasz Różycki jest romanistą na Uniwersytecie Opolskim.

• Na Wydziale Teologicznym UO odbył się wykład prof. dra Ernsta Ludwiga

Ehrlicha pt. *Zmiana nastawienia Kościoła katolickiego wobec Żydów (Wandel der Katholischen Kirche gegenüber den Juden)*.

• W Kamieniu Śląskim prorektor UO prof. dr hab. Jerzy Lis otworzył konferencję zorganizowaną przez Międzyinstytutowy Zakład Kultury i Języka Francuskiego pt. *Sztuka uwodzenia w literaturze francuskiej*. Konferencją zainteresowały się największe sławy romanistyki francuskiej: prof. prof. Michael Lioure i Jacques Body oraz portugalskiej prof. Maria de Fátima Marino z Uniwersytetu w Porto. Udział w konferencji zapowiedziała także

konsul generalny Francji w Polsce p. Sylvie de Bruchard. Więcej na str. 53.

• Z udziałem prorektor prof. dr hab. inż. Krystyny Czai obradowała Senacka Komisja ds. Rozwoju Uczelni. Program spotkania obejmował ocenę stanu realizacji Strategii Rozwoju Uczelni w zakresie infrastruktury.

■ **18 maja.** W Tarnowie z wykładem pt. *Lwowskie epizody w biografii Marii Konopnickiej* gościł prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Spotkanie połączone było z promocją książki prof. Nicieji pt. *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej*.

• Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wraz z Markiem Leją – wójtem Gminy Dąbrowa, byli gości prezydenta Opola Ryszarda Zembańczyńskiego, któremu przedstawili wspólną inicjatywę utworzenia bazy noclegowo-treningowej dla jednej drużyny narodowej Mistrzostw Europy EURO 2012 na bazie Zespołu Pałacowo-Parkowego w Dąbrowie (własność UO) i terenów przyległych.

■ **19 maja.** Podczas zjazdu krajowego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Warszawie prof. dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko został uhonorowany



18 V 07. Spotkanie w Tarnowie połączone było z promocją książki prof. Stanisława S. Nicieji pt. *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej*



19 V 07. Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie – prof. Stanisław S. Nicieja (promujący na targach *Twierdza kresowe Rzeczypospolitej*) w towarzystwie dyrektora „Iskier” Wiesława Uchańskiego i prof. Jerzego Bralczyka (z lewej)

odznaką „Przyjaciel Dziecka” – za szczególne osiągnięcia w pracy dla dobra dzieci. Jednocześnie ponownie wybrano go wiceprezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

- Podczas posiedzenia sprawozdawczo-wyborczego oddziału Polskiej Akademii Nauk w Katowicach postanowiono, że profesor Stadniczeńko przez kolejną kadencję będzie pełnił funkcję wiceprzewodniczącego sekcji prawnej.

- W trakcie Międzynarodowych Targów Książki, które odbywały się w Warszawie, na stoisku „Iskier” swoje książki podpisywali m.in. prof. Stanisław S. Nicieja, Wiktor Osiatyński i Mariusz Urbanek.

■ **21 maja.** Piąta z kolei debata zorganizowana przez redakcję czasopisma „Dyskurs” dotyczyła „upolitycznienia religijności i dylematów światopoglądowych po 1989 roku.” W dyskusji wzięli udział: Mikołaj Lizut z „Gazety Wyborczej”, Tomasz Terlikowski z „Rzeczypospolitej”, dr Krzysztof Zuba, politolog z Uniwersytetu Opolskiego. Nie obyło się bez zacieklej walki na argumenty, zwłaszcza przy tak kontrowersyjnych tematach, jak aborcja i rola o. Tadeusza Rydzika. Mikołaj Lizut mówił o wyraźnym podziale w polskim

Kościele, który „nie może poradzić sobie z jednym zakonnikiem”, nazywał też „Radio Maryja” siłą polityczną. Terlikowski, punktując Lizuta, oznajmił: – *Biskupi nie mają pełnej władzy nad zakonnikami, ponieważ władzę nad osobami zakonnymi sprawują władze zakonne; „Radio Maryja” nie jest siłą wyłącznie polityczną, ale także jednoczy ludzi w modlitwie. Poza tym hierarchom kościelnym nie zależy na zarzynaniu kury znoszącej złote jaja.* Spotkanie odbyło się w Collegium Civitas UO. Więcej na str. 20.

- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z wojewodą opolskim Bogdanem Tomaszkiem, wicewojewodą Dariuszem Maderą i wojewódzkim konserwatorem zabytków Maciejem Mazurkiem. Rozmawiano o kształ-

cie przyszłego klubu uniwersyteckiego. Goście rektora odwiedzili też pracownię Rafała Rzeźniczka, gdzie trwa renowacja kolejnych rzeźb, które ozdobią wzgórze uniwersyteckie.

- Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wraz z Elwirą Szopińską i Joanną Kostuś z Biura Funduszy Strukturalnych uczestniczyły w konsultacjach z przedstawicielami Urzędu Marszałkowskiego w związku z końcowym etapem prac nad opracowaniem projektu kluczowego UO pod nazwą *Rozbudowa i modernizacja kampusu uniwersyteckiego*.

- Z udziałem prorektorów prof. prof. Krystyny Czai i Jerzego Lisa odbyło się posiedzenie Komisji Senackiej ds. Badań i Współpracy z Zagranicą



21 V 07. W pracowni Rafała Rzeźniczka. Na zdjęciu (od lewej): rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, wicewojewoda Dariusz Madera, wojewoda Bogdan Tomaszek i woj. konserwator zabytków Maciej Mazurek

poświęcone podziałowi środków z tzw. odpisów amortyzacyjnych przeznaczonych na odtworzenie i zakup aparatury naukowej oraz innych środków trwałych.

- Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja była gościem Józefa Sebesty – marszałka województwa opolskiego. Rozmowa dotyczyła planowanych na najbliższe lata działań inwestycyjnych uniwersytetu i środowiska naukowego Opolszczyzny oraz możliwości pozyskania środków na ich realizację z funduszy unijnych.

- **21–22 maja.** *Po słonecznej stronie Karpat* – taki tytuł nosiła międzynarodowa konferencja naukowa, zorganizowana przez Wydział Filologiczny, Katedrę Kulturoznawstwa i Folklorystyki oraz Koło Naukowe Folklorystów, w ramach Dni Kultury Słowackiej. W konferencji wzięły m.in. udział prof. Dorota Simonides i prof. Viera Gašparíková ze Słowackiej Akademii Nauk w Bratysławie. Więcej na str. 83.

- **21–25 maja.** Katedra Sławistyki UO zorganizowała Dni Kultury Słowiańskiej pt. *Słowiańskie klimaty*, w ramach których zorganizowano m.in. dzień otwarty w katedrze sławistyki UO. Mgr Goran Injac uczył serbskiego, prof. Jacek Baluch – czeskiego. Gośćmi *Słowiańskich klimatów* byli

m. in.: prof. Vera Mitrinovic, Krystyna Krauze, asystentka czeskiego reżysera Petra Zelenki. W „Kinopleksie” prezentowano filmy Jiriego Menzla, o których mówił prof. Jacek Baluch. Więcej na str. 50.

- **22 maja.** Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w obradach Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, które odbyły się we Wrocławiu.

Koło Naukowe Studentów Psychologii zorganizowało wykład otwarty prof. dra hab. Wiesława Łukaszewskiego pt. *Tożsamość w obliczu śmierci*.

- **23 maja.** Na zaproszenie Instytutu Politologii UO gen. Bolesław Izydorczyk wygłosił w Collegium Civitas wykład pt.: *Tożsamość Europy w stosunkach zewnętrznych*. Wykład był częścią międzynarodowego projektu „Imagine Europe. A SPES project for the younger generation”.

- Odbył się pogrzeb Gisberta Rzeźniczka, współwłaściciela pracowni konserwatorskiej, w której renowacji poddawane były rzeźby zdobiące Uniwersytet Opolski – m.in. Dama z harfą, Diana, postacie stanowiące cykl „Cztery pory roku”. Gisberta Rzeźniczka pożegnał rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja. Więcej na str. 100.

- **23 maja.** Z udziałem dziekanów odbyło się posiedzenie kolegium rektorskiego poświęcone sytuacji finansowej uczelni i planowanym działaniom oszczędnościowym.

- **24–25 maja.** Instytut Psychologii Uniwersytetu Opolskiego w ramach programu finansowanego przez Unię Europejską zorganizował międzynarodową konferencję naukową pt. *Jakość życia współczesnego człowieka – wartości cywilizacji zachodniej: możliwości rozwoju i ograniczenia*. Dyskutowano na wiele tematów m.in. o: nowoczesnych technologiach, zdrowiu i promocji zdrowego stylu życia, człowieku w środowisku pracy, współczesnych obsesjach: otyłości, anoreksji, bulimii, społeczeństwie obywatelskim, klęskach żywiołowych, problemach ludzi starych i grup mniejszościowych. Konferencję otworzył rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

- Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wzięła udział w dwudniowym panelu ekspertów do ocen projektów badawczych w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

- **26 maja.** Prorektor prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja, jako przedstawiciel władz UO, wzięła udział w uroczystości święceń kapłańskich absolwentów Wydziału Teologicznego i równocześnie Seminarium Duchownego w Opolu.

- **28 maja.** Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się Ogólnopolska Konferencja Naukowa pt. *Problemy polskiego więziennictwa w zjednoczonej Europie*. Organizatorem konferencji było Koło Naukowe Młodych Prawników działające przy Wydziale Prawa i Administracji UO. Dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko, prof. UO, dziekan WPiA, mówił na temat poszukiwania istoty kary pozbawienia wolności. W konferencji wzięli także udział: Beata Kempa, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, prof. dr hab. Tadeusz Cielecki z WPiA UO. („Efektyw-



21 V 07. Konferencja pt. *Po słonecznej stronie Karpat*. Na zdjęciu od lewej: prof. Teresa Smolińska, red. Teresa Zielińska z Radia Opole, dziekan prof. Irena Jokiel, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, Jarosław Gałęza – dyr. Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu-Bierkowicach



31 V 07. Spotkanie w ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych”. Na zdjęciu od lewej prof. Stanisław Gajda, prof. Ryszard Nycz, dziekan Wydz. Filologicznego prof. Irena Jokiel, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja

wicielami opolskich środowisk naukowych dotyczącym staraniom o wpisanie projektu „Regionalne Centrum Badawcze” do *Indykatywnego wykazu indywidualnych projektów kluczowych, w tym dużych, w ramach Narodowych Strategicznych Ram Odniesienia 2007–2013 dla Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko oraz Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka*.

• W związku z podjęciem przez Senat UO uchwały o akceptacji planu sprzedaży, stanowiącego własność UO obiektu przy ul. Sienkiewicza, pod przewodnictwem prorektora prof. Krystyny Czaj i z udziałem prorektora dr. hab. Marka Masnyka oraz kanclerza mgr. Andrzeja Kimli obradowała doraźnie powołana komisja do spraw przyszłości Hotelu Asystenckiego.

■ **3 czerwca.** Dr hab. Remigiusz Pośpiech z Wydziału Teologicznego UO uhonorowany został nagrodą „Srebrna Piszczalka” przyznawaną od ośmiu lat przez ks. prymasa Józefa Glempa za wybitne osiągnięcia i wkład w rozwój muzyki sakralnej w Polsce. Nagroda wręczona została w Bazylice Archidiecezjalnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie podczas Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Sakralnej. Laureatami nagrody w poprzednich edycjach festiwalu byli: Stefan Stuligrosz, Jerzy Erdman, Józef Świder, ks. Ireneusz

Pawlak, ks. Zbigniew Piasecki, ks. Andrzej Filaber, ks. Andrzej Zajac.

■ **3–5 czerwca.** Prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja wraz z czterema doktorantami Instytutu Chemii wzięła udział w V Ogólnopolskim Seminarium Doktorantów Wydziałów Chemicznych polskich uczelni, które odbyło się w Nachodzie (Czechy). W seminarium wzięło udział ponad siedemdziesięciu doktorantów i dziesięcioosobowa kadra profesorska z 15 uczelni. Podczas seminarium młodzi uczestnicy, a wśród nich doktoranci UO, referowali cele i założenia realizowanej pracy doktorskiej oraz dotychczas uzyskane wyniki, a towarzyszyła temu ożywiona dyskusja, zarówno po zreferowaniu, jak i podczas przerw w kularach. Seminarium było okazją do konfrontacji tematyki i poziomu prezentowanych prac, a przede wszystkim umożliwiło doktorantom wzajemne poznanie i wymianę doświadczeń.

■ **4 czerwca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja w Kędzierzynie-Koźlu wygłosił wykład dla

sluchaczy Uniwersytetu III Wieku. Wykład dotyczył najnowszej książki prof. S. Nicieji pt. *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej*.

■ **7–9 czerwca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja uczestniczył w zjeździe KRASP w Krakowie.

■ **10 czerwca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja razem z ekipą TVP rozpoczął pracę nad filmem dokumentalnym o cmentarzach wołyńskich. Film powstaje na zamówienie telewizji „Polonia”.

■ **19 czerwca.** W auli seminaryjnej na Wydziale Teologicznym UO przy ul. Drzymały odbyła się uroczystość promocji doktorskich.

Samorząd Studencki Uniwersytetu Opolskiego ma nowego przewodniczącego. Został nim **Michał Nowak** z II roku ekonomii, który do tej pory pełnił funkcję przewodniczącego Rady Studenckiej Wydziału Ekonomicznego.



31 V 07. W trakcie posiedzenia Senatu UO prof. Tadeusz Piotrowski przyjął gratulacje w związku z nominacją profesorską

Bolesław Wierzbiański patronem Collegium Civitas UO

Potrzebne są takie miejsca pamięci

27 kwietnia br. Barbara Nagorska-Wierzbiańska i prof. Bronisław Geremek odsłanili tablicę pamiątkową wmurowaną w ścianę holu Collegium Civitas UO, poświęconą Bolesławowi Wierzbiańskiemu, politykowi, publicyście, działaczowi polonijnemu, twórcy „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku. Tym samym nowy, trzydziesty dziewiąty budynek Uniwersytetu Opolskiego – Collegium Civitas im. Bolesława Wierzbiańskiego – został oddany do użytku.

Na tablicy z wizerunkiem Bolesława Wierzbiańskiego (autorem jest Marian Molenda z Instytutu Sztuki UO) znalazło się motto: *Cokolwiek podejmowaliśmy na emigracji, czyniliśmy w poczuciu jednego celu i kierunku, jakim była i pozostaje sprawa niepodległej Polski. Bolesław Wierzbiański. 1987 r.*

Otwierając uroczystość, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja podkreślił, że badania nad dziejami Polonii amerykańskiej zapoczątkował 30 lat temu profesor Andrzej Brożek, kontynuowała je dr hab. Danuta

Piątkowska, a dziś robi to z powołaniem dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO (dyrektor Instytutu Politologii UO), autorka monografii „Nowego Dziennika”.

– *Jesteśmy narodem rozproszonym po całym świecie – powiedział prof. Bronisław Geremek. – Wszędzie są ślady polskiej krwi i polskiej pracy. Jednym z najwspanialszych przedstawicieli tych środowisk, które do wyjazdu z Polski skłoniło zniewolenie lub zwyczajna bieda, był Bolesław Wierzbiański, wielki obywatel Najjaśniejszej. Żołnierz, polityk, dziennikarz, działacz społeczny, któremu – gdziekolwiek był – przyświecała myśl: Jak uczynić, by Polska znów była krajem niepodległym.*

Profesor Geremek wspominał też rozmowy z Bolesławem Wierzbiańskim (jednym z moich wielkich przyjaciół): *– Bywał bardzo imperatywny: żądał i miał rację. Stworzył w Nowym Jorku „Nowy Dziennik” – już nie gazetę, ale instytucję, której rolę trudno przecenić. Ludzie z „Nowego Dziennika” byli z nami, kiedy w 1989*



Uroczystość otworzył rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja. Na zdjęciu także (od prawej): Barbara Nagorska-Wierzbiańska, prof. Bronisław Geremek, wicekonsul USA w Krakowie Stephen Barneby, red. Piotr Stasiński, Andrzej Krzeczunowicz



Tablicę pamiątkową ku czci Bolesława Wierzbiańskiego odsłanili: Barbara Nagorska-Wierzbiana i prof. Bronisław Geremek

biańskiego, którego prezesem jest dziś Barbara Nagorska-Wierzbiana) stypendiów (4 tys. dolarów) dla studentów z Ukrainy i Białorusi, studiujących politologię, socjologię i filozofię na Uniwersytecie Opolskim. Z rąk obecnego na uroczystości **Wiesława Ochmana** (słynnego tenora, prezesa Fundacji im. Bolesława Wierzbiańskiego) i **Romualda Dymskiego** (członek zarządu „Nowego Dziennika”) otrzymały je, jako pierwsze, studentki z Ukrainy: **Walentyna Oskolok** i **Ludmiła Kaszko**. Przy okazji Wiesław Ochman podkreślił, że Bolesław Wierzbiański *był, jest i będzie przykładem człowieka, i polityka, który potrafił docenić argumenty innych, dla którego*

roku doprowadzaliśmy do pierwszych, wolnych wyborów w Polsce, kształcili dziennikarzy z Polski... To dług, o którym nie możemy zapomnieć. Jako historyk muszę powiedzieć o tym, że mamy podręczniki, które opowiadają o losach naszego kraju, narodu, ale potrzebne są także miejsca pamięci. Ten budynek Uniwersytetu Opolskiego sprawi, że każdy młody człowiek, który przyjdzie studiować na tej świetnej uczelni dowie się nie tylko, kim był Bolesław Wierzbiański, ale i czym jest Polska. Chciałbym wyrazić panu rektorowi uznanie, podziw i obywatelską wdzięczność za tę inicjatywę. Gratuluję i ogromnie się cieszę. Niech to miejsce służy Polsce i Opolszczyźnie.

najważniejsza była Polska i naród.

W uroczystości wzięli udział m.in. **Jolanta Klimowicz-Osmańczyk**, **prof. Dorota Simonides**, wicekonsul generalny USA w Krakowie **Stephen Barneby**, b. zastępca dyrektora Radia Wolna Europa, b. ambasa-

Barbara Nagorska-Wierzbiana, żona zmarłego w 2003 r. Bolesława Wierzbiańskiego, dziękowała także członkom Komitetu Honorowego Uroczystości oraz – w sposób szczególny – dr hab. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak, prof. UO, dyrektor Instytutu Politologii, która była pomysłodawczynią nadania imienia Wierzbiańskiego budynkowi Collegium Civitas: – *Gdyby nie Wiesia, nie byłibyśmy tu dzisiaj. Zna dorobek Bolesława Wierzbiańskiego jak mało kto, jest autorką wspaniałej książki „Nowy Dziennik w Nowym Świecie”. To ona swoją energią i pracowitością doprowadziła ten pomysł do skutku – mam nadzieję, że budynek, w którym jesteśmy, będzie miejscem, gdzie będzie pielęgnowana i rozwijana myśl patrona gmachu i dokonania Polonii. Chciałabym zainicjować na Uniwersytecie Opolskim doroczny wykład im. Bolesława Wierzbiańskiego.*

Honoraria dla wykładowców (3 tys. dolarów) ufundował Bicentennial Publishing Co. Inc. – wydawca „Nowego Dziennika – Polish Daily News”.

Barbara Nagorska-Wierzbiana poinformowała także o ufundowaniu przez International Committee on Journalism Inc. (założony przez Bolesława Wierz-



Barbara Nagorska-Wierzbiana

dor RP przy NATO, w Belgii i Luksemburgu **Andrzej Krzeczunowicz**, eurodeputowany **Stanisław Jאלowiecki**, **Elżbieta Wierzbianańska** (córka Bolesława Wierzbianańskiego), **Adam Wierzbianański** (syn patrona), **Władysław Frasyński**, a także przedstawiciele lokalnych władz – obecny był m.in. wicemarszałek woj. opolskiego **Stanisław Rakoczy** oraz licznie przybyli pracownicy i studenci Uniwersytetu Opolskiego. Nieobecni na uroczystości członkowie Komitetu Honorowego Uroczystości – **Zbigniew Brzeziński** i **Julita Karkowska**, red. naczelna „Nowego Dziennika”, przesłali na ręce rektora UO listy gratulacyjne.



Uroczystości towarzyszyła debata pt. *Wolne media są dla demokracji*

Spotkanie w Collegium Civitas UO zakończyła dyskusja panelowa pt. *Wolne media są dla demokracji*. W debacie uczestniczyli: **Janusz Majcherek** (Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie, komentator „Rzeczypospolitej”), **Czesław Karkowski** (komentator w „Nowym Dzienniku”), **Maciej Wierzyński** (TVN 24, długoletni współpracownik Radia Wolna Europa, b. red. naczelny „Nowego Dziennika”), **Piotr Stasiński** (zastępca red. naczelnego „Gazety Wyborczej”, b. sekretarz redakcji „Nowego Dziennika”), **Andrzej Krzeczunowicz**

(b. zastępca dyrektora Radia Wolna Europa, b. ambasador RP przy NATO, w Belgii i Luksemburgu) oraz **Roman Żelazny** (wydawca „Echa Krasnegostawu”, b. dziennikarz Radia Wolna Europa, długoletni korespondent „Nowego Dziennika” w Niemczech). Większość z dyskutantów znała Bolesława Wierzbianańskiego i z nim współpracowała.

Więcej o dyskusji na str. 14.

Barbara Stankiewicz

W Komitecie Honorowym Uroczystości, poza profesorem Geremkiem, znaleźli się: **prof. Władysław Bartoszewski** (b. minister spraw zagranicznych RP), **red. Stefan Bratkowski** (b. prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, obecnie prezes honorowy), **prof. Zbigniew Brzeziński** (doradca ds. bezpieczeństwa prezydenta Jimmy'ego Cartera), **red. Ryszard Kapuściński**, **red. Julita Karkowska** (red. naczelna „Nowego Dziennika”), **prof. Jan Micgiel** (dyr. Instytutu Europy Środkowej i Wschodniej na Uniwersytecie Columbia), **Eugeniusz Wyzner** (b. zastępca sekretarza generalnego ONZ), **Józef Sebesta** (marszałek woj. opolskiego) i **Ryszard Zembaczyński** (prezydent Opola).

Barbara Nagorska-Wierzbianańska dla „Indeksu”:

– *Trudno było lepiej upamiętnić imię Bolesława Wierzbianańskiego niż w sposób, w jaki stało się to dziś – czyniąc go patronem uniwersyteckiego budynku, w którym będzie się uczyć młodzież. O tym pomysle rozmawialiśmy już dawno z Wiesią Piątkowską-Stepaniak,*

i wreszcie stało się. W dodatku zrobił to młody, rozwijający się uniwersytet. Nikt w Polsce do tej pory nie upamiętnił Bolesława Wierzbianańskiego w podobny sposób. Tym bardziej cenię sobie dzisiejszą uroczystość.

Debata w Collegium Civitas UO

Wolne media to nie przyprawa, ale danie główne demokracji

W debacie pt. *Wolne media solą demokracji*, która odbyła się tuż po uroczystym otwarciu Collegium Civitas UO, wziął m.in. udział: **Roman Żelazny** (wydawca „Echa Krasnegostawu”, b. dziennikarz Radia Wolna Eu-

ropa, długoletni korespondent „Nowego Dziennika” w Niemczech), który obszerną relację z debaty zamieścił w wydawanym przez siebie „Echu Krasnegostawu”. Oto fragment tej relacji.

(...) Czesław Karkowski mówił głównie o roli *Nowego Dziennika*, jego głównym „sprawcy”, jakim był Bolesław Wierzbiański, a także Polonii amerykańskiej w walce o niepodległość Polski oraz w tworzeniu demokracji w Polsce po roku 1989. Wnioskiem z tej wypowiedzi (z którym zresztą nie sposób się nie zgodzić), było to, iż droga Polski, a także całej Europy Środkowo-Wschodniej, do wolności, mimo ogromnego, przełomowego znaczenia Solidarności, bez udziału właśnie tych podmiotów byłaby co najmniej opóźniona.

Od Wierzbiańskiego nauczyłem się w dziennikarstwie przede wszystkim dwóch podstawowych rzeczy: pierwsze, rozmawiać trzeba z każdym; drugie, prasa, która nie jest w stanie utrzymać się sama, musi się poddać wpływowi. Widać to po prasie lokalnej, która z braku pieniędzy przechodzi na garnuszek władzy lokalnej – mówił z-ca red. naczelnego „Gazety Wyborczej” Piotr Stasiński.

Tę postawę Wierzbiańskiego – rozmawiać z każdym i dążyć do niezależności prasy poprzez zapewnienie jej finansowej zdolności do samodzielnego utrzymania się na rynku – potwierdził również Roman Żelazny, który przez 20 lat był korespondentem *Nowego Dziennika* w Niemczech i należał do ścisłego kręgu współpracowników gazety oraz jej wydawcy.

Z kolei Maciej Wierzyński (były

red. naczelny NDz, obecnie TVN 24) podzielił się refleksją, iż kto wie, czy zasługi Wierzbiańskiego nie przewyższają dokonań Radia Wolna Europa, bo *rzucił się on na fale trudnego wolnego rynku i założył pismo, które odgrywało nie tylko rolę patriotyczną i obywatelską, ale też stało się niezależną, profesjonalną gazetą o najwyższych standardach dziennikarskich.*

Drugim, jeszcze silniej wyeksponowanym wątkiem debaty była istota mediów, ich rola w systemie demokratycznym oraz zagrożenia, które czyhają na media w warunkach walki politycznej jaka toczy się obecnie w Polsce. *Nie myślałem, że dożyję czasów, kiedy o wolność słowa znów trzeba będzie walczyć codziennie* – mówił Piotr Stasiński, który tę refleksję poprzedził wspomnieniami z okresu swej działalności w prasie podziemnej.

Kontynuując myśl z-cy red. naczelnego „Gazety Wyborczej” Roman Żelazny przypomniał wolnomyśliciela, misjonarza demokracji, zagorzałego przeciwnika cenzury, niemieckiego dziennikarza i wydawcę (z XIX w.) Philipa Jacoba Siebenfeifferra, który 175 lat temu założył „Stowarzyszenie na Rzecz Wol-

nej Prasy” (*Vaterlandsverein zur Unterstuetzung der freien Presse*). *Gdy widzę, co dzieje się obecnie w świecie mediów i polityki*” – mówił Żelazny – *zastanawiam się, czy takie stowarzyszenie nie powinno powstać również w Polsce.*

Stasiński piętnował procedurę lustracyjną i „inkwizycyjne” metody, których się w niej używa. Podzieliła ona środowisko dziennikarskie, sprzyjając rozkwitowi w nim po-



Debatę otworzył rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja

staw „dworskich”, służalczych wobec władzy. *Nastal niebezpieczny okres uległości niektórych redakcji i dziennikarzy wobec władzy, kiedy to przecież media mają jej patrzeć na ręce. Tymczasem im silniej podkreślają pokrewieństwo ideowe z rządzącym obozem, tym bardziej wychodzi ich słabość intelektualna i tym bardziej rezygnują z podstawowej funkcji, jaką jest krytyka władzy. To zbaczenie z drogi demokracji – mówił Stasiński.*

Wątek zagrożeń, wobec których stoją media, poszerzył Andrzej Krzeczunowicz, były z-ca dyrektora RWI i ambasador Polski przy NATO. *Media nie tylko opisują rzeczywistość, ale wręcz ją tworzą – stwierdził. – Widać to szczególnie na przykładzie prasy bulwarowej. Media manipulują i ulegają manipulacji. Tu znów przykładem jest kreowanie miernot na gwiazdy tak polityczne, jak i medialne.* Krzeczunowicz wskazywał na grzechy współczesnych mediów jakimi są



Na zdjęciu od lewej: red. Czesław Karkowski („Nowy Dziennik”), Andrzej Krzeczunowicz, red. Janusz Majcherek, red. Piotr Stasiński, red. Maciej Wierzyński, red. Roman Żelazny

dezinformacja, uleganie grupom nacisku, reklama poza wszelką kontrolą. Silnie upomniał się także o etykę dziennikarską.

Sztuczna kreacja miernot na gwiazdy prowadzi do groteski – uznał Maciej Wierzyński. Wskazał przy tym na przykład Andrzeja Lep-



Dyskusja toczyła się w wypełnionej do ostatniego miejsca auli Collegium Civitas. Przysłuchiwali się jej m.in. (w pierwszym rzędzie od lewej): prof. Bronisław Geremek, Barbara Nagorska-Wierzbianańska, wicekonsul generalny USA w Krakowie Stephen Barneby, prof. Dorota Simonides, eurodeputowany Stanisław Jałowiecki

pera, który faktycznie nie ma nic do powiedzenia Polakom, ale bezustannie nagłaśniany i pokazywany w mediach urósł do rangi jednego z najważniejszych polityków w kraju. *Dziennikarze biegają za nim, a on im wciska te swoje brednie. Ludzie mediów mają teraz bardzo nowoczesne kamery i mikrofony. Ale głowy i wiedzy one nie zastąpią.*

O zagrożeniach, jakimi są z jednej strony pogoń za zyskiem i postępująca za tym komercjalizacja mediów, z drugiej zaś dążenia władzy do podporządkowania sobie mediów mówił Roman Żelazny. W relacji „Gazety Wyborczej” na temat debaty był to najmocniej wyeksponowany wątek.

Pogoń za zyskiem i traktowanie redakcji bądź wydawnictwa wyłącznie jako przedsiębiorstwa prowadzi do rezygnacji z misji dziennikarskiej. Oznacza walkę o oglądalność i sprzedaż. To pociąga za sobą powierzchowność, banalizację, schlebienie gustom odbiorcy. W zawodzie coraz mniej mistrzów, ludzi o ugruntowanej wiedzy, znających temat, zdolnych do analizy i zrozumienia problemów. Coraz więcej za to przedstawicieli „żur-

nalistyki typu manchesterskiego”, „małp z werblem i trąbką na multimedialnym bazarze”, wyrobników, których łączy jedno – mało wiedzą, rozumieją zaś tyle, co nic.

Drugim najistotniejszym źródłem zagrożenia dla wolności i kulturowej roli mediów jest władza, która dąży do rozciągnięcia swych wpływów jak najdalej i widzi w mediach konkurencję. Prowadzi to albo do „oswojenia” mediów albo do „siłowego” podporządkowania ich sobie. Trzecia droga, zakładająca koegzystencję oraz uznanie dla autonomii i przeciwstawnych interesów jest trudna. W dojrzałych demokracjach mechanizm ten istnieje, choć też nie funkcjonuje bez zgrzytów. W Polsce jest on słaby, a pod wieloma względami brutalna walka polityczna sprawia, że podlega on dodatkowo psuciu.

Wolność mediów jest wartością fundamentalną, dlatego chronioną konstytucyjnie. Dzieje się tak, ponieważ wolność mediów stanowi gwarancję funkcjonowania demokracji. Jeśli ta fundamentalna wartość nie będzie przestrzegana, prawo stanie się bezwartościowe, brzmiała centralna teza Żelaznego.

Przychylił się do niej także Wierzyński, który nawiązał do tytułu debaty i zauważył, iż budzi on jego wątpliwości. *Sól jest przyprawą, dodatkiem. Tymczasem wolność mediów nie jest przyprawą. W demokracji to danie główne.*

Warto zauważyć, iż debata w dalszej części toczyła się przy żywym udziale publiczności. Zadawano wiele pytań. Czas nie pozwolił odpowiedzieć na wszystkie. W próżni zawisły m.in. pytania historycznego przywódcy Solidarności Władysława Frasyniuka o rolę wydawców i szefów koncernów medialnych (jak np. Silvio Berlusconi w Włoszech), których wpływ na politykę jest ogromny. A także o wysokie wzorce dziennikarskie. *Kto ma je kontynuować? Kto jest waszym zapleczem? Czy istnieje szkoła polskiego dziennikarstwa?*

Być może będzie okazja, żeby na nie odpowiedzieć przy okazji wykładu imienia patrona Collegium Civitas. Za rok z pewnością nadal będą one aktualne.

Roman Żelazny

„Echo Krasnegostawu”,
nr 18 (173/2007), 10 maja 2007 r.

Podziękowania z Nowego Jorku

Nowy Jork, 14 maja 2007 r.

Wielce Szanowny Panie Rektorze,

Pragnę podziękować za piękną uroczystość z 27 kwietnia i za nadanie nowemu budynkowi przyszłego wydziału nauk społecznych nazwy Collegium Civitas im. Bolesława Wierzbiańskiego.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni władzom Uniwersytetu Opolskiego za tak dobitny wyraz uznania dla dokonań Bolesława Wierzbiańskiego, jak i dla politycznego i intelektualnego dorobku emigracji polowej.

Uniwersytet Opolski i Pańska osoba zrobiły na nas wielkie wrażenie. Dynamika rozwoju połączona z piętyzmem dla historii lokalnej, pięknymi rozwiązaniami

architektonicznymi – to naprawdę imponuje. Jesteśmy pełni podziwu i uznania.

Świetna organizacja uroczystości, obecność tak interesujących gości, ciekawa dyskusja panelowa, przyjemne spotkania wieczorem – wszystko razem stworzyło nadzwyczaj ciekawe przeżycie dla nas wszystkich. Będziemy je zawsze pamiętać.

Raz jeszcze bardzo dziękujemy i bardzo jesteśmy wdzięczni.

Z wyrazami szacunku

Barbara Wierzbiańska, Adam Wierzbiański
Wydawcy „Nowego Dziennika”

List Andrzeja Krzczunowicza do rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji

Magnificencjo, Szanowny i Drogi Panie Profesorze,

po licznych rozjazdach nareszcie osiadłem na dacy i pozostaję tu do końca września. Korzystam więc z chwili spokoju, by napisać do Pana słówko z podziękowaniem za wspaniałe przyjęcie na Uniwersytecie Opolskim – i to aż dwukrotnie w ciągu kilku dni: z okazji inauguracji Collegium Civitas im. Bolka Wierzbiańskiego i z okazji skromnego zlotu byłych pracowników RWE. Jestem pełen podziwu dla dynamiki, z jaką Pan prowadzi swoją uczelnię. Gdybym był milionerem, to

mógłby Pan liczyć na mój sponsoring różnych projektów. Niestety, muszę jeszcze na ten status czekać.

Proszę łaskawie pozdrzić ode mnie Panią Wiesławę Piątkowską-Stepaniak, która miała ważny udział w obu powyższych imprezach.

Łączę najlepsze pozdrowienia

Andrzej Krzczunowicz
Belwezet, 25 maja 2007 r.

„Nowy Dziennik”, 4 maja 2007 r.

W „Przeglądzie Polskim” – dodatku kulturalnym „Nowego Dziennika” – Marek Kusiba, który był jednym z gości uroczystości otwarcia Collegium Civitas UO, pisze (w felietonie pt. *Gladiatorzy z Opola*) o wrażeniach z pobytu na Uniwersytecie Opolskim, nie szczędząc pochwał naszej uczelni i organizatorom kwietniowej uroczystości.

Gdy jechałem z krakowskiego Wielopola do Opola, nie wiedziałem, że to będzie podróż nieomal jak z Uniwersytetu Jagiellońskiego do Oksfordu. Uniwersytet Opolski, perła nadodrzańskiego grodu, robi

imponujące wrażenie nawet na zagorzałych miłośnikach UJ czy bywalcach angielskiej Alma Mater. (...) Opolska uczelnia to szkoła wyższa z prawdziwego zdarzenia, posiadająca aspiracje i warunki do

okupowania miejsca w szeregu najlepszych polskich uczelni.

Sporo miejsca w swoim felietonie autor poświęcił profesor **Wiesławie Stepianiak-Piątkowskiej**, pisząc m.in.: *Oczywiście jest wielu*



W trakcie debaty pt. *Wolne media solą demokracji*. Na zdjęciu od lewej: rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. Bronisław Geremek, Barbara Nagorska-Wierzbiana, wicekonsul Stephen Barneby

współautorów Collegium Civitas, na czele z rektorem Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisławem Nicieją, ale to prof. Piątkowska-Stepaniak miała wizję nazwania nowej siedziby politologii, filozofii i socjologii imieniem jednego z założycieli, wydawcy i pierwszego, wieloletniego redaktora naczelnego „Nowego Dziennika”. Pomysł to rewelacyjny i rewolucyjny zarazem. Zbudowano oto za kilkanaście milionów polskich złotych nowoczesny gmach w hołdzie emigracji niepodległościowej, a także i naszej, solidarnościowej. Wiem, że brzmi to nieco pompa-

tycznie, ale nie znajduję słów wystarczająco wzniosłych, aby uniosły herkulesowy wyczyn drobnej kobiety, profesor Wiesławy.

Felietonista wspomina także debatę, która towarzyszyła uroczystości otwarcia Collegium Civitas, kończąc swój tekst słowami: *Studentenci mają na miejscu, w Opolu, znakomite przykłady wypełniania życiowej misji z uporem i pasją godną redaktora Wierzbiańskiego – przez profesor Wiesławę Piątkowską-Stepaniak, profesora-rektora Stanisława Nicieję i innych opolskich gladiatorów, nie wyłączając*

władz miasta i regionu, łączących na kulturę i naukę. Oby tylko wiedza o współczesnej studentom Polsce, Ameryce i świecie, tu, nad Odrą i kanałem Ulgi, była powodem do ulgi nie tylko w biletach autobusowych... A jak się zmęczą nauką, mogą usiąść na żelaznym krześle obok pochylonej nad książką, zakłętą w brąz Agnieszki Osieckiej albo patrzącego w dal Jerzego Grotowskiego. Poetka i wizjoner teatru, podobnie jak skromna, ale dzielna pani profesor i rektor-pasjonat pomogą im odnaleźć właściwą drogę.

(bas)

GOŚCIE UO

Wielka aktorka, ekscentryczna kobieta



16 kwietnia na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. dr hab. Emil Orzechowski, znawca życia i dzieła Heleny Modrzejewskiej, kierownik Katedry Zarządzania Kulturą w Uniwersytecie Jagiellońskim. W Auli Błękitnej Collegium Maius UO wygłosił – w ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” – wykład pt. *Helena Modrzejewska – jakiej nie znamy*. Gościa powitał i przedstawił prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, rektor UO.

Profesor Orzechowski przypomniał przede wszystkim bogaty życiorys Heleny Modrzejewskiej. – *Była wielką postacią, która na deskach scenicznych zmierzyła się z wielką literaturą. W Stanach Zjednoczonych, gdzie Modrzejewska robiła karierę naukową, można znaleźć nie tylko ulicę imienia Heleny Modrzejewskiej, teatr czy muzeum jej poświęcone, ale i czekoladki nazwane jej imieniem. Była zarówno kobietą o wielkim talencie, jak i o wielkiej urodzie. Pozowała wielu wybitnym malarzom.*

Prof. Orzechowski przypomniał, że Helena Modrzejewska pochodziła z plebejskiej rodziny o artystycznych talentach. Jej dwaj bracia byli muzykami, trzeci brat był

Prof. Emil Orzechowski gościem „Złotej Serii Wykładów Otwartych”

aktorem. Jednak jedynie Helena zrobiła karierę.

– *Była nieślubnym dzieckiem Józefy Blendowej, ale nie brakowało jej siły przebiccia i ambicji. Obok sukcesów artystycznych, miała także sukcesy towarzyskie.*

W salonie Modrzejewskiej bywali: Józef Chelmoński, Stanisław Witkiewicz, Adam Chmielowski, Henryk Sienkiewicz. To w tym kółku przyjaciół powstała myśl o wyjeździe do Ameryki. W efekcie, razem z nią, na obczyźnie znalazł się Henryk Sienkiewicz.

– *Wyjeżdżając do Ameryki Modrzejewska miała 36 lat, angielski знаła bardzo słabo. Jednak z niezwykle samoparciem zaczęła uczyć się angielskiego po kilka godzin dziennie, kilkakrotnie starała się o przesłuchanie w California Theatre w San Francisco. Marzył jej się Boston, który był miastem nadającym ton amerykańskiej kulturze i sztuce. Chciała grać Szekspira. Udało jej się osiągnąć szczyty. Zyskała sławę i bogactwo, prowadziła ekscentryczny styl życia – podróżowała własnym pociągiem, hodowała krokodyle. Poza działalnością artystyczną angażowała się w działalność polityczną. W 1893 została poproszona o wygłoszenie odczytu na kongresie kobiet w Chicago (World's Fair Auxiliary*

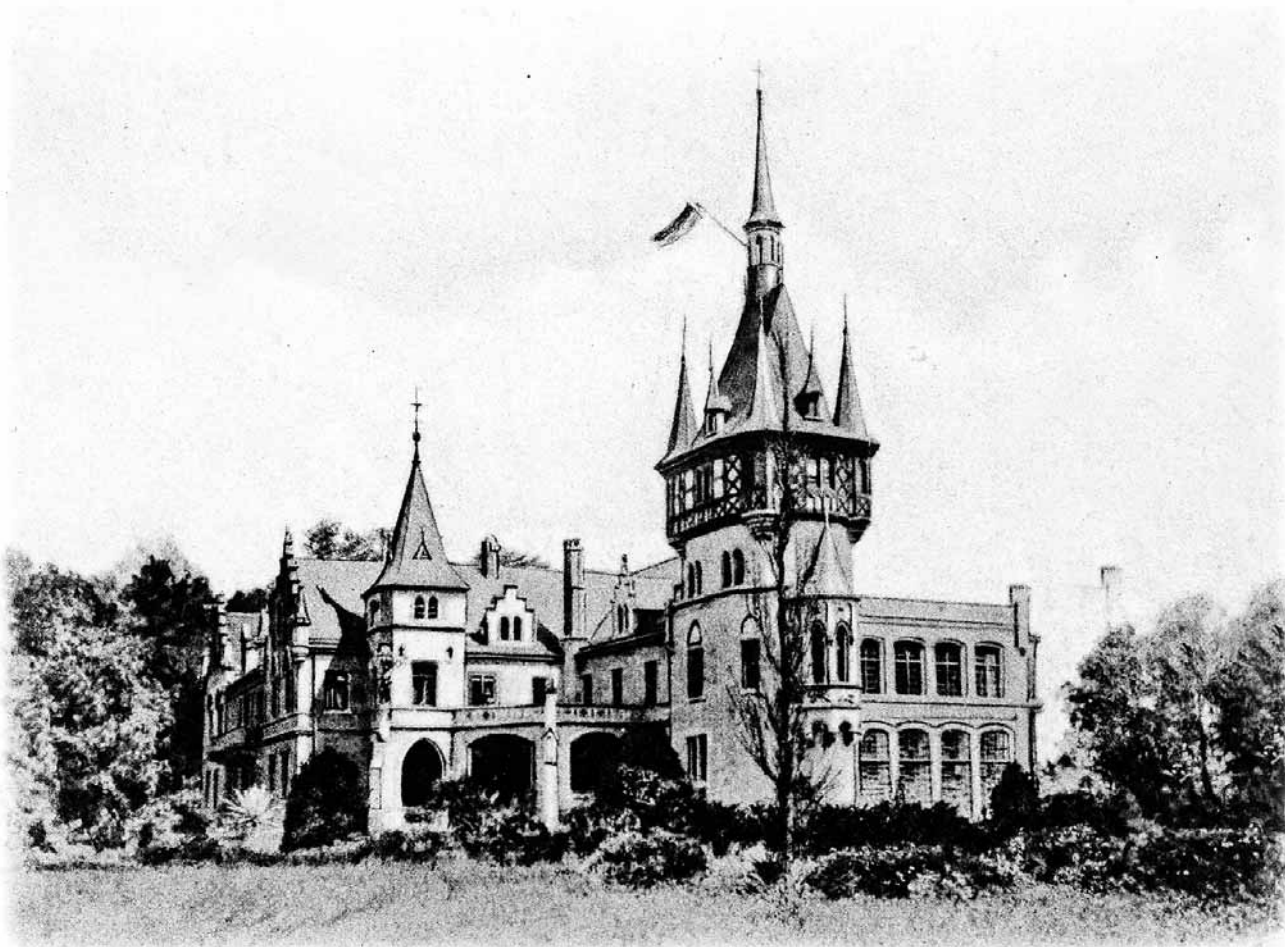
Congress), gdzie przedstawiła sytuację kobiet pod zaborem rosyjskim i pruskim.

Krytyczny stosunek Modrzejewskiej wobec rządu rosyjskiego spowodował wydanie ukazu carskiego, który zakazywał jej wjazdu na terytorium rosyjskie.

Modrzejewska pamiętała o swych korzeniach, o biedzie, z jakiej wyrosła. Łożyła na potrzebujących, wspierając w tym swojego przyjaciela zakonnika Adama Chmielowskiego. W Zakopanem założyła szkołę koronkarstwa dla wiejskich dziewcząt. Modrzejewska była ostatni raz w Polsce na przełomie 1902/1903 r. W trakcie tego pobytu występowała we Lwowie, Poznaniu i Krakowie. Zagrała ponad 200 ról teatralnych. Zmarła w wieku 69 lat w Ameryce, pochowana została na cmentarzu Rakowieckim.

Prof. Emil Orzechowski informacje na temat Heleny Modrzejewskiej zdobywał nie tylko z istniejących opracowań, dotarł także do jej listów, do miejsc, w których przebywała – zarówno w Polsce, jak i w Ameryce (m.in. do muzeum z pamiątkami po Helenie Modrzejewskiej).

Beata Zaremba



Nieistniejący już zamek w Wierzbniku k. Grodkowa (przedwojenna pocztówka ze zbiorów Stanisława S. Niciej)

Dyskurs na dwa głosy

Piąta z kolei debata zorganizowana przez redakcję czasopisma „Dyskurs” ukazującego się na politologii UO dotyczyła upolitycznienia religijności i dylematów światopoglądowych po 1989 roku. W dyskusji, która odbyła się w auli Collegium Civitas UO 21 maja br., wzięli udział Mikołaj Lizut z „Gazety Wyborczej”, Tomasz Terlikowski z „Rzeczpospolitej” i dr Krzysztof Zuba, politolog z Uniwersytetu Opolskiego.

Było gorąco! Spór między dyskutantami utknął bowiem na tematach nie do zdarcia – aborcji i postaci o. Tadeusza Rydzyka. Lizut prezentował poglądy typowe dla „Gazety Wyborczej”, Tomasz Terlikowski (niegdyś publicysta „Frondy”) specjalnie nie tuszował bardziej prawicowej opcji. Z powodu różnicy poglądów panowie często wpadali sobie w słowo, lub kiwali głowami z politowaniem, słuchając wzajemnie swoich wypowiedzi (częściej robił to Tomasz Terlikowski).

Tomaszowi Terlikowskiemu nie

podobało się, gdy Mikołaj Lizut mając na myśli problem lustracji, dyskusji o aborcji i homoseksualnych ślubach porównał sytuację polityczną i społeczną w Polsce do sytuacji w Hiszpanii i stwierdził, że Polska ma tę samą drogę do przebycia, co Hiszpania. Terlikowski wymienił wiele różnic nie pozwalających na takie porównanie. Na co Lizut odparł: – *No i jeszcze jedną mamy różnicę – w Hiszpanii jest cały czas ciepło!*

Punktem zapalnym okazały się także stwierdzenia Lizuta, że Europa rozwiązała problem aborcji i że w krajach zachodnich nie uprawia się już polityki sentymentalnej, nie rozdrapuje się przeszłości, tylko dyskutuje się o podatkach i reformach gospodarczych. Terlikowski w ramach kontrargumentów stwierdził, że o aborcji dyskutuje się także w Irlandii, w Stanach Zjednoczonych, a polityczne dyskusje o przeszłości toczą się wszędzie.

Z ust obu adwersarzy padały kąśliwości.

Terlikowski: – *To jest typowe dla twojego środowiska* (Terlikowski miał na myśli *pisanie nieprawdy* przez „Gazetę Wyborczą”).

Lizut zażądał cytatów: – *Proszę, podaj źródło i cytat.*

Terlikowski: – *A co? Miałem tu z gazetami przyjechać?*

W podobnym stylu prowadzono dyskusję na temat ojca Tadeusza Rydzyka. Mikołaj Lizut powiedział o wyraźnym podziale w polskim Kościele, który nie może poradzić sobie z „jednym zakonnikiem”, nazwał też „Radio Maryja” siłą polityczną. Terlikowski punktując Lizuta oznajmił: – *Biskupi nie mają pełnej władzy nad zakonnikami, ponieważ władzę nad osobami zakonnymi sprawują władze zakonne; „Radio Maryja” nie jest siłą wyłącznie polityczną, ale także jednoczy ludzi w modlitwie. Babcia mojej żony słucha tego radia ze względów religijnych, a gdy wybiera się do wyborów, to nas pyta na kogo najlepiej głosować, a nie słucha radia. Poza tym hierarchom kościelnym nie zależy na zarzynaniu kury znoszącej złote jaja, ojciec Rydzyk jest autorem jedyne sukcesu medialnego Kościoła.*

Zgoda między Lizutem a Terlikowskim dotyczyła tego, że problemem nie jest zaangażowanie polityczne „Radia Maryja”, bo w politykę angażuje się także „Tygodnik Powszechny”, ale istotna jest forma zaangażowania. Naganna w przypadku „Radia Maryja”...

Spotkanie z redaktorami dwu czołowych dzienników w Polsce cieszyło się dużym zainteresowaniem studentów i pracowników naukowych. Relacja z dyskusji zostanie zamieszczona w kolejnym numerze czasopisma „Dyskurs”.



Na zdjęciu od lewej: dr Krzysztof Zuba, red. Mikołaj Lizut, red. Tomasz Terlikowski

Beata Zaremba

Kariery naszych absolwentów

Anna Placzyńska, absolwentka Uniwersytetu Opolskiego (w latach 1991–1995 studiowała historię), jest nauczycielką historii i wiedzy o społeczeństwie w Zespole Szkół im. Jana III Sobieskiego przy Ambasadzie RP w Wiedniu.

Dr hab. Danuta Piątkowska – autorka monografii pt. *Związek Socjalistów Polskich w Ameryce (1900–1914)*, Opole 1992; *Wyspa wiary, Island of Faith*, Nowy Jork 1997 – jest absolwentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (1969 r.). Pracę doktorską pt. *Obraz Ameryki w prasie polskiej na Śląsku w drugiej połowie XIX wieku* pisała pod kierunkiem prof. Andrzeja Brozka (obrona w 1978 r. na opolskiej WSP). Tytuł rozprawy habilitacyjnej – *Polskie kościoły w Nowym Jorku* (obrona na

Uniwersytecie im. St. Wyszyńskiego w Warszawie). Jest autorką ponad stu artykułów naukowych i popularnonaukowych. Mieszka na stałe i pracuje w Nowym Jorku.

Regina Wasiak-Taylor – obecnie sekretarz Związku Pisarzy Polskich za Granicą (siedziba w Londynie). Studia na opolskiej WSP ukończyła w 1978 roku, pracę magisterską pt. *Poetyka konceptu barokowego poezji Jarosława Marka Rymkiewicza* pisała pod kierunkiem prof. Mariana Kaczmarka. Podczas studiów działała w studenckich „Radio-Sygnalach”, a swój pierwszy artykuł opublikowała na łamach studenckiego pisma „Spójnik”. Prowadziła Sekcję Literatury Staropolskiej, była też przewodniczącą koła polonistów. Pracowała w rozgłośni Polskiego Radia w Opolu.

Pożegnanie Jerzego Janickiego

Lwowski Odys wrócił do Itaki

Umiera polski Lwów. W poniedziałek 24 kwietnia br. stałem na warszawskich Powązkach nad otwartym grobem Jerzego Janickiego, jednego z najwybitniejszych piewców wielkości i legendy polskiego Lwowa. Jego odejście to strata, której nikt już nie wypełni. Zabrał ze sobą ogromną wiedzę o tym mieście i rzadką umiejętność jej upowszechniania. Napisał o Lwowie kilkanaście błyskotliwych, erudycyjnych książek i zrealizował kilkadziesiąt reportaży i filmów telewizyjnych.

Janicki traktował Lwów jak relikwię. Był to jego raj utracony, z którego czuł się wygnany przez decyzje jałtańskie.

Zadziwiającym fenomenem Lwowa jest fakt, że miał on niezwykle liczne grono utalentowanych, a częstokroć genialnych piewców jego piękna i wielkości, którzy nie byli w



Jerzy Janicki i Stanisław S. Nicieja przed „Kawiarnią Szkocką” we Lwowie (wrzesień 1987 r.)

stanie uwolnić się od nostalgicznych nawrotów pamięci do utraconego raju młodości. Wśród heroldów wielkości Lwowa tylko w ostatnim okresie były tak wybitne postacie, jak Herbert, Lem, Hiolski, Hemar, Parandowski, Makuszyński, Śliwiak, Jopek. Mógłbym wymieniać dziesiątki nazwisk sławnych lwowiaków o zadziwiająco różnorodnych profesjach i talentach odnotowanych we wszystkich leksykonach, encyklopediach i słownikach biograficznych.

Mam głębokie przekonanie, że jednym z ostatnich, co tak poloneza wodził w mitologizowaniu Lwowa był Jerzy Janicki ze swą niezwykłą twórczością, będącą najczęściej literacką wyprawą w krainę własnej młodości.

Lwów był esencją jego twórczości, jego mikrokosmosem, źródłem fascynacji, przedmiotem nostalgii, która uczyniła zeń narkotycznego kolekcjonera leopolitan i osobliwego pasażera podróżującego Schultzwskim pociągiem między „Skleпами cynamonowymi” a „Sanatorium pod Klepsydrą”, między Łyczakowem, Zamarstynowem, Gródkiem, Kleparowem, Winnikami i dalej na Buczacz, Jazłowiec, Czortków, Kamieniec Podolski. Z licznych jego lwowskich książek emanuje uroda tego miasta, ale jest tam też dramat depolonizacji Lwowa po wojnie, dramat unicestwiania jego polskości.

Są tam piękne eseje o obrońcach i sprawcach zagłady polskiego Lwowa, o ludziach którzy przeszli przez



Na Uniwersytecie Opolskim (1997 r.). Od lewej stoją: Jerzy Janicki, prof. Dorota Simonides, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, Kazimierz Kutz, Halina Najder, prof. Zdzisław Najder

krematoria Bełzca, przez stępy Kazachstanu, lodownie Kołomy, stali przed plutonami egzekucyjnymi na Wzgórzach Wuleckich i tłoczyli się w więziennych piwnicach na Łąckiego i w Brygidkach.

Lwowskie książki Jerzego Janickiego zadziwiały erudycją. Był encyklopedystą. O lwowiakach, których spotkał w swoim życiu wiedział prawie wszystko, potrafił ich biografie i czyny zmitologizować i ozdobić pięknym, dowcipnym literackim ornamentem.

Cała lwowska twórczość Janickiego zmierzała do wyrwania ludzi z anonimowości, kreślenia ich artystycznych portretów, zaludniała naszą historię postaciami barwnymi, pięknymi, ważnymi i niezbędnymi.

Za tę niezwykłą twórczość i jej ładunek edukacyjny i moralny, emanujący z niej wielki humanizm i patriotyzm otrzymał najwyższe uniwersyteckie wyróżnienie – doktorat honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Był to wyraz, że takie wartości opolski świat akademicki ceni sobie najwyżej i pragnie je upowszechnić.

Wystąpienie Jerzego Janickiego przed rokiem (10 marca 2006) w auli Maximum na Wydziale Teologicznym UO było wielkim spektaklem oratorskim. Siedemset osób stłoczonych na sali, głowa przy głowie, wysłuchało jego wykładu przeplatane anegdotami – byliśmy jak owładnięci hipnozą. Ileż tam było uczucia, ekspresji, erudycji i kunsztu oratorskiego. Słyszałem wielokrotnie Janickiego, który słynał jako „przedni uczeń Demostenesa”, ale w tym opolskim wystąpieniu wznosił się na szczyty oratorskiej perfekcji.

Pamiętajmy o tym, że gdy Lwów jak „Titanic” tonął w odmętach niepamięci, Jerzy Janicki był na pokładzie krzycząc:



Na zdjęciu: Jerzy Janicki (drugi z prawej) i Stanisław S. Nicieja (na dole) ze słynnymi lwowiakami. Od lewej: Zbigniew Kurtycz, Barbara Dunin, Wanda Warska (piosenkarze), Andrzej Kurylewicz (kompozytor), Adam Holanek (powieściopisarz)



Jerzy Janicki z ks. abpem Alfonsem Nossolem

„Do szalup! Ratować, co się da!”. I czynił to przez 50 lat w swojej twórczości artystycznej. Dziś nie ma już Janickiego na tym pokładzie.

Marian Hemar, wielki poprzednik Janickiego w afirmacji Lwowa, w obliczu śmierci kolejnych piewców wielkości tego miasta napisał:

*Śmierć powoli nas wymiata
Jak pajęczyny w kącie.
Coraz nas mniej z naszego świata
Co się oddala i odlata.
Coraz topnieją nasze rządy
I zacieśnia się czworobok*

*I zamykają się szeregi
Bez przyjaciela, bez kolegi..*



Dwaj wielcy, nieżyjący już lwowiaczy: Jerzy Janicki i Kazimierz Górski



Pogrzeb Jerzego Janickiego. Przy karawanie – Henryk Bielski, reżyser, twórca kilku filmów według scenariusza Janickiego (m.in. „Ballady o Januszkę”)

*Ale pośrodku czworoboku
Jeszcze chorągiew wieje w mroku
Do czyich rąk ostatni z nas
Odda chorągwi drzewce?*

Nie ma Janickiego już przy sztandarze. Oddał proporca drzewce. Ale dzięki swej twórczości i żarliwości wykształcił całe pokolenia adoptowanych dzieci Lwowa, które tego miasta z autopsji nigdy nie poznały, ale dzięki Jego twórczości znają smak mitu i legendy Lwowa. I gdy w wiosenny ciepły dzień 2007 roku zabrakło Janickiego przy sztandarze, oni powinni zastąpić go przy czuwaniu, aby pamięć o mieście Semper Fidelis nie zaginęła w narodzie.

Znając nostalgię Janickiego za Lworem, jeszcze raz odwołam się do wiersza Hemara, bo sądzę, iż tak samo mógłby powiedzieć:

*Z wszystkich tęsknot do świata, do zło-
ta
Do triumfów i wieńców na głowie
Pozostała ta jedna tęsknota
Aby kiedyś umierać we Lwowie*

*Pozostała tęsknota jedyna
Wszystkie inne tęsknoty zagłusza
Gdy ostatnia wybije godzina
By z lwowskiego wybiła ratusza.*

Myślę, że stary, lwowski zegar w chwili, gdy rozpaczeni staliśmy nad grobem Jerzego Janickiego wydał inny, niż zazwyczaj, dźwięk ze swej ratuszowej wieży. Nic nie było w stanie zmie-

nić, że nad głową Janickiego w tej chwili błękitniało niebo warszawskie, a nie lwowskie. Ale równie mu przychylnie. Bo Warszawę, w której przeżył pół wieku, pokochał nie mniej i miał udział w jej artystycznej mi-

nologizacji, choćby w wielkim serialu „Dom” i powieści radiowej „Matysiakowie”.

Po tułaczym życiu lwowski Odys wrócił do Itaki.

Stanisław Sławomir Nicieja

PIW – zmieniał dusze i umysły

9 maja br. w ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” odbyło się spotkanie z **Leszkiem Żulińskim**, poetą, krytykiem literackim, mieszkającym w Warszawie, ale pochodzącym się ze Strzelc Opolskich. Spotkanie poświęcone było m.in. działalności Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Prowadzący spotkanie **prof. Stanisław S. Nicieja**, rektor Uniwersytetu Opolskiego oraz inicjator „Złotej Serii Wykładów Otwartych” przedstawiając gościa odwołał się do swojej książki o cmentarzu Łyczakowskim, w której opisał mieszkających we Lwowie przodków Leszka Żulińskiego.

– *Muszę się przyznać, że nigdy nie byłem we Lwowie, ale jako że jestem facetem, który pływa na suchu, wiem o Lwowie wszystko, wiem np. przy jakiej ulicy mieścił się dom mojej rodziny* – powiedział Żuliński. – *Ten Lwów był zawsze obecny w moim życiu, które w początkowym okresie spędziłem w Strzelcach Opolskich. Poprzez mojego ojca lwowiaka poznałem innych lwowiaków, jego kolegów – Holanka, Szolginie. Ojciec gonił mnie po operetkach i operach, gdzie także poznawałem towarzystwo ze Lwowa.*

Biust bufetowej w literackim pociągu

– *Strzelce Opolskie były miastem magicznym, ale zrozumiałem to za późno, dopiero gdy z tego miasta wyjechałem. W Strzelcach docho-
dziło do ciekawych zderzeń róż-
nych kultur, bo obok siebie istnieli lwowiacy, autochtoni i migranci z całego kraju. Pamiętam, jak zaczął się exodus z miasta – wszyscy moi koledzy ze szkoły zaczęli wyjeżdżać do Niemiec. Ja opuściłem Strzelce*

Opolskie gdy miałem 17 lat. Zamieszkałem w Warszawie, ale powróciłem na Opolszczyznę za sprawą swojego debiutu, który miałem na łamach miesięcznika „Opole”. Mój wiersz trafił do Bogusława Żurakowskiego, który na łamach pisma odpowiedział mi, że mój utwór zostanie opublikowany. To był 71 rok. Gdy osobiście pojawiłem się w redakcji miesięcznika „Opole”, to wyjechałem z miasta z naręczem egzemplarzy pisma. Pamiętam, że w pociągu relacji Opole–Warszawa urządziłem swoistą imprezę literacką, bo porozdawałem te egzemplarze pisma pasażerom. Dobrze pamiętam też ogromny biust pani bufetowej WARS-u. Na skutek swojego opolskiego debiutu poznałem opolskich twórców: Staszka Nyczaja, poetę Janka Goczola, z którym wiązała mnie potem długa korespondencja, poetę Wiesława Malickiego.

Siedząc w Warszawie nasłuchiwałem, co dzieje się w Opolu. Dla mnie Opole było prawdziwym ośrodkiem kulturalnym, z Grotowskim i Rafałem Urbanem na czele.



Na zdjęciu od lewej: Harry Duda, Zdzisław Łęcki, Leszek Żuliński, Małgorzata Lebda, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, dyr. Biblioteki Głównej UO Wanda Matwiejczuk

Spod lady pani Blanki

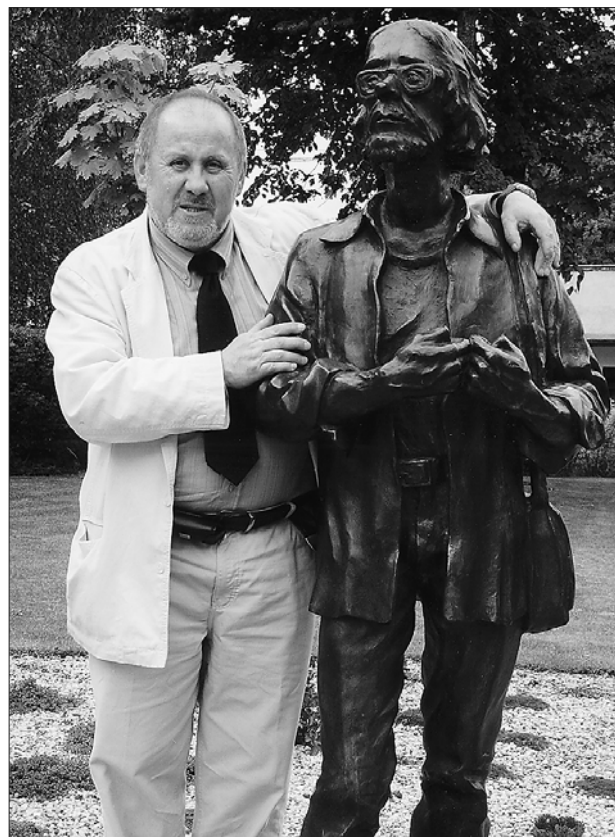
– *Z niskich pobudek, z podłej chęci zysku, no i głównie po to, bym mógł stawiać narzeczonej kawę, zostałem krytykiem literackim. Zaczynałem w „Nowych Książkach”. To bardzo budujące, że redakcja tego pisma mieści się w tym samym miejscu, co przed laty – mówił Żuliński.*

Mniej budujący jest natomiast dla Żulińskiego fakt, że ogromne, prestiżowe wydawnictwo, jakim przez długie lata był Państwowy Instytut Wydawniczy, podupadł w zderzeniu z wolnorynkową konkurencją. Jednak o świetności PIW-u napisał Żuliński książkę. Opisał w niej wielobarwność wydawnictwa, nakreślił sylwetki pracujących tam osób, reprezentujących różne opcje polityczne, zamieścił w niej wiele anegdot.

– *Siedziba PIW-u mieściła się naprzeciwko restauracji „Kameralna”, w której literaci w drodze do wydawnictwa nabierali animuszu. Bywał w tej restauracji Hłasko, bywał Himilbsbach. Toczono tam słodkie dysputy i awanturowano się. W siedzibie wydawnictwa natomiast była księgarenka, w której pracowała pani Blanka i starym komunistycznym zwyczajem dla specjalnych klientów wyjmowała książki spod lady, za co wręczano jej czekoladki. Na zapleczu księgarni była natomiast kawiarenka – w niej jakieś sześć stolików, w tym jeden należący do Słonimskiego. Kawiarenka zniknęła niestety po 68 roku.*

Norwid dla Kliszki

Leszek Żuliński dowodził, że Państwowy Instytut Wydawniczy, mimo iż powołany został do życia dekretem Bieruta w 1946 roku, opierał się ideologicznym wpływom i wydawał po prostu dobrą literaturę. W PIW-ie ukazały się np. dzieła Conrada, „Błaszany bębenek” Grassa, „Miazga” Andrzejewskiego, dzieła zebrane Boya-Żeleńskiego, Frycza-Modrzewskiego, „Ulisses” Joyce’a, dzieła Eliadego, proza Hemingwaya, dzieła Zygmunta Kubiaka, literatura rosyjska w tłumaczeniu Pawła Hertza. PIW wydał w sumie 87 serii wydawczych z dziedziny kultury, filozofii, antropologii, prozy i poezji.



– *Książki wydawane przez PIW zniknęły z półek, mimo że ukazywały się w wielotysięcznym nakładzie, np. „Miazga” Andrzejewskiego zniknęła natychmiast, podobnie było z „Ulissesem” Joyce’a, choć, umówmy się, nie była to łatwa lektura. No i PIW wydał całego Norwida, zresztą na wyraźną sugestię Zenona Kliszki – komunisty, najbliższego współpracownika Gomułki. Kliszko przychodził i dopytywał: „Kiedy wydacie Norwida?!” To były przedziwne czasy, wydawało się wielkie dzieła, które zmieniały umysły Polaków. Państwowy Instytut Wydawniczy jest pomnikiem kultury humanistycznej. To wydawnictwo zmieniało dusze i umysły Polaków.*

Beata Zaremba

Leszek Żuliński urodził się w 1949 r. w Strzelcach Opolskich. W Warszawie zamieszkał w 1967 r., w 1973 r. ukończył studia polonistyczne na UW. Debiutował na łamach prasy jako poeta w 1971 r., a jako krytyk – w rok później. Wydał tomiki wierszy: „Z gwiazdą w oku” (1975) i zbiór szkiców „Sztuka wyboru” (1979). Wydał kilkanaście książek krytycznoliterackich. Publikował stałe felietony w pismach „Fakty”, „Sztuka dla Dziecka” oraz w „Aneksie”, dodatku kulturalnym do „Trybuny”. Ma na koncie setki wystąpień radiowych, dziesiątki – telewizyjnych, wstępy lub posłowania do wielu książek innych pisarzy, antologie i prace edytorskie.

Prowadził działy literackie w tygodnikach „Tu i teraz” (1982–1985), „Kultura” (1986–1987) i „Wiadomości Kulturalne” (1994–1998); był sekretarzem redakcji miesięcznika „Literatura” (1987–1994). Od 2000 r. pracuje w TVP S.A. Zasiadał w jury wielu konkursów literackich. Od 1980 r. jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Ważniejsze nagrody literackie: Nagroda Pióra Czerwonej Róży (1985), Nagroda Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu (1989), Nagroda im. Emila Granata (1993), Nagroda im. Klemensa Janickiego (1995) oraz Wielki Laur XII Międzynarodowej Jesieni Literackiej Pogorza w Dziedzinie Krytyki (2002).

Pisarz powinien mówić szeptem

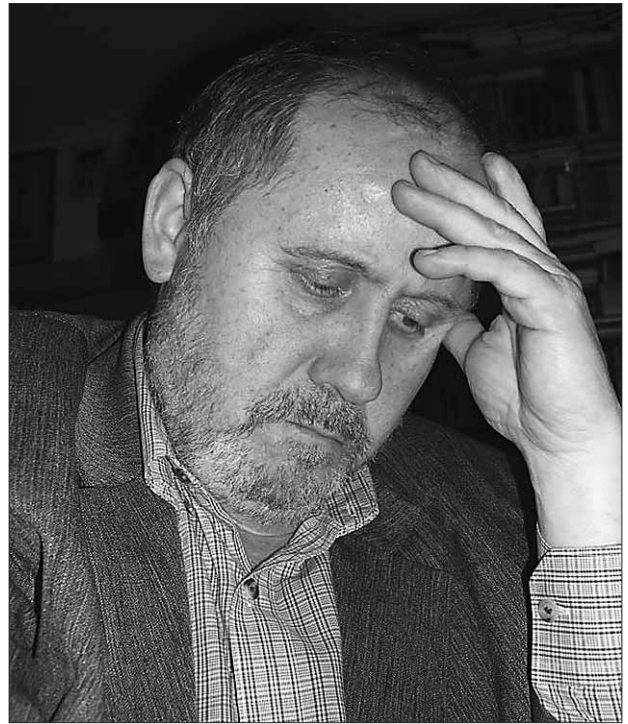
Z Leszkiem Żulińskim, pisarzem, poetą, krytykiem literackim, rozmawia Barbara Stankiewicz

– Jest Pan opolaninem z urodzenia, tu też zdążył Pan zadebiutować jako poeta. Z jakimi nadziejami, planami i marzeniami wyruszał Pan ze Strzelc Opolskich do Warszawy?

– Tak, urodziłem się w rodzinie repatriantów kresowych w Strzelcach Opolskich i mieszkałem tam do matury. Zaraz po ostatnim egzaminie maturalnym, a był to rok 1967, wyjechaliśmy do Warszawy, dokąd służbowo przeniesiono mego ojca. Planów wtedy wielkich nie miałem. Mieściły się one w jednym zdaniu: dostać się na studia. I to się ziściło od razu. W tymże 1967 roku zostałem studentem polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Marzenia? Hm, nie pamiętam; chyba o tzw. wielkim świecie, ale Warszawa te marzenia wtedy na krótko zaspokajała. Nadzieje? Że mi się uda – uda w życiu. Do dziś nie wiem, czy mi się udało; to sprawa skomplikowana i zależy od pogody, zwłaszcza od pogody ducha. Jako poeta rzeczywiście debiutowałem w Opolu mieście i w „Opolu” miesięczniku, ale to stało się dopiero w roku 1971, a więc byłem już warszawiakiem całą gębą. Ale to dobrze, że Opolszczyzna znowu stała się wtedy kołyską czegoś ważnego w moim życiu.

– Jak Pan wspomina opolski fragment swojego życiorysu, zwłaszcza jego literacki wątek?

– Ach, cudownie. Debiut to przypięcie skrzydeł, więc jak mógłbym wspominać źle? Wysłałem – a byłem wtedy jeszcze studentem – wiersze do miesięcznika „Opole”, gdzie naczelnym był Edward Pochroń, a dział poezji prowadził Bogusław Żurkowski, obecnie profesor UJ. Od niego otrzymałem niebawem w pocście literackiej odpowiedź, że wiersze niezłe i że trafią do druku. I tak się stało w styczniowym numerze „Opola” z 1971 roku. Zostałem tu także zaproszony na zebranie Związku Literatów Polskich. Poznałem osobiście m.in. Żurkowskiego, Jana Goczoła, Wiesława Malickiego i Staszka Nyczaja, który opiekował się młodzieżą literacką. Z wszystkimi nimi miałem potem częste literackie kontakty; miewam je do dzisiaj. Nagle, z dnia na dzień, to środowisko odkryło mnie i przygarnęło do siebie. Zostałem pasowany. Tak, dla człowieka pióra taka inicjacja to dzień zwycięski. Ale to był epizod; cała reszta



potoczyła się potem w Warszawie. Choć Opole do dziś noszę głęboko w sercu.

– Czy Opole widać na literackiej mapie Polski?

– Tak, oczywiście. Niektórzy stąd pouciekali, ale Zbyszko Bednorz, Zygmunt Dmochowski, Harry Duda, Jan Goczoł, Kazimierz Kowalski, Elżbieta Lisak-Duda, Tadeusz Soroczyński i inni – to nazwiska znane w Polsce, cenione w naszym środowisku, ważne. Jacek Podsiadło jako opolanin narobił niemało hałasu w poezji. Tomasz Różycki – stał się już bohaterem tematów maturalnych... Jest notabene uznawany za najlepszego młodego autora poezji; za wydarzenie ostatnich lat. To mało? Grotowski jako ikona Opola wciąż tkwi nam w pamięci... tak, jest kogo i jest co wymieniać...

– Poezja, krytyka literacka, praca w TV, ale także działalność w Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich. Po co – tak dziś zatอมizowanemu śro-

dowisku pisarskiemu – organizacja zawodowa?

– Praktycznie – po nic. Przynależność do ZLP czy SPP w tym wymiarze nic już nie daje lub daje niewiele. Ale są dwa inne aspekty. Pierwszy: ta przynależność to coś w rodzaju atestu, profesjonalnej wizytówki. Przechodzę przez komisję kwalifikacyjną, zostaję przyjęty do grona zawodowych pisarzy, a więc sam jestem jednym z nich; ktoś to sprawdził, ocenił, wydał werdykt... To się liczy – przynajmniej od strony psychologicznej. Drugi: poczucie bycia w jakiejś korporacji twórczej, w końcu dość elitarnej; to kusi. Ale są i względy praktyczne: mamy domy pracy twórczej, organizujemy imprezy literackie, zdarzają się wyjazdy na imprezy zagraniczne; jesteśmy zapraszani – poprzez ZLP – na spotkania autorskie, jesteśmy przez ZLP zgłaszani do nagród literackich itd. No, to już sprawy poważne, dla ludzi pióra czasami istotne i przynoszące wymierne korzyści. Ach, za komuny było tych przywilejów i apanaży o wiele więcej, ale i to, co związek daje dzisiaj, ma jakiś sens. Ja bym tego tak całkowicie nie bagatelizował. Ponadto w ZLP jest sporo ludzi starej daty. Dla nich Związek to dom, dach, świetlica – rzeczy bardzo potrzebne. A przecież istnienie stowarzyszeń twórczych – co pewne – nikomu nie przeszkadza. Niektórym pomaga. Moim zdaniem, to już wystarczająca motywacja; tak na to spojrzmy.

– Czy istnieje jeszcze coś takiego jak życie literackie? Nakłady ambitniejszych książek są mikroskopijne, poeci tulają się po niszowych czasopismach, redakcje nie płacą honorariów...

– Czuję sarkazm w pani głosie. I protestuję. Życie literackie może być lepsze, gorsze – ale jest wieczne. Ono zawsze istnieje. Proszę pani, to w ogóle jest ogromna machina... Związek Literatów Polskich, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Stowarzyszenie Autorów Polskich, PEN Club, Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (SEC), cały ruch wydawniczy, księgarstwo, Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, Instytut Badań Literackich, liczne targi książek, pisma literackie... mam ciągnąć dalej? – to wszystko mieści się w pojęciu życia literackiego. Nakłady są, jakie są. Ale masa książek obecnych na rynku jest ogromna. Owszem, czytelnictwo spada, o poetach mówi się, że są niszowi... to wszystko za sprawą kultury masowej... Ale na ową niszowość proponuję spojrzeć z estymą, z zazdrością, z podziwem. No to co – że niszowość? W niej tli się ta najlepsza literatura. Czasami – świetna. Ona wciąż w Polsce powstaje.

Zresztą i z tą niszowością można dyskutować – w ostatnich latach tyle mówiło się o Dehnelu, Gretkow-



Leszek Żuliński w 1971 r.

skiej, Kuczoku, Masłowskiej, Piątku, Pilchu, Świetlickim, Tokarczuk, Wiśniewskim i innych, że niszowość wręcz do nich nie pasuje. A stare żubry – Herbert, Miłosz, Szymborska, Twardowski – wciąż się sprzedają jak świeże bułeczki. Ja rozumiem, możemy ponarzekać na życie literackie, ale że go nie ma – co to, to nie!

– Pisarze jeszcze niedawno pretendowali do roli inżynierów dusz, a władza ich się bała. Kim pisarz jest dziś? Czy poza produkcją utworów literackich odgrywa jeszcze jakąś rolę?

– Władza nigdy nie bała się pisarzy.

Władza się nimi posługiwała. Władza robiła z nich swoich paziów. Był też krótki okres literatury modelu radzieckiego, kiedy pisarza awansowano do roli inżyniera dusz. Ale pisarz nie musi nim być. Powinien być raczej zegarmistrzem dusz. Proszę zauważyć rzecz znamioną: tę rolę inżyniera dusz przejęli już dawno i wciąż już dzierżą dziennikarze. Ta inżynieria – to media! Pisarz powinien mówić szeptem. Powinien zostawić agitację dusz i raczej zająć się wywoływaniem sumień. Wierzę, że literatura wciąż potrafi wstrząsnąć człowiekiem, ale nie jak kapral, tylko jak piękna zjawia, na widok której serce się nam ściska, a rozum szaleje.

– W PRL pisarze byli poddawani szczególnie wnikliwej penetracji przez SB. Artyści mają często burzliwe życiorysy, z epizodami ułatwiającymi szantaż i pozyskanie do współpracy. W jednym z felietonów ostro zaatakował Pan entuzjastów lustracji. Dlaczego? Podobno kto jest przeciw lustracji, ten ma nieczyste sumienie...

– Myślę, że niewiele się zmieniło. Myślę, że artyści mają nadal burzliwe życiorysy, z epizodami ułatwiającymi szantaż i pozyskanie do współpracy. I myślę, że służby nadal robią swoje, jak przed trzydziestu laty, jak przed wiekami. Jestem zdeklarowanym przeciwnikiem lustracji, ponieważ postrzegam ją jako cyniczną grę polityczną, w której nie idzie o żadną moralność, jak to zwykle w polityce, tylko o socjotechniczną taktykę załatwiania przeciwników. Lustracja po polsku to piekło nienawiści i pogrom bratobójczy. To kolejna wojenka domowa. I akcja pod hasłem TKM. Zahacza pani o moje sumienie? Problem w tym, że sumienie ma każdy. Z łatwością wyobrażam sobie, że niejednym byłoby tajny współpracownik SB ma dziś prawo do czystszej sumienia niż hunwejbini lustracji. Uda się pani ten wywiad wydrukować? No to trzymam kciuki.

– Dziękuję za rozmowę.

Region jako wspólnota kulturowa i etniczna

Siła w różnorodności

30 maja br. w Collegium Civitas odbyła się konferencja pt.: *Region jako wspólnota kulturowa i etniczna*, zorganizowana przez Biuro Poselskie posła do Parlamentu Europejskiego dra Stanisława Jałowickiego, Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego i Uniwersytet Opolski. Konferencję otworzył prof. dr hab. Stanisław Nicieja. Wykłady wygłosili: ks. abp Alfons Nossol, dr hab. Jan Waszkiewicz z Politechniki Wrocławskiej, Josef Byrtus – konsul generalny Republiki Czeskiej, prof. Dorota Simonides, prof. Stanisław S. Nicieja, prof. Jerzy Buzek – poseł do Parlamentu Europejskiego, ks. prof. Kazimierz Dola (UO).

– *Podczas tej konferencji w murach nowego budynku Collegium Civitas podejmujemy kolejny ważny temat. Z wielką satysfakcją stwierdzam, że Uniwersytet Opolski jest sercem różnych dyskusji. Nie ma tygodnia, by nie gościli u nas przedstawiciele nauki, kultury, polityki* – mówił prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, rektor Uniwersytetu Opolskiego, otwierając konferencję.

Rektor UO przypomniał kilka ostatnich znaczących wizyt: czołówki polskich psychologów, przedstawicieli polskiej emigracji, przedstawicieli świata dziennikarskiego, znawców literatury z Francji (uczestników konferencji *O sztuce uwodzenia w literaturze francuskiej*), a także wizytę Hansa-Gerta Pötteringa, doktora honorowego UO.

– *Odczuwam wielką satysfakcję, że przyszło mi żyć w tym mieście, o kształcie którego decyduje także nasza uczelnia. Uniwersytet Opolski to obecnie znacząca instytucja, co rok oddajemy do użytku nowy*

budynek. Niedawno w miejscu, w którym się znajdujemy, kopano fundamenty, a dziś rozpoczynamy ważną debatę.

Eurodeputowany dr Stanisław Jałowicki, mówił o więzi społecznej, dzięki której możliwa była obrona Opolszczyzny i zachowanie województwa opolskiego. Jałowicki przypomniał nazwiska ówczesnych działaczy walczących o Opolszczyznę, m.in. **Janusza Wójcika** i innych działaczy OKOP-u.

Józef Sebesta, marszałek województwa opolskiego, podkreślił, że istota wspólnoty zamieszkującej Opolszczyznę polega na przenikaniu się dążeń różnych grup etnicznych i narodowościowych, w tym także mniejszości niemieckiej, reprezentowanej na konferencji przez posła **Henryka Krolla**.

Ślązakiem łatwo rządzić

W wykładzie ks. prof. **Kazimierza Doli** pt. *Historyczne przesłanki dla śląskiej tożsamości* była mowa



Przedstawiciele dwu mniejszości: poseł RP Henryk Kroll z mniejszości niemieckiej i Jerzy Buzek, poseł do Parlamentu Europejskiego, ewangelik

o elementach śląskiej tożsamości, do których prelegent zaliczył m.in. sposób osadnictwa.

– *Śląskie wsie były duże, w 1900 roku w przeciętnej śląskiej wsi mieszkało ok. 1000 osób. Ich mieszkańcy mieli dostęp do kolei – 80 procent wsi była oddalona od stacji kolejowej o mniej niż 5 kilometrów. Nazwy wiosek zazwyczaj miały końcówkę - ice, wiele z nich nosiło tę samą nazwę Ligota. Ślązacy chętnie zakładali miasta – w 1500 r. powstało ich 170 (dla porównania, w Wielkopolsce, w tym samym czasie, istniało zaledwie 38 miast). W 1300 r. w miastach mieszkało około 20 procent Ślązaków.*

Ks. prof. Kazimierz Dola przypomniał, że granice Śląska zostały po raz pierwszy opisane w 1000 r. Przez wieki dokonywał się podział na Górny i Dolny Śląsk oraz Śląsk Cieszyński i Śląsk Opolski (ten ostatni w 1521 roku uzyskał na stałe swój kształt, termin *Opolszczyzna* stworzony został na określenie niemieckiej części Górnego Śląska).

– *Ludzie są nośnikami świadomości – powiedział ks. prof. Dola. – A świadomość decyduje o ciągłości etnicznej. Badania ksiąg parafialnych nie prowadzą jednak zbyt głęboko w przeszłość. Zwłaszcza odtworzenie przeszłości na Dolnym Śląsku jest bardzo trudne, ponieważ na tym terenie nastąpiła niemal całkowita wymiana ludności. Charakteryzując Ślązaków, zarówno tych żyjących współcześnie, jak i dawniej, trzeba wymienić następujące cechy: pracowitość, niechęć do deklaracji politycznej, umiłowanie ładu i porządku. I jeszcze jedno – Ślązakiem łatwo jest rządzić.*

Historia w rękach szabrowników

Dr hab. Jan Waszkiewicz, były marszałek województwa wrocławskiego, obecnie naukowiec z Politechniki Wrocławskiej, mówił o Dolnym Śląsku jako o regionie poszukującym własnej tożsamości. – *To poszukiwanie tożsamości w naszym regionie jest bardzo uzasadnione, ponieważ Dolny Śląsk jest największym w Europie terenem, który po II wojnie światowej został wysiedlony z dawnych mieszkańców, a Wrocław jest największym miejskim ośrodkiem, w którym nastąpiła całkowita wymiana ludności.*

Dr hab. Jan Waszkiewicz dowodził, że mieszkańcy Dolnego Śląska nie bardzo mają z czym się identyfikować. – *Identyfikacja kulturowa to najwyżej Grotowski i*



Otwarcie konferencji. Od lewej: Stanisław Jałowiecki, poseł do Parlamentu Europejskiego, Danuta Berlińska, rzecznik prasowy UO, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, Józef Sebesta, marszałek województwa opolskiego

Różewicz, brak jest dolnośląskiego folkloru, a historia tego regionu została niestety po II wojnie światowej amputowana i interesowali się nią głównie szabrownicy. Wrocławskie zabytki zdobią Warszawę. Ludność napływowa długo nie utożsamiała się z nowym miejscem zamieszkania. Piętnaście lat po wojnie miałem we Wrocławiu kolegę, który świetnie znał topografię Lwowa, natomiast gubił się we Wrocławiu. Połączenia kolejowe między Wrocławiem a innymi polskimi miastami, zwłaszcza ze stolicą, świadczą o tym, że Wrocław traktowany jest po macoszemu. Do Warszawy jedzie się z Wrocławia o wiele za długo, bo przez Poznań. Wrocław nigdy nie był rozpieszczany przez centralę, jako że – dzięki tym powojennym szabrownikom – w Warszawie chętnie przyjęli do wiadomości, że Wrocławowi niczego nie brakuje, bo wszystko w nim poniemieckie. Celowo przesadzam, by było lepiej widać nasze problemy – mówił prof. Waszkiewicz.

Czeskie piwo a współpraca

Wystąpienie **Josefa Byrtusa**, konsula generalnego Republiki Czeskiej (*Pogranicze polsko-czeskie: regiony bliskie i dalekie?*) bynajmniej nie zawierało kurtuazyjnych ukłonów w stronę polskich partnerów. Josef Byrtus mówił o momentach trudnych – trudnej współpracy w ramach euroregionów, trudnych umowach gospodarczych, trudnych stosunkach między ludźmi zamieszkującymi tereny przygraniczne. – *Przyznaję, że po przełomie politycznym patrzyliśmy nie na Polskę, ale na Zachód, oczekując złotego deszczu. Ludzie po obu stronach granicy nie nawiązywali ze sobą kontaktów. Z czasem jednak zaczęliśmy sobie zdawać sprawę, że*

musimy współpracować, że jesteśmy na tę współpracę skazani.

Za pozytywny efekt tych sąsiedzkich kontaktów konsul Byrtus uznał budowę wspólnej oczyszczalni ścieków Jastrzębiu Zdroju i przejawy zwyczajnej, ludzkiej pomocy, jaką Czesi i Polacy świadczą sobie w potrzebie. Wyraził też nadzieję, że krzywdzące stereotypy w końcu znikną przy okazji wspólnego działania. Na pytanie zadane przez Jana Waszkiewicza: „Dlaczego w Kotlinie Kłodzkiej nie ma czeskiego piwa?” konsul Byrtus odpowiedział: „A dlaczego polska gospodarka jest zamknięta na nasze towary?”

Polak – nie wszędzie katolik

Konferencyjnym zadaniem **prof. Jerzego Buzka**, posła do Parlamentu Europejskiego było udzielenie odpowiedzi na pytanie (będące zarazem tematem wykładu): „Jak czuje się protestant na Opolszczyźnie”? Jerzy Buzek odpowiedział krótko i wprost: – *Czuje się tu jak w domu. A ponieważ jesteśmy w niedoczasie, na tym stwierdzeniu mogę skończyć swoją wypowiedź.*

Przedtem zdążył ją jednak uzasadnić: – *Śląsk był i będzie ekumeniczny. Mimo że Opolszczyzna jest przede wszystkim katolicka, to jednak ludzie tutaj mieszkający są tolerancyjni wobec ewangelików, ze względu na wpływy niemieckie.*

Jerzy Buzek opowiedział o sytuacji ewangelików na Śląsku Cieszyńskim, która stanowi zjawisko wyjątkowe w skali kraju. – *Na terenie Śląska Cieszyńskiego wszyscy Polacy byli ewangelikami. Hasło „Polak-katolik” nie miało tam sensu i przez wieki niewiele się zmieniło.*

Profesor Buzek próbował także odpowiedzieć na pytanie, czym są mniejszości dla większości?

– *Mniejszości z konieczności muszą być bardziej zdyscyplinowane, by się z nimi liczone, co daje większości możliwość bycia konkurencyjnym. W Polsce mniejszości religijne są dobrze traktowane. Gdy w 1997 roku wybrany zostałem premierem rządu RP, to nikt poza zagranicznymi komentatorami nie dziwił się, że ewangelik stanął na czele rządu. Ostatnio jednak trochę jestem zaniepokojony centralizacją i jedynie słusznym myśleniem obowiązującym w naszym kraju. Dzisiaj wszyscy dla siebie jesteśmy podejrzani. Młodzi ludzie wyjeżdżają z Polski z powodu agresji i braku pracy. Życzył-*

bym sobie, by to się zmieniło.

Prof. Dorota Simonides, etnografka, folklorystka, była senator RP, nawiązując do wypowiedzi Jerzego Buzka o wyjazdach młodych ludzi do Anglii dowodziła, że przebywający na obczyźnie chętnie sięgają się po znane z rodzinnego domu obrzędy. – *Kultywowanie obrzędów jest sposobem na wyjście z tłumy. Obrzędy decydują też o poczuciu tożsamości regionalnej. Młodzi ludzie często przyjeżdżają z Anglii czy Holandii do swoich rodzinnych wsi specjalnie po to, by wziąć udział w wrodzeniu niedźwiedzia, w jasełkach, by np. zagrać rolę diabła, w którą wcielają się od lat. Tradycyjne śląskie zwyczaje są tak obmyślane, by człowiek czuł, że nigdy nie jest sam. Na śląskich wsiach chętnie wraca się do starych obrzędów i świąt. Powstają nawet nowe zwyczaje. Świątuje się np. rok założenia miejscowości.*

Z Milatyna do Pęcic

Prof. Stanisław S. Nicieja, rektor Uniwersytetu Opolskiego w swoim wykładzie mówił o zderzeniu Kresów z Opolszczyzną.

– *Tak się potoczyła moja biografia, że nie mając żadnych korzeni kresowych (moja rodzina pochodzi z Wadowic) uchodzę za historyka Kresów i opisuję dzieje ludzi niegdyś tam mieszkających. Lwów przeszczepiono do Wrocławia, Stanisławów – do Opola. Na mojej ulicy w Opolu, przy której mieszkałem, co trzecia osoba pochodziła ze Stanisławowa. W Brzegu znaleźli się mieszkańcy Tarnopola, w Pęcicach – mieszkańcy Milatyna. Pęcice to miejscowość pod Brzegiem, w której przed 15 laty znalazłem swój nowy dom i zetknąłem się z fascynującą*



W pierwszym rzędzie od lewej: Josef Byrtus, konsul generalny Republiki Czeskiej, dr hab. Jan Waszkiewicz z Politechniki Wrocławskiej. W drugim rzędzie prorektor UO prof. Krystyna Czaja, ks. abp prof. Alfons Nossol, prof. Dorota Simonides



W konferencji wzięli także udział Ryszard Galla, poseł RP (z prawej) i Bogdan Tomaszek, wojewoda opolski

historią tego miejsca. Usuwając obornik, natknąłem się na płyty nagrobne z niemieckimi nazwiskami dawnych mieszkańców.

Prof. Stanisław S. Nicieja w publikowanych na łamach prasy „Listach z Pępice” opisywał proces nakładania się – na dawną, niemiecką historię Pępice – nowej, powojennej historii mieszkańców Milatyna.

– *Poznałem losy tych ludzi i ubolewam, że poza „Samymi swoimi”, nie powstał żaden poważny film opowiadający o kresowiakach, o dramacie wysiedlenia, o drodze jaką mieli do przebycia. Ludzie, z którymi rozmawiałem, wspominali tamten kwiecień 45 roku. Kazano im wyjechać z Milatyna w ciągu miesiąca. Kobiety z dziećmi i osoby starsze jechały pociągiem, a mężczyźni – wzdłuż trasy pociągu, kołmi z furmankami załadowanym sprzętem gospodarskim, obrazami z kościoła. W pewnym jednak momencie okazało się, że most drogowy został zerwany i trzeba było się rozdzielić. Dramatyczna to była chwila.*

Takich trudnych chwil było w tej podróży więcej, kobiety rodziły podczas podróży, na dworcu – opowiadał prof. Stanisław S. Nicieja.

– *Po przybyciu na miejsce, w dawnym ewangelickim kościele zawisły obrazy z katolickiego kościoła z Milatyna, z czasem zlikwidowany został ewangelicki cmentarz, co wartościowsze płyty kamienne zostały przeszlifowane przez kamieniarzy i trafiły na polskie cmentarze.*

Dramatyczne losy przypadły także w udziale ludności, która musiała z Pępice wyjechać. Ci ludzie na długie lata zerwali więź ze swoją rodzinną miejscowością, jednak w latach osiemdziesiątych-dziewięćdziesiątych Pępice zaczęli odwiedzać potomkowie rdzennych mieszkańców wioski. – *Nawiązują oni znajomości z obecnymi mieszkańcami, poszukują swojej tożsamości i własnej historii*

– *mówił profesor Nicieja.*

Te poszukiwania wiodą często do dawnej pastorówki, w której zamieszkał profesor Nicieja, a w której w przeszłości gościł m.in. Theodor Mommsen (1817–1903), historyk i poeta, prawnik, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (nagroda za powieść historyczną). Nałożyła się na tę historię współczesność, kiedy w pępickiej pastorówce – jako gość profesora Nicieji – pojawił się najwybitniejszy polski historyk prof. Janusz Tazbir.

Msza w języku serca

Ksiądz arcybiskup **prof. Alfons Nossol**, mówiąc o roli Kościoła w procesach inte-

gracyjnych, przypomniał m.in. moment wprowadzania języka serca do kościołów na Śląsku Opolskim.

– *Dla mieszkańców wielu śląskich wsi językiem serca był język niemiecki. Uznałem, że najlepszym miejscem, w którym mogłyby zabrzmieć pierwsze msze po niemiecku, będzie Góra Świętej Anny. Jednak nie było łatwo wejść z tym językiem do kościoła. Ojcowie Franciszkanie mówili mi: – „Niech ksiądz biskup nam tego nie robi. Ustaną pielgrzymki, jak się wierni dowiedzą, że u nas się mówi po niemiecku. Może lepiej w Opolu takie msze odprawiać”. Jednak Opole nie było dobrym miejscem, ze względu na brak ludności rdzennej. Ojcowie Franciszkanie nadal się opierali. Byłem w kropce. Jednak poradził mi mój przyjaciel, także duchowny: – „Po prostu im nakazać!”. Tak też zrobiłem.*

Ks. abp. Alfons Nossol przywołał też osobę pastora ewangelickiego Mariana Niemca, swojego przyjaciela, któremu polecił Kamień Śląski, jako miejsce sprzyjające pracy. – *Musiał się jakoś szczególnie skupić, a nie bardzo miał gdzie, bo, wiadomo, pastor ma rodzinę, wysłałem go więc do Kamienia Śląskiego. Po tym pobycie jeszcze bardziej żeśmy się rozumieli. Ksiądz arcybiskup podkreślił, że na Opolszczyźnie uprawia się praktyczny ekumenizm, ale i teoretycznych podwalin nie brakuje – Instytut Ekumenii i Integracji UO liczy się w naukowym świecie.*

Beata Zaremba

Podczas konferencji ks. abp Alfons Nossol z okazji 75. lecia urodzin otrzymał bukiet kwiatów. Wszyscy uczestnicy spotkania zaśpiewali mu głośno „sto lat”.

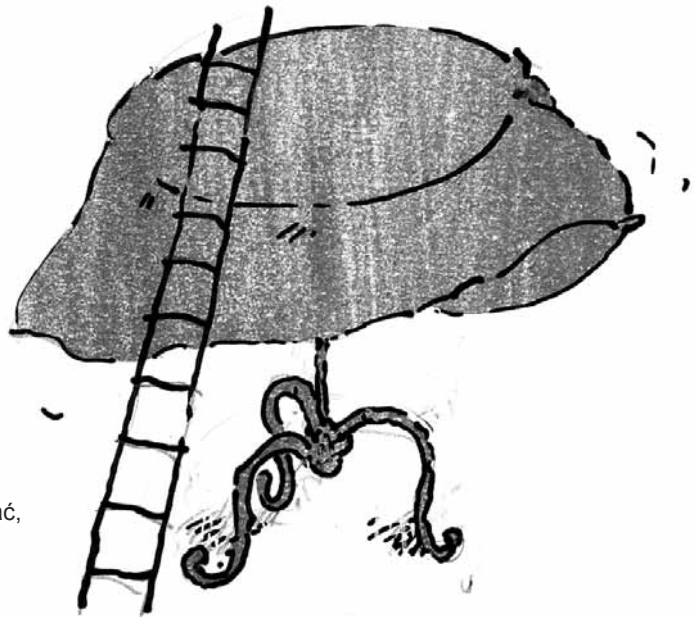
Irena Wyczółkowska

Dzieci

Już nie pamiętam,
czy wymyśliśmy to sami,
brat i ja,
w tajnych rozmowach przed zaśnięciem,
czy to była ta różowa kokardka,
którą dorośli związują niesforne pytania,
żeby się nie wymykały, żeby było ładnie.

Więc miało to być tak:
w brzuchu matki mebelki z czekolady,
jak w domku lalek – wszystko co trzeba,
łóżeczko, stolik, krzeselka,
zjadało się je po kolei, a potem,
z konieczności?, trzeba się było wydostać,
wybrać inny świat.

I znów łakomstwo?
Wciąż mało, i je się za prędko,
szukanie tego co słodkie.
A jak nie starczy? Nie będzie pod ręką?

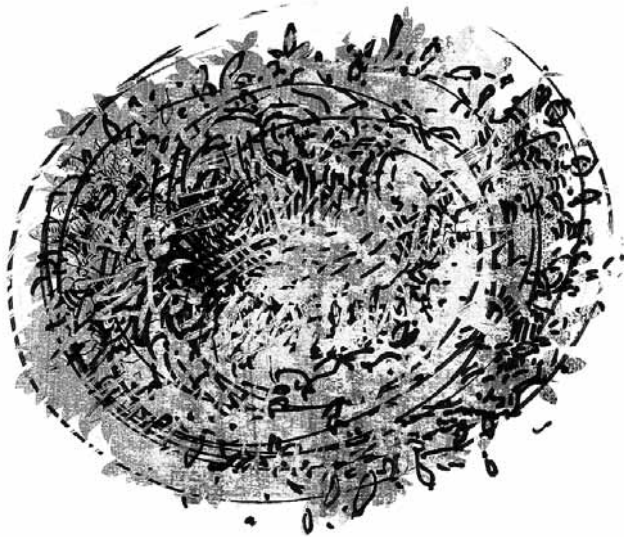


* * *

Pamięci Mamy

Pewnie bywasz bardzo zmęczona
prawie każdej nocy brnąc przez zasy obłoków
w odwiedziny – z torebką cukierków

Kiedy coś Cię w drodze zatrzyma
sen jest taki gorzki



rys. Andrzej Sznejweis

Jacek Gutorow

TROP

Nie powstrzymuje go żadna siła.
Idzie do przodu niczym czołg.
Na końcu drogi jest widok na zatokę.
Czas zamiera, gubi wszystkie szwy.
Zjeżdża z koleiny, która go zmyliła.

DWA KAMIENIE DEMUSA

Skoncentrowana szarość.
Dzień wzięty w nawias.
Wywietrzniki jak klawisze pianina, pionowe bloki
światła. Na skrzyżowaniu dwóch tonów sylwetki
mniej wyraźne, starte? Popiół, mgła

osadzająca szadz. Dym
wchodzący pomiędzy sztachety.
Jedna z linii urywa się nagle pojedynczym akordem.
Zbita materia wchłania całe życie. Na końcu
nie ma nawet kropki.

Bartłomiej Kozera

Naoczny świadek o studiach zaocznych

Słabnięcie zainteresowania studentów studiami zaocznymi jest ponoć zjawiskiem powszechnym w Polsce, ale odczuwanym dotkliwie na naszym uniwersytecie. Miałem ostatnio okazję przyjrzeć się funkcjonowaniu tych studiów od strony studenta. Poznałem dolegliwości, często bardzo uciążliwe, tego sposobu studiowania. I temu słabnięciu zainteresowania naszą ofertą się nie dziwię. W tekście zachowuję dużą powściągliwość, ale wielokrotnie stykałem się ze zjawiskami, które przyprawiły mnie o ból. Po prostu studia zaoczne na naszym uniwersytecie zaczynają cieszyć się coraz gorszą sławą. Wynika to stąd, że minimalny jest wysiłek kadry nauczającej, a maksymalne jej wymagania. Ale po kolei.

Nas, pracowników, studia zaoczne interesują jak źródło dodatkowego zarobku. Wiem, że dopuszczam się uproszczenia, ale z grubsza tak to wygląda. I wielu z nas do głowy nie przyjdzie, że to znacznie trudniejszy sposób studiowania, że bez naszej pomocy studenci mają znikome szanse na ukończenie studiów.

Postępowanie nasze wobec studentów zaocznych niewiele różni się od postępowania wobec stacjonarnych. Wykładowca podaje na pierwszych zajęciach tematy wykładów i wykaz literatury, co jest podstawą działania studenta stacjonarnego. Ale co z tym ma zrobić

student zaoczny, jeżeli mieszka na prowincji i nie ma szans sięgnąć po zalecane artykuły czy książki? Albo bywa jeszcze gorzej, mianowicie zalecana literatura nie jest dostępna w ogóle w naszych księgozbiorach. To jest kwestia pierwsza. Jak ją rozwiązać? Nie wiem, ale wiem, że musimy coś z tym zrobić. Umieszczać w Internecie materiały. Rozdawać odbitki kserograficzne artykułów. Na pewno każdy kierunek ma swoją specyfikę, ale podjęcie dyskusji na ten temat uważam za rzecz pilną. To są studia zaoczne, a to znaczy, że studiujący ludzie pracują, mają swoje rodziny, liczne obowiązki, że w konsekwencji nie mogą być na wszystkich zajęciach. To musimy również brać pod uwagę. Nie chodzi o zmniejszenie wymagań, ale sprawienie, by stawianym wymaganiom mogli studenci sprostać.

Po drugie, liczba zajęć na studiach zaocznych od nas nie zależy, to prawda, ale wątpliwy jest sens zajęć, które odbywają się od 8.00 do 19.00 czy 20.00 z półgodzinną przerwą obiadową. Miewałem wykłady rozpoczynające się o 18.30. Litość brała, gdy patrzyłem na salę. Siedzieli drętwi studenci udający, że rozumieją o czym mówię, a w gruncie rzeczy czekający na sakramentalne „to tyle na dzisiaj.”

Nie wiem, czy nie sensowniejsze jest wprowadzenie

tygodniowego spotkania we wrześniu czy lutym, aby potem owych zajęć było mniej. Na pewno są inne rozwiązania, ale trzeba o tym myśleć. Student na zjazdach sobotnich i niedzielnych musi mieć czas na pójście do biblioteki, skserowanie materiałów. Mieć czas na posiłek, na odpoczynek. Tymczasem instytutowe czytelnie albo nieczynne są w soboty i niedziele, albo czynne tylko częściowo.

I trzecia kwestia, instytutom nie może być obojętny los studentów po zajęciach, mianowicie odpowiedź na pytanie: gdzie będą oni mieszkać? Czy w akademiku,

czy na ławce dworcowej, czy w jakiejś bursie. Wykazać musimy dobrą wolę, nie dlatego, że bez tych studentów budżet uniwersytetu wyglądałby marnie, ale dlatego, że podjęliśmy się ich kształcić.

Albo uznajmy, że to niewłaściwa forma kształcenia zaocznego, albo że niewłaściwe stosujemy metody postępowania na tych studiach. Jedno z dwojga daje odpowiedź na pytanie, dlaczego coraz mniej jest studentów na naszym uniwersytecie.

Bartłomiej Kozera

Fragment nowej książki prof. Stanisława Sławomira Niciejki pt. *Wzgórze uniwersyteckie*

Beton na placu Kopernika. Wizja i nadzieja

Plac Kopernika, który przylega do wschodniej pierzei wzgórza uniwersyteckiego, w dziejach miasta odgrywał zawsze rolę znaczącą. Był miejscem ważnych spotkań, uroczystości, wieców, był placem targowym, miejskim parkiem oraz salonem miasta z opolskim *corso*, czyli promenadą, deptakiem, miejscem spacerów i spotkań towarzyskich. Otaczały go ważne i oryginalne

architektonicznie budowle, które nie miały szczęścia do długiego istnienia. Padały ofiarą pożarów i wojennych kataklizmów, były przebudowywane zgodnie ze zmieniającymi się duchami i modami epoki.

Ikonografia placu Kopernika do wieku XIX niestety nie zachowała się. Dopiero, gdy pojawiła się fotografia, kształt tego placu nabrał walorów ponadczasowych.



Dzisiejszy plac Kopernika, wcześniej plac Armii Czerwonej, dawniej – Wilhelms-Platz na pocztówce z 1906 r. (ze zbiorów Stanisława S. Niciejki)



Browar Pringsheima (pocztówka ze zbiorów Bogusława Szybkowskiego)

Zachowały się fotografie z czasów wilhelmińskich, gdy plac był czysty, schludny, zadbane. Władze miejskie postanowiły uczynić w tym miejscu swoisty salon miasta, godny patrona, czyli cesarza Niemiec Wilhelma I, wówczas miłościwie panującego. Na środku placu umieszczono ogromny klomb ogrodzony secesyjnym kutym płotem, a boki placu obsadzono dwoma rzędami lip, które wytyczały szlak wędrowek. Ścieżki wybrukowano gładką, szlachetną kostką kamienną. Na południowej pierzei placu wznosił się potężny budynek browaru Pringsheima.

To był najbardziej elegancki czas dla dzisiejszego placu Kopernika. Jego urodę pokazywały liczne kartki pocztowe, które wysyłano wówczas dość masowo z Opola¹.

Było tak do lat trzydziestych XX wieku, kiedy to władze hitlerowskie w naszym mieście postanowiły przebudować rynek, usunąć stamtąd liczne budy kramarskie oraz zakazać handlu ulicznego w tym miejscu. Po wyburzeniu bud kramarskich na rynku, co poskutkowało m.in. zawaleniem się wieży ratuszowej, rynek z odbudowanym ratuszem stał się teraz wizytówką miasta. Był czysty, schludny, wisały na nim często flagi z hakenkreuzem. Tu w połowie lat trzydziestych XX wieku wzniesiono pomnik króla Prus Fryderyka Wielkiego, który po zwycięstwie pod Małujowicami odebrał Śląsk Austrii

i przyłączył go do Niemiec. Przy tym pomniku odbywały się capstrzyki i defilady wojskowe.

Natomiast targowisko przeniesiono na plac Wilhelma przed szpitalem św. Wojciecha. I tam zaczęły się odbywać bardzo ludne, sobotnie targowiska. Plac Wilhelma stracił swą dawną urodę i znaczenie, nie tylko z powodu, iż Niemcy nie miały już cesarza, ale również dlatego, że na drugim końcu ulicy Koźnego wybudowano nowoczesny, okazały budynek szpitala z dużym ogrodem, co pomniejszyło znaczenie starego szpitala św. Wojciecha.

Plac Kopernika stał się w latach trzydziestych XX wieku miejscem targowym, ale nie wolno było stawiać tam bud kramarskich i stałych stolików do sprzedaży, bo w dni nietargowe miał być miejscem używanym do różnych imprez politycznych i kulturalnych.

Po II wojnie światowej plac otrzymał nazwę początkowo Stalina, a później Armii Czerwonej i stał się miejscem licznych mityngów i zgromadzeń politycznych. Zachowały się fotografie, które pokazują dla przykładu zbiórki opolan w dniu 8 marca 1953, w związku z pogrzebem Józefa Stalina. Na tym placu trzy lata później odbył się jeden z największych wieców w dziejach Opola, na którym wyrażano radość i wielkie nadzieje związane z objęciem władzy przez Władysława Gomułkę².



Plac Armii Czerwonej w Opolu w dniu śmierci Józefa Stalina (8 marca 1953 r.). Fot. Jerzy Grzegorzewicz



Browar na placu Armii Czerwonej, rok 1966

Później odbywały się tutaj coroczne zbiórki przed wymarszem na pochód pierwszomajowy. Na ścianie frontowej browaru umieszczano ogromnych rozmiarów różne hasła propagandowe oznajmiające m.in., że „Socjalizm to przyszłość ludzkości”, „Obronimy pokój”, „Każdego dnia roku wykuwasz naszą przyszłość”.

W sierpniu 1977 roku doszło do barbarzyńskiego wyburzenia bardzo oryginalnego w kształcie architektonicznym browaru Pringsheima. Zachowane zdjęcia, na których potężne wywrotki marki Kamas, Ził i Star wywożą resztki rozbitych budynków, robią do dziś wstrząsające wrażenie. Od tego czasu powiększony plac z każdym rokiem pogrążał się w okropnej szarżynie. Sypały się elewacje okalających go budynków. Zapadały się i pękały kryjące go betonowe płyty.

Po zmianie systemu politycznego w Polsce w 1989 roku byłem w komisji, która dokonała zmiany nazwy tego miejsca na plac Kopernika. Pomysł zrodził się stąd, iż w czasach PRL-owskich plac Kopernika był przy dawnym, bardzo popularnym wśród studentów WSP barze mlecznym „Ikar”. Wyburzenie browaru Pringsheima, który oddzielał plac Kopernika od placu Armii Czerwonej spowodowało, że można było te dwa do tej pory niezależne place nazwać jednym imieniem – właśnie Kopernika. Ten mój pomysł zaakceptowano wówczas na komisji działającej w ratuszu, której byłem wówczas członkiem³.

W 1990 roku na placu Kopernika urządzono wielkie codzienne stacjonarne targowisko zwane „Cytruskim”, o którym pisałem już w jednym z poprzednich rozdziałów tej książki. W 2002 roku „Cytrusek” został przeniesiony w okolice ulic Reymonta i Duboisa. Nim to się stało, władze miasta, którym przewodził wówczas prezydent Opola

Leszek Pogan (urzędujący w latach 1994–2001) miały ambicje, aby na placu Kopernika znów był, jak za czasów wilhelmińskich, salon spacerowy miasta – opolskie *corso*. Leszek Pogan osobiście forsował pomysł – a wspierali go architekt miejski Anna Denkiewicz i autor wstępnego projektu Andrzej Szczepański – aby pod placem Kopernika urządzić trzykondygnacyjny parking, do którego wjazd prowadziłby tunelem od Małego Rynku, a wyjazd na ulicę Reymonta. Na samym placu Kopernika, czyli na dachu parkingu, miała w środku być bądź duża fontanna, bądź szklana piramida, jak przy paryskim Luwrze, obsadzona klombami kwiatów i alejkami drzew.

Takie rozwiązanie widziałem w Luksemburgu. Jest eleganckie i bardzo funkcjonalne. O tym pomysłe zaczęły już pisać opolskie media⁴. Pomysł podziemnego parkingu na placu Kopernika przekreślił jednak Jacek Kucharzewski, ówczesny wojewódzki konserwator zabytków, twierdząc, że jest to niemożliwe ze względu na zagrożenie zabytków, zwłaszcza przy próbie kopania tunelu wiodącego z Małego Rynku przez dziedziniec Collegium Maius. Uczestniczyłem w kilku debatach na ten temat organizowanych w Ratuszu, ale bez żadnego

takie rozwiązanie widziałem w Luksemburgu. Jest eleganckie i bardzo funkcjonalne. O tym pomysłe zaczęły już pisać opolskie media⁴. Pomysł podziemnego parkingu na placu Kopernika przekreślił jednak Jacek Kucharzewski, ówczesny wojewódzki konserwator zabytków, twierdząc, że jest to niemożliwe ze względu na zagrożenie zabytków, zwłaszcza przy próbie kopania tunelu wiodącego z Małego Rynku przez dziedziniec Collegium Maius. Uczestniczyłem w kilku debatach na ten temat organizowanych w Ratuszu, ale bez żadnego



Targ na placu Armii Czerwonej (1969 r.). Fot. Fryderyk Kremser



Plac Armii Czerwonej w 1969 r. Fot. Fryderyk Kremser

skutku. Kucharzewski w ogóle nie dopuszczał takiej myśli – był uparty i niezdolny do jakiegokolwiek kompromisu. Po prostu urzędnik bez wizji nakierowanej na przyszłość.

Następca Leszka Pogana Piotr Synowiec odstąpił od forsowania idei budowy podziemnego parkingu na placu Kopernika. Twierdził, że wystarczy zerwać betonowe płyty i obsadzić plac atrakcyjną zielenią, wytyczyć ścieżki i postawić przy nich ławki. Sporządzono nawet kosztorys tej przebudowy, który opiewał na kwotę około miliona złotych. Rozpisał też konkurs na zagospodarowanie placu Kopernika, na który wpłynęło siedem projektów. 20 września 2002 roku konkurs rozstrzygnięto. Po ujawnieniu nazwisk okazało się, że najwyższej oceny została wizja architektów Małgorzaty i Andrzeja Zatwarnickich.

W myśl tej koncepcji plac miał być oświetlony mnóstwem lamp punktowych umieszczonych w jego płycie oraz na obrzeżach. Od wschodu miał być zamknięty ciągiem fontann, a od południa kamiennymi siedliskami oraz drzewami. Na pierzei zachodniej miała być aleja drzew. Pierzeja północna, z nieciekawym i sporych rozmiarów budynkiem trafo, miała zostać obsadzona dzikim winem lub winobluszczem. Inny obiekt tej części placu – miejski szalet – miał być obudowany prostopadłością, na którego południowej ścianie miał zawisnąć ogromny zegar. Pływająca w specjalnym basenie

„kula Kopernika”, usytuowana na jezdni w części dawnej ulicy Marchlewskiego, miała tworzyć oryginalne rondo uliczne. Był też wariant, aby „kulę Kopernika” przenieść do centrum placu, obsadzić ją rzadkimi, szlachetnymi drzewami i ustawić tam liczne ławki⁵.

Niestety, dwa miesiące po rozstrzygnięciu konkursu na przebudowę placu Kopernika Synowiec przegrał wybory, a później wspólnie z Leszkiem Poganem obaj znaleźli się w areszcie pod ciężkimi zarzutami korupcji. Wybory prezydenckie w Opolu wygrał Ryszard Zembaczyński. Jedną z pierwszych jego decyzji było zdecydowanie odrzucenie koncepcji przekształcenia placu Kopernika w salon miasta. 21 grudnia 2002 roku „Gazeta Wyborcza w Opolu” poinformowała, iż Ryszard Zembaczyński nie będzie rekomendował Radzie Miasta zmiany wizerunku placu Kopernika.

Powiedział wówczas: *Odnoszę wrażenie, że odnośnie do polityki upiększania miasta zebraliśmy już owoce. Teraz nadszedł czas na działania bardziej społeczne. Dobrze, że odbył się ten konkurs. Jego zdobycze nam nie zginą. Z jego realizacją musimy jednak poczekać na lepsze czasy.*⁶

W tym czasie zakończyłem drugą kadencję rektorską i zdecydowałem się na działalność polityczną jako senator RP. Chcąc zapobiec wycofaniu się przez prezydenta Zembaczyńskiego z przebudowy placu Kopernika, co było moją ideą fix, skierowałem doń list otwarty, szeroko wówczas komentowany w całym Opolu. Oto jego treść:

„List otwarty do prezydenta Opolu w sprawie koncepcji zagospodarowania placu Kopernika.

Szanowny Panie Prezydencie,

dochodzą mnie, głównie prasowe informacje, że zamierza Pan poprzeć pomysł urządzenia na placu Kopernika, zamiast pięknego skweru, parkingu dla autobusów.

Plac Kopernika, który jest w centrum miasta, na historycznym, obrosłym legendami wzgórzu akropolnym, gdzie stał zamek Władysława Opolczyka, kolegium jezuickie, jeden z najpiękniejszych barokowych kościołów, sławny klasztor Dominikanów, gdzie jest kaplica św. Wojciecha i



Rozbiórka browaru Pringsheima (1977 r.) Fot. Roman Kwaśniewski

grób senatora Edmunda Osmańczyka oraz gimnazjum, do którego chodził wielki polski poeta Jan Kasprowicz, po latach zaniedbań i swoistej profanacji, bo urządzono tam bazar i warzywniak, dzięki m.in. bardzo ciężkiej, wizjonerskiej pracy Uniwersytetu, zaczął wracać do dawnej świetności znanej z pięknych widokówek.

Ten proces, jak słyszę, ma być teraz z dnia na dzień zatrzymany. Ciężka, uporczywa praca zdewaluowana. Nie sądzę, aby rozsądnym było w salonie miasta urządzać ponownie kuchnię bądź spiżarnię.

Szanowny Panie Prezydencie, jest Pan doświadczonym człowiekiem, który swoją biografią zapisuje kolejną kartę w dziejach naszego regionu i jego stolicy. W annałach Opola jest Pan 64. znanym z nazwiska włodarzem miasta. Wśród Pana poprzedników były tak wybitne postacie, jak Wilhelm Leopold Augustini, kierujący miastem 23 lata (1818–1841); Franz Goretzki – 28 lat i Karol Musioł – 12 lat, którzy wznosili piękne budowle, pomniki, nowe dzielnice, świątynie, amfiteatr. Ale byli też włodarzami Opola marni urzędnicy o ciasnych horyzontach, lękliwi, zawistni, kłótlivi, puszcący się pozorną wielkością, pod których rządami Opole pogrążyło się w prowincjonalnym marazmie, karłało, brzydło, bo wznoszono w nim takie budowle, jak osławiony

„opolski kontenerowiec” na ulicy Kamiennej [dzieło architekta, byłego prezydenta Miasta Opola Jacka Kucharzewskiego] – dziesięć pięter strasznej architektury. Nazwisko tego „pomysłodawcy” wymienia się dziś z zażenowaniem.

Życzę Panu, Panie Prezydencie, dobrze – bo życzę dobrze memu miastu, by Pańska prezydentura wpisała się w dzieje Opola złotymi zgłoskami, ważnymi i pięknymi budowlami, mądrymi decyzjami. Historia wydaje wyroki sprawiedliwe, choć czasem spóźnione. Nie da się jej oszukać propagandowymi populistycznymi fajerwerkami, a jeśli tak, to na krótką metę. Opole z zajezdnią autobusową na historycznym wzgórzu przed uniwersytetem to zły pomysł – mam nadzieję, że nie Pański, a jeśli tak, to mądry polityk umie się cofnąć z błędnych decyzji i tym potwierdza swoją klasę.

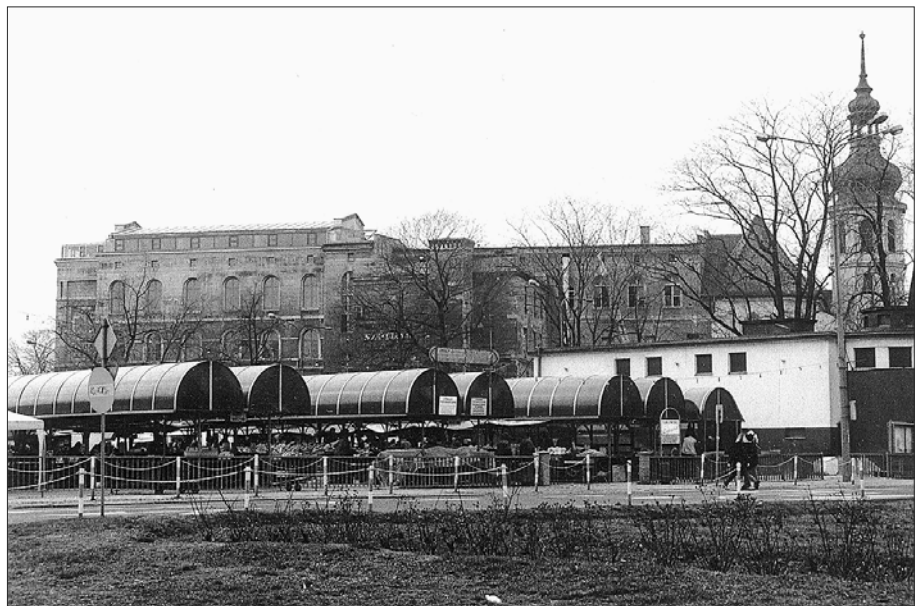
Z należną powagą i szacunkiem

Senator RP, prof. Stanisław Sławomir Nicieja⁷

Na ten list nigdy nie otrzymałem odpowiedzi, chociaż z wywiadu, jakiego prezydent Ryszard Zembaczyński udzielił dziennikarce „Gazety Wyborczej” Dorocie Wodeckiej-Lasocie, pod wymownym tytułem „Beton na placu” dowiedziałem się, że zapoznał się z jego treścią. Odpowiedź nie wprost brzmiała następująco.

„Dorota Wodecka-Lasota: – Dlaczego uważa pan, że rezygnacja z wizji placu Kopernika jako reprezentacyjnego placu w mieście jest słuszną?”

Ryszard Zembaczyński: – Projekt jest piękny, odpowiada idei uświetnienia otoczenia Collegium Maius, natomiast czas, w którym miałby być realizowany, jest czasem rozpaczliwych głodnych dzieci i ludzi, rodzin ubogich i bezrobotnych i ja nie mam żadnego prawa moralnego, żeby przy zmniejszonych o połowę w stosunku do lat ubiegłych wydatkach na inwestycje sugerować Radzie



Targowisko „Cytrusek” powstało na placu Kopernika w 1990 r. W tle – nieczynny już wówczas szpital



Rok 2001. Trwa budowa Collegium Maius UO. Na pierwszym planie – targowisko „Cytrusek”. Fot. Tadeusz Parcej

Miasta wydanie pieniędzy na realizację projektu parku czy skweru vis a vis Collegium Maius. Uważam, że są dużo pilniejsze rzeczy, ważniejsze z punktu widzenia rynku pracy czy potrzeb mieszkaniowych.

– **Prace nad koncepcją zagospodarowania Małego Rynku też pan odrzuca?**

– Nie stać nas na to w tej chwili. Stan tego miejsca nie jest dramatycznie zły. Wydaje się, że jest jeszcze kilka rzeczy, które będziemy się starali kompleksowo rozwiązać w mieście, bo myślenie o nim jak o obszarze usług turystycznych wymaga wielu działań zmierzających do wzmocnienia atrakcyjności Opola.

– **Na przykład?**

– Na przykład są kłopoty dojazdu autokarem wycieczek zagranicznych do starówki. Mogą zaparkować pod Toropolem, ale żeby tam dojechać, trzeba objechać całe miasto. Drugim miejscem jest plac przy katedrze. Na dobrą więc sprawę nie ma takiego miejsca, gdzie autokary z wycieczkami zagranicznymi mogłyby podjechać blisko centrum. I moja propozycja dotycząca placu Kopernika zakładała, że do czasu aż nie będzie nas stać na zrealizowanie konkursowego projektu, można tam zrobić plac postojowy dla autokarów zagranicznych grup turystycznych, które chcą zwiedzić miasto.

Turyści będą wysiadali vis a vis pięknego budynku Collegium Maius, schodzili ulicą Osmańczyka do Rynku, a wracali obok PZU. No, ale zdanie pana senatora Niciei jest inne, żeby, broń Boże, tam nie stały autokary. Przecież to nie chodzi o autokary komunikacji publicznej, tylko o wycieczki zagraniczne.

– **Może lepiej nie psuć centralnego placu miasta autokarami, bez względu na to, czy Sindbada, czy PKS-u.**

– Uważam, że opinia publiczna jest ważna i jeśli większość pytanym mieszkańców uważa, że plac Kopernika nie jest miejscem na park autokarowy, to oczywiście uważam te głosy za godne rozpatrzenia.



Plac Kopernika w 2002 roku. Na pierwszym planie targowisko „Cytrusek”, w dali – trwa budowa „Copernicus Center”



Plac Kopernika – obecnie

– Czy wola mieszkańców zostanie wyartykułowana głosami radnych?

– Ależ nie będzie takiej potrzeby. Rzuciłem pomysł, odbywa się publiczna dyskusja na ten temat. Padają głosy, że wszystkim się podoba pusty plac. To skłania do myślenia w kategoriach ekonomicznych, bo jeśli w centrum miasta mamy beton, to pytanie, czy nie powinien ten beton zarabiać. (...)

– Pan uważa, że parking przed Collegium Maius sprawi, iż Opole stanie się atrakcyjnym turystycznie miastem? Czy może planuje pan rozpętanie jakiejś kampanii turystycznej?

– To nie jest nasza rola, aczkolwiek w przyszłości być może będziemy w czymś takim partycypować. Natomiast Zarząd Województwa Opolskiego i urząd marszałkowski pracuje na wizualizacją walorów turystycznych i gospodarczych Opolszczyzny wzdłuż autostrady.

– Jak szacuje pański poprzednik [chodzi o prezydenta Leszka Pogana – przyp. S.S.N.] zrobienie placu Kopernika

kosztowałyby budżet około 1 miliona złotych, co nie jest wielką sumą. Czy więc w kontekście, że niespodziewany milion wpadł nam do kasy za ziemię sprzedaną na ulicy Chłodniczej, nie można by...

– Jeśli zapytać bezrobotnych, czy dla nich milion złotych to dużo, czy mało, to oni odpowiedzą – ja nie muszę... Ludzie błagają o pracę i to jest główny powód, dla którego nie będę rekomendował Radzie Miasta



Plac Kopernika w 2007 r. Rozpoczęto rozbiórkę niedoszłego „Copernicus Center”.

projektów, które nie generują nowych miejsc pracy. Nie sztuka edukować młodzież i dawać jej dyplomy uniwersyteckie, ale sztuka przygotować dla niej miejsca pracy. Na to wyzwanie trzeba odpowiedzieć przede wszystkim, a nie myśleć o pięknym miejscu przed Collegium Maius. Co tam ma być, to kwestia dyskusji i nie trzeba tutaj pisać listów otwartych, tylko rozmawiać. Wysłuchałem uwag, jakie pojawiły się w mediach, i czekam na lepsze propozycje.

– **Nie będzie więc parkingu?**

– Nie.

– **Co więc będzie?**

– Beton”.⁸



„Copernicus Center” w trakcie rozbiórki

Czy można polemizować w ogóle z taką wypowiedzią, gdy jako argumentu używa się słów, że w mieście są głodne dzieci, głodni bezrobotni i ich trzeba pytać, czy milion złotych to dużo, czy mało. Czy można polemizować ze stwierdzeniem, że łatwiej dać komuś dyplom uniwersytecki, a trudniej pracę? To jest zupełne pomylenie pojęć i obowiązków. Ta wypowiedź prezydenta Opola padła przed czterema laty (w styczniu 2003 roku). Bezrobotnych w mieście nie ubyło, wielu opuściło nasze miasto na zawsze w poszukiwaniu pracy. Na placu Kopernika ze świecą można szukać autokarów zagranicznych. Taka demagogia przynosiła sukcesy wyborcze, ale nie wzbogacała, ani nie upiększała miasta. Zatrzymana w 2003 roku budowa kompleksu handlowo-hotelowego „Copernicus Center” straszyla przez pięć lat betonowymi ścianami. W maju 2007 tę koszmarną, ogromną betonową konstrukcję rozebrano przy wielkim nakładzie pracy. Kosztów rozbiórki nigdy nie podano do publicznej wiadomości. Nikt nie poniósł konsekwencji za to niebывale marnotrawstwo czasu i pieniędzy, które miało miejsce w sercu miasta na oczach tysięcy ludzi.

W czasie wizyty ministra kultury Waldemara Dąbrowskiego na Uniwersytecie Opolskim – 27 września 2004 roku – z okazji odsłonięcia pomnika Jerzego Gro-towskiego doszło do ciekawej rozmowy w gabinecie rektorskim⁹, w której uczestniczyła m.in. senator Doro-ta Simonides. To pod jej wpływem prezydent Ryszard Zembaczyński zapewniał ministra Dąbrowskiego, że parking z placu Kopernika zostanie usunięty w ciągu roku. Jak się okazało, była to niestety czcza obietnica.

Wygląd placu Kopernika nie był obojętny mieszkańcom Opola. W prasie dość regularnie pojawiały się różne wypowiedzi, jak choćby ta nieznanego nam z nazwiska opolanina: *No i mamy w pobliżu pięknego budynku uniwersytetu plac z księżycowym krajobrazem. Decyzja prezydenta Zembaczyńskiego o niekontynuowaniu tam prac jest moim zdaniem błędna. Można przy użyciu stosunkowo niewielkich środków założyć tymcza-*

*sową zieleń, a z dalszą realizacją inwestycji poczekać na lepsze czasy. Jak na razie ten plac straszy, zamiast być wizerunkiem miasta i uczelni”*¹⁰.

Na placu pozostało to, czego chciał prezydent – beton, z coraz większymi plamami olejowymi po zdezelowanych parkujących tu samochodach.

Wierzę, że do koncepcji placu Kopernika jako salonu miasta wrócą przyszli prezydenci miasta Opola.

Stanisław Sławomir Nicieja

Fot. **Jerzy Mokrzycki**
Zdjęcia archiwalne ze zbiorów
Bogusława Szybkowskiego

Przypisy:

¹ U. Zajączkowska, *Opole 150 lat fotografii*, Opole 2006, s. 69–70.

² Tamże, s. 174–175.

³ Zob. Protokoły komisji do zmiany nazwy ulic i placów w Opolu.

⁴ K. Raczyńska, *Opole w Luksemburgu*, „Miejski Biuletyn Informacyjny” 2001, nr 1–2 (95), s. 4

⁵ K. Raczyńska, *Kamienne siedliska i podświetlona posadzka*, (konkurs rozstrzygnięto), „MBI, Miejski Biuletyn Informacyjny” 2002, nr 10, s. 19; D. Wodecka-Lasota, *Projekt Zatwarnickich*, „Gazeta Wyborcza”, 21 XII 2002.; B. Stankiewicz, *Plac Kopernika placem niezgody?*, „Indeks” 2003, nr 1–2, s. 36–39.

⁶ D. Wodecka Lasota, *Plac nie salon*, „Gazeta Wyborcza”, 21 XII 2002.

⁷ List otwarty do prezydenta Opola w sprawie koncepcji zagospodarowania placu Kopernika, „Gazeta Wyborcza” (Opole), 2.I. 2003 oraz NTO, 2 I 2003.

⁸ D. Wodecka Lasota, *Beton na placu*, „Gazeta Wyborcza”, 3 I 2003

⁹ Kalendarium Uniwersytetu Opolskiego, „Indeks” 2004, nr 5–6, s. 6

¹⁰ „Gazeta Wyborcza” (Opole), 3 I 2003

Zbigniew Bereszyński

Opolska WSP w warunkach „wojny polsko-jaruzelskiej”

(w świetle dokumentów sprawy obiektowej krypt. „Aula”)

Część II

Stałym obiektem zainteresowania Wydziału III SB były wszelkie przejawy działalności opozycyjnej w opolskich środowiskach naukowych i akademickich. Do przejawów tych można zaliczyć m. in. pojawienie się w marcu 1982 r. ulotek sygnowanych przez Akademicki Ruch Oporu i Niezależne Biuro Informacyjne, z wezwaniem, by każdego trzynastego dnia miesiąca palić świeczki w oknach (na pamiątkę wprowadzenia stanu wojennego).

W 1983 r. SB odnotowała fakt udziału Zbigniewa Ambrożewicza, studenta WSP, wraz z członkami jego najbliższej rodziny (matką Anną i ojcem Zdzisławem), w niezależnej manifestacji 1-majowej (kontrmanifestacji) pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Opolu¹. Po manifestacji Z. Ambrożewicz został zatrzymany przez funkcjonariuszy MO. Doszło do tego w pobliżu budynków WSP przy ul. Oleskiej. Przypadkowo obecny przy tym zdarzeniu dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego, doc. Zdzisław Piasecki, interweniował w obronie zatrzymanego studenta, domagając się wyjaśnień od funkcjonariusza milicji. Przeciwno zatrzymaniu Z. Ambrożewicza głośno protestowała także jego matka, wsparta przez jednego z sąsiadów (oboje udali się na komendę MO, dokąd odwieziono zatrzymanego). Interwencje te prawdopodobnie przyczyniły się do szybkiego zwolnienia zatrzymanego studenta.

W 1984 r. obiektem zainteresowania SB stał się inny student WSP, przyjaciel Z. Ambrożewicza – Aleksander Gołowkin² – znany w swoim środowisku bardziej pod imieniem Romek. Według relacji Z. Ambrożewicza, A. Gołowkin spędził 42 dni w areszcie, gdy SB wpadła na trop prób działalności konspiracyjnej, podejmowanych przez niego wraz ze słuchaczem Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu nazwiskiem Słowik (aresztowano także Słowika). Romek [...] komuny nie znosił – wspomina Z. Ambrożewicz – i w stanie wojennym zaczął szukać kontaktów do rozpoczęcia sensownej konspiracji. Najpierw miał dostać jakieś wyrzutnie do wystrzeliwania

ulotek, chyba w związku z »wyborami« [do rad narodowych] w 1984 r. Nic z tego nie wyszło. Zaczął więc knuć z tym Słowikiem, studentem WSI. Dostał matrycę (japońskie, bardzo dobre!) i znalazł starą niemiecką maszynę do pisania, a ja wspólnie z moją dziewczyną, Ulą (obecną żoną), mieliśmy mu to przepisać i przepisaliliśmy (w akademiku). Niestety Romek nie przyszedł na umówione spotkanie, poszliśmy więc do wynajmowanego przez niego mieszkania i po drodze, kątem oka zauważyłem, że w mijanym przez nas fiacie siedzi obok kilku facetów właśnie Romek. Nas nie zatrzymali (idioci). Słowika też aresztowali. Dlaczego wpadli, nie wiemy, możemy tylko snuć domysły. Romek siedział w areszcie 42 dni (potem się złościł, że nie 44!)³.

A. Gołowkin został zwolniony z aresztu na mocy amnestii ogłoszonej w lipcu 1984 r. W niedługi czas potem, 31 sierpnia 1984 r. został zatrzymany na 48 godzin przez funkcjonariuszy Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Elku za próbę zakłócenia porządku publicznego po mszy zorganizowanej w intencji czwartej rocznicy podpisania porozumień w Gdańsku⁴. Wraz z nim, z analogicznego powodu, zatrzymane zostały również dwie osoby z najbliższej rodziny Zbigniewa Ambrożewicza: matka Anna i siostra Danuta. Sam Z. Ambrożewicz tak wspomina to wydarzenie: *W lipcu [1984 r.] wymyśliliśmy, że pojedziemy do mojej rodziny do Elku i zabierzemy Romka. Pojechała moja mama, siostra, Ula, Romek i ja. Ula musiała potem wracać do domu, bo zmarła jej babcia [...] mama, siostra i Romek (beze mnie) poszli na mszę, zapalili świeczki i wracając widzieli pętających się obok nich dziwnych osobników. Zaczęli więc robić głośno na ich temat kpiące uwagi, że to pewno ubecy, że wyglądają śmiesznie i coś tam jeszcze. Skończyło się to zatrzymaniem na 48 [godzin], przesłuchaniami, groźbami o wydaleniu ze studiów⁵.*

Opozycyjna postawa A. Gołowkina stała się tematem pisma skierowanego przez szefa WUSW w Opolu, płka

¹ Dokument bez daty, IPN Wr 065/1536.

² Syn żołnierza sowieckiego, który ożenił się z Polką i po wojnie osiadł na stałe w Polsce.

³ Relacja pisemna Z. Ambrożewicza z lutego 2007 r.

⁴ KRONIKA WAŻNIEJSZYCH INFORMACJI I DOKONANYCH CZYNNOŚCI, dokument bez daty, IPN Wr 065/1536, s. 9.

⁵ Relacja pisemna Z. Ambrożewicza.



Niezależna manifestacja pierwszomajowa pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Opolu (1983 r.). Na zdjęciu pierwsza od lewej (w ciemnej sukience): Lucyna Żuraw. Obok niej (w jasnej koszuli) – Jerzy Gneciak, lider opolskiej „Solidarności” rolniczej. Fot. Tadeusz Żyliński

Juliana Urantówkę do rektora opolskiej WSP. Wśród materiałów sprawy krypt. „Aula” brakuje niestety kopii tego pisma. Na podstawie zachowanych materiałów można jednak domyślać się, że postulowano w nim podjęcie przez władze uczelni jakichś działań represyjnych w stosunku do A. Gołowkina. Przy okazji doręczenia pisma doszło do drugiej już z kolei rozmowy pomiędzy przedstawicielami SB a rektorem Kochmanem. Przebieg tej rozmowy znalazł następujące odzwierciedlenie w cytowanej w poprzednim numerze „Indeksu” notatce służbowej z 8 listopada 1984 r.: *Druga rozmowa z Rektorem miała miejsce w dniu 27.09. br., w trakcie przekazywania pisma od Szefa WUSW w Opolu dot. studenta WSP Aleksandra GOŁOWKINA. W rozmowie uczestniczył Prorektor WSP doc. dr hab. J. POŚPIECH. Wym.[ienieni] uznali, że nie należy robić nic pochopnie i w pośpiechu w sprawie A. GOŁOWKINA, gdyż może to odnieść odwrotny skutek, a nikomu z nas nie zależy na tym, aby z A. GOŁOWKINA zrobić bohatera i męczennika. St. KOCHMAN zobowiązał się, iż z wym.[ienionym] przeprowadzi rozmowę, a o skutkach poinformuje Szefa WUSW w Opolu*⁶.

Według relacji Z. Ambrożewicza, dalsze losy A. Gołowkina przedstawiały się następująco: *Nie pamiętam, żeby wspominał o kłopotach na uczelni, ale zdaje się, że miał »tyły« w egzaminach [...] wezwano go do prorektora Pośpiecha. Był tam też dziekan [Zdzisław] Piasecki. Romek opowiadał, że tak go wzięli w obroty, że na SB to był spacer. W końcu dali mu »wybór«: albo sam rezygnuje ze studiów, albo wywalają go z wilczym*

biletem. Wybrał to pierwsze. Następnie kościelnymi »kanałami« załatwił sobie studia pedagogiczne na KUL-u (w Opolu studiował KO). Niedługo tam postudiował, nie podobała mu się atmosfera panująca na pedagogice, pełna uwielbienia dla... pedagogiki właśnie (także wśród studentów), a jego akurat to najmniej interesowało. Ostatecznie wylądował bez wyższego wykształcenia, zajmował się różnymi rzeczami, w końcu zamieszkał w Głogówku i tam redagował (sam jeden) bardzo dobrą, ale deficytową regionalną gazetę. Próbował też prowadzić śledztwo w związku z jakąś miejscową aferką.

Krótkie, lecz burzliwe życie A. Gołowkina zakończyła jego samobójcza śmierć już w wolnej Polsce⁷.

W 1988 r. studentem WSP (na kierunku fizyka) został Marcin Kaczyński, jeden z czołowych działaczy opozycyjnego Ruchu „Wolność i Pokój” w środowisku opolskim, represjonowany w różnej formie za swoją działalność jeszcze jako uczeń I Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Opolu. 25 sierpnia 1988 r. został on, wraz z kilkoma innymi osobami, zatrzymany przez SB za kolportowanie ulotek z oświadczeniem WiP, popierającym trwającą w tym czasie akcję strajkową w niektórych ośrodkach przemysłowych kraju. Następnego dnia funkcjonariusze SB przeprowadzili rewizję w mieszkaniu M. Kaczyńskiego i jego rodziców⁸. 6 września 1988 r. M. Kaczyński został ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Opola za kolportowanie ulotek w dniach 23 marca i 25 sierpnia 1988 r.⁹ Sprawa ta była jednym z tematów rozmowy przeprowadzonej przez ppor. Krzysztofa Bedkę, st. inspektora Sekcji III Wydziału III WUSW w Opolu, z rektorem WSP, prof. Stanisławem Kochmanem, w dniu 29 sierpnia 1988 r. W notatce spisanej po tym spotkaniu czytamy: *Poinformowano prof. Kochmana o zatrzymaniu z ulotkami studenta I r. fizyki, Marcina Kaczyńskiego, uczestnika i działacza ruchu »WiP«.*

⁷ Relacja pisemna Z. Ambrożewicza.

⁸ Serwis Informacyjny Ruchu „Wolność i Pokój” – Opole, nr 3.

⁹ Szyfrogram szefa WUSW w Opolu, pika J. Urantówki, do dyrektora zespołu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, pika St. Derenia, w Warszawie, Opole, 4 sierpnia 1989, IPN Wr 08/335. W dniu 31 marca 1989 r. kolegium II instancji umorzyło postępowanie za czyn popełniony w dniu 23.03.1988 r. oraz odstąpiło od wymierzenia kary za czyn popełniony w dniu 25 sierpnia 1988 r.

⁶ NOTATKA SŁUŻBOWA z przeprowadzonych rozmów z rektorem WSP w Opolu – prof. dr. hab. St. KOCHMANEM, Opole, 8 listopada 1984.

*Rektor prosił o przesłanie uczelni sentencji orzeczenia kolegium ds. wykroczeń*¹⁰.

SB a życie religijne studentów i pracowników WSP

Przedmiotem zainteresowania SB były nie tylko rozmaite przejawy postaw opozycyjnych, ale także kojarzone z tego rodzaju postawami różne przejawy religijnej aktywności studentów i pracowników WSP, określane w oficjalnych dokumentach Służby Bezpieczeństwa mianem klerykalizmu.

Jednym ze szczególnie niepokojących dla SB zjawisk było liczne uczestnictwo pracowników i studentów WSP w zajęciach Duszpasterstwa Akademickiego, funkcjonującego przy sąsiadującym z uczelnią kościele o.o. Jezuitów i prowadzonego przez słynnego o. Józefa Czaplaka. W zajęciach tych uczestniczyły m. in. osoby znane przed 13 grudnia 1981 r. jako działacze NSZZ „Solidarność” lub NZS. Aktywność Duszpasterstwa Akademickiego nie ograniczała się przy tym tylko do murów zespołu kościelno-klasztornego o.o. Jezuitów. Do legendy przeszły tajne wizyty o. Czaplaka w akademikach WSP, gdzie dochodziło do zażartych polemik pomiędzy tym duszpasterzem i aktywistami ZSP. W salce przy kościele o.o. Jezuitów odbywały się także spotkania osób związanych z rodzajem się w latach osiemdziesiątych XX w. Ruchem Odnowy w Duchu Świętym. Organizatorką tych spotkań była m.in. Magdalena Łyżwińska, a uczestniczył w nich m. in. Zbigniew Bitka, działacz NZS w latach 1980–1981¹¹.

Bardzo niepokojącym dla SB zjawiskiem był także udział pracowników naukowych WSP w spotkaniach opolskiego Klubu Inteligencji Katolickiej.

SB dość intensywnie śledziła życie religijne pracowników i studentów WSP. Przykładem tego może być notatka służbowa z dnia 20 listopada 1984 r., spisana przez chor. Wiesława Wasiaka na temat Marii Bitki, żony Zbigniewa Bitki, zatrudnionego w tym czasie od niedawna na stanowisku asystenta technicznego w Instytucie Filologii Polskiej WSP. Według tej notatki, SB z dniem 15 listopada 1984 r. dowiedziała się o utrzymywaniu przez M. Bitkę kontaktów ze słynnym duszpasterzem o. Leonem Knabitem. Z notatki tej dowiadujemy się również, że sprawa zatrudnienia Z. Bitki w Instytucie Filologii Polskiej WSP została poruszona przez SB w rozmowie z rektorem WSP, a także ujęto ją w meldunku tygodniowym dla szefostwa SB¹².

W notatce służbowej z dnia 13 grudnia 1984 r. tenże chor. Wasiak wymieniał nazwiska pracowników nauko-

wych WSP biorących udział w spotkaniach z redaktorami „Tygodnika Powszechnego”, Jerzym Turowiczem i Andrzejem Wielowieyskim, zorganizowanych przez Klub Inteligencji Katolickiej w katedrze opolskiej. Według tej notatki, uczestnikiem spotkań zorganizowanych w dniach 19 i 20 października 1984 r. był dr Alfred Wolny, adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej; na spotkaniu odbywającym się 2 grudnia 1984 r. obecni byli następujący pracownicy tegoż instytutu: dr Adam Wierciński (adiunkt), doc. Piotr Obrączka i dr Alfred Wolny¹³.

Nadmierna, zdaniem SB, aktywność studentów i poszczególnych pracowników uczelni na płaszczyźnie religijnej bywała tematem rozmów prowadzonych przez tę służbę z kierownictwem WSP. Aktywność tę kwalifikowano jako zjawisko patologiczne, na równi z takimi zjawiskami jak pijaństwo czy narkomania, i w takim też duchu rozmawiano na ten temat z władzami uczelni, oczekując podjęcia przez nie odpowiednich środków zaradczych lub represyjnych. Świadectwem tego jest notatka służbowa z dnia 25 stycznia 1985 r., spisana po rozmowie przeprowadzonej przez ppor. H. Czajkowskiego, kierownika Sekcji III Wydziału III WUSW, i chor. W. Wasiaka, st. inspektora tejże sekcji, z prorektorem ds. studenckich, doc. dr. Zygmuntem Łomnym. W notatce tej, sporządzonej przez chor. Wasiaka, czytamy:

W związku z nagannym zachowaniem się studentów WSP, mieszkańców DS »Kmicic« i »Mrowisko«, w dniu 23.01.1985 r. o godz. 17.40, w trakcie składania wieńców na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Opolu przez delegację rządową, przeprowadzono rozmowę z w/wym. [prorektorem Łomnym] Ponadto incydent ten wykorzystano do zasygnalizowania innych negatywnych zjawisk w środowisku akademickim i tak:

- *zła i niedostateczna praca wychowawcza opiekunów lat,*
- *ciągłe niesnaski i zastój [w szeregach] organizacji młodzieżowych,*
- *pijaństwo w DS.-ach i przypadki narkomanii,*
- *szkolenie studentek na przyszłe katechetki w ośrodku D[uszpasterstwa]A[kademickiego],*
- *wzrost klerykalizacji środ. [owiska] studenckiego.*
- Niektóre z negatywnych zachowań studentów wynikają z wzorców, jakie prezentują nauczyciele akademicy i tak:*
- *biorą [oni] udział w spotkaniach w salce D[uszpasterstwa]A[kademickiego] – wygłaszając prelekcje,*
- *uczestniczą w nabożeństwach tzw. »rocznicowych« [trzynastego dnia każdego miesiąca, na pamiątkę wprowadzenia stanu wojennego],*
- *utrzymują bliskie stosunki towarzyskie z księżmi – udzielając im pomocy np. w ankietowaniu studentów,*
- *niektórzy z prac.[owników] naukowych są człon-*

¹⁰ Notatka służbowa z rozmowy z rektorem WSP, prof. dr. hab. Stanisławem Kochmanem, Opole, 29 sierpnia 1988, IPN Wr 08/570, s. 44.

¹¹ Również M. Łyżwińska należała do NZS.

¹² Notatka służbowa dot. Marii Bitki, Opole, 20 listopada 1984, IPN Wr 08/570, s. 22.

¹³ Notatka służbowa dot. pracowników WSP w Opolu biorących udział w spotkaniach z red. Turowiczem i Wielowieyskim w ramach KIK-u w katedrze w dniu 19 i 20.X.1984 r., Opole, 13 grudnia 1984, IPN Wr 08/570, s. 30.

kami KIK-u,

– wśród pracowników WSP rozprowadzane są zdjęcia ks. Popieluszki i L. Wałęsy oraz nagrania magnetofonowe kazań ks. Popieluszki.

W stosunku do zasygnalizowanych faktów Rektor ustosunkował się pozytywnie, prosząc w miarę możliwości o bliższe dane i nazwiska¹⁴.

Na celowniku SB

Do osób szczególnie negatywnie postrzeganych przez SB należeli Zbigniew Bitka i Zbigniew Ambrożewicz, studenci a następnie pracownicy WSP, znani m.in. jako działacze NZS w latach 1980–1981. Inną bardzo negatywnie postrzeganą osobą wśród pracowników WSP był Jan Krasicki, filozof, kwalifikowany przez SB jako rzekomy klerykał (może z racji swojego pisywania do czasopism katolickich; charakterystyka ta nie miała wiele wspólnego z rzeczywistą postawą świątopoglądową J. Krasickiego).

Negatywnie postrzegany przez SB był także dr Adam Wierciński z Instytutu Filologii Polskiej, adiunkt w Zakładzie Literatury XIX i XX w. W styczniu 1984 r., w szyfrogramie do naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW, naczelnik Wydziału III WUSW w Opolu, ppłk Jerzy Zarębski, wystawił mu następującą opinię:

W/wym. [...] uważany jest za zdolnego, a przy tym solidnego pracownika. Uchodzi za znawcę twórczości Miłosza oraz poetów Oświecenia¹⁵. Z uzyskanych informacji wynika, iż prezentuje on postawę Polaka-sarmaty, ze szczególnym upodobaniem okresu, kiedy ziemie wschodnie należały do Polski. Ogólnie jest lubiany również przez studentów. Był członkiem »Solidarności« i współredagował gabloty NSZZ »Solidarność«. Często publikuje swoje artykuły dot. krytyki literatury w miesięczniku »Opole« [...]

W świetle posiadanych o w/wym. informacji i opinii uważamy, że nie powinien on otrzymywać wydawnictw bezdebitowych, a zwłaszcza »Kultury Paryskiej«¹⁶.

Wśród materiałów sprawy krypt. „Aula” zachowała się także notatka służbowa z dnia 25 lutego 1984 r., w której st. sierż. Janusz Żaba, inspektor Sekcji IV Wydziału III WUSW w Opolu, zawarł następujące informacje na temat A. Wiercińskiego i jego postawy politycznej:

Dn. 24.02.1984 r. uczestniczyłem w spotkaniu z Bogusławem Żurakowskim – poetą, b. pracownikiem naukowym WSP w Opolu, a obecnie UJ w Krakowie. Spotkanie odbywało się w Opolskim Klubie Międzynarodowej

Książki i Prasy w ramach tzw. »piątków literackich« [...] Jednym z mówców był dr Adam Wierciński – pracownik naukowy WSP w Opolu, który między innymi stwierdził, że publicystyka polityczna w wydaniu Jerzego Urbana, »KTT« i Zygmunta Kałużyńskiego jest nie do przyjęcia, gdyż jest »perfidna i stronnicza«. Literatura jest wykorzystywana do wygrywania celów politycznych.

Zrozumiałem to w ten sposób, że nie akceptuje »AW« twórczości wspomnianych osób. Jego wypowiedź należała do śmielszych na spotkaniu i została przyjęta przez słuchaczy z aprobatą¹⁷.

Wymienione powyżej osoby, będące obiektem szczególnego zainteresowania Służby Bezpieczeństwa, pozostawały w dość bliskich kontaktach ze sobą. Były to kontakty typu towarzyskiego, ale połączone również z zaopatrywaniem się nawzajem w wydawnictwa podziemne i emigracyjne, o czym SB być może nie wiedziała. W relacji z marca 2007 r. Zbigniew Bitka wspomina, że utrzymywał tego rodzaju kontakty z dr. Alfredem Wolnym i dr. Adamem Wiercińskim, a także z dr. Janem Neubergiem oraz Beatą Maliszkiewicz. Z. Bitka był dostawcą bibuły dla wymienionych osób, a sam często otrzymywał od nich – zwłaszcza od dr. Wiercińskiego – wydawnictwa emigracyjne.

Dalsze przykłady inwigilacji i zbierania informacji na temat pracowników WSP

Kolejną osobą, która z przyczyn politycznych stała się obiektem zainteresowania SB, był ówczesny doc. dr hab. Wiesław Łukaszewski, późniejszy dyrektor Instytutu Psychologii UO. Opolska SB zainteresowała się jego osobą w 1984 r. na wniosek Wydziału III WUSW w Toruniu, w którego aktywnym operacyjnym zainteresowaniu pozostawał prof. Zbigniew Kwieciński, pracownik naukowy tamtejszego Instytutu Socjologii Wsi PAN. W związku z utrzymywaniem przez prof. Kwiecińskiego kontaktów z doc. Łukaszewskim, 17 października 1984 r. naczelnik Wydziału III WUSW w Toruniu, mjr B. Ścisłęk, zwrócił się do swojego opolskiego odpowiednika o przesłanie wszechstronnej operacyjnej opinii dot. W. Łukaszewskiego, ze szczególnym uwzględnieniem zajmowanej postawy politycznej¹⁸. Opolska SB zaczęła w związku z tym gromadzić informacje na temat doc. W. Łukaszewskiego. W ramach tego m. in. Wydział III WUSW w Opolu zwrócił się – 27 października 1986 r. – do naczelnika Wydziału Paszportów WUSW we Wrocławiu o dokonanie sprawdzeń i przesłanie akt paszport.[owych] doc. Łukaszewskiego¹⁹.

¹⁴ Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy z prorektorem WSP ds. studenckich, doc. dr. Zygmuntem Łomnym, Opole, 25 stycznia 1985, IPN Wr 08/574.

¹⁵ Informacje bardzo nieścisłe, świadczące o słabej znajomości rzeczy przez funkcjonariuszy SB.

¹⁶ Szyfrogram naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu do naczelnika Wydziału III Departamentu III MSW, Opole, 27 stycznia 1984, IPN Wr 08/570 s. 26.

¹⁷ NOTATKA SŁUŻBOWA, Opole, 25 lutego 1984, IPN Wr 08/570 s. 27.

¹⁸ Szyfrogram naczelnika Wydziału III WUSW w Toruniu do naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu, 17 października 1984, IPN Wr 08/574, s. 41.

¹⁹ Pismo do naczelnika Wydziału Paszportowego WUSW we Wrocławiu, Opole, 27 października 1986, IPN Wr 08/574, s. 24. W. Łukaszewski był wcześniej pracownikiem naukowym

Przyczyny polityczne zdecydowały również o zainteresowaniu się w 1981 r. (jeszcze przed stanem wojennym) przez SB osobą mgr. Bolesława Mikołajewicza, starszego asystenta w Zakładzie Filozofii i Socjologii Instytutu Nauk Społeczno-Politycznych WSP, ówczesnego I sekretarza Komitetu Uczelnianego PZPR. B. Mikołajewicz stał się obiektem zainteresowania SB z racji swojego członkostwa w „Solidarności”. W datowanej 10 lipca 1981 r. notatce służbowej mł. chor. Wiesław Wasiak, inspektor Sekcji III Wydziału KW MO, pisał na jego temat z wyraźną dezaprobatą: *W/wym. Sekretarz oceniany jest negatywnie jako karierowicz, człowiek dwulicowy (członek Partii i aktywny członek »Solidarności«) [...] dzięki tylko przypadkowi został wybrany Sekretarzem; wymieniane są inne osoby, które bardziej predestynowane [byłyby] na to stanowisko. B. MIKOŁAJEWICZ po objęciu funkcji stał się bardziej zrozumiały, »takie 5 minut, a udaje 24 godziny«²⁰.*

B. Mikołajewicz nie był jedynym działaczem PZPR z opolskiej WSP, którego osoba stała się obiektem zainteresowania SB. 6 września 1983 r. mł. chor. W. Wasiak jako st. inspektor Sekcji III Wydziału III WUSW sporządził notatkę służbową na temat dr. Bogusława Wyderki, ówczesnego I sekretarza Oddziałowej Organizacji Partyjnej Filologów przy WSP, a wcześniej działacza ZSP i SZSP²¹. Powody spisania tej notatki są zupełnie niejasne, ponieważ postawa polityczna B. Wyderki nie budziła zastrzeżeń SB. W. Wasiak interesował się w szczególności zarobkami B. Wyderki.

Stałym obiektem zainteresowania SB były osoby wyjeżdżające za granicę. Wśród materiałów sprawy obiektowej krypt. „Aula” gromadzono pozyskiwane z Wydziału Paszportowego KW MO (później: WUSW) szczegółowe informacje na temat takich osób oraz na temat ich rodzin. Do chwili obecnej zachowały się odpisy informacji w odniesieniu do takich pracowników naukowych WSP jak np. prof. dr hab. Franciszek A. Marek, doc. dr hab. Wiesław Łukaszewski czy doktorzy Stanisław S. Nicieja i Adam Suchoński.

Za zgodą władz uczelni SB przeprowadzała rozmowy z osobami wyjeżdżającymi za granicę. Wśród materiałów sprawy krypt. „Aula” zachowały się dokumenty



W lewej połowie kadru widoczni m.in. Anna, Zdzisław i Zbigniew Amrożewiczowie. Fot. Tadeusz Żyliński

dotyczące tego rodzaju rozmów z niektórymi pracownikami WSP, udającymi się w celach naukowych do krajów zachodnich. Tak np. w dniu 9 listopada 1985 r. w ramach kontroli osób wyjeżdżających do USA na staże naukowe została przeprowadzona rozmowa operacyjna z ob. [Danutą] PIĄTKOWSKĄ-KOŹLIK z Instytutu Historii WSP. Rozmowę tę przeprowadzili funkcjonariusze Wydziału II WUSW w Opolu²². W styczniu 1987 r. chor. W. Wasiak przeprowadził rozmowę operacyjną z prof. dr. hab. Feliksem Plutą, dziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP, w związku z jego planowanym wyjazdem do Paryża. Celem rozmowy było *poinformowanie o ewentualnej możliwości indagowania prof.[esora] przez różne czynniki na temat sytuacji w Polsce, podejmowania tematów dot. działalności opozycji w środowiskach akademickich oraz stanu nauki i jej niezależności. Ewentualnych prób nakłaniania do pozostania na Zachodzie bądź przewozu n/n przesyłek do Polski*²³.

We wrześniu 1984 r. funkcjonariusze Wydziału „B” WUSW w Opolu, zajmującego się obserwacją wizualną, inwigilowali prof. dr. hab. Henryka Borka oraz goszczącego w Opolu prof. Wolfganga Schmidta z uniwersytetu w Kolonii. SB przechwyciła wówczas treść wiadomości pozostawionej przez prof. Borka w recepcji hotelu „Opole”, gdzie miał zatrzymać się prof. Schmidt²⁴.

Zbigniew Bereszyński

Uniwersytetu Wrocławskiego.

²⁰ NOTATKA SŁUŻBOWA dotycząca opinii o aktualnym I sekretarzu KU PZPR przy WSP w Opolu, uzyskanych od K[ontaktu] S[łużbowego], Opole, 10 lipca 1981, IPN Wr 08/574, s. 65.

²¹ NOTATKA SŁUŻBOWA dot. pracownika Instytutu Filologii Polskiej WSP w Opolu, Opole, 6 września 1983, IPN Wr 08/570, s. 31.

²² Pismo naczelnika Wydziału II WUSW w Opolu, ppłk Jerzego Bielskiego, do naczelnika Wydziału III WUSW, Opole, 12 listopada 1985, IPN Wr 08/570, s. 80.

²³ Notatka służbowa z przeprowadzonej rozmowy operacyjnej z prof. F. Plutą, Opole, 20 stycznia 1987, IPN Wr 08/570, s. 15.

²⁴ Pismo naczelnika Wydziału „B” KW MO [WUSW] w Opolu, ppłk Jana Wierzyka, do naczelnika Wydziału III KW MO [WUSW], Opole, 5 października 1984, IPN Wr 08/574, s. 55.

Dariusz Piwko

Wertowanie agenta

Agent, agentura, agenci to wyrazy jakże często pojawiające się w naszej rodzimej prasie i Internecie. Słowa te w III i IV RP zyskały rangę epitetów i jako takie istnieją w świadomości społecznej.

W „Słowniku wyrazów obcych” definicja agenta wygląda następująco: *Agent* (łac. *Agens, D. Agentis* – działający) osoba działająca z czyjegoś upoważnienia na czyjąś rzecz, funkcjonariusz tajnej policji, tajny współpracownik wywiadu obcego państwa, szpieg dywersant. Definicja „agentury” – (niem. *Agentur*; z łac. *agens, D. Agentis* – działający) grupa dywersantów i szpiegów na usługach obcego państwa lub wrogiej organizacji, agentura ideologiczna – działalność wewnątrz określonego ugrupowania lub ruchu politycznego mająca na celu wszczęcie temu ruchowi obcych mu poglądów lub koncepcji ideologicznych. W słowniku nie ma wyjaśnienia pasującego do naszego potocznie używanego „agenta”. Nie jest to wina twórców słownika, a raczej naszego społecznego wyobrażenia, które raz ukształtowane nie daje się łatwo modyfikować.

Czym jest praca agenta i jak ważnym jest on elementem w działalności służb specjalnych – świadczą instrukcje operacyjne służb specjalnych PRL, które zostały odtajnione i opublikowane przez Instytut Pamięci Narodowej. W każdej z tych instrukcji starano się podać praktyczne informacje pracownikom władz bezpieczeństwa dotyczące pracy z agenturą. Nie bez kozery użyto w tym miejscu terminu „agentura”. Termin ten zawiera w sobie wszystkie rodzaje osobowych źródeł informacji, z którymi współpracowały służby specjalne PRL, agent był zaś najwyżej uplasowanym i najbardziej cenionym komponentem tej współpracy. Pierwszą instrukcją definiującą agenturę była „Instrukcja (tymczasowa) [o] pozyskaniu, pracy i ewidencji agenturalno-informacyjnej sieci” z dnia 13.02.1945 roku sygnowana przez ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza. W pierwszym akapicie instrukcji czytamy: *Jeśli otrzymamy informacje, że jakiś osobnik zajmuje się przestępczą działalnością, to najszybsze i najpewniejsze dane o jego wrogiej działalności otrzymamy tylko w tym wypadku, jeśli będziemy mieli przy nim wiernego, oddanego nam człowieka, tzw. agenta.* Bardzo szczegółowo opisane są w instrukcji zasady pracy z agenturą, pracownik bezpieczeństwa jest uświadamiany, jak ważnym zadaniem jest praca z agentem i jakiego wysiłku intelektualnego wymaga. *Od prawidłowej organizacji pracy z agenturą zależy jej owocność. Pracownik operacyjny obowiązany jest, bez przerwy, pracować nad rozszerzeniem swego światopoglądu, gdyż tylko taki pracownik może zorganizować pracę z agenturą i może na nią wpływać w potrzebnym*

kierunku. Pracownik operacyjny o niższym stopniu inteligencji od swojej agentury nie potrafi brać aktywnego udziału w rozmowach i dać odpowiednią i zadowalającą odpowiedź na interesujące ich zagadnienia. W tym przypadku agentura szybko się zorientuje i to wpływa na poniżenie autorytetu pracownika. W pracy z agenturą należy być bardzo uważnym i troskliwym, ażeby nie odsunąć od siebie agenta, a odwrotnie, zainteresowaniem się nim przyzwyczaić go do siebie i zainteresować agenta tak, by miał chęć pracować i wykonywać zlecenia operacyjnego pracownika oraz przychodził do niego z konkretnymi materiałami. Nim prac[ownik] oper[acyjny] rozpocznie pracę z agentem, powinien wcześniej poznać jego dodatnie i ujemne cechy charakteru, jego skłonności i możliwości.

Twórcy instrukcji pomyśleli również o moralnym aspekcie współpracy z agentem (słowo *moralnym* zostało tu użyte w sensie moralności socjalistycznej): *W żadnym wypadku nie należy spoufalać się z agentem, przyjmować małe czy duże podarki od niego, organizować jakiegokolwiek przyjęcia czy wypitki. Z agentami-kobietami nie można dopuścić do jakichś intymnych stosunków, ponieważ wszystko to demoralizuje agenturę, podrywa w jej oczach autorytet prac[ownika] oper[acyjnego] i stawia go w pewnej zależności od niej.*

Widać wyraźnie za jak ważną i trudną uznawano pracę agenta, a prowadzącemu go pracownikowi operacyjnemu sugerowano stosowne sposoby wywdzięczenia się. *Nagrodą dla agenta mogą być nie tylko pieniądze, ale i zorganizowanie pomocy w otrzymaniu mieszkania, pracy itd. Jeżeli chodzi o wydzielanie nagród, to prac[ownik] oper[acyjny] powinien działać bardzo rozważnie i ostrożnie, nie każdy agent pracuje tylko dla pieniędzy i wynagrodzenia. Nie należy przyzwyczaić agenta do pracy tylko za pieniądze, tj. jeśli mu się dziś zapłaci, to doniesienie będzie, a jeśli nie, to i doniesienia nie ma.* A więc w zakres obowiązków pracownika UB wchodziło również wychowanie współpracującego z nim agenta w duchu bezinteresownego zdobywania informacji niezbędnych władzom bezpieczeństwa. Z drugiej jednak strony wiara autorów instrukcji w bezinteresowność pracy agenta świadczy o ich naiwności albo o silnej wierze w wagę misji, jaką mieli do spełnienia. Możemy także przypuszczać, że w rzeczywistości wielu obywateli współpracowało z władzami bezinteresownie, mając na uwadze budowę młodego i „suwerennego” państwa.

Następnym dokumentem udostępnionym przez IPN jest „Instrukcja nr 012/53 o pracy aparatu bezpieczeństwa z siecią agenturalną.”

W tym dokumencie sprawy agentury są omawiane bardziej szczegółowo, pojawia się również podział

agentury, w którym agent jest usytuowany jako najbardziej klasyfikowane źródło informacji. *Agent jest to tajny współpracownik organów bezpieczeństwa, który dzięki swoim możliwościom i zdolnościom wykrywa i aktywnie rozpracowuje wszelką wrogą działalność (organizacje, grupy, jednostki). Agent powinien posiadać bezpośrednie dotarcie do ośrodka, grupy lub osób uprawiających wrogą działalność, cieszyć się ich zaufaniem oraz posiadać możliwości rozpracowania. Agent musi być sprawdzany, szkolony, coraz bardziej związany w toku pracy z aparatem bezpieczeństwa, by gotów był wykonać każde powierzone mu zadanie.* W tym fragmencie, podobnie jak w poprzedniej instrukcji, podkreślana jest waga agenta jako współpracownika, a w dalszej części znajduje się fragment: *Agent stanowi najważniejsze, najcenniejsze ogniwo sieci agenturalnej ze względu na duże możliwości, wysoką kwalifikację i z uwagi na niezbędność tej kategorii sieci w walce o wykrycie zakonspirowanej działalności wroga.* W instrukcji tej pojawia się dość wyraźne odróżnienie informatora od agenta. *W odróżnieniu od agenta informator nie posiada bezpośredniego dotarcia do wrogiej organizacji, siatki wywiadu, spisku, grupy, ale znajduje się w środowisku ludzi potencjalnie wrogich i podejrzanych.* Dopiero dobra praca informatora mogła mu pozwolić na zmianę swojego statusu w bezpiecze. *Przy prawidłowej pracy pewna ilość informatorów może dotrzeć bezpośrednio do wrogich organizacji, zostać przekwalifikowana w zależności od warunków i możliwości na wyższą kategorię sieci – na agentów.* Agentem mogła zostać osoba, do której służba bezpieczeństwa miała duże zaufanie i traktowała ją niemal jak etatowego pracownika.

W „Instrukcji nr 04/55 o zasadach pracy z agenturą w organach bezpieczeństwa publicznego PRL” z marca 1955 roku, podobnie jak w poprzedniej, podkreśla się wagę agenta. *Agent jest to najcenniejszy i najbardziej wykwalifikowany tajny współpracownik organów bezpieczeństwa, który z reguły posiada lub może uzyskać bezpośrednio dotarcie do osób prowadzących wrogą działalność oraz potrafi zdobyć ich zaufanie. Agent używa się w celu rozpracowania osób figurujących w sprawach agenturalnych grupowych, agenturalnych na osobę, agenturalno-śledczych, agenturalno-poszukiwawczych oraz w sprawach agenturalnego sprawdzenia, a także dla wykonania innych najbardziej skomplikowanych zadań organów bezpieczeństwa.* Także w tej instrukcji podkreśla się rangę agenta, jego zadanie polegało głównie na rozpracowaniu od wewnątrz wrogich ugrupowań, zbieranie informacji było rzeczą drugorzędną, tę robotę wykonywali informatorzy

Do roku 1960 agenturę dzielono na trzy kategorie: rezydentów, agentów i informatorów. Nazewnictwo, jak również podział kompetencji, wzięto z nomenklatury używanej w służbach specjalnych ZSRR. Od roku 1960 w instrukcjach pojawia się już tylko jedna kategoria osobowego źródła informacji – tajny współpracownik, który w zależności od potrzeb służby bezpieczeństwa wykonywał zadania poprzednio zarezerwowane dla informatora i

agenta. Nazwę agent zarzucono ze względu na negatywny społecznie odbiór tego terminu.

We wszystkich przytoczonych fragmentach instrukcji operacyjnych służby bezpieczeństwa agent pojawia się jako ktoś zasługujący na uwagę, jako osoba, wobec której trzeba się szczególnie starać, jako osoba, która jest samą kwintesencją operacyjnej pracy władz bezpieczeństwa. Przekaz niesiony przez instrukcje jest jasny: agenta trzeba chronić, nie przeciążyć i zachęcać, wychowując do dalszej intensywnej i trudnej działalności.

Aby pokazać różnice między poszczególnymi kategoriami współpracowników bezpieki, warto przytoczyć cytaty z doniesień informatorów z okresu, kiedy w instrukcjach operacyjnych istniał *agent* i *informator*. Dobrze obrazują to „Sprawozdania jednostek powiatowych Urzędu Bezpieczeństwa do jednostki wojewódzkiej.” Wszystkie doniesienia pochodzą z dokumentów powstałych w roku 1950 w Opolu w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (zachowano oryginalną pisownię).

... *Inf. „Odra” donosi, iż w majątku w Turawie uległo zniszczeniu 800 Kg. buraków pastewnych. Inwentarz karmi się burakami nieplukanymi na których jest dużo ziemi która jest szkodliwa dla bydła. Zarządca O. wysłał konie do roboty na cały dzień swemu znajomemu, pomimo że koń był bardzo potrzebny przy młotce żyta. W dalszym ciągu inf. donosi, że należy zbadać dlaczego na 18 prosiąt daje się 20 litrów mleka w czasie gdy jest go brak nawet dzieciom.*

Takim donosem można było stworzyć duży problem jego bohaterowi, zarządca O. mógł stać się obiektem bliższego zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa. Treść donosu to przecież opis zaniedbań i zwyczajne w Polsce załatwiactwo, a nie zagrożenie ustroju. Kwalifikacja informacji należała jednak do funkcjonariuszy UB i to oni podejmowali związane z informacją kroki.

... *Inf. „Wrocław” donosi – że ob. B. pracownik umysłowy wobec niego wyraził się, że tym 6-cio letnim planem to nam dadzą po siedzeniu, gdyż już w planie 3-ch letnim dali nam tak, że nie mamy mięsa a jak przyjdzie plan 6-cio letni to nie będziemy mieć nawet kartofli, tylko karzą nam słuchać radia i żyć tym co będą mówili przez niego.*

Rozmówca informatora wyraża się niepocholebnie o planach rządu i propagandzie, a co za tym idzie, wyraża swój negatywny stosunek do otaczającej go rzeczywistości. Jest to doskonały materiał, którym można się wykazać wobec pracownika bezpieczeństwa. Natomiast dla autora krytycznej uwagi mogło to mieć poważne konsekwencje i zostać zakwalifikowane jako „szepczana propaganda”, ta zaś karana była na mocy artykułów z kodeksu. W lipcu 1950 roku na terenie działania PUBP w Opolu aresztowano aż 9 osób za tak zwaną wrogą propagandę antypaństwową.

... *Inf. „Opoliński” donosi, że będąc w zakładzie fryzjerskim na dworcu kolejowym w Opolu, w rozmowie z fryzjerem K., ten ostatni wyraził się drwiąco o planie 6-cio letnim oraz wypowiedział się, że po ostatniej podwyżce to i włosy będą na głowie szybciej rosły. W przyszłości*

dojdzie do tego, że wszystko będziemy pobierać na kartki, tylko nie będzie co.

U fryzjera, od dziesięcioleci, ludzie w trakcie strzyżenia zabawiają się dialogami na różne tematy; w latach pięćdziesiątych taka luźna rozmowa świadcząca o wyczuciu czasów przez fryzjera K. mogła się skończyć źle dla towarzyskiego rzemieślnika.

...W szeregi ZSL wkradły się również wrogie elementy trójkarskie pomimo przeprowadzonej czystki. Inf. Ścieżka donosi – że czł. ZSL E. w okresie do 1939 roku był pracownikiem II-ki w stopniu porucznika i był przyczyną aresztowania ludzi o czym sam w stanie pijanym wyrażał się. Korzystając ze swej przynależności partyjnej otrzymał pracę w PZGS Referat planowania...

Informacja ta mogła być podstawą do wszczęcia „sprawy agenturalnego sprawdzenia”, czy dana osoba prowadzi bądź ma zamiar prowadzić wrogą działalność. Jeżeli materiały zebrane w toku „sprawy agenturalnego sprawdzenia” potwierdzały wrogą działalność można było wszcząć „sprawę operacyjnego rozpracowania” kończącą się przeważnie aresztowaniem figuranta (osoby, której dotyczyło rozpracowanie). To, co powiedział pod wpływem alkoholu o swojej przeszłości członek ZSL E., mogło się dla niego skończyć tragicznie. Byli pracownicy przedwojennej administracji, a w szczególności przedwojennego kontrwywiadu, byli uważani za największych wrogów nowej władzy – wrogów niebezpiecznych i przebiegłych, których trzeba objąć szczególną kontrolą.

Doskonała znajomość nastrojów w środowisku, w którym działał informator „Ścieżka”, a także inicjatywa, jaką się wykazywał, mogła skłonić prowadzącego go oficera do zmiany kategorii osobowego źródła informacji z informatora na agenta. Informator „Ścieżka” byłby wtedy nie tylko odtwórczym uchem Urzędu Bezpieczeństwa, ale stałby się inspiratorem pewnych zdarzeń, rozpocząłby prowokacje wobec wybranych, a „tkwiących w rozpracowaniu figurantach”, dążyłby do dezintegracji środowiska, podszczywałaby jednych przeciwko drugim, rozsiewałby plotki i podjudzał, a w odpowiednim momencie zawiadomiłby oficerów o miejscu przebywania przeznaczonego do zatrzymania podejrzanego lub nawet dałby się z nim zatrzymać, aby uwiarygodnić się w środowisku, w którym pracował.

Na tym przykładzie widać różnice pomiędzy odtwórczym informatorem a agentem z własną inicjatywą i kreatywnością. Nie wiadomo, jak skończyła się kariera informatora „Ścieżki”, ale gromadzenie tak cennych informacji na pewno było dobrze wynagradzane, a czasami nawet kończyło się ukadrowieniem (zatrudnieniem w aparacie bezpieczeństwa) niektórych zdolnych i kreatywnych OZI (osobowe źródło informacji).

Agenci, szczególnie w początkowym okresie PRL odegrali tragiczną rolę w rozbijaniu podziemia niepodległościowego, brali udział w najtrudniejszych operacyjnych grach Urzędu Bezpieczeństwa (np. operacja Cezary dotycząca stowarzyszenia Wolność i Niezawisłość, operacje przeciwko podziemiu ukraińskiemu), przenikali do

oddziałów leśnych, do zagranicznych ośrodków wywiadowczych, wyprowadzali na manowce wywiady państw zachodnich. Ich praca była niebezpieczna i bardzo często kończyła się śmiercią, niespodziewaną kulą w wypadku jakichkolwiek podejrzeń ze strony ludzi, których rozpracowywali. Nikt nie stawiał wart honorowych nad grobami agentów, nikt nie dawał odznaczeń, ginęli bezimiennie, a ich prawdziwe oblicze znali tylko oficerowie prowadzący. Trzeba sobie uzmysłowić, ile tragedii ludzkich spowodowali i ile złamali życiorysów w latach późniejszych, gdy zbrojne podziemie przeszło do legendy, a opozycja starała się walczyć siłą intelektu i argumentów, a nie pistoletem. W latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działania dezintegracyjne i inspiracyjne dominowały w pracy aparatu bezpieczeństwa, a w ostatnich latach PRL rola agentów była jeszcze większa, bo za ich pomocą próbowano kontrolować opozycję. W jakim stopniu się to udało – pokaże historia zawarta w materiałach IPN.

Trzeba pamiętać jednak o tym, że tak wykwalifikowane, przydatne i perspektywiczne źródła musiały być bardzo dobrze chronione przed dekonspiracją. Inteligntni oficerowie prowadzący agentów (nierzadko najważniejszych agentów prowadzili naczelnicy wydziałów, dyrektorzy departamentów w centrali MSW) zdawali sobie sprawę z nieuniknionego końca ustroju, a od połowy lat osiemdziesiątych z niepełnej lojalności niektórych funkcjonariuszy czujących już wiatr zmian. Dlatego możemy przypuszczać, że dokumenty identyfikujące ich podopiecznych nie znalazły się w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej.

Natomiast w wielkiej liczbie będą się pojawiać tysiące informatorów, mniejszych lub większych donosicieli zwerbowanych za jazdę po pijanemu, za obietnice awansu czy innych gratyfikacji materialnych czy niematerialnych. Jesteśmy ostatnio zarzucani informacjami o coraz to nowych osobach związanych ze służbami specjalnymi PRL. Trzeba pamiętać, że jest to tylko plankton, którym żywiła się Służba Bezpieczeństwa i bez którego obecności sens istnienia służby stanąłby pod znakiem zapytania. Natomiast prawdziwie niebezpieczni i naprawdę efektywni w działaniu agenci prawdopodobnie pozostaną w ukryciu i to nie tylko ze względu na lojalność ich byłych opiekunów.

Dariusz Piwko

student IV roku studiów doktoranckich
Instytutu Historii UO

W pracy wykorzystano następujące materiały: *Instrukcja (tymczasowa) [o] pozyskaniu, pracy i ewidencji agenturalno-informacyjnej sieci* z 13.02.1945 r.; *Instrukcja nr 012/53 o pracy aparatu bezpieczeństwa z siecią agenturalną*; *Instrukcja nr 04/55 o zasadach pracy z agenturą w organach bezpieczeństwa publicznego PRL*; IPN Wr 07/184, *Raport dekadowy z dnia 10.01.1950 r.*; IPN Wr 07/184, *Sprawozdanie za okres z dnia 31.12.1949 do 01.02.1950 r.*; IPN Wr 07/184, *Raport dekadowy z dnia 21.02.1950 r.*; IPN Wr 07/184, *Sprawozdanie za okres z dnia 31.12.1949 do 01.02.1950 r.*

Dni Kultury Słowiańskiej

Słowiańskie klimaty

W dniach 21–25 maja br. na Uniwersytecie Opolskim trwały Dni Kultury Słowiańskiej pod nazwą „Słowiańskie klimaty”, połączone z promocją kierunku filologii słowiańskiej. Dni zostały zorganizowane przez Studenckie Naukowe Koło Słowistów, Uniwersytet Opolski, Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu, Kinopleks oraz Samorząd Studencki UO. Dni nie odbyłyby się bez pomocy dr **Magdaleny Sztandary**. Patronem medialnym był dziennik NTO. Impreza obfitowała w wiele ciekawych spotkań, wykładów oraz innych atrakcji kulturalnych.

Poniedziałek, 21 maja, rozpoczął się niesamowicie ciekawym wykładem reżyserki oraz tłumaczki literatury czeskiej **Krystyny Krauze**. Publiczność z zaciekawieniem wysłuchała wykładu na temat Golemów oraz ich historii. Zaangażowanie oraz pasja naszego gościa ukazały ten niecodzienny temat w całkiem nowym, nieznanym nam dotąd świetle. Krystyna Krauze okazała się niezwykle intrygującą osobowością. Pod koniec spotkania zdradziła nam kilka szczegółów dotyczących jej współpracy z Petrem Zelenką oraz ich nowego, wspólnego projektu.

Wieczorem osoby zainteresowane kulturą słowiańska mogły wysłuchać w Teatrze im. Jana Kochanowskiego w Opolu sztuki Aleksandra S. Jankovicia pt. *Serbowie czy kosmici* czytanej przez wyjątkowo licznie zebranych aktorów teatrów opolskich. Później wszyscy widzowie zostali zaproszeni do dyskusji z **Dorotą Jovanką-Ćirić**, autorką wielu tłumaczeń z języka serbskiego, **Martą A. Pawlicką** – tłumaczką czytanej tego dnia sztuki, oraz **mgr. Goranem Injacem** – pracownikiem Katedry Sławi-stycznej UO. Pretekstem do rozmowy była prezentacja *Antologii współczesnego dramatu serbskiego*. Ważnym punktem dyskusji był też temat umiejętności śmiania się z własnych narodowych przywar i mitów związanych oczywiście ze specyficzną, serbską rzeczywistością.

22 maja wszyscy zebrani zachwycali się niesamowicie energetycznym, pełnym pasji i humoru wykładem **dr Iliany Genew-Puhalewej**. Rozmowa na temat kuchni bałkańskiej, połączona z promocją książki pt. *Balkańskie zapiski kuchenne*, okazała się bardzo ciekawa, a czas przeznaczony na wykład o wiele za krótki. Następnym punktem programu była ciesząca się ogromną popularnością degustacja dań serbskich i czeskich takich jak: *bramborový salát* i *špenátový knedlik*, przygotowanych przez studentki Uniwersytetu Opolskiego. Później przyszedł czas na spotkanie z **ks. dr. Dariuszem Klejnowskim-Różyckim**, który wygłosił wykład pt. *Balkańskie ikony – sztuka czy wyznanie wiary?* Książdz zapoznał nas z historią oraz sztuką pisania ikon. Pomimo przeszkód spowodowanych brakiem prądu, spotkanie było bardzo udane.

Środa, 23 maja, była dniem otwartym w Katedrze Sławi-styki UO, przeznaczonym na promowanie kierunku. Główną atrakcją były rewelacyjne zajęcia z **prof. Jackiem Baluchem** i mgr Goranem Injacem, którzy uczyli czeskiego i serbskiego. Zajęcia były świetne, pełne humoru i ciekawostek. Po nich był wykład **prof. Very Mitrinovića** pt. *Użycie form temporalnych aspektowych w inicjalnych i finalnych partiach serbskiego i polskiego tekstu narracyjnego (ujęcie translatorskie)*. Wykład ten, pomimo swojego naukowego charakteru, był jasny i zrozumiały nawet dla tych, którzy na co dzień nie zajmują się translatorską.

Wieczorem rozpoczął się cykl pokazów filmów słowiańskich w opolskim Kinopleksie. Uczta kinowa została otwarta przez prof. Jacka Balucha wykładem wprowadzającym, zatytułowanym *Kain według Hrabala*. Tego dnia mogliśmy obejrzeć dwa czeskie filmy będące ekranizacją powieści Hrabala: *Postrzyżyny* i *Obsługiwałem angielskiego króla*, oba w reżyserii Jiříego Menzla.

W czwartek, 24 maja, największą popularnością cieszył się wykład **dr. Zdravka Stomatoskiego** pt. *Wielokulturowość Bałkanów*, który przybliżył nam złożoność kultury tamtych terenów oraz zapoznał z kilkoma ciekawostkami związanymi z Macedonią. Wczesnym wieczorem mogliśmy się znowu delektować świetnym kinem. Na początku wyświetlono rewelacyjny film serbskiego reżysera Aleksandra Manicia pt. *Księga rekordów Szutki*, a później czeski film *Wychowanie panien w Czechach*, komedię romantyczną w reżyserii Petra Koliha.

Dni Kultury Słowiańskiej zakończyły się w piątek wykładem światowej sławy europeisty, językoznawcy i poligloty **prof. Jiříego Marvana**, który wygłosił niezwykle ciekawy wykład na temat przyszłości języków europejskich. Profesor oczarował uczestników niecodziennym podejściem do tematu oraz niebywałym poczuciem humoru. W południe w Kinopleksie można było zobaczyć dwa serbskie filmy: *Grbavić* w reżyserii Jasmili Zbanić oraz *Życie jest cudem* niesamowitego serbskiego reżysera Emira Kusturicy.

Przez cały czas trwania imprezy na Uniwersytecie Opolskim czynna była wystawa zdjęć z podróży po krajach słowiańskich oraz wystawa plakatów filmowych w Kinopleksie. W Kinopleksie natomiast, przed każdą projekcją filmową, można było kupić książki o tematyce sławistycznej.

Agata Woldańska
Magda Jastal
studentki I roku serbistyki

Prof. Emile G. Bejjani w Opolu

17 kwietnia 2007 r. gościem rektora Uniwersytetu Opolskiego – **prof. dr. hab. Stanisława Nicieji** był przebywający z wizytą w Opolu **prof. dr Emile G. Bejjani** – sędzia Rady Konstytucyjnej Republiki Libańskiej (odpowiednik naszego Trybunału Konstytucyjnego), emerytowany profesor Uniwersytetu Libańskiego. Dostojny gość z Libanu przybył do Polski po raz pierwszy, w związku z III Opolskim Colloquium Prawno-Historycznym, organizowanym przez Katedrę Historii Polski i Historii Powszechnej Państwa i Prawa, Katedrę Doktryn Polityczno-Prawnych i Prawa Rzymskiego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego, przy współdziałaniu Wojewódzkiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu, Centrum Dokumentacji Europejskiej w Opolu, Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, Koła Naukowego INTER-LEX WPiA UO. Kolokwium miało miejsce 18 kwietnia na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu.

W spotkaniu z rektorem prof. E.G. Bejjani towarzyszyła siostra **Hoda Bejjani** (także prawnik, przez lata radca prawny Ministerstwa Turystyki w Libanie), **prof. UO dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko** – dziekan Wydziału Prawa i Administracji UO, a także **ks. dr Piotr Sadowski** z Biskupiego Sądu Duchownego w Opolu, wykładający prawo rzymskie na WPiA UO.

Kim jest prof. E.G. Bejjani? Od lipca 2000 r. jest sędzią Rady Konstytucyjnej Republiki

Libańskiej. Wcześniej przez lata był czynnym adwokatem. W latach 1975–1983 był radcą prawnym Parlamentu Republiki Libańskiej, a także licznych ministerstw (informacji, turystyki, edukacji). Pełnił funkcję adwokata Sądu Kasacyjnego, Rady Najwyższej (1954–2000). W związku z powołaniem go do Rady Konstytucyjnej z nominacji rządowej (w Libanie pięciu członków powołuje rząd, pięciu – parlament) musiał zaprzestać czynnej działalności adwokackiej. W 2000 r. jego kancelaria zatrudniała kilkunastu adwokatów.

Studia prawnicze odbył na Uniwersytecie św. Józefa w Bejrucie. Przez lata był wykładowcą prawa rzymskiego w wyższych uczelniach Libanu. Wykłady prowadził między m.in. na Uniwersytecie Libańskim (uniwersytet założony w 1959 r.).

Jest autorem licznych książek: *Le Droit Romain: sources, institutions, procédure* (1984), *L'Ecole de Droit de Beyrouth* (2005), *L'Election du Président de la République* (1987), *Études et consultations constitutionnelles émises conjointement* (wraz z Georges Vedel), *Baina Sahafatt wal Kanoun* (1995), *Le Contrat Hôtelier* (1970), *Les contrats nommés, exercices et corrigés* (1970), *Le Bâtonnier Edmond GASPARD, tel que je l'ai connu* (1989), *La Télévision, liberté ou monopole* (1985) czy też artykułów publikowanych w takich magazynach jak: „L'Orient-Le jour”, „Magazine”, „Al-Nahar”, „Al-Anwar”, „Revue Al Adel”, „La Revue Judiciaire”, „Revue Al Mouhamy”. Profesor jest także autorem *Leksykonu terminów prawniczych francusko-arabskich*.



Na zdjęciu od lewej: prof. Stanisław L. Stadniczeńko, Hoda Bejjani, prof. Emile G. Bejjani, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, ks. dr Piotr Sadowski



W trakcie pobytu w Uniwersytecie Opolskim prof. Emile G. Bejjani zwiedził Collegium Maius UO

Większość prac została napisana przez profesora w języku arabskim, niektóre po francusku.

Zasługi profesora Bejjaniego można by mnożyć. Wciąż jest aktywny na wielu obszarach działalności naukowej, prawnej i społecznej. Przez kilka lat był szefem stowarzyszenia absolwentów Wydziału Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu św. Józefa w Bejrucie. Już w 1968 r. został uhonorowany odznaczeniem nadanym mu przez prezydenta Senegal. Często reprezentuje Radę Konstytucyjną Republiki Libańskiej na forach międzynarodowych.

Profesor Emile G. Bejjani z radością przybył do Polski, do kraju, który ostatnio najbardziej kojarzył mu się z papieżem Janem Pawłem II (profesor Bejjani jest katolikiem-maronitą). Spotkanie z rektorem UO prof. Stanisławem Nicieją było ważnym punktem programu jego wizyty w Polsce. Profesor był mile zaskoczony pięknem Collegium Maius – wyraził słowa uznania rektorowi za troskę o gmach uczelni, zachwycił się także licznymi zabytkami w samym budynku i na dziedzińcu uniwersytetu. W czasie spotkania doszło do wymiany poglądów na temat sytuacji w Libanie i w Polsce. Na pamiątkę spotkania profesor Bejjani wręczył rektorowi

Nicieji i dziekanowi Stadniczeńce pamiątkowe medale, jakie na ogół Rada Konstytucyjna daruje szefom państw przebywającym z wizytą w Radzie Konstytucyjnej Libanu. Sam otrzymał albumy i publikacje ukazujące historię i zabytki Opola i Uniwersytetu Opolskiego. Wizyta przebiegła w bardzo serdecznej atmosferze. Tego dnia profesor zwiedził także centrum Opola i spotkał z się z członkami Stowarzyszenia Katolickiego Civitas Christiana w Opolu.

Dzień wcześniej profesor Bejjani na Wydziale Prawa i Administracji UO wygłosił wykład gościnny dla studentów prawa i administracji na temat kultury prawnej Libanu. Studenci z zaciekawieniem wysłuchali wystąpienia romanisty, wywodzącego się z kraju, który niegdyś był ojczyzną Ulpiana – jednego z najwybitniejszych jurystów w historii ludzkości, a któremu zawdzięczamy klasyczną definicję sprawiedliwości. Profesor przybliżył słuchaczom historię szkoły prawa w Bejrucie (o istnieniu której mówią źródła historyczne z połowy III w. n. e, a która to ulega zniszczeniu podczas trzęsienia ziemi w 551 r.). Profesor z podziwem wyrażał się o zainteresowaniu, z jakim studenci słuchali jego objaśnień. Z wielu pytań, jakie

zostały mu zadane, najbardziej utkwiło mu w pamięci pytanie o sytuację kobiet w jego kraju, między innymi o to, czy mogą one się swobodnie opalać na plaży w Libanie. Wyjaśnił, że na ogół to kobiety prowadzą różne ośrodki plażowe i że swobodnie mogą się opalać. Jednak dodał, że jest kilka plaż, przeznaczonych dla kobiet związanych z niektórymi ugrupowaniami szyickimi, na których kobiety kąpią się w hidżabie.

18 kwietnia 2007 r. na zamku w Brzegu, podczas III Opolskiego Colloquium Prawno-Historycznego, profesor Bejjani wygłosił odczyt pt. *Zasiedzenie. Zasady ogólne w prawie rzymskim i w prawie libańskim*.

Podczas bardzo ciekawego wystąpienia przedstawił historię rozwoju instytucji zasiedzenia i jego wymogów. Wykazał wiele konotacji między współczesnymi przepisami prawa libańskiego, a doktryną wypracowaną w prawie rzymskim, zwłaszcza w zakresie wymogów do zasiedzenia. Podkreślał wkład Patriciusa – fenickiego jurysty z V w., który komentował ustawodawstwo Teodozjusza II w zakresie zasiedzenia. Wśród prelegentów oprócz profesora Bejjaniego, z grona romanistów odczyty tego dnia wygłosili także: **prof. zw. dr hab. Witold Wołodkiewicz** z Uniwersytetu Warszawskiego, przewodniczący Komisji Praw Antycznych PAN i **prof. UAM dr hab. Wojciech Dajczak**.

W czwartek profesor E.G. Bejjani wraz z siostrą zwiedził Wadowice, a następnie na dwa dni zatrzymał się w Krakowie. Jego wizyta stała się okazją do wymiany ciekawych poglądów i doświadczeń. Bardzo wiele można było się od niego nauczyć o kulturze libańskiej, jak i dowiedzieć o tym pięknym kraju. Z jednej strony Liban jawi się jako kraj otwarty, tolerancyjny, w którym przedstawiciele różnych religii żyją ze sobą w zgodzie, a z drugiej strony wciąż kraj ten doświadcza niepokojów związanych z polityką państw ościennych, czy też w wyniku nie-

rozwiązanej kwestii uchodźców palestyńskich.

Towarzysząc w tych dniach państwu Bejjani w Polsce, sam mogłem dowiedzieć się wiele, o sytuacjach z którymi na co dzień człowiek w Polsce się nie spotyka. Uderzyła mnie jego opowieść o Polce, która wyszła za mąż za Libańczyka, zawierając z nim ślub według prawa muzułmańskiego. Gdy pewnego dnia dowiedziała się, że obok niej zamieszkała druga żona jej męża, zażądała rozwodu. Jednak w myśl

przepisów prawa muzułmańskiego, w takiej sytuacji tylko mąż może udzielić zgody na rozwód żonie, a nie odwrotnie. Zapytałem: co by się stało gdyby ona, w takiej sytuacji, związała się z kimś innym. Profesor objaśnił, że wtedy jej mąż mógłby wytoczyć jej proces i zostałaby skazana za popełnienie cudzołóstwa na 6 miesięcy więzienia.

Wizyta Profesora E.G. Bejjaniego służyła umacnianiu relacji polsko-libańskich, które mają długie tradycje. Jak informował mnie konsul RP

w Bejrucie Sławomir Krajczyński – profesor E.G. Bejjani jest w Libanie osobą bardzo znaną, cenioną i opiniotwórczą. Dla mnie osobiście, jak i dla naukowego środowiska opolskiego, zwłaszcza prawniczego obecność na Opolszczyźnie profesora z Bejrutu – z miasta, które było określane *nutrix legum* była wielkim zaszczytem, a swoją erudycją, sposobem bycia i serdecznością dał on dowód, że jest duchowym spadkobiercą Ulpiana.

Ks. dr Piotr Sadowski

Konferencja romanistów w Kamieniu Śląskim

Sztuka uwodzenia

Sztuka uwodzenia w literaturze francuskiej czyli „L'art de séduire dans la littérature française”, okazała się bardzo atrakcyjnym tematem konferencji naukowej zorganizowanej przez Międzyinstytutowy Zakład Kultury i Języka Francuskiego pod kierunkiem **dr hab. Krystyny Modrzejewskiej**, **prof. UO** w Kamieniu Śląskim w dniach 17–18 maja br. Wzięło w niej udział ponad 40 romanistów z Francji, Portugalii, Czech, Słowacji i Polski. Najwybitniejsi znawcy literatury francuskiej i światowej: **prof. prof. Jacques Body** (Uniwersytet Rabelais w Tours), **Michel Lioure** (Uniwersytet Pascal w Clermont-Ferrand), **Jean-Claude Ranger** (Uniwersytet w Nantes), **Guy Teissier** (Uniwersytet Rabelais w Tours), **Maria de Fatima Marinho** (Uniwersytet w Porto), **Halina Sawecka** (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie) i wielu, wielu innych znakomitych romanistów dyskutowali podczas obrad plenarnych i w trzech sekcjach na temat uwodzenia w różnych wariantach oraz aspektach od średniowiecza po czasy nam współczesne. Uwodzenie literaturą,

listem, muzyką i retoryką, ideologią, pejzażem, uwodzenie urodą, brzydotą, szaleństwem, uwodzenie serca i duszy, uwodzenie bezpośrednie i pośrednie, uwodzenie w relacji dealer–klient, uwodzenie budujące i niszczące, tęsknota za uwodzeniem i wiele innych tematów, pojawiło się

zarówno w referatach uczestników jak i ożywionych dyskusjach. Konferencję poprzedził wspaniały spektakl „Ondyny” Jeana Giraudoux w znakomitej realizacji Teatru Lalki i Aktora w Opolu. Zachwytem nie było końca. Goście zwiedzili siedzibę Wydziału Filologicznego



Na zdjęciu od lewej: prof. Jacques Body (Uniwersytet Rabelais w Tours), prof. Jean-Claude Ranger (Uniwersytet w Nantes), prof. Halina Sawecka (Uniwersytet MCS w Lublinie), prof. Michel Lioure – przewodniczący obrad plenarnych (Uniwersytet Pascal, Clermont-Ferrand)



Od lewej stoją: prof. Michel Lioure, dr Françoise Lioure, prof. Jacques Body, Lise Body

Uniwersytetu Opolskiego, która zrobiła na nich wspaniałe wrażenie, podobnie jak zamek w Kamieniu Śląskim, tonący w wiosennej zieleni. Konferencję otworzyli: **prof. dr hab. Jerzy Lis**, prorektor Uniwersytetu Opolskiego, odpowiedzialny za współpracę z zagranicą oraz **prof. dr hab. Irena Jokiel**, dziekan Wydziału Filologicznego. Poziom referatów oraz dyskusji pozwalają z pełnym przekonaniem uznać tę konferencję za sukces i życzyć sobie, by następne spotkania naukowe odbywały się w tak doborowej stawce i w tak wspaniałym otoczeniu.

Krystyna Modrzejewska

Joanna Banik

Hochbergowie – właściciele zamku w Dąbrowie

Byli jednym z najpotężniejszych rodów śląskich. Najprawdopodobniej pochodzili z Miśni, a ich gniazdem rodowym była wieś Hohburg (*Hoberg*) koło Wurzen. Na Śląsku byli już w XIII w. W latach 1258–1261 w otoczeniu księcia Bolesława Rogatki przebywał Dytryk de Hoberg. Jego synami byli Tyczko i Henryk. Około 1290 r. znany był również Melchior, który miał dwóch synów: Henryka i Fryderyka. Potomkami tego ostatniego byli: Jan i Mikołaj I. Pod koniec XIII w. Hobergowie należeli do dworu księcia Bolka jaworsko-świdnickiego. Wierni byli dynastii piastowskiej również w XIV w., kiedy to niejaki Kiczold von Hoberg służył Henrykowi



Zamek w Dąbrowie przed przebudową Hochbergów. Lit. A. Dunckera z połowy XIX w. Rep. K. Czartoryski



Zamek w Dąbrowie. Pocztówka z początków XX w. ze zbiorów Stanisława S. Nicieji

jaworskiemu i Bolkowi II świdnickiemu i był sędzią dworskim w Świdnicy. Jego brat – Henryk von Hoberg należał do świty księcia Mikołaja opawskiego (1331–1359). Prawdziwą karierę zrobił syn Kiczolda – Jan († 1376 r.), który został kanonikiem wrocławskim i kustoszem od Świętego Krzyża. Równie dobrze wiodło się braciom duchownego: Hapowi, Franciszkowi, Kasprowi i Nikelowi, do których należały dobra koło Gryfowa. W XIV w. Hobergowie mieli swoje dobra również w okolicach Legnicy, Lubina i na Górnych Łużycach.

Droga na szczyt

W XV w. rodzina dzięki trafnym mariażom jeszcze bardziej się wzbogaciła i po porzuceniu rzemiosła rycerskiego poszczególni herbownicy sięgali po coraz to wyższe urzędy. Pomogła im oczywiście lojalność wobec monarchów oraz umiejętność dostosowania się –

w trosce o własne interesy – do przemian politycznych. W 1410 r. krewniacy Konrad i Ulryk wsparli Krzyżaków w wielkiej bitwie z wojskami Władysława Jagiełły pod Grunwaldem. Później jeden z Hobergów – protoplasta



Zamek w Dąbrowie za czasów Hochbergów. Zbiory WUOZ w Opolu. Rep. K. Czartoryski

linii książęcej – Konrad I (1450–1520) z rozkazu króla czeskiego Władysława Jagiellończyka został starostą krajowym księstwa świdnicko-jaworskiego. Interes życia zrobił jednak w 1509 r., kiedy to nabył zastawione przez króla czeskiego dobra Książ z zamkiem, który od tej pory przez 430 lat był siedzibą rodową Hochbergów.

Wraz z nabywaniem kolejnych dóbr mało znaczący na Śląsku Hobergowie wspinali się po szczeblach arystokratycznej kariery. Dbając o swój prestiż, otaczali się znanymi ludźmi. Ich lekarzem był sam Kasper Schwenckfeld, znany fizyk jeleniogórski, z inicjatywy którego Hobergowie w 1609 r. założyli w Książu bibliotekę. Podwaliny potęgi rodu stworzył uległy Habsburgom Hans Heinrich I (1598–1671), który po wojnie trzydziestoletniej w 1650 r. otrzymał z rąk cesarza Ferdynanda III tytuł barona, a w 1666 r. – tytuł barona na Książu (Freiherr auf Fürstenstein). Jego syn Hans Heinrich II uzyskał w 1683 r. dziedziczny tytuł hrabiego Rzeszy (Reichsgraf von Hoberg).

Nietuzinkowym władcą Książa w latach 1705–1742 był Konrad Ernest Maksymilian Hoberg, który po dwóch nieszczęśliwych małżeństwach poświęcił się nauce, sztuce i budownictwu. Powiększył też swoje dobra, kupując m.in. w 1738 r. za 40 tys. talarów miasto Wałbrzych. W przebudowanym przez siebie zamku w Książu zorganizował gabinety przyrodnicze, wzbogacił bibliotekę, a interpretując znaczenie trzech pagórków w herbie zmienił w 1714 r. dotychczasową pisownię

nazwiska na Hochberg.

Kolejni właściciele Książa doskonale potrafili odnaleźć się w zawirowaniach wielkiej polityki i po wojnach śląskich szybko stali się zausznikami Prus. Nagroda przyszła bardzo szybko, bo w 1772 r., za poparciem króla mogli utworzyć ze swych dóbr majorat, co służyło ugruntowaniu potęgi gospodarczej rodu. Hochbergowie podtrzymywali też stosunki z Rzeczpospolitą, a Hans Heinrich VI (1768–1833) otrzymał w 1791 r. z rąk króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego tytuł kawalera Orderu Orła Białego.

W 1800 r. na dziedzińcu zamku w Książu urządzono słynny w całej Europie turniej rycerski, w którym uczestniczył sam król pruski Fryderyk Wilhelm III oraz John Quincy Adams, późniejszy prezydent USA. O tym wydarzeniu pamiętano jeszcze 110 lat później, kiedy to księcia Hansa Heinricha XV uhonorowano stanowiskiem prezesa Union-Clubu w Berlinie – jednej z największych europejskich organizacji jeździeckich.

Książęta von Pless

Interes życia zrobił Hans Heinrich VI – właściciel Książa i Roztoki, rycerz Orderu Czerwonego i Białego Orła oraz zakonu joannitów, który 20 marca 1791 r. przyrzekł miłość księżniczce pszczyńskiej Annie Emilii von Anhalt-Köthen. Po jego śmierci w 1833 r. majątek wraz z zamkiem w Książu odziedziczył Hans Heinrich X (1806–1855). W 1847 r. właściciel Pszczyzny na Gór-



Zamek w Dąbrowie. Stan w 2006 r. Fot. J. Stemplewski

nym Śląsku, bezdzietny Heinrich ksiązę Anhalt-Köthen za roczną rentę 30 tys. talarów zapisał swoje księstwo siostrzeńcowi z Książy hrabiemu Hansowi Heinrichowi X von Hochberg, czego potwierdzenie nastąpiło mocą królewskiego dekretu 21 lutego 1848 r. Hrabia wkrótce został też uhonorowany tytułem księżęcym (Fürst von Pless). Był niewyobrażalnie bogaty, a jego połączone dobra obejmowały ponad 50 tys. ha. Posypały się też znaczące stanowiska – ksiązę Hans Heinrich X pełnił funkcję marszałka prowincjonalnego sejmiku śląskiego, a w 1854 r. został prezesem Izby Panów w parlamencie pruskim, potem Reichstagu Związku Północnoniemieckiego i Rzeszy Niemieckiej. Ksiązę brał też udział w wojnach z Danią w 1864 r. i Austrią w 1866 r., a podczas wojny francusko-pruskiej (1870–1871) został królewskim komisarzem i wojskowym inspektorem Ochotniczego Korpusu Sanitarnego Armii, a potem generałem.

Kariere polityczną zrobił również jego następcą, Hans Heinrich XI (1833–1907), ksiązę von Pless hrabia Rzeszy von Hochberg, baron Książy. Podobnie jak ojciec, zasiadał w Izbie Panów pruskiego parlamentu. Jako przedstawiciel okręgu wałbrzyskiego posłował w parlamencie Związku Północnoniemieckiego (1867–1886) oraz w Reichstagu. Był też członkiem pruskiej Rady Państwa. Ciesząc się zaufaniem cesarza Wilhelma I i Fryderyka III, był wysyłany kilkakrotnie do Rzymu i Petersburga w misjach dyplomatycznych. W 1873 r. uzyskał prestiżowe stanowisko na berlińskim dworze Wielkiego Łowczego Królewskiego. Był również kanclerzem kapituły Orderu Orła Czarnego, a w 1861 r. uzyskał prawo do używania predykatu „Jaśnie Oświecony” (Durchlaucht), zaś w 1881 r. tytuł „Prinz von Pless” dla każdego pierworodnego syna w rodzinie. W 1905 r. otrzymał dożywotnią godność arcyksięcia „Herzog von Pless” – największy tytuł ksiązęcy, który mogła otrzymać osoba nie pochodząca z panującej rodziny. Ksiązę dwa razy stawał na ślubnym kobiercu: po raz pierwszy 15 stycznia 1857 r. w Zützen z Marie von Kleist (1828–1883), po raz drugi – 27 lutego 1886 r. z Mathildą Urszulą hrabiną zu Dohna-Schlobitten (1861–1943). Podobno prywatnie był wielkim dżentelmenem.

Hans Heinrich XV i księżniczka Daisy

Jedną z najbarwniejszych postaci w rodzinie ksiązęcej był najstarszy syn księcia Hansa Heinricha XI – Hans Heinrich XV ksiązę von Pless hrabia Rzeszy von Hochberg, baron Książy. Na świat przyszedł w Pszczynie 23 kwietnia 1861 r., a w dziejach zapisał się przede wszystkim jako mąż słynnej z urody angielskiej arystokratki Mary Therese Olivii Cornvallis-West z rodu Delawarr, zwanej pieszczotliwie Daisy. Młodzi poznali się w Anglii, gdzie ksiązę Hochberg od 1855 r. był w służbie dyplomatycznej, a w latach 1890–91



Fragment skrzydła północno-zachodniego zamku w Dąbrowie z widocznymi, stylowymi, skręconymi kominami. Fot. J. Stemplewski

– sekretarzem ambasady niemieckiej w Londynie, na balu u królowej Wiktorii. Było wszystko jak w bajce: niespełniona pierwsza miłość Daisy, radość jej rodziców z dobrej partii córki, oświadczenia na balu maskowym, a w końcu 8 grudnia 1891 r. ślub w kościele p.w. św. Małgorzaty w Westminsterze i przyjęcie weselne, które wydała księżna Alexis Dołgoruki w jej domu przy Portman Square w Londynie. Hans Heinrich XV kochał swoją niebieskooką żonę – krewną Winstona Churchilla. W prezencie ślubnym zabrał ją w podróż dookoła świata. Podobno piękna Brytyjka przywiozła z niej 6-metrowy sznur pereł, który – jak sama twierdziła – przyniósł jej tylko pecha. Daisy nie była szczęśliwa w małżeństwie, chociaż Hochberg przystawał na jej kaprysy, przymykał oczy na podejrzane znajomości i nie szczędził pieniędzy na jej zachcianki. Księżna urodziła mężowi trzech synów: Hansa Heinricha XVII (1900–1984), Alexandra Friedricha (1905–1984) i Bolka Konrada (1910–1936). Nigdy jednak nie czuła się dobrze w ojczyźnie męża, przyjaźniła się z Potockimi z Łańcuta. W czasie I wojny światowej pracowała jako sanitariuszka Czerwonego Krzyża. Po jej zakończeniu, gdy okazało się, że mał-

zonkowie zbyt oddalili się od siebie, Hochbergowie zdecydowali się na rozwód. Księżna Daisy osiadła w coraz bardziej zadłużonym zamku Książ, gdzie podobno nauczyła się powozić dyliżansem.

Hans Heinrich XV – w latach 1897–1918 był wiceprezydentem prowincji śląskiej, gospodarz wojsk niemieckich goszczących na zamku w Pszczynie w latach 1914–1917, niedoszły król Polski pod protektoratem Niemiec i patron separatystycznych projektów utworzenia wolnego państwa śląskiego – po rozwodzie udał się na emigrację do Francji. 25 stycznia 1925 r. ożenił się powtórnie z dużo młodszą od siebie Hiszpanką Clotilde de Silva y Gonzales de Candamo markizą de Arcicillar, która wkrótce wdała się w romans z jego synem – Bolkiem. W okresie międzywojennym Hans Heinrich XV von Hochberg wspierał antypolskie organizacje niemieckie na Górnym Śląsku i był poważnym przeciwnikiem hrabiego Oppersdorffa z Głogówka za jego propolskie nastawienie w konflikcie polsko-niemieckim. Po plebiscycie von Hochberg czynił gorączkowe starania, by powiat pszczyński został w granicach państwa niemieckiego. Wkrótce też książę osiadł w znajdującej się w granicach Polski Pszczynie, przyjął obywatelstwo polskie i starał się naprawić swoje stosunki z polskimi władzami. Będąc jednak wiernym swoim konserwatywnym przekonaniom, często bawił za granicą. Do Pszczyny wrócił na stałe dopiero w 1936 r., gdy zraziły go rządy Adolfa Hitlera. Zmarł w paryskim hotelu Ritz 31 stycznia 1938 r., ale pochowano go w Pszczynie. Zgodnie z jego życzeniem ceremonia pogrzebowa odprawiona została w języku polskim. Spadkobiercą majoratu został najstarszy syn księcia i pięknej Daisy Hans Heinrich XVII, zwany pieszczotliwie Hanslem, a po jego wydziedziczeniu przez ojca za germanofilstwo – Alexander, który przeszedł na katolicyzm i po początkowej sympatii

do nazistowskiej wizji III Rzeszy przyjął obywatelstwo polskie i zamieszkał w Pszczynie.

Dużo więcej szczęścia w życiu osobistym zaznał najmłodszy brat Hansa Heinricha XV – hrabia Friedrich Maximilian von Hochberg (1868–1921), syn Hansa Heinricha XI z drugiego małżeństwa. Był malarzem, kolekcjonerem dzieł sztuki podróżnikiem i miłośnikiem psów. W 1910 r. przebywał w Japonii. Mieszkał w pałacu w Iłowej, który przebudował według własnych pomysłów. Podobno zebrał tam wspaniałą kolekcję dzieł sztuki z całego świata. Według jego wskazówek założono i rozplanowano ogród japoński we wrocławskim Parku Szczytnickim. Zginął tragicznie w Monachium podczas oglądania niedokończonego budynku. Mimo udanego małżeństwa z czarującą Brytyjką Nancy Burke-Roche, nie pozostawił potomków.

Właściciele Dąbrowy

28 grudnia 1892 r. 59-letni książę Hans Heinrich XI (1833–1907) kupił od książąt von Hatzfeld dominium Dąbrowa koło Opola na Górnym Śląsku. W skład tych posiadłości wchodził m.in. zamek w Dąbrowie i folwark w pobliskich Sokolnikach. Właścicielem tych dóbr został, pozbawiony szans na objęcie zamków w Pszczynie i Książu, Conrad Eduard hrabia Rzeszy von Hochberg. Hrabia Conrad, zwany pieszczotliwie Conny, urodził się 21 marca 1867 r. jako trzecie dziecko księcia Hansa Heinricha XI i Marie baronówny von Kleist (1828–1883). Hrabia Conrad po uzyskaniu starannego wykształcenia zrobił karierę w wojsku. Często podróżował i częściej niż w Dąbrowie bawił za granicą. Mimo to majątek kwitł, a o dobry interes właściciela dbał rządcą Oskar Scholz.

27-letni Conrad w 1894 r. wyłożył bajońskie sumy na gruntowną rozbudowę i przebudowę zamku w Dąbrowie w stylu neorenesansowym. Prace trwały trzy lata (1894–1897) i jeszcze dziś, jeśli dobrze się wyteży wzrok, można dostrzec inicjały fundatora i datownik znajdujące się na kominie w północno-wschodnim skrzydle zamku. Podczas przebudowy rezydencji skrzydło zachodnie przedłużono o narożnik północno-zachodni, przebudowano skrzydło północne, a od południowego-wschodu dodano ryzalit z okrągłą basztą. Nowi gospodarze zaczęli sobie również, aby do skrzydła północno-zachodniego dodać owalną wieżę nakrytą ośmiobocznym hełmem o cebulastych formach. Zamek upiększyły jeszcze neorenesansowe szczyty, facjaty i stylowe skręcone kominy. Oryginalności obiektowi dodał umieszczony w elewacji północnej portyk z tarasem. Po stronie południowej, gdzie



Komin z herbem Hochbergów w reprezentacyjnej komnacie na piętrze. Zbiory WUOZ w Opolu. Rep. K. Czartoryski



Herb Hochbergów na elewacji zamku w Dąbrowie. Fot. J. Stemplewski

znajdowała się niegdyś droga do zamku, stanęły zabudowania folwarczne wzniesione na planie zbliżonym do podkowy. Zamek otoczył mur z bramą wjazdową od południowego-zachodu, od południa oficyna i zabudowania gospodarcze, a od północnego-wschodu park założony w XVII w., przekształcony prawdopodobnie przez Hochbergów na naturalistyczno-krajobrazowy z elementami w stylu klasycystycznym i parku „arkadyjskiego” z zaakcentowaną wschodnią osią widokową. Na dziedzińcu wyłożonym żwirem stał postument, a na nim kamienny wazon, w którym sadzono kwiaty. Z dziedzińca do zamku prowadziły trzy wejścia. Na parterze skrzydeł zachodniego i wschodniego znajdowały się pomieszczenia gospodarcze, w których mieszkała służba. Na parterze, na wschód od korytarza, przy wejściu głównym znajdowała się również reprezentacyjna komnata z oryginalnym kominkiem. Na pierwszym piętrze, do którego prowadzą dwubiegowe, drewniane schody, znajdowały się sale reprezentacyjne gospodarzy. Jedną z nich jest komnata usytuowana w narożniku północno-wschodnim. Pomieszczenie kryte było sufitem kasetonowym, w centrum którego umieszczono plafon wykonany na płótnie farbami olejnymi. Przedstawia on postać muzy tragedii Melpomeny, która prawą ręką podtrzymuje grubą księgę, a lewą, opierając się na tragicznej masce starca, ujmuje lirę. U jej boków unoszą się dwa putta trzymające tablicę z inskrypcją *Numine Afflatur*. W komnacie znajduje się również kominek udekorowany herbem Hochbergów.

Na początku XX w. dobra Hochbergów dzieliły się na dwie części, z których jedna, obejmująca majątki na Dolnym Śląsku, warta była 63,9 mln marek.

Herb Hochbergów na elewacji zamku w Dąbrowie. Fot. J. Stemplewski

nej Mathildy Urszuli. Hrabia Hermann wraz z rodziną zamieszkał w rezydencji w pobliskich Ciepeliowicach, jednak zarząd dóbr dominium nadal znajdował się w Dąbrowie.

Hrabia Baruth dużo podróżował. Był też posłem do Reichstagu oraz w Republice Weimarskiej i czynnym działaczem partii Centrum. Aktywnie angażował się w walkę polityczną przeciw uzyskującej coraz większe wpływy NSDAP. Gdy w 1933 r. kanclerzem Rzeszy został Adolf Hitler, Baruth musiał uciekać przed faszystowskimi władzami i schronił się w Anglii. Przez jakiś czas Dąbrowa była w rękach członków rodu. Co stało się z jego żoną Anną, nie wiadomo. Ze skąpych informacji wiemy, że 24 maja 1934 r. w Dąbrowie zmarł brat Anny – hrabia Wilhelm Bolko Emanuel, syn księcia Hansa Heinricha XV (1861–1938) i jego drugiej żony Clothilde de Silva y Gonzáles de Candamo (1898–1978). Później prawdopodobnie, zamek stał pusty, co poświadczają najstarsze mieszkanek Dąbrowy.

W 1937 r. obszar dominium liczył 3270 ha. Istniał już młyn i cegielnia. W latach 1930–1936 rozbudowano folwark w Sokolnikach, osiedlając tam nowych mieszkańców. Najprawdopodobniej pod koniec lat 30. XX w. nastąpiło przejęcie dominium w Dąbrowie przez państwo niemieckie, a losy całej rodziny antynazistowskich Hochbergów potoczyły się dramatycznie. W 1939 r. wszystkie lasy i liczne folwarki Hochbergów (299 966 ha) przejął za długi Górnośląski Urząd Ziemi. Zadłużenie całego majątku wynosiło ponad 60 mln złotych. Członkowie książęcego rodu rozproszyli się po świecie, a na odzyskanie dóbr nie mają żadnych szans. Na pocieszenie został im jedynie książęcy tytuł. W 2003 r. ostat-



Książę Hans Heinrich XI (1833–1907). Hochberg von Pless D., *Taniec na wulkanie 1873–1918*, tłum. M. Palcewicz, Kraków 2003. Rep. K. Czartoryski

nim z rodu księciem był mieszkający w Monachium wnuk Daisy Bolko von Hochberg, honorowy prezes Towarzystwa Miłośników Zamku Książ-Fürstenstein.

We wrześniu 1939 r. w zamku w Dąbrowie zorganizowano punkt etapowy dla żołnierzy niemieckich z XIV korpusu 10 armii generała W. von Reichenau, która od południowego zachodu uderzyła na Polskę w czasie II wojny światowej. Wówczas w zamku urządzono szkołę dla nauczycielek oraz punkt reperacji i szycia mundurów wojskowych. Podobno w przepięknych salonach, z gustem urządzonych przez bogatych Hochbergów, bawili się również przyjeżdżający na urlopy niemieccy oficerowie. W budynkach gospodarczych, należących do zamku, ulokowano robotników przymusowych oraz jugosłowiańskich i radzieckich jeńców wojennych. Podobno w wieży zamku znajdującej się przy pawilonie od strony wschodniej, Niemcy urządzili karcer. Była tam też szubienica, na której wieszano ujętych w czasie ucieczki jeńców radzieckich. Na przełomie 1944/1945 w zamku urządzono punkt sanitarny. Przygotowując się do starcia z nadciągającym frontem, oddziały Volkstrummu i najęci robotnicy przymusowi zamienili pięknie zadbane tereny otaczające obiekt, w pasmo rowów obronnych i zasieków. W czasie walk obiekt ucierpiał – uszkodzony został dach i mury, a wiele sprzętów rozbito, w tym m.in. kamienny wazon na dziedzińcu.

W marcu 1945 r., po zajęciu miejscowości przez wojska radzieckie, w zamku zlokalizowano sztab wojskowy I Frontu Ukraińskiego, a część pomieszczeń przeznaczono na szpital frontowy. Rozgrabiono i rozszabrowano to, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Po wycofaniu się Armii Czerwonej w 1946 r. w zamku zainstalował się oddział PUR, a w dawnych arystokratycznych salonach koczowali repatrianci ze Wschodu. – *Wszystkie domy w Dąbrowie były zajęte, więc jak przyjeżdżali repatrianci, to kierowali ich do zamku, gdzie był punkt przeładunkowy, a potem, jak przez dłuższy czas nie było dla nich wolnych domów w Dąbrowie, to rozwozili ich do innych miejscowości* – opowiadają najstarsi mieszkańcy wsi. Podobno z zamku kradli wszyscy. – *Było tam około 100 pokoi, a w niektórych były jeszcze meble. Kradło wszystko, co miało ręce i nogi. W zamku było jeszcze mnóstwo cennych rzeczy, które zniszczono albo sprzedano za bezcen* – opowiada z goryczą w głosie Barbara Majnusz.

Po likwidacji PUR-u zamek nie miał gospodarza i był łatwym celem dla szabrowników i poszukiwaczy skarbów. Zrabowano m.in. żyrandole, mosiężne klamki, bibeloty, świeczniki. Z okien wyjęto też cenne wówczas szyby. Piękna rezydencja Hochbergów zamieniała się w ruinę.

W 1948 r. w zamku utworzono Państwowy Ośrodek Maszynowy. Komnaty zamieniono na magazyny. Czego nie zniszczono w czasie zawieruchy wojennej dopełnił komunizm. W 1958 r. zamek oddano do dyspozycji Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Rolniczego. W latach 60. ubiegłego stulecia w dawnych pomieszczeniach

folwarcznych powstało Przedsiębiorstwo Sprzętowo-Transportowe mające swoją główną siedzibę w Opolu. W latach 80. XX w. w dawnej części folwarcznej utworzono zakłady remontowe Wojewódzkiej Komendy Policji, a od 1995 r. teren ten pełnił funkcję bazy materiałowo-technicznej Wojewódzkiej Komendy Policji.

W 1975 r. zamek wraz z parkiem przejęła Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, która w 1995 r. otrzymała status uniwersytetu. Początkowo zapał uczelni do uratowania zabytku był ogromny. Ówczesne Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki wyłożyło na niezbędne remonty obiektu 1,5 miliona zł. Wyremontowano przeciekający dach, zainstalowano rynny spustowe, wypełniono ubytki w elewacji i przystąpiono do prac mających na celu adaptację pomieszczeń na sale wykładowe, czytelnie i pokoje noclegowe. Rozpoczęto też gromadzenie mebli stylowych, żyrandoli, rzeźb, obrazów i bibelotów. – *Kiedy zamek przejęła uczelnia, wszyscy wiązali z nią ogromne nadzieje. Wszystko miało być inaczej. Niestety, dziś zamek niszczeje* – utyskują mieszkańcy Dąbrowy. Rzeczywiście zamek nie ma szczęścia do powojennych właścicieli. Z wielkich planów opolskiej uczelni nic nie wyszło i w końcu Uniwersytet Opolski wystawił obiekt na sprzedaż. Obecnie uczelnia odstąpiła od zamiaru sprzedaży i planuje utworzyć w Dąbrowie ogród botaniczny i muzeum przyrody.

Joanna Banik

BIBLIOGRAFIA (wybór)

- Bogdanowski J., *Polskie ogrody ozdobne. Historia i problemy rewitalizacji*, Warszawa 2000.
- Czyż A., Nicieja S.S., *Zamek w Dąbrowie Niemodlińskiej. Historia, architektura, współczesność*, Opole 1982.
- Duncker A., *Die ländlichen Wohnsitze, Schlösser und Residenzen in der Preussischen Monarchie*, Berlin 1857/1858.
- Hochberg von Pless D., *Taniec na wulkanie 1873–1918*, tłum. M. Palcewicz, Kraków 2003.
- Korzeniowska W., *Ziemiaństwo na Górnym Śląsku w XIX i XX wieku*, Opole 2001.
- Lis M., *Górny Śląsk. Zarys dziejów do połowy XX wieku*, Opole 2001.
- Musiół L., *Pszczyna. Monografia historyczna*, Pszczyna 1936.
- Ogrodowczyk P., *Dąbrowa. Zespół zamkowo-parkowo-folwarczny. Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa*, Szreniawa 1999.
- Polak J., *Z dziejów książąt pszczyńskich z rodu Hochberg*, Pszczyna 1989.
- Sękowski R., *Herbarz szlachty śląskiej*, t. 3, Chudów 2003.
- Sieber H., *Schlösser und Herrensitze in Schlesien*, Frankfurt am Main 1957.
- Szczypperski A., *Zamek Książ*, Wrocław 1986.
- Weigel K., *Die Grafen von Hochberg vom Fürstenstein*, Breslau 1896.
- Zabytki sztuki w Polsce. Śląsk*, KOBiDZ Warszawa 2006.

Uniwersytet w trybach prasy

W „Nowym Dzienniku” z 1 maja 2007 r., w rubryce „Od redakcji”, ukazał się komentarz, dotyczący uroczystości otwarcia Collegium Civitas im. Bolesława Wierzbiańskiego pt. *Wzór działacza politycznego i dziennikarza*, który zamieszczamy niżej.

„Nowy Dziennik”, 1 maja 2007 r.

Wzór działacza politycznego i dziennikarza

Nadanie imienia Bolesława Wierzbiańskiego nowemu budynkowi Uniwersytetu Opolskiego było wielkim wydarzeniem dla miasta i tamtejszej społeczności. Dla lokalnej prasy była to najważniejsza wiadomość dnia, opatrzona licznymi zdjęciami z uroczystości odsłonięcia tablicy oraz uzupełniona szczegółową relacją z dyskusji o wolności mediów w dzisiejszym świecie.

Był to też największy, jak dotąd, gest ze strony kraju dla Polaków w USA, a konkretniej – pod adresem tzw. politycznej emigracji w USA po 1945 r. Nigdy dotąd jej starania i ogromny wkład na rzecz wolnej, demokratycznej Polski nie zostały w takim wymiarze uhonorowane.

Bolesław Wierzbiański, jeden z twórców „Nowego Dziennika” i pierwszy redaktor naczelny naszej gazety, był jednym z najznakomitszych przedstawicieli emigracji polskiej w Ameryce, obfitującej przecież w świetne postaci, jak Jan Nowak-Jeziorański, Jan Karski, Jerzy Lerski, Waław Jędrzejewicz, Jan Krawiec, Andrzej Pomian i bardzo wielu innych.

Ludzie ci stworzyli silny, choć bardzo zdecentralizo-

wany ośrodek akcji politycznej, mającej na celu wpływanie w sposób realny i konkretny na poprawę sytuacji Polski pod rządami komunistycznymi. Było to możliwe tylko w USA, potędze światowej po 1945 r. Zdobyć choćby minimalnego wpływu na politykę Waszyngtonu mogło położenie Polski zasadniczo. I tej grupie powojennych emigrantów to się udało.

Poza tym w Ameryce były pieniądze, wielkie pieniądze, bez których nie ma mowy o jakimkolwiek działaniu, skutecznym wpływie na położenie kraju. Nacisk gospodarczy USA na reżimy komunistyczne w Warszawie i Moskwie sprawiał, że były skłonne do demokratycznych ustępstw; argument ekonomiczny przekonywał skuteczniej niż najwytrawniejsza dyplomacja.

Bolesław Wierzbiański należał do tej grupy ludzi, którzy traktowali swą emigrację w kategoriach dalszego ciągu czynu podjętego we wrześniu 1939 r. – walki o wolną i suwerenną Polskę.

Stworzony i trzymany przez niego dziennik stał się największą gazetą polską poza Polską. Stał się forum wymiany poglądów, miejscem, gdzie emigracja polityczna kształtowała programy działania. „Nowy Dziennik” wywarł więc wielki wpływ na postawy Polaków w Ameryce (zwłaszcza w Nowym Jorku) i na poprawę położenia społeczeństwa polskiego w kraju.

Zarazem „Nowy Dziennik” stał się wzorem rzetelnego, polskiego dziennikarstwa, które w komunistycznym kraju nie mogło istnieć; dziennikarstwa klarownego, odpowiedzialnego, zaangażowanego, a zarazem maksymalnie obiektywnego. Po powstaniu demokratycznych porządków w Polsce gazeta stanowiła jeden z nielicznych wzorców dla nowo tworzącej się w Polsce wolnej prasy.

Jego rodzaj patriotyzmu, przykład zaangażowania się w sprawę polską bez ideologicznego partyjnego zacietrzewienia został w Opolu należycie uhonorowany.



Tablica pamiątkowa odsłonięta 27 kwietnia br. w Collegium Civitas im. Bolesława Wierzbiańskiego

Urok starych ilustracji

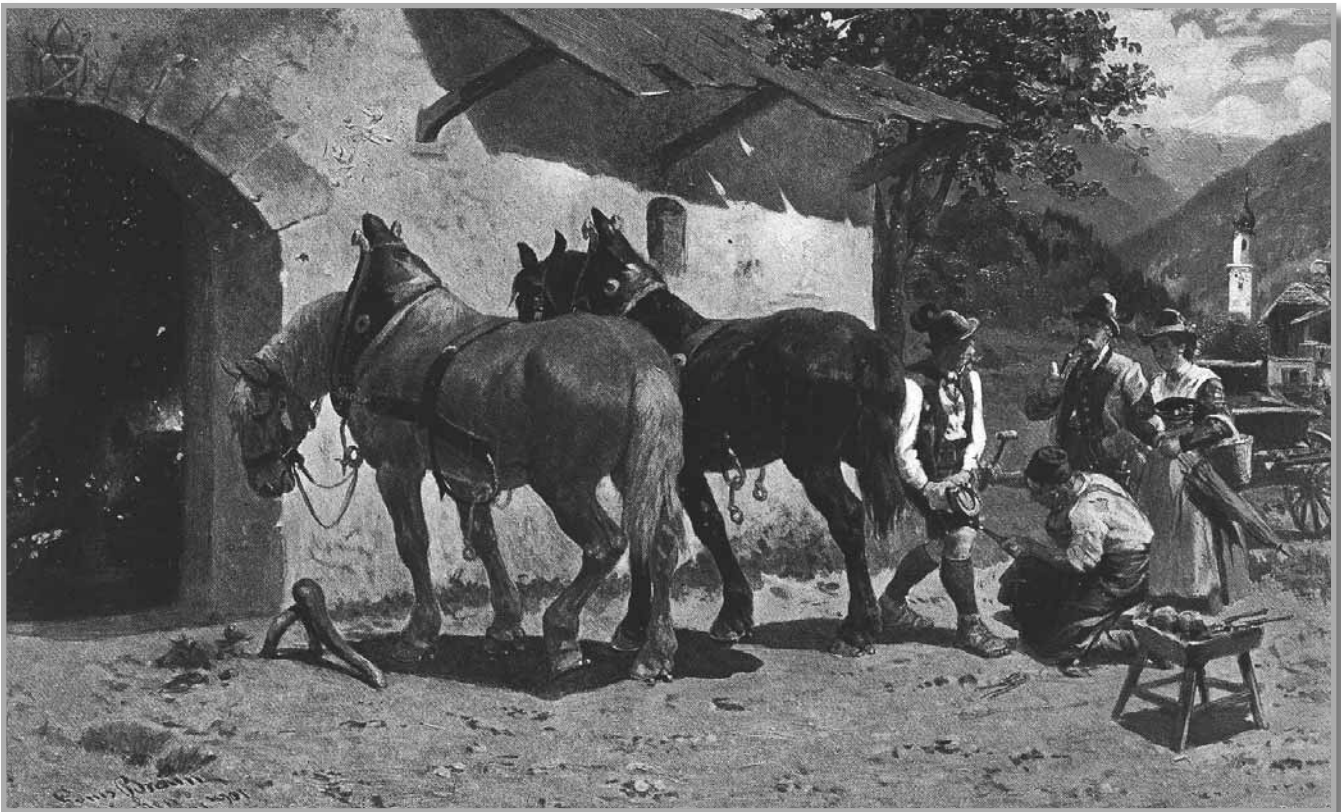
Ilustracje ze zbiorów Stanisława S. Nicieji



Rys. R. Knight, *Lato*



Autor nieznaný,
Accorde



Rys. Louis Braun, *W kuźni*



Angielski parowóz, który kursował w 1814 roku między Londynem a Birmingham (ilustracja z „Weltreich der Technik”)

Adam Wierciński

Dziennikarz o sztuce dziennikarskiej

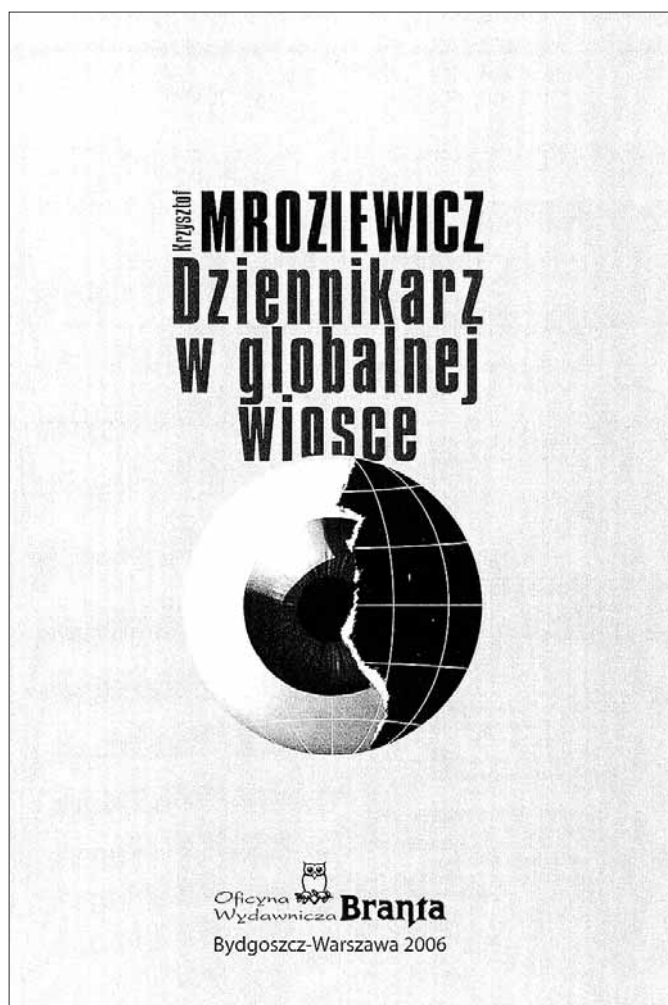
Jak to dobrze, że ukazało się drugie, poszerzone i uzupełnione wydanie znakomitej książki Krzysztofa Mroziewicza – *Dziennikarz w globalnej wiosce* (Bydgoszcz–Warszawa 2006, Oficyna Wydawnicza BRANTA). Można ją czytać jak zajmującą opowieść o sztuce pisania, można ją też traktować jako swoisty podręcznik.

Czego tu nie ma. Rozdział o wiosce globalnej na początku, potem przegląd gatunków dziennikarskich (*Instrumenty*), szkice poświęcone życiu i pisarstwu Ernesta Hemingwaya, Gabriela Garcíi Márqueza i Maria Vargasa Llosy (tych pisarzy łączących z powodzeniem dziennikarstwo z literaturą przedstawia autor jako mistrzów). Rady dla początkujących: *Jak zacząć pisać; Jak nie zaczynać; Jak nie kończyć*. O tytułach i śródtytułach, skrótach i przypisach, plagiatach i michałkach, wpadkach i gafach. O sztuce pisania i sztuce słuchania. O języku i erudycji.

Napisać książkę o pisaniu i czytaniu, i to książkę zajmującą, to duża sztuka. Mroziewicz napisał ją po swojemu. Ze znanstwem i wdziękiem. Znajomość rzeczy, humor, troska o czytelnika, obecność autora. Można o depeszy napisać i tak: *Treścią depeszy jest wiadomość, czyli coś, czego nie wiedzieliśmy wczoraj. Albo coś, co redaktor naczelny uważa, że nią jest* (s. 35). O reporterach: *Można być dobrym reporterem do trzydziestki, czterdziestki. Potem zaczyna się raczej dziennikarstwo fotelowe* (s. 49). O różnicy między wywiadem a reportażem: *Uważając się za mądrzejszego od bohatera – piszemy o nim reportaż. Dlatego reporterskie książki o takich postaciach jak Einstein powstają dopiero po śmierci bohaterów. Uważając się za głupszego od bohatera – robimy z nim wywiad. Rozmowę tak czy owak robi się z Kimś. Reportaż można napisać o Nikim* (s. 67).

Ciekawe rozważania o malejącym świecie: *Dziś globalność wioski rozumieć trzeba szerzej. Świat jest tak dalece ze sobą wewnętrznie związany i spleciony, że sam stał się wioską* (s. 12). O reportażu: *Kiedyś polski reporter jadąc do niedostępnej Czechosłowacji był substytutem biura podróży i za nas oglądał. Kapuściński za nas ryzykował życie. A co reporter ma dziś do roboty? Najpewniej powinien coś za czytelnika przemyśleć* (s. 52). O przemianach obyczajowych: *Coraz dokuczliwsza jest dziś maniera, która polega na tym, że*

dziennikarz zwraca się do swego bohatera po imieniu. Kelera znał Grotowskiego bardzo dobrze, był z nim na «ty»». Ale jako pan starej daty nie pozwoliłby sobie na poufalość w druku. Poufalość tę umożliwiły media elektroniczne zajmujące się kulturą masową, co sprowadziło wywiad do formy dyskotekowej: dziennikarz rozmawia z piosenkarzem. [...] Jeśli ktoś w studiu mówi do swego gościa poufale – wyłącza z rozmowy widza, który staje się wtedy maleńki i zastraszone (s. 80–81). O gazetach wczorajszych i dzisiejszych: *Dziś sukces zależy w dużej mierze od ogłoszeń i reklam, i nie ma zbyt wiele wspólnego z dziennikarstwem, choć prawidłowość daje się odkryć bez trudu: dobre ogłoszenia ukazują się tylko w*



dobrych dziennikach i czasopismach, a o «dobroci» pism decyduje bez wątpienia klasa dziennikarzy (s. 171).

Książka scjencji dziennikarskiej pełna. Autor dzieli się swoimi doświadczeniami, poleca lektury, przestrzega przed wpadkami. I próbuje – przecież to pisarstwo podmiotowe – nawiązać dialog z czytelnikiem. Ryszard Kapuściński w słowie wstępnym z uznaniem pisał o rozległych lekturach Mroziwicza i dodawał: *Najważniejszym jednak elementem tej książki, najistotniejszym i oryginalnym, są własne refleksje autora, jego obserwacje, uwagi, opinie. Są one rozsiane po całym tekście i przybierają różne formy – anegdot, sentencji, definicji. Bez nich «Dziennikarz w globalnej wiosce» nie dawałby nam tego zadowolenia, jakie odczuwamy dziś, kiedy czytamy książkę Mroziwicza* (s. 8).

Autor *Dziennikarza...* wielokrotnie przypomina o lekturach, o potrzebie czytania: *bez czytania nie ma pisania* (s. 225); *Pisanie zaczyna się od czytania. Nie ma pisania bez czytania, to pewne. Czyta się więc, co kto już na ten temat napisał* (s. 94). Dopowiedzenie: *Nie ma pisania bez czytania, ale też nie ma go bez archiwum. [...] Pisząc niniejszą książkę notowałem przykłady, definicje, anegdoty, cytaty do niczego w tej publikacji niepotrzebne, lecz być może przydatne w przyszłości* (s. 175). Dołączył ponad setkę haseł, taką *encyklopedię prywatną*. Ale Autor za szybko zdaje się, te hasła zapisywał, a redaktorzy okazali się za mało uważni. I pojawiło się trochę gaf (niektóre powtórzone z pierwszego wydania). Wspominam o tych ważniejszych, może ukaże się niebawem wznowienie. Poprawione i znacznie (!) rozszerzone.

Gafy, wpadki i zmyślenia:

1. O esejach: *O randze tego gatunku decyduje kaliber tematu. Można pisać arcyeseje, które czyta się z wypiekami na twarzy* (Cat-Mackiewicz o Dostojewskim i Zygmuncie Auguście [sic!], *Paweł Jasienica o wszystkim*) można też pisać rozprawy na pograniczu ekonomii i filozofii... (s. 94).

Pewnie tak, ale Stanisław Cat-Mackiewicz napisał książkę eseistyczną o królu Stanisławie Auguście Poniatowskim, a nie o Zygmuncie Auguście (zob. *Stanisław August*, Londyn 1953 i inne wyd.).

2. *Dlaczego w ubóstwie źródłostwem jest Bóg? I dlaczego w bogactwie też?* (s. 178).

To tak trudno do słownika etymologicznego zaglądnąć? Zob. Wiesław Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005, s. 34, 36, 660. Brückner też to próbował tłumaczyć.

3. *Nasi sąsiedzi i znajomi, to w potocznym języku pepiki, szwaby, prusaki, roznosiciele francy. A my – Polacy*

Złote Ptacy (s. 178).

Nie tylko *złote ptacy*, ależ skąd. Jeszcze „gołe Antki”, „Galicyjoki”, „Galicyjaki z Kongresowy”, „galileusze”, pyry, hanysy, zabugole, krakauerzy, tajojki, warszawiści, centusie i kto by ich wszystkich policzył.

4. *Boże igrzysko. Tytuł książki Normana Daviesa o Polsce. Ulubionej. Upodręcznikowionej. Skąd się wziął?*

Kopaliński pod hasłem «Nierządnicą» zapisał...» (s. 178). I tu stosowny cytat z satyry Krzysztofa Opalińskiego: *Ze między ludźmi Polak jest boże igrzysko*.

Gwoli ścisłości należałoby przypomnieć, że Władysław Kopaliński w *Słowniku mitów i tradycji kultury satyrę Opalińskiego* przytoczył w hasle „Nierząd”. A tytuł książki Daviesa pochodzi od innego polskiego autora. Od Kochanowskiego, który napisał fraszkę *Człowiek Boże igrzysko* (zob. *Fraszki. Księgi trzecie*). Kochanowski tak spolszczył zdanie greckiego poety, Synezjusza z Cyreny: *Anthropos Theou paigion* (por. Julian Krzyżanowski, *Mądrej głowie dość dwie słowie*, wydanie trzecie, Warszawa 1975, t. I, s. 105–106).

Norman Davies nie ukrywał, że tytuł książki zawdzięcza Kochanowskiemu. Wyjaśniał: *The subtitle of this study – «God's Playground» – may raise some eyebrows. It is one of several possible English translations of an old Polish phrase, «Boże Igrzysko» which first appears in the 1580s as the title of Kochanowski's verse «Człowiek – Boże Igrzysko» (Mankind – Bauble of the Gods), where it is generally thought to be a calque of Plautus's «pila deorum» (vide: *God's Playground...*, Oxford 1983, vol. I, p. XV).*

5. *D... Prawdopodobny źródłostów sanskrycki: do patta (dwie części), bardzo przyzwoity* (s. 180).

A Brücknerowi pewnie się tylko wydawało, że poczciwa d..a ma mniej skomplikowany, prasłowiański źródłostów. Ten sam, co i dziupla (i zagłębienie, jama, dół). Zob. też Wiesław Boryś, *Słownik etymologiczny...*, s. 132–133, 145.

6. *Interesujące, że wybitni felietoniści niczego nie mają do powiedzenia o felietonie. Mają natomiast o innych felietonistach* (Pilch o Passencie). *Nie ma też, poza Flaszenem, eseistów pisujących o eseju* (s. 188).

Skąd ta pewność? Władysław Kopaliński, pisujący przez lata felietony w „Życiu Warszawy” i w „Polityce”, napisał też felieton o felietonie (*Tajemnice felietonu*, w: idem, *Mój przyjaciel Idzi*, Warszawa 2003, s. 391–395). Juliusz Sakowski w książce *Dawne i nowe lata* (Paryż 1970) zamieścił *Sztukę felietonu* (s. 224–226). Michał Radgowski też interesująco rozprawił o felietonie (zob. M. Radgowski, *Od Prusa do Urbana*, w: *Kto winien? Wybór felietonów polskich*, wyboru dokonał, wstępem i objaśnieniami opatrzył..., Warszawa 1994, s. 5–18). A Daniel Passent ogłosił *Felietonowy światopogląd* (zob. „Polityka” z 5 listopada 1977).

Tyłu eseistów, i to wybitnych, pisało o eseju. Zob. Theodor W. Adorno, *Esej jako forma (Der Essay als Form)*, w: idem, *Sztuka i sztuki. Wybór esejów*, przełożyła Krystyna Krzemień-Ojak, Warszawa 1990, s. 79–99; Bolesław Miciński, Jerzy Stempowski, *Listy*, oprac. Anna Micińska, Jarosław Klejnocki, Andrzej Stanisław Kowalczyk, Warszawa 1995 (tu na s. 310–312 rozważania Micińskiego o eseju); Kazimierz Wyka, *Porozmawiajmy o essayu*, w: idem, *Szkice literackie i artystyczne*, t. 2, Kraków 1959; Czesław Miłosz, *Proza*, „Kultura” 1961, nr 11 (*jest esej chyba mniej formą, bardziej pewną postawą filozoficzną sprzyjającą «luźnej» kompozycji. Jest to postawa zadumy nad sprawami ludzkimi, spoglądania na aktualność z dystansu, przy czym melancholia, sceptycyzm, humor i pobłażliwość należą do stałych ingredientów*).

7. Nad łamaniem systemu Enigma pracowali matematycy z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza już w latach 30. (s. 190).

To byli matematycy z Uniwersytetu Poznańskiego. Imię Adama Mickiewicza nadano Uniwersytetowi już po wojnie – 11 lutego 1956 roku (zabiegał o to znany historyk, prof. Janusz Pajewski).

8. Na s. 194 Autor przytoczył żartobliwe wierszyki skamandrytów i przypomniał: *Wisława Szymborska bawiła się w ten sam sposób, cytując jakiegoś wierszokletę, którego osiągnięcia podała w nieskończonej liczbie wersji:*

Kto mi powie, że Francuzi
Piją kawę z filiżanki
Temu dłonią dam po buzi
Pod kościołem świętej Hanki.

To całkiem inna zabawa literacka. Szymborska (nie tylko ona zresztą) pisuje czasem obok limeryków również „moskaliki”. To nie jakiś tam „wierszokleta” był parodiowany przez poetkę, ale znany poeta z czasów powstania listopadowego. Jego piosenki były jeszcze niedawno znane każdemu jako tako wykształconemu Polakowi (*Dalej, bracia, do bułata; Patrz, Kościuszko, na nas z nieba; Witaj, majowa jutrzeńko...*).

9. *Kułak. Solżenicyn (drugi rozdział „Archipelagu Gulag”) podaje, że termin «kułak» oznaczał w rosyjskim spekulanta na wsi. Objęto tym terminem później chłopów, którzy mogli najmować innych do pracy, a potem wszystkich (?) chłopów. W Polsce lat 50. był to chłop mający paręnaście i więcej hektarów ziemi.*

Ten «spekulant na wsi» nie pojawia się ani u Turgeniewa, ani u Tolstoja. Nie znali rosyjskiej wsi? (s. 200–201).

Kułak, po rosyjsku i ukraińsku – spekulant, lichwiarz wiejski, występuje już u Gogola. Słowo było używane na pewno przed rewolucją (zob. Vladimir Dał’, *Tolkovyy*

slovar’, Moskwa 1956, t. II, s. 215). W propagandzie bolszewickiej „kułakami” nazywano bogatych rolników niechętnych kolektywizacji, odróżniano ich od „biedniaków” i „średniaków”.

10. *Ogiński. Był hetmanem. Poloneza «Pożegnanie ojczyzny» grali w Moskwie na pogrzebie Andrieja Sacharowa. Nie Chopina, nie Beethovena, a [chyba lecz a. ale] Ogińskiego (s. 206).*

Hetmanem był inny Ogiński – Michał Kazimierz (1730–1800). Kompozytor *Pożegnania Ojczyzny*, Michał Kleofas (1765–1833), był tylko podskarbnym wielkim litewskim. Zdaje się, że Mroziewicz zawierzył Ksaweremu Pruszyńskiemu, który w pięknym reportażu (*Michał Kleofas*, „Czas” 1936, nr 199) pomylił się i z dwóch Ogińskich stworzył jedną postać. Michała Kleofasa przezwano hetmanem i przypisał mu budowę sławnego kanału na Polesiu.

Nawet w czasach komputerowych nie tak łatwo ułożyć „encyklopedię prywatną”.

Adam Wierciński

Postscriptum

Drugie wydanie *Dziennikarza...* zostało uzupełnione i poszerzone o kilkadziesiąt stron. Ale zniknęła żywa pagina tak przydatna, kiedy się wraca do lektury, zniknęły też niektóre zdjęcia wspomniane i omawiane w książce. Autor dodał ze znanostwem ułożoną bibliografię. Ale przydałby się jeszcze indeks rzeczowy.

Wydawnictwo przytoczyło dwa głosy o książce: Ryszarda Kapuścińskiego i Julieta D. Goldeny (po angielsku). Kapuściński pisał o kompetencjach autora: *słowem mamy tu kompendium utrzymane na najwyższym poziomie profesjonalizmu, rzecz wielkiego pożytku i tak zawsze cenionej aktualności, a jednocześnie niepozbawioną tonów osobistego zwierzchnia i własnych preferencji* (s. 9), natomiast Golden zwrócił uwagę na zainteresowanie autora – któremu się udało napisać podręcznik i esej o technice pisania – pisarzami uprawiającymi dziennikarstwo i literaturę piękną.

A na koniec o diabliku drukarskim. W *Dziennikarzu...* zostały powtórzone, co dziwne, błędy drukarskie z pierwszego wydania (Warszawa 2004, WSiP). I tak na s. 43 przestępcy porozumiewali się po swojemu: *mieli zatem swoją «kmię»*. Oni mieli chyba swoją „kmię”. Na s. 165 pojawiła się błędnie zapisana *pierestrojka* (powinno być: „pieriestrojka”, jak na s. 89). Ta *kompania bananowa* ze strony 137, to zapewne „kampania bananowa”. García Márquez nie mógł dostać Nobla za *szóstką książkę* (s. 147). To była szósta książka. Nie wiadomo dlaczego żony prezydentów USA *przyżywają swoich mężów* (s. 175), kiedy one ich „przeżywały”.

A.W.

Adam Michnik dla „Indeksu”

Dla mnie, młodego człowieka, studenta historii i początkującego dziennikarza jest niedoścignionym wzorem. Ujmuje mnie błyskotliwość jego tekstów, wyrazistość poglądów, charyzmatycznym sposobem bycia, a przede wszystkim piękna karta z przeszłości. Legenda opozycji antykomunistycznej, twórca najbardziej poczytnego dziennika w Polsce, niekwestionowany mistrz pióra. O kim mowa? O Adamie Michniku. Człowieku, którego można wielbić lub nienawidzić, jednak wobec jego poglądów nie można pozostać obojętnym.

Okazja do spotkania z redaktorem Michnikiem nadarzyła się 18 maja br. – naczelny „GW” gościł w naszym mieście z wykładem otwartym na temat bieżącej sytuacji w kraju. Pretekstem do przyjazdu Adama Michnika była piętnasta rocznica powstania „Gazety w Opolu”, lokalnego dodatku „GW”. Po zakończonym spotkaniu Adam Michnik cierpliwie podpisywał swoje książki, zgodził się także na krótką rozmowę dla „Indeksu”.



Ubeckie papiery kijem na przeciwników politycznych

z Adamem Michnikiem, redaktorem naczelnym „Gazety Wyborczej”, rozmawia Błażej Kupski, student IV roku historii

– Panie redaktorze, czy wyobraża Pan sobie świat bez „Gazety Wyborczej”?

– Niestety tak.

– Pojęcie *świat* ograniczam do naszej polskiej rzeczywistości.

– Niestety, potrafię sobie wyobrazić polską rzeczywistość bez „Gazety”. Natomiast jestem przekonany, że byłaby to rzeczywistość gorsza.

– Dlaczego?

– Bo wówczas ludzie byliby skazani na czytanie innych gazet. A ja uważam, że „Wyborcza” jest najlepsza.

– I właśnie na jej łamach niedawno opublikował Pan bardzo głośny tekst, w którym Pan – dotychczas konsekwentny przeciwnik lustracji – opowiedział się za pełnym otwarciem archiwum i szerokim dostępem do teczek. Czy nie obawia się Pan jednak, że z dokumentów popłynie seks, alkohol, narkotyki... Sprawy obyczajowe będą łakomym kąskiem dla tabloidów. A przecież dawni opozycjoniści to nie byli ludzie z aureolą na głowie...

– Proszę pana, tak niewątpliwie będzie! Ale wszystko lepsze, niż ta „bandyterka”, którą uprawiają obecnie monopolisci teczek.

– Czyli ujawnianie intymnych, obyczajowych spraw jest ceną, którą warto zapłacić?

– Ja szczęśliwie o tym nie decyduję. Jak ktoś ma lepszy pomysł na wyjście z tej chorej sytuacji, niech go zaproponuje. Nie mogę się tylko zgodzić z tym, żeby pewna grupa ludzi traktowała ubeckie papiery jako kije do walenia nim ludzi, swoich przeciwników politycznych! Jeżeli przeszkodą ma być obawa, że boję się ujawnić moją teczkę, to ja mówię: ujawnijcie ją całą! Ujawnijcie wszystko w Internecie! Trudno. Będą tam moje panienki, moje grzechy, moje alkohole. Wszystko będzie. Ale do cholery! To wszystko będzie lepsze od tego, co oni teraz robią wokół lustracji.

– Dziękuję za rozmowę.

Adam Michnik (ur. 17 października 1946 r. w Warszawie) – redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”, gdzie publikuje niekiedy pod pseudonimem **Andrzej Zagozda** oraz **Andrzej Jagodziński**. Jeden z czołowych organizatorów nielegalnej, demokratycznej opozycji w Polsce w latach 1968–1989; historyk, eseista, publicysta polityczny. Laureat wielu wyróżnień, m.in. kawaler Legii Honorowej.

Dobromir Kozuch

Pan Cognosco pisze kartkę do dr. Jana Krasickiego mając w pamięci jego wykłady z filozofii

zawsze nam pozostaje jeszcze
ściana lasu o zmięczeniu

do którego żeby wejść
rozebrać się trzeba

ze wszystkich słów
i znaczeń

i dziwić się dziwić usłyszeć
zobaczyć

styczeń 2007



Zdziwienie Pana Cognosco

dr. Zbigniewowi Bitce

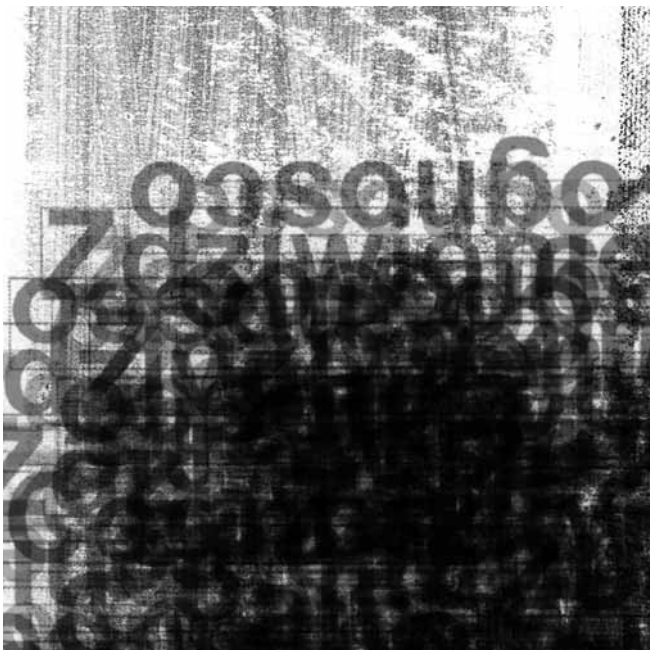
ciemno
w ich księgozbiorach
w labiryntach bibliotek

pełnych pytań
i odpowiedzi kalekich
dalekich od Niego

jakby nie było tamtego poranka
kiedy słońce wzeszło
z grobu

luty 2007

rys. Andrzej Szejnweis



Zjazd absolwentów – piłkarzy byłej WSP Opole

Spotkanie po latach

Po wielomiesięcznych przygotowaniach 28 kwietnia 2007 r. spotkali się absolwenci – piłkarze byłej WSP Opole, którzy reprezentowali swoją uczelnię w latach 1972–88, zdobywając wiele medali na mistrzostwach Polski WSP oraz spartakiadach młodzieży i studentów. Inicjatorami zjazdu byli: ówczesny trener piłkarzy **Mikołaj Bainczyk**, **Witold Stanik** i **Hubert Kołodziej**, który podjął się jego organizacji, w czym wspierali go Mikołaj Bainczyk i **Roman Mazur**.

Ten dzień rozpoczęła msza święta w kościele akademickim przy ul. Józefa Czapłaka, którą poprowadził kapelan sportu opolskiego, **ks. Zygmunt Lubieniecki**. Spotkanie przed kościołem należało do najciekawszych momentów dnia, gdyż po dwudziestu, a nawet trzydziestu latach niewidzenia trudno było niektórym kolegów z boiska rozpoznać.

Po mszy zebrani z ochotą zwiedzili stare miasteczko akademickie przy ul. Oleskiej, a główną atrak-

cją był „stadion im. Włodzimierza Wimpla” – tak nazywano w przeszłości asfaltowe boisko. Na nim odbywało się bowiem wiele rozgrywek między poszczególnymi kierunkami i rocznikami.

Następnie spotkaliśmy się z władzami Uniwersytetu Opolskiego w budynku Collegium Maius przy placu Kopernika. Rektor UO **prof. Stanisław S. Nicieja**, prorektor UO **prof. Marek Masnyk** (także dawny piłkarz) oraz **kanclerz Andrzej Kimla** wraz z piłkarzami-wetera-



W hali widowiskowo-sportowej Zespołu Szkół w Dobrzenu Wielkim. Od lewej stoją: Bogdan Frączak, Włodzimierz Sagan, Stanisław Dżugaj, Wiesław Janicki, Witold Stanik, Mikołaj Bainczyk, Jan Chudzikiewicz, Roman Mazur, Krzysztof Malarz, Ryszard Kowalik, Wojciech Barańczak, Kazimierz Bojarski, Arkadiusz Trochowski, Artur Czocho, Kazimierz Malczyk, Hubert Kołodziej, Marek Strych. Klęczą od lewej: Mirosław Krzyształowicz, Marek Masnyk, Wiesław Janicki, Tadeusz Książek, Andrzej Grzeczny, Włodzimierz Hansz, Wiesław Miś, Janusz Trzaskowski, Mirosław Zeman, Eugeniusz Kurpiel, Zbigniew Kwapisz



Na zdjęciu od lewej: Hubert Kołodziej, Mikołaj Bainczyk, Ryszard Kowalik, prorektor UO prof. Marek Masnyk, Roman Mazur

nami zadbali o niepowtarzalną atmosferę tego spotkania, w trakcie którego dawni studenci opolskiej WSP mieli okazję opowiedzieć o sobie, swoich rodzinach i

zajęciach. W sposób szczególny uhonorowano trenera Mikołaja Bainczyka, dawnego kierownika Studium Wychowania Fizycznego, który doprowadził do znaczących sukcesów wiele drużyn dawnej WSP.

W imieniu zebranych Hubert Kołodziej podziękował trenerowi za jego zaangażowanie, serdeczne podejście do braci piłkarskiej oraz trenerskie mistrzostwo. Wspólnie z prorektorem Markiem Masnykiem, **Ryszardem Kowalikiem** i Romanem Mazurem wręczyli trenerowi pamiątkowy puchar oraz podziękowanie. „Sto lat” i inne utwory zaintonował przy akompaniamencie gitary **Wiesiek Janicki**, który zadbał o oprawę muzyczną całego dnia.

Uczestnicy spotkania wręczyli rektorom zestaw zdjęć z lat 70-tych i 80-tych oraz pamiątkowe koszulki.

Rektor UO **prof. Stanisław S. Nicieja** opowiadał o rozwoju uniwersytetu i jego znaczeniu dla regionu, oprowadził także po pięknym obiekcie Collegium Maius.

Msza święta oraz część oficjalna w Collegium Maius UO były świetnym wprowadzeniem do drugiej części spotkania, na które do Dobrzecza Wielkiego zaprosił dyrektor tamtejszego Zespołu Szkół, Hu-



Dawni piłkarze opolskiej WSP byli gośćmi rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji

bert Kołodziej. Po obiedzie w znanej „Kuchni Śląskiej” oraz zwiedzeniu obiektu Zespołu Szkół rozpoczęły się rozgrywki piłkarskie.

Cztery sześciuosobowe drużyny stoczyły zacięte pojedynki w pięknej hali widowiskowo-sportowej Zespołu Szkół w Dobrzenu Wielkim. Mimo upływu lat można było podziwiać wspaniałe akcje i bramki. Dopisywała forma, kondycja i humor. Sędzia **Mateusz Kiecz** nie miał trudnego zadania: na boisku przestrzegano zasad fair play. Świetnie na boisku spisywał się prorektor Marek Masnyk. Zwyciężyła drużyna najmłodszego rocznika absolwentów, prowadzona przez najlepszego strzelca **Krzysztofa Malarskiego**, który został królem strzelców (7 bramek). Drugi na liście strzelców był **Witold Stanik** (4 bramki). Po dwie bramki strzelili: **Miro-**

śław Krzyształowicz i **Andrzej Grzeczny**. Pozostałe bramki strzelili: **Marek Strych**, **Wiesław Janicki**, **Janusz Trzaskowski**, **Eugeniusz Kurpiel**, **Włodzimierz Hansz** i **Hubert Kołodziej**.

Uczestnicy zjazdu mogli obejrzeć wystawę zdjęć z czasów studenckich. Wszyscy otrzymali certyfikaty udziału w spotkaniu oraz pamiątkowe koszulki ufundowane przez rektora Uniwersytetu Opolskiego.

Ten niezwykły dzień zakończyło spotkanie integracyjne w restauracji „Kuchnia Śląska”, gdzie wspomnieniom, wspólnym śpiewom i wspaniałej zabawie nie było końca.

Hubert Kołodziej
fot. **Sandra Janik**

Zbigniew Żakiewicz – dla „Indeksu”

Powrót do miasta O.

Dwanaście lat temu w „Kalendarzu Opolskim” (Opole [1995], s. 91–93) ukazał się tekst Zbigniewa Żakiewicza pt. „Powrót do miasta O.”, w którym autor – prozaik, eseista, autor książek dla dzieci, mieszkający w Gdańsku – wraca wspomnieniami do lat spędzonych w Opolu. Robi to na prośbę Harrego Dudy, jednego ze swoich opolskich przyjaciół.

Te wspomnienia z Opola Zbigniew Żakiewicz – za naszym pośrednictwem – przekazuje dziś czytelnikom „Indeksu”. Oto ich fragment.

(...) Miasto O. powraca do mnie w snach jako miasto harmonii, ładu, porządku duchowego, jako miasto pięknych zaułków, rozświetlonych wnętrz, niby pałacowych. Powracają moje dzieci, które wciąż mają po parę lat i ja gdzieś je niosę, wiozę na saneczkach. Pojawia się dziewczyna, która okazuje się być moją żoną...

A przecież to tylko część prawdy tamtych dni. Gdy wędrowałem zaułkami pięknego miasta O. przypominały mi się też te lęki związane z czujną i zdawałoby się wszechobecną esbecją, której podpadłem za swe koś-

cielne i „powszechnotygodnikowe” powiązania. Przypomniałem swe ubóstwo, gdy przez miesiące nie mogłem oddać pożyczonych pięciuset złotych. Ubieraliśmy się skromnie i jedli skromnie. Przypomniałem też realny lęk, że wyrzucą mnie z uczelni za owe kontakty. A więc – cały dławiący ciężar PRL-u, który w tym małym, wojewódzkim mieście trwał w zagęszczeniu, bo wszystko było blisko: i KW PZPR, SB i milicja. O dziwo, o tym wszystkim zapomniałem. I moje sny nie chcą o tym śnić. I miasto O. – miasto Opole, miasto mojej młodości i miasto moich do dziś przyjaznych mi przyjaciół, stało się moją trwałą Arkadią...

(...) Jechaliśmy do Opola, my, studenci dopiero co powstałej wrocławskiej WSP, jak na zesłanie. Zdążyłem już po sześciu latach Łodzi i roku Wrocławia stać się wielkomięjskim patriotą. Jednak jako kresowiak, człowiek pogranicza, byłem trawiony ciekawością świata w jego autentycznych, wielowiekowych pokładach. Opole połowy lat pięćdziesiątych było, rzeczywiście, prowincjonalnym miastem, ale równocześnie jak pod szkłem powiększającym widziało się tu dramat Polski, która

Zbigniew Żakiewicz ur. w 1933 r. w Wilnie. Ukończył filologię rosyjską w WSP w Opolu, tamże uzyskał stopień doktora. Debiutował w 1959 r. na łamach miesięcznika „Więź” jako eseista. Od 1969 r. mieszka w Gdańsku (tu podjął pracę na Uniwersytecie Gdańskim jako wykładowca). Do najważniejszych pozycji w swym dorobku literackim zalicza następujące tytuły: *Biały koń* (1970), *To sen tylko, Danielu* (1973), *Wilcze łąki* (1980), *Ciotuleńka* (1988), *Saga wileńska* (1992), *Gorycz i sól morza* (2000). Píše też dla dzieci. Jest laureatem wielu nagród literackich, m.in. Nagrody im. Kościelskich.

będąc wciąż zniewolona, choć w jakiś sposób autonomiczna, musiała dalej cierpieć podwójność swej dziwnej historii. Miastem rządili niemieccy komuniści, różne Mrochenie, czy jak ich tam zwać. Oni mieli uczyć, czym jest Rzeczpospolita – Szymona Koszyka, Rafała Urbana, czy dopiero co wypuszczonego z więzienia Zbyszka Bednorza. Byli oni ludźmi drugiej kategorii, podejrzewanymi o nacjonalizmy, klerykalizmy i wszelkiej maści reakcjonizmy.

Był też lud śląski, lud opolski. Jeszcze zdążyłem odwiedzić Jakuba Kanię w Starych Siołkowicach, który piękną, śląską gwarą opowiadał, jak to był w carskiej Warszawie przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza. Milczenie tłumów przy odsłonięciu – groźniejsze od gromkich przemówień.

Poznawałem opolskich Ślązaków z doskoku. Wówczas nie chadzałem jeszcze do piwiarni, jak później na Kaszubach, nie miałem okazji, aby poznać ducha tego ludu. A znalazł się on w sytuacji o wielokrotnie trudniejszej niż Kaszubi. Polska przyszła do nich pod postacią Mrocheniów i tych zajadłych szabrowników z ościenych polskich województw. Przyszła też jako państwo walczące z Bogiem, szarpane kolektywistyczną utopią i komunistyczną niegospodarnością. Kaszubi pamiętali Polskę przedwojenną, a czy Ślązacy mieli sięgać pamięcią aż do czasu Piastów Opolskich? Obserwowałem ten dramat ze ściśniętym sercem.

Jednak z czasem, a to za sprawą Rafała Urbana, Jasia i Małgosi Goczołów i ich rodzinnej Rozmierzy, gdzie bawiłem parokrotnie, zbliżyłem się do Ślązaków. Byli oni dla mnie, podobnie jak ja... Kresowiakami. W swym szkicu „Czy Kaszuby są Kresami” wygłoszonym w 1987 roku na Kaszubsko-Pomorskich Spotkaniach Wdzydzkich mogłem powiedzieć: „Z Łodzi los rzucił mnie na Opolszczyznę. Dość szybko znalazłem wspólny język z rodowitymi Opolanami, zaś symbolem i uosobieniem kresowego uniwersalizmu, zresztą nie tylko dla mnie, stał się mędrzec z Głogówka Rafał Urban: sadownik, gawędziarz ludowy, filozof z wiedeńskim cenzusem uniwersyteckim. Również młodzi Opolanie, którzy w 1944 roku prawie już nie znali języka swych przodków (jędźna i krwista polszczyzna śląska – to był język żyjących jeszcze dziadków i częściowo rodziców) okazali się otwarci na świat, przy równoczesnym pełnym utożsamieniu się z plebejską, chropowatą, jakże sympatyczną ze swą starannie ukrywaną uczuciowością – „śląskością”.

Wówczas nie śmiano jeszcze mówić o małych ojczyznach, dzięki którym człowiek wiąże się ze swą wielką Ojczyzną, a ta z Uniwersum. Opolszczyzna podobnie jak Kaszuby, choć poddana dramatycznej próbie, rozdarta, przytłamszona – była i jest tą małą ojczyzną Ślązaków Opolskich. My, wygnańcy z Wielkiego Księstwa Litewskiego, czuliśmy tu mocne zaplecze. Nasze wykorzenienie tu mogło się zakorzenić. I tak stało się z wieloma przybyszami z całego świata, z dawnej Rzeczpospolitej Wielu Narodów. Na moich oczach po-

wstawała, dziś jakże prężna i w pełni zasługująca na to, aby stać się wszechnicą uniwersytecką – Wyższa Szkoła Pedagogiczna. A zaczynało się tak mizernie w budynkach odziedziczonych po szkole, z wykładowcami częściowo z WUML-u lub importowanymi z Wrocławia i Krakowa, z nami, studentami „dziećmi wojny” – dziś profesorami i naukowcami. No i te grupy literackie. Jak słusznie powiedział na spotkaniu w Klubie Akademickim bodajże Zbyszko Bednorz – Opole po raz pierwszy w dziejach doczekało się plejady twórców i naukowców o randze ogólnokrajowej. Tu się zakorzenił przybysz ze Stanisławowa Boguś Żurakowski: animator grup poetyckich, wybitny poeta metafizyczny; tu dojrzał mądry poeta śląski Jasio Goczoł; tutaj się zagubiła i znowu odnalazła jakże prawdziwa, głęboka poetka Irena Wyczółkowska; liryk wsi i ziemi Tadzio Soroczyński; tutaj mieszkał i tworzył Marek Jodłowski; mieszka i promieniuje mądrą ironią Andrzej Pałosz; duchem nie opuszcza Opolszczyzny benedyktyńsko pracowity Zbyszek Zielonka. I trwa jak owa latarnia morska czy busola wskazująca azymut na prawdę i uczciwość Zbyszko Bednorz. I tyłu, tyłu innych...

Czym po tych pięćdziesięciu latach stała się Opolszczyzna, uprzytomniła mi wizyta na cmentarzu na Zaodrze. „Ziemia gromadzi prochy”. Ona jest relikwiarzem, gdzie się łączą wszyscy we wspólnocie oczekiwania aż przyjdzie Czas... Przechodziliśmy, Harry, obok grobu Szymona Koszyka. Gdy odjeżdżałem z Opola w 1967 roku, on jeszcze żył. Pamiętam, jak mnie namawiał, abym zaprotestował, że na mojej Wsi Królewskiej są ulice z nazwami nie znanych Ślązacom wielkości sowieckich. Teraz Ty mieszkasz na ulicy Szymona Koszyka. Niedaleko od Koszyka leży Ryszard Hajduk, mecenas Kwoczek – więzień obozów, z którego córką się przyjaźniłem, powstaniec śląski Malczewski, z którym tyle godzin przegadaliśmy. A obok – ksiądz pułkownik Michał Zawadzki, kapelan wojskowy z Młodeczna. Mieszkaliśmy w jednym domu i opisałem go w swoich *Wilczych dołach* jako księdza Zawadę. Była to postać skomplikowana i kontrowersyjna, więzień niemieckich obozów, po wojnie przez jakiś czas główny kapelan Ludowego Wojska. A nieco niżej spoczywa przyjaciel mego dzieciństwa Włodek Bokszczanin, wywieziony w czterdziestym roku do Kazachstanu. Z matką i siostrą po wojnie znaleźli się w Opolu. On też jest bohaterem *Wilczych łąk*. Był mi jak brat i jak brata pożegnałem go jeszcze żywego w 1988 roku.

Takie jest dziś Opole. Jak rzekł mój N. N. : „Miało mojej młodości, przyjaznych przyjaciół – stało się moja trwała Arkadia”. Łączą mnie z Opolem również te prochy spoczywające na wzgórzu cmentarnym. Gdy odwiedzaliśmy groby bliskich i znajomych, właśnie śpiewały majowe słowiki...

Zbigniew Żakiewicz

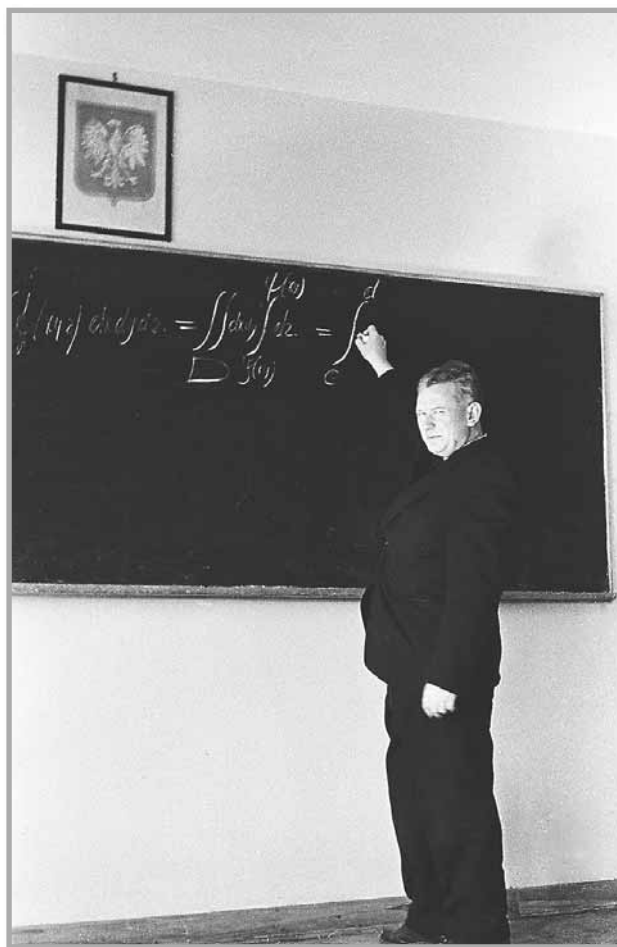
Gdańsk, w czerwcu 1994 roku

Opolska WSP w sepia

(fot. Roman Krajewski)



Dr Aleksander Sikorski, wykładowca geometrii analitycznej oraz metodyki matematyki, wraz z studentami II roku matematyki (z lewej autor zdjęć)



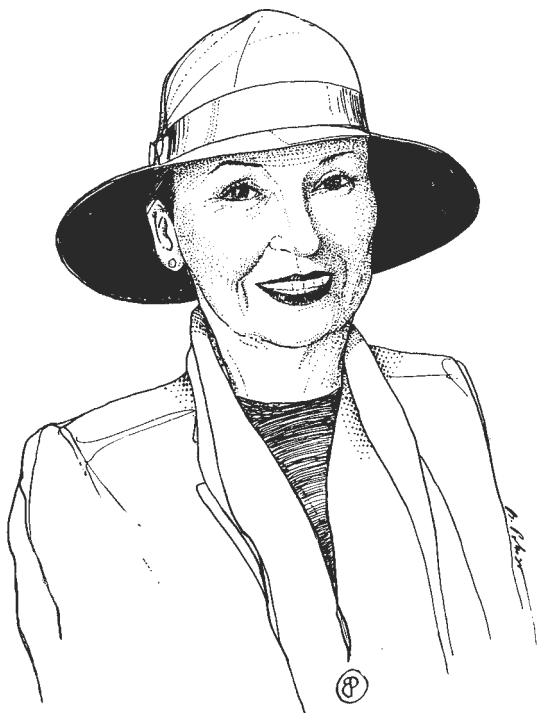
Dr Rościśław Oniszczuk na wykładzie z analizy



Grupa II roku matematyki z dziekanem dr. Rościśławem Oniszczukiem na wykładzie z analizy matematycznej

Z cyklu: Głowy opolskie

ALEKSANDRA CZYŻNIEWSKA – dziennikarka radiowa, ale jaka dziennikarka! Jaka dykcja, ile wdzięku, jaka wrażliwość językowa. Nie tylko umie mówić pięknie i zajmująco, ale, co wcale nie takie łatwe – zwłaszcza dla współczesnych dziennikarzy, również słuchać. Z uwagą i przejęciem, z szacunkiem dla rozmówcy, który



zechciał się podzielić swoimi wrażeniami czy opowiedzieć o swoim losie. Nie przeszkadza rozmówcom, nie przerywa, czasem tylko słowem trafnie dobranym wspomże, zapyta jeszcze o coś dla uściślenia, nazwisko podpowie, do zarzuconego wątku wróci, stworzy życzliwą i ciepłą atmosferę. Prawie idealną – powiedzieliby tak pewnie znawcy – ustną sytuację narracyjną. Sztuka dialogu, dyskrecja, świadomość granicy intymności, stosowne zwroty: *Proszę wybaczyć śmiałość; Może zechciałaby Pani przypomnieć; Czy mogłaby Pani?* Bez familiarności i przedwczesnych spoufaleń.

Rozmawia z pisarzami, malarzami, ze znawcami tyłu dziedzin sztuki i nauki, z ludźmi teatru, z tyloma znakomitościami, m.in. z Jerzym Dudą-Graczem, Franciszkiem Starowieyskim, Romą Ligocką, Leszkiem Długoszem, Joanną Olczak-Ronikier, z Jerzym Janickim, Juliuszem Sienkiewiczem, wnukiem pisarza, i przez tyle lat z prof. Janem Miodkiem. I z ludźmi, którzy nie przekroczyli progu przeciętności być może, ale mają coś ciekawego do powiedzenia. I ciągną się potem mądre, czasem gorzkie opowieści o świecie, którego już nie ma, który trwa już tylko w serdecznej, ale i ulotnej pamięci. Pamięci krakowskiej, lwowskiej, zaniemeńskiej, kaszubskiej, śląskiej, poznańskiej, kieleckiej, warszawskiej. Nigdy by te opowieści nie powstały bez życzliwej pomocy pani domu, tzn. bez gospodyni radiowego salonu. I nikt by się nie dowiedział z pierwszej ręki, jak się żyło kilkadziesiąt lat temu w galicyjskim Złoczowie na przykład, jak tam biegły dni, jaką rolę pełnił tam zakład fotograficzny chociażby. Nie byłoby przejmującej, wielogłosowej opowieści sióstr urodzonych w Trembowli, które – rozdzielone przez zły los w dzieciństwie – spotkały się po kilkadziesiąt latami dopiero i przypominały, każda po swojemu, ale z tym samym zaśpiewem, stopy kazachskie, Persję i początki życia w Grecji, w Anglii po wojnie i w Polsce przesuniętej kilkaset kilometrów na zachód.

Ludzie, domy, pejzaże, miasteczka. Obrazy z wczoraj i z przedwczoraj. Dalekie i bliskie. Zatrzymane i przechowane w pamięci długiej, ale nie zawsze usługującej. Wyczarowane i odpominane przed mikrofonem. Sztuka rozmowy i sztuka uważnego słuchania. Szczęśliwe połączenie słowa i muzyki. Czulość językowa, szacunek dla odmienności, ciekawość świata i ludzi. A potem długie znajomości. Któraś z bohaterek przyznała, że prowadząca wywiady radiowe pani potrafi wydobyć z rozmówców to, co w nich najlepsze i niepowtarzalne. Jeden ze znakomitych gości przyznał, że jakoś wypowiedzi zależy przecież od pytań: *Niby odpowiada ta sama osoba i ten sam umysł, ale odpowiednie pytanie jest jak klucz, który otwiera odpowiednie zwoje mózgu.* Tego się pewnie nauczyć nie można. A jeszcze ciepły humor, empatia, fascynacja żywym słowem i takt językowy.

I nie dosyć, że dama radiowa mówi z sensem i wdziękiem niewymuszonym, to jeszcze pięknie wymawia spółgłoski polskie. Francuskie i włoskie też. A z jakim fasonem nosi kapelusze, ile znaczy w pejzażu kulturalnym Opola.

Adam Wierciński
Rys. Bolesław Polnar

Romana Więczaszek

Letnie grillowanie

uśmiech jak kitka między nami
zahaczył wąsem o twój nos
jak miło
maciejka wdarła się cudownie
zapachem Chanel
bez numeru
księżyc poczuł się zbędny
osa upita poszła spać
nasz dym z przyprawami
dla sąsiadów zza płota
jak miło

Ważny e-mail

Bóg zapłać za krąg
który stworzyłeś wokół człowieka
na adres JA@op.pl
dziękuję Panie Boże
za kota co do szkół nie chodził
a mrużąc wie
kiedy usiąść
na nogach moich
dzięki Panie za osła
który dla innych
to osioł głupi
lecz wcale tak nie jest

a w szczególności dziękuję
za moje szczęście

znowu inne

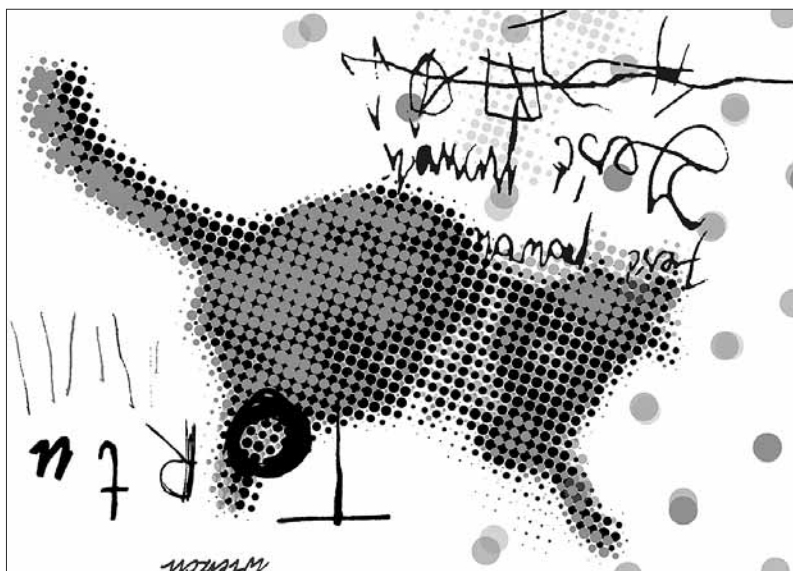
Zdziwienie

wzrusza mnie para piskląt
czarny kot
myjący wieczorem białego
księżyc przyjaciel słońca
kobieta i mężczyzna
co nie mogą zapomnieć

wzruszają mnie grzyby syjamskie
i zadowolone
liczby parzyste
że towarzyskie

wzrusza mnie
mój Anioł bez pary

a zastanawia
jeden wielki Bóg



Dominika Jarzębska, Instytut Sztuki UO, *Maskotka 01*, grafika komputerowa

Romana Więczaszek jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Mieszka w Brzegu, pracuje w szkole podstawowej. Należy do Stowarzyszenia Autorów Polskich o/ Lewin Brzeski oraz do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu. Prowadzi Klub Literacki, organizując w Ratuszu spotkania poetycko-muzyczne, na które zapraszani są poeci, muzycy, artyści. Jest dziennikarzem „Gazety Brzeskiej”. Redaguje m.in. stałą rubrykę pt. „Brzeskie pióra”, odnotowując wydarzenia kulturalne Brzegu i okolicy. Wiersze pochodzą z jej nowowydanego tomiku „Krag”.

Świat starych fotografii

Halina Nicieja

Wózki dziecięce

Moda. Dosyć ważny element naszego życia. Ma kreatorów, którzy wytyczają jej kierunki, a my wszyscy najczęściej staramy się do tej mody dostosować, ulegamy jej. I tak dzieje się w różnych dziedzinach naszego życia. Zmieniają się stroje, fryzury, noszona przez nas biżuteria, ale też modele samochodów, rowerów, fasony mebli, aparatów audiowizualnych itp. Dzisiaj chciałabym pokazać za pomocą fotografii, jak zmieniały się kształty wózków dziecięcych, jak ewoluowała ich funkcjonalność.

Zasadniczo do dziś istnieją dwa typy wózków: jeden – zwany głębokim i drugi – spacerowy. Wózek głęboki przeznaczony jest dla noworodków, do około 7–8 miesięcy, natomiast gdy dziecko zaczyna samo siedzieć, „przesiada się” do wózka spacerowego. W latach siedemdziesiątych XX wieku zaczęto produkować wózki uniwersalne, dwufunkcyjne, głęboko-spacerowe. Powstawały też wózki dla bliźniaków. Dzisiaj można kupić wózki trzyfunkcyjne, czyli spełniające funkcję wózka głębokiego, po częściowym rozmontowaniu – spacerowego, a samo siedzisko służy jako fotelik do samochodu.

Każdy wózek składa się z dwóch części – podwozia i siedziska, które w wózku głębokim nazywane jest gondolą, gdyż leżące w nim dziecko podczas jazdy ma podobne odczucia, jak pływający łódką po wodzie. Gondola, kiedyś na stałe przymocowana, a dziś przypinana do

podwozia, wyposażona jest w budkę, chroniącą dziecko zarówno przed deszczem, wiatrem, jak i słońcem.

Na przestrzeni lat wózki robione były z różnych materiałów: z drewna, wikliny, skóry, różnych tworzyw sztucznych, z kartonu obitego skórą, a obecnie z tkaniny.

Na giełdzie staroci udało mi się kupić wózek, który może pochodzić z końca XIX lub początku XX wieku. Ma ogromne drewniane koła, na które nałożona jest metalowa obręcz, szprychy w kołach też są metalowe. Gondola z wikliny osadzona jest na kutym podwoziu, uchwyt rączki jest porcelanowy. Wózek jest niekompletny, gdyż brakuje w nim budki.

Z mojej kolekcji fotografii, która znów okazała się bardzo skromna i na potrzeby tego artykułu właściwie niewystarczająca, wybrałam zdjęcia, które pokazują, choć w części, fasony wózków użytkowanych w XX wieku, a więc na przestrzeni stu lat.

Z początku XX wieku pochodzi dość oryginalny, dwukołowy, tzw. lekki wózek spacerowy, który choć



Wózek z końca XIX lub początku XX wieku



Dwukołowy wózek spacerowy z początku XX wieku



Wózki głębokie z lat trzydziestych XX wieku

nie był zbyt powszechnie użytkowany (przede wszystkim był mało wygodny), to jednak spełniał jeszcze inną funkcję: po odpięciu z podwozia siedzisko służyło jako krzeselko dla dziecka.

Kolejne dwa zdjęcia wózków głębokich pochodzą z lat trzydziestych XX wieku. Różnią się nieco wysokością oraz kształtem gondoli. W obu wózkach budka



kołach z błotnikami. Jednak najoryginalniejszy był kształt gondoli, przypominający samochód – stary typ Warszawy. W budce były po dwa okienka na obu bocznych ściankach. Ruchomy był daszek na budce. Przy złej, deszczowej pogodzie zasuwało się daszek, a przód wózka, gdzie były nóżki dziecka, osłaniało się zaczepianą do brzegów gondoli narzutą z skóry i dziecko było bezpieczne.

Spacerówki z kolejnych zdjęć pochodzą z tego samego okresu, z lat 50–60. Wszystkie posiadają regulowane ścianki tylne, więc dzieci mogły być wożone zarówno w pozycji leżącej, jak i siedzącej. Warto również zwrócić uwagę na stroje kobiet



Wózek spacerowy z lat trzydziestych XX wieku

przyozdobiona jest koronkami. Ten maleńki człowieczek w czapeczce został sfotografowany w Zgorzelcu, a zdjęcie wywołano w atelier Photo-Winkler.

Z tego samego okresu pochodzi dosyć ciekawy wózek spacerowy. Nie ma on budki, ale tylne oparcie jest regulowane. Boki wódeczka są z wikliny.

Te dwa jednakowe wózki, w których mamy przywiozły swe pociechy i stanęły na pogawędkę przy kiosku, były przebojem wózkowej mody w latach pięćdziesiątych. Były bardzo niskie, na metalowych



Przebój wózkowej mody w latach pięćdziesiątych XX wieku



Spacerówki z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku

Dwa kolejne zdjęcia pokazują wózki z lat siedemdziesiątych-osiemdziesiątych. Do rączki wózka przyczepiona jest kieszeń z siatki, do której można było włożyć zakupy, butelkę z pićm dla dziecka itp. Był to bardzo dobry pomysł i wykorzystywany jest do dzisiaj.

Literatura na temat wózków dziecięcych jest bardzo

skromna. Warto więc polecić niezwykle ciekawą prezentację na stronie internetowej Ludmiły Jabłońskiej, która, wykorzystując fotografie z rodzinnego albumu, pokazała ewolucję wózków.

Halina Nicieja



Takie wózki pojawiły się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku

Majowy „Tydzień Bibliotek”

Tegoroczne obchody „Tygodnia Bibliotek” przebiegały pod hasłem „Biblioteka mojego wieku”. W dniach 7–13 maja 2007 r. opolskie biblioteki włączyły się do ogólnopolskiej inicjatywy, przypomnienia o swej działalności i różnorodnych usługach realizowanych na rzecz kształcącego się społeczeństwa. Był to także dobry czas do przybliżenia nowych propozycji, które będziemy w ofercie usług bibliotecznych kierować do naszych czytelników. Obchodzony w środowisku uniwersyteckim uroczysty „Dzień Bibliotekarza” przypadł na 10 maja 2007 roku, tego dnia wysłuchano bardzo interesującego wykładu **mgr Lidii Derfert-Wolf** z Biblioteki Głównej Uniwersytetu Technologicznego-Przyrodniczego w Bydgoszczy, na temat: *Elektroniczne usługi informacyjne w bibliotekach – przegląd światowych doświadczeń*.

Ten dzień był również szczególną okazją do złożenia serdecznych podziękowań zasłużonym w pracy bibliotekarskiej kustoszom Biblioteki Uniwersyteckiej w Opolu, osobom które po wielu latach pełnienia ważnych funkcji organizacyjnych i merytorycznych odchodzą na zasłużoną emeryturę. Listy okolicznościowe i słowa najserdeczniejszych podziękowań za trud, zaangażowanie i troskę o rozwój działalności bibliotecznej, wręczono paniom: **mgr Teresie Wiercińskiej**, która na wysokim poziomie kompetencji zawodowych tworzyła i rozbudowywała system klasyfikacji zbiorów

oraz opracowywała je pod względem zawartości treści, a także szkoliła młodych bibliotekarzy do tej odpowiedzialnej i trudnej pracy, **mgr Lidii Bold** – kierownicze oddziału, specjalizującej się w gromadzeniu oraz opracowaniu wydawnictw ciągłych i zbiorów specjalnych, **mgr Marii Kurowskiej-Behning** – kierownicze Oddziału Gromadzenia i Uzupełniania Zbiorów, która z wielkim zaangażowaniem dbała o rozwój księgozbioru i uczyniła wielki wysiłek, aby odtworzyć zniszczony w czasie powodzi wielotysięczny zbiór książek, **mgr Zofii Haladus** – kierownicze Czytelni w Bibliotece Głównej, organizującej dostęp do księgozbioru i informacji bibliotecznej oraz pani **Jadwidze Mokrzyckiej**, długoletniej kierow-

niczce sekretariatu w Bibliotece Głównej.

W czasie trwania Tygodnia Bibliotek zorganizowano również kiermasz książek, uzyskane środki z tej akcji zostaną przekazane na zakup książek do biblioteki w Domu Dziecka w Turawie.

Dołączając się do życzeń złożonych bibliotekarzom przez panią prorektor **prof. dr hab. inż. Krystynę Czaję**, kierując słowa najserdeczniejszych podziękowań wszystkim pracownikom Biblioteki Głównej i bibliotek specjalistycznych za wielkie zaangażowanie i działalność, służące rozwojowi czytelnictwa i upowszechnianiu książki w środowisku Uniwersytetu Opolskiego.

Wanda Matwiejczuk



Na zdjęciu od lewej: Jadwiga Mokrzycka, prorektor UO prof. Krystyna Czaja, dyr. MBP w Opolu Elżbieta Kampa, dyr. Wanda Matwiejczuk

Wita Szulc

Nauka – bibliografia – sztuka i terapia

Dowodem kompetencji naukowca są jego publikacje, świadectwem osiągnięć artysty – jego dokonania artystyczne. I jedne i drugie muszą być udokumentowane, co w praktyce oznacza umieszczenie ich w specjalnych wykazach. Wszystkie uczelnie wyższe prowadzą bibliografie publikacji swoich pracowników. Zajmują się tym bibliografowie w bibliotekach uczelnianych. Wykazy i opisy artykułów, a także recenzji, wydawnictw zwartych i ciągłych sporządzają z autopsji, przeglądając czasopisma prenumerowane przez bibliotekę, w poszukiwaniu publikacji pracowników macierzystej uczelni, a także na podstawie książek i czasopism dostarczanych przez autorów do biblioteki, o ile tych publikacji biblioteka nie posiada. Dzięki temu cały dorobek naukowy zostaje spisany i umieszczony w wydawnictwach uczelnianych, a obecnie także w Internecie, choć jeszcze nie obejmuje całości produkcji wydawniczej. Mimo gwarancji, że bibliografie sporządzane przez bibliotekarzy są kompletne i prawidłowe, bo robią je fachowcy, mało kto z nich korzysta. Chętniej brane są do ręki różne poradniki czy przewodniki sporządzane przez przedstawicieli danej dziedziny wiedzy. Może dlatego, że są mniej „suche” niż te bibliotekarskie? A na pewno ładniej wydane. Tę tendencję widać w odniesieniu do biblioterapii, a ostatnio także – arteterapii i muzykoterapii. O ile jednak przewodnik pt. *Zagadnienia pedagogiki specjalnej w literaturze pięknej i literaturze faktu* opracowany przed laty przez dr Ewę Tomasik i, niestety, nie wznawiany, może posłużyć za wzór rzetelności

bibliograficznej, o tyle z nowszymi opracowaniami referującymi stan wiedzy w innych dziedzinach terapii przez sztukę bywa różnie.

Publikacja pt. *Muzykoterapia i terapia przez sztuki plastyczne w piśmiennictwie polskojęzycznym* Wyd. UMCS, Lublin 2007, s. 259, autorstwa Krzysztofa Stachyry i Ewy Grudziewskiej ma formę przewodnika bibliograficznego, choć autorzy we *Wprowadzeniu* unikają tej nazwy. Książka zawiera w pierwszej części tytuły 645 pozycji wydawniczych z lat 1965 – 2006, które – jak piszą autorzy – „udało się im zgromadzić”, podzielone na działy, a w drugiej streszczenia tych publikacji ułożone w porządku alfabetycznym według autorów. Opatrzona jest indeksem nazwisk i indeksem przedmiotowym. W *Słowie wstępnym* wybitna znawczyni arteterapii p. Grażyna E. Kwiatkowska pisze m.in.: *Niniejsze opracowanie ukazało... z jednej strony dramatyczną sytuację arteterapii, która nie jest nauką kumulatywną, a tylko takie jej uprawianie jest zasadne. Z drugiej zaś strony pojawia się konieczność bardzo poważnego namysłu i dyskusji dotyczącej przyszłości tego typu terapii w środowisku teoretyków i praktyków, osób zainteresowanych tą problematyką, aby nie doszło do zdewaluowania wartości terapii przez sztukę w nauce, aby nie stała się problemem traktowanym w kategoriach raczej paranaukowych niż naukowych.*

O uznaniu danej dziedziny za naukę decyduje posiadanie teorii, metodologii badań naukowych (nie mylić z metodyką prowadzenia zajęć), możliwości weryfikacji publikowanych doniesień z warsztatów

naukowych. Tę ostatnią zapewniają konferencje naukowe, czasopisma specjalistyczne i bibliografie.

Bibliograf w nauce postrzegany jest jednak tylko jako bierny rejestrator dorobku naukowego, choć *de facto* mógłby być w pewnym sensie weryfikatorem postępu naukowego, ale nikt takiej jego roli nie zauważa ani nie bierze pod uwagę. W publikacjach z wymienionych wyżej dziedzin, podobnie jak to też można zauważyć w licznych pracach z pedagogiki, w części tzw. teoretycznej, którą utożsamia się z przeglądem piśmiennictwa zestawia się po prostu i streszcza w kilku słowach poglądy różnych autorów, nie bacząc na daty, miejsca i rodzaj publikacji. W efekcie za autorów pewnych definicji, ustaleń, tłumaczeń uchodzą często autorzy np. materiałów informacyjnych wydawanych na potrzeby różnych kursów, a nie faktyczni autorzy, których książek już nie ma w wydawniczym obiegu, czyli na rynku księgarskim. Autorzy nowych książek ograniczających się do powielenia informacji zawartych w książkach innych autorów sprzed wielu lat czasem „laskawie” umieszczają ich nazwiska w swojej bibliografii, napomykając, że oni „również” zajmowali się danym zagadnieniem.

Autorzy opracowania pt. *Muzykoterapia i terapia przez sztuki plastyczne w piśmiennictwie polskojęzycznym*, sądząc po treści *Wprowadzenia*, traktują je jak książkę „na temat” arteterapii (choć nie wiedzieć czemu nie zdecydowali się na umieszczenie tego słowa w tytule) i muzykoterapii, a nie jak tematyczną bibliografię retrospektywną, którą faktycznie jest, więc pewnie dlatego

nie czują się zobowiązani do przestrzegania reguł obowiązujących przy opracowywaniu bibliografii, z których najważniejszą jest sprawdzanie cytowanych pozycji.

We *Wprowadzeniu* na s. 13 czytamy: *W niniejszym opracowaniu przyjęto za obowiązujące* (podkreślenie moje – W.S.) *zw. wąskie rozumienie pojęcia arteterapia autorstwa A. Janickiego, w myśl którego arteterapia obejmuje terapię z wykorzystaniem sztuk plastycznych, takich jak: rysunek, malarstwo, grafika, rzeźba, ceramika etc. Ponadto* (podkreślenie moje – W.S.) *w tekście zdecydowano się używać terminów „terapia sztuką”, „terapia przez sztukę” wymiennie z wyrażeniem „arteterapia” i „muzykoterapia”, uznając je za równorzędne* (koniec cytatu). W tym miejscu powinno się znaleźć nazwisko prof. Mariana Kulczyckiego, który w tym samym roku 1990, i w tym samym wydawnictwie co dr A. Janicki, wprowadził i uzasadnił to powszechnie dziś stosowane szerokie pojęcie arteterapii, na które zdecydowali się Autorzy. Jeżeli jednak – jak piszą – *przyjęto za obowiązujące wąskie rozumienie pojęcia arteterapia*, to – logicznie rozumując – należało się tego trzymać. Forma zdania ... *w tekście zdecydowano się używać (wymienne) terminów ...* dotyczyć bowiem może tylko tekstu autorskiego, zawartego tylko we *Wprowadzeniu* i streszczeniach owych 645 pozycji, tymczasem decyzja o używaniu szerokiego pojęcia terminu „arteterapia” i jego zamienników dotyczy także, i przede wszystkim wyboru i klasyfikacji wymienionych w książce publikacji, których autorzy, a nie Autorzy książki pt. *Muzykoterapia i terapia przez sztuki plastyczne w piśmiennictwie polskojęzycznym* w bardzo różnicowany sposób posługują się wymienionymi terminami. Rolą zaś Autorów *Muzykoterapii i terapii przez sztuki plastyczne...* wynikającą z charakteru pracy, jakiej się podjęli, było wybrać, odpowiednio określić (streścić i wydobyć słowa kluczowe, które znajdują swoje odpowiedniki w hasłach tematycznych), a następnie

zakwalifikować do odpowiedniego działu i opatrzyć odpowiednim hasłem każdą ze zgromadzonych publikacji, co też uczynili, ale nie bez pewnych błędów.

Hasła przedmiotowe są na ogół poprawnie sformułowane, choć np. brakuje takich, jak *Definicje muzykoterapii*, *Definicje arteterapii*. Definicje tych pojęć znaleźć jednak można wertując publikacje umieszczone pod hasłami *Teoria arteterapii*, *Teoria muzykoterapii*. Na skutek braku tych haseł w indeksie przedmiotowym mniej zorientowany czytelnik odniesie wrażenie, że to autorzy *Wprowadzenia* pierwsi w piśmiennictwie polskojęzycznym podjęli się trudu zdefiniowania tych pojęć i dotarli do zagranicznych definicji, a tak nie jest, o czym świadczą ujęte w wykazach pozycje pod numerami 539, 546, 552. Fakt ten byłby bardziej widoczny, gdyby autorzy *Muzykoterapii...* streszczenia publikacji pod nazwiskami poszczególnych autorów umieścili w porządku chronologicznym.

Z ważnych haseł zabrakło takich jak: *Edukacja muzykoterapeutów* i odpowiednio – *Edukacja arteterapeutów*, a pod hasłem *Metody i podejścia w muzykoterapii* (s. 256) nie ujęto podejścia nazywanego przez wiele lat „szkołą amerykańską”, które w opracowaniach zagranicznych nosi nazwę „Medycyna muzyczna” i jest dokładnie opisane w polskojęzycznych książkach pt. *Sztuka w służbie medycyny od antyku do postmodernizmu* (2001) oraz *Muzykoterapia jako przedmiot badań i edukacji* (2005). Brak tego hasła spowodować może, że w kolejnych polskich artykułach o muzykoterapii pokutować będzie anachroniczny podział na „Muzykoterapię amerykańską i muzykoterapię szwedzką”, choć istnieniu „szkoły szwedzkiej” dziwią się sami Szwedzi, o czym przekonałam się na konferencji muzykoterapeutów w Finlandii w roku 2004!

Jest w indeksie hasło *Zdrowie psychiczne*, ale powinno też być *Koncepcje zdrowia*, bo w wymienionych książkach, uwzględnio-

nych w wykazie, są opisane bardzo różne koncepcje zdrowia istotne dla teorii muzykoterapii i w ogóle terapii przez sztukę, wśród nich tak oryginalna, jak „Zdrowie jako performance”, funkcjonujące w arteterapii i muzykoterapii, a wcześniej w kulturoterapii. Powinno też być hasło *Jakość życia a muzykoterapia*, skoro są (bo są, nawet uwzględnione w omawianej książce) publikacje na ten temat.

W indeksie przedmiotowym znajdziemy hasło *Kulturoterapia*, ale pierwszy z trzech odsyłaczy prowadzi, o dziwo, do artykułu E. J. Koniecznej (s. 164) zamieszczonego we *Wspólnych Tematach* w roku 2003, zamiast do książki pod takim właśnie tytułem całkiem innej autorki, wydanej już w roku 1988, która to książka wkrótce po opublikowaniu stała się nieobowiązkowym źródłem zapożyczeń dla autorów „nowej generacji”, którzy np. przytaczając podział na dziedziny kulturoterapii, pokrywający się z rodzajami arteterapii, opublikowany w tej właśnie książce po raz pierwszy, i „zapominają” opatrzyć go znakiem „cyt. za”. Dzięki takim pominięciom za autorów pewnych definicji, ustaleń, poglądów, a choćby tylko tłumaczeń i odsyłaczy bibliograficznych do źródeł zagranicznych uchodzą autorzy, którzy tylko powtarzają je za innymi, pomijając to małe „cyt. za”. Zobaczmy, jakie są tego skutki.

We *Wprowadzeniu*, na s. 12 czytamy: *Termin „arteterapia” składa się z dwóch członów. Słowo „arte” z łac. oznacza wykonanie czegoś „doskonale, po mistrzowsku” i pochodzi od słowa „ars” – sztuka. Natomiast drugi człon „terapia” jest najbliższy greckiemu „therapeuein” – „opiekować się, oddawać cześć” i w szerszym kontekście oznacza leczenie.* Odsyłacz nr 8 kieruje nas do pewnego angielskiego słownika, wydanego podobno w roku 1989, ale konia z rzędem temu, kto pod wskazanym adresem znajdzie takie wytłumaczenie. Autorzy *Wprowadzenia* powtórzyli je bowiem, nie sprawdzając, za E. J.

Konieczną, która w swojej książce pt. *Arteterapia w teorii i praktyce* z roku 2003, (mającej już dwa kolejne wydania!) – powołuje się na słownik zwykły, polskojęzyczny, a nie filologiczny łaciński, w którym to polskojęzycznym słowniku Trzaski, Ewerta i Michalskiego z roku 1939 „arte” rzeczywiście tłumaczone jest „sztuką”, ale w takim znaczeniu, jak w zdaniu „Sztuką jest napisać dobrą książkę”. Z takim tłumaczeniem i użyciem słowa „arte” w terminie arteterapia, jak podają Autorzy K. Stachyra i G. Grudziwska, a przedtem E. J. Konieczna, nie zgodziłby się nie tylko żaden magister filologii klasycznej (jakim m.in. jestem) ale nawet profesor z tej dziedziny (konsultowałam!) Co się zaś tyczy słownika Longmana, to jeszcze przed autorami *Muzykoterapii...* i przed E. J. Konieczną powoływał

się nań tak długi szereg autorów piszących o arteterapii i biblioterapii, powtarzających – rzecz jasna bez zaznaczenia „cyt. za” – ten sam charakterystyczny błąd, jaki w opisie bibliograficznym popełnił autor pierwszy, wyjaśniający w roku 1994 etymologię wyrazu arteterapia, że nastąpiło już całkowite przekłamanie, zupełnie jak w zabawie „w głuchy telefon”. Autorzy *Muzykoterapii...* tym swoim „wyjaśnieniem”, pochodzącym rzekomo od Longmana osiągnęli jednak szczyty absurdu. Można zapytać: kogo takie niuanse filologiczne obchodzą? Obchodzą tego, kto o nich pisze i kto się na nich zna, a jeśli się nie zna, nie powinien pisać, bo wprowadza w błąd korzystających z takiego opracowania. W publikacji typu bibliograficznego (mimo wszystko) wystarczyłoby zrobić hasło *Etymo-*

logia terminu arteterapia i zrobić odpowiednie odsyłacze, rzecz jasna zaczynając od publikacji, w której owa etymologia opublikowana została po raz pierwszy.

Zagraniczni specjaliści od muzykoterapii, np. prof. Cheryl Maranto z Uniwersytetu Temple w USA, w latach 90. przewodnicząca Światowej Federacji Muzykoterapii, zanim przystąpiła do redagowania rejestru badań naukowych z tej dziedziny, rozesłała kwerendę do bardzo wielu osób zajmujących się tą dziedziną na świecie z prośbą o ocenę opracowanych przez nią słów kluczowych (key words). Taki sposób postępowania przydałby się również i w Polsce.

Wita Szulc

Uniwersytet Wrocławski

Klik-klak, klik-klak, klik-klak...

Pani Bibliotekarka to postać na księgi wszelakie pazerna.

Nie dla siebie je zbiera, jeno dla ludu prostego.

Przeto bibliotekarka gdy lud się rozbryka i hałaśliwie poczynać sobie zaczyna, rykiem straszliwym i przeokropnym wszystkim człowieka do porządku doprowadza.

Te znalezione kiedyś słowa znakomicie ilustrują sytuację, o której chciałabym wam dziś opowiedzieć. Otóż... gdy zostałam studentką polonistyki, zaczęłam przebywać w czytelnich.

Nasza uniwersytecka biblioteka ma naturalnie czytelnię. Czytelnia od zamierzonych czasów była miejscem, gdzie nieskrępowanie uprawiano sztukę czytania. Nawyk ten, systematycznie pielęgnowany prowadził do zaspokojenia żarłocznego głodu wiedzy, a niektórych nawet do poczucia synkretyzmu świata. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z tego, że to wszystko działo się

w ciszy.

Czytelnia, godzina 14, środek tygodnia. Mam mnóstwo pracy, a w związku z tym potrzebuję materiałów z czytelni. Zachodzę, a tam niespodzianka, nie ma aż tak wielu żaków, są na zajęciach, albo na wolnym powietrzu. Sala częściowo zapełniona, ale moje ulubione miejsce wolne. Zostawiam więc w pośpiechu podpis w księdze odwiedzin i pędzę czym prędzej w obranym kierunku. Udało się, rozpakowuję więc zawartość torby (długopisy, ołówki, czyste kartki, ksero do opracowania i listę lektur do wypożyczenia) i rozglądam się ciekawie.

Tu grupka, tam grupka, coś piszą, wymieniają uwagi, słychać szmery i podśmiechiwania. Mimo wszystko byłam dobrej myśli, ruszyłam po książki i po 15 minutach czekałam już grzecznie, aż zaświeci się na moim biurku lampka. Ponieważ w każdej instytucji nazywającej się biblioteką pracują Panie Bibliotekarki, do obowiązków których należy namawianie do czytelnictwa przez twierdzenie, że nie ma pośpiechu, to czekanie na zamówione książki bardzo mi się dłużyło. Tymczasem studenci pokończyli zajęcia i co pilniejsi z nich pojawili się w czytelni, zaś mniej pilni pognali na wolne

powietrze. W efekcie czytelnia wypełniła się po brzegi szemrzącym i podśmiewającym tłumem. Czy w czytelni nie miało być cicho?

Dostaję w końcu książki i już, już bliska jestem skupienia się na swojej pracy, ale z zamyślenia nad tropami i figurami wyrывa mnie równomierny dźwięk. Wielki, metalowy wózek z czytelnianym załadunkiem zbliża się i to klik-klak, klik-klak staje się nie do zniesienia. Stalowy potwór jest coraz bliżej, dźwięk odbija się echem o ściany, a ja zaczynam myśleć, że jakiś wybitnie zgryźliwy pomysłodawca tego dwuśladowca, z zamysłem stworzył

swe dzieło, by przeszkadzać innym. W końcu się poddaję. Po trzecim kursie rozklekotanego wózka wstaję i pakując się, w pośpiechu wychodzę. Nic strasznego się przecież nie stało – myślę – i kieruję kroki w stronę naszej instytutowej czytelni. Jest co prawda mniejsza i mizerniej wyposażona, ale perspektywa pracy w ciszy to absolutny plus.

Nic bardziej mylnego. Owszem nie słycała tu śmiechów-chichów, ale laminowana podłoga robi swoje. Podnoszę głowę, gdy otwierają się drzwi. Niczym na mediolański wybieg, długim krokiem i z podniesioną wysoko głową, do czytelni wchodzi

studentki. Ich żurawie nogi, wydłużone dodatkowo dziesięciocentymetrową szpilką, zgrabnie niosą je w moim kierunku. Grupka, niemiłosiernie stukająca w laminat, kręci się to tu, to tam szukając wybranych pozycji. Stuk-puk, stuk-puk, stuk-puk! Protestuję! Teraz, to ja się na pewno nie skupię. Zrezygnowana, zbieram swoje klamoty i idę popracować w domu. Tam przeszkadzać mi już może tylko kot, domagający się cichym miauczeniem o odrobinę uwagi.

Agata Jaskot

studentka IV roku polonistyki

Dni Kultury Słowackiej

Po słonecznej stronie Karpat

Dni Kultury Słowackiej, zorganizowane w Opolu przez Katedrę Kulturoznawstwa i Folklorystyki, Koło Naukowe Folklorystów i Muzeum Wsi Opolskiej podsumowały wieloletnią współpracę opolskich badaczy z etnologami słowackimi.

W konferencji naukowej, której nadano metaforyczny tytuł *Po słonecznej stronie Karpat*, uczestniczyli przedstawiciele czterech pokoleń pasjonujących się kulturą naszych południowych sąsiadów. Prócz prof. **Viery Gašparíkovej** z Bratysławy i **prof. Doroty Simonides**, które blisko 40 lat temu zainicjowały wspólne badania oraz ich wychowanków, którzy dziś już samodzielnych pracowników nauki, do Opolu przyjechali też słowaccy doktoranci i studenci.

A wszystko zaczęło się w 1959 roku, gdy uczeni z krajów słowiańskich powołali Międzynarodową Komisję do

Badań Kultury Ludowej w Karpatach i na Bałkanach. Ten obszar okazał się bowiem niezwykle fascynujący dla badaczy śledzących interesujące wpływy kulturowe wśród narodów słowiańskich: wymieszania się wołoskiego elementu

pasterskiego z różnorodnymi rolniczymi elementami podgórnymi i w efekcie powstania pięciu terytoriów etnograficznych: huculskiego, bojkowskiego, łemkowskiego, polskiego i morawsko-słowackiego. Zakrojonymi na szeroką skalę spe-



W bierkowickim Muzeum Wsi Opolskiej



Uczestnicy konferencji w Sali Senatu UO. Na zdjęciu stoją (od lewej): Teresa Smolińska, Hana Hlôškova, Krystyna Koszakowska-Jarosz, Dorota Światała-Trybek, Kornelia Jakubíková, Zuzana Beňušková, Zuzana Profantová, Jacek Baluch, Jarosław Gałęza, Marta Botíková, Petra Klobuck, Miriam Ďurišová, Jana Ambrozová, Matej Moncol. Siedzą (od lewej): prof. Dorota Simonides i prof. Viera Gašparíková

cialistycznymi pracami kierowały trzy międzynarodowe sekcje. Jednej z nich, poświęconej badaniom folkloru, przewodniczyli: wspomniana Viera Gašparíková z Bratysławy i Borys Putiłow z ówczesnego Leningu. W tym zespole znalazła się również Dorota Simonides z Opola. Od 1960 roku polscy etnografowie i folklorysty prowadzili już systematyczne badania terenowe na całym obszarze polskich Karpat – od granicy wschodniej aż po Śląsk Cieszyński. Odtąd corocznie spotykano się w innym kraju na konferencjach podsumowujących wyniki badań – sfinalizowane kolejnymi opracowaniami, które znalazły się na wystawie towarzyszącej konferencji. Wystawa obrazowała bowiem dorobek słowackich i polskich (także polskich) badaczy.

Od samego początku rozwijały się także dwustronne opolsko-słowackie kontakty naukowe bez wątplenia inspirowała przyjaźń dwóch uczonych: Viery Gašparíkovéj ze Słowackiej Akademii Nauk i Doroty Simonides z Uniwersytetu Opolskiego, które wspólnie otworzyły opolską konferencję.

Przejęta przez **prof. Teresę Smolińską** Katedra Kulturoznawstwa i Folklorystyki nadal utrzymuje i rozwija kontakty naukowe z placówkami Słowacji: z katedrą etnologii i etnomuzykologii Uniwersytetu Konstantyna Filozofa w Nitrze, z katedrą etnologii i antropologii kulturowej Uniwersytetu J. A. Komeńskiego w Bratysławie, instytutem etnologii Słowackiej Akademii Nauk oraz Słowackim Towarzystwem Etnograficznym, odpowiednikiem naszego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Dzięki tym ostatnim kontaktom rozwinęła się też współpraca studentów, którzy już od lat 80. jeżdżą do Słowacji, gdzie uczestniczą w spotkaniach młodych folklorystów, w „akademickiej Nitrze”, festiwalu w Kokawie – m.in. w słynnej imprezie folklorystycznej „Koliesko”. Swoje wrażenia z ostatniego tam pobytu zaprezentowały w Opolu **Maria Szweda** i **Małgorzata Moszczyńska**, studentki IV roku kulturoznawstwa.

Najnowszą formą dokumentacji wspólnych badań naukowych jest publikacja pt. *The small history of great events in Czechoslovakia*

after 1948, 1968 and 1989, którą przywiozła do Opola redaktor tomu **prof. Zuzana Profantová**. Publikacja jest plonem konferencji naukowej z 2004 roku, na której etnologowie, socjologowie i psychologowie z Czech, Słowacji, Niemiec i Polski analizowali z perspektywy zwykłego człowieka wielkie wydarzenia współczesności; śledzili proces kształtowania się mikro-wiedzy o makro-historii. Prócz Teresy Smolińskiej i **Janiny Hajduk-Nijkowskiej** w tomie publikuje też swoje badania socjolog **Renata Giermakowska**.

Opolska konferencja nie ograniczyła się tylko do prezentacji referatów. Słowaccy goście zwiedzili również Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu-Bierkowicach, gdzie mogli obejrzeć w starej drewnianej stodole nowy spektakl Teatru Lalki i Aktora „Spowiedź w drewnie” Jana Wilkowskiego w reżyserii Krystiana Kobyłki. Warto dodać, że temu naukowemu spotkaniu towarzyszyła również degustacja tradycyjnych potraw naszych gości.

Mirosława Zielińska

Twórczość Tadeusza Różewicza w niemieckim kręgu kulturowym

Po wojnie nad Polską przeszła kometa poezji.

Głową komety był Różewicz, reszta to ogon.

Stanisław Grochowiak

W 2007 roku mija sześćdziesiąt lat od ukazania się debiutanckiego tomu poezji Tadeusza Różewicza. Zaprezentowana przez polskiego poetę w *Niepokoju* (1947), następnie *Czerwonej rękawiczce* (1948) nowa forma wypowiedzi poetyckiej, rezygnująca świadomie z wszelkiej ornamentyki, bliższa zapiskom ascety-minimalisty niż wielkiego wieszczka i moralisty, stała się manifestacją „estetycznej odmowy” (H. Filipowicz), dokonaną w imię etyki. „Odpoetyzowanie” słowa (S. Burkot) bardzo szybko zwróciło powszechną uwagę na Różewicza i jego poezję także poza granicami kraju. Do końca lat sześćdziesiątych ukazały się jej przekłady na język czeski, słowacki, rosyjski, słoweński, włoski, niemiecki, szwedzki i niemiecki. Dzisiaj trudno wyliczyć wszystkie języki, na które tłumaczono już utwory Różewicza – choć na pewno niezwykle i godne odnotowania jest dotarcie ich także do Indii czy Chin (w przypadku Indii chodzi o lirykę i dramat *Wyszedł z domu*, natomiast w przypadku Chin o opowiadanie *Moja córeczka*). Gdy w 1960 roku Różewicz, już jako znany i uznany poeta, zadebiutował dramatem *Kartoteka* (przypomnijmy, że prapremiera odbyła się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, w reżyserii Wandy Laskowskiej) spotkał się on z błyskawicznym rezonansem także za granicą. Już

w 1961 *Kartoteka* trafiła na deski teatrów w Stanach Zjednoczonych, Niemczech Zachodnich i Szwecji, a nazwisko Różewicza wymieniano obok Ionesco, Becketta (czy innego czołowego polskiego dramaturga Sławomira Mrożka), zaliczając go w poczet głównych przedstawicieli teatru absurdu. Dopiero wyczerpywanie się formuły teatru absurdu, które dało o sobie znać w drugiej połowie lat sześćdziesiątych (i doprowadziło do przejściowego zmniejszenia zainteresowania polskim dramaturgiem) uzmysłowiło wielu ludziom teatru – w szczególności nieobebranym z polską tradycją teatralną – że zarówno formuła dramatu Różewicza jest o wiele pojemniejsza niż teatr absurdu, jak i tradycja polskiego dramatu awangardowego, wywodzącego się od Witkacego, wykazuje się daleko idącą autonomią wobec tej formacji artystycznej (J. Kelera). Do dzisiaj ukuto kilka czy nawet kilkanaście formuł, tj. „dramaturgia otwarta” (K. Puzyna), „antydział” (T. Drewnowski, T. Nyczek), „laboratorium form nieczystych” (H. Filipowicz), starających się uchwycić specyfikę dramatu Tadeusza Różewicza. Sam autor mówi o „teatrze niekonsekwencji”, sugerując tym samym, że nie zadowalała go ani formuła teatru realistycznego, ani poetyckiego, a jeżeli już, to forma pośrednia. Od wczesnych lat sześćdziesiątych do

dziś dramaty Różewicza są obecne w repertuarach teatrów na całym świecie.

Za dość niezwykłą i wyjątkową należy na tym tle uznać niemieckojęzyczną recepcję twórczości polskiego poety, dramaturga i prozaika, która trwa nieprzerwanie od niemal pięćdziesięciu lat. Za przełomowy należy uznać 1965 rok, kiedy to po wydaniu dwóch antologii liryki polskiej *Lektion der Stille/Lekcja ciszy* (1959) oraz *Polnische Poesie des 20. Jahrhunderts/Polska poezja XX wieku* (1964) Karl Dedecius – tłumacz i ambasador kultury polskiej w Niemczech, założyciel i wieloletni dyrektor Deutsches Polen-Institut Darmstadt/ Niemieckiego Instytutu Polskiego w Darmstadt – wydał tom poezji Różewicza *Formen der Unruhe/ Formy niepokoju*. Zawiera on wiersze z lat 1945–1964, podzielone na trzy fazy: pierwsza zawiera wiersze z tomów wydanych w latach 1947–1957, opatrzona tytułem „Maski”, druga z lat 1958–1961 nazwana „Formy” i ostatnia, zawierająca najnowsze wiersze, wydane w latach 1962–1964, zatytułowana „Nic”. Po *Formach niepokoju*, w ciągu zaledwie trzech lat, w niemieckim przekładzie ukazało się sześć dramatów: *Die Kartothek/Kartoteka* (1961), *Die Laokoon-Gruppe/Grupa Laokoon* (1962), *Die Zeugen oder unsere kleine Stabilisierung* (1962), *Der komische Alte/Śmiesz-*

ny staruszek (1964), *Er ging aus dem Haus/Wyszedł z domu* (1965), *Eine alter Frau brüetet/Stara kobieta wysiaduje* (1969), dopełnione przez dwa wybory sztuk: *Der unterbrochene Akt. Der komische Alte/Akt przerwany. Śmieszny staruszek* (1965) i *Der unterbrochene Akt und andere Stücke* (1966), trzynastę utworów prozatorskich (*Morze, Trucizna, Spowiedź, Owoc żywota, Przerwany egzamin, Spojrzenia, Nienasycony, Komentarz, Nowa szkoła filozoficzna, Tarcza z pajęczyny, Et in Arcadia Ego, Próba rekonstrukcji, Moja córeczka*) pomieszczonych w trzech tomach prozy: *In der schönsten Stadt der Welt/W najpiękniejszym mieście świata* (1962), *Blicke/Spojrzezenia* (1966) *Schild aus Spinnweb. Aufzeichnungen aus der Werkstatt/Tarcza z pajęczyny. Zapiski warsztatowe*, (1967), *Entblößung/Moja córeczka* (1968) oraz kolejny tom poezji: *Offene Gedichte/Wiersze otwarte* (1969). Po tak intensywnej fazie recepcji – co ważne: równocześnie tak liryki, prozy, jak i dramatu – nastąpiło wyciszenie.

Normalizacja stosunków niemiecko-niemieckich oraz polsko-niemieckich, dzięki której mogło dojść do ocieplenia atmosfery wokół niemiecko-niemieckich kontaktów kulturalnych przyczyniła się do tego, że intensywna recepcja dramatów Różewicza w Niemczech Wschodnich, która przypada na drugą połowę lat siedemdziesiątych, promieniuje w tym okresie także na Niemcy Zachodnie. To dzięki zachodnio-niemieckiej krytyce teatralnej, śledzącej z dużym zainteresowaniem i komentującej z uznaniem inscenizacje dramatów polskiego autora w reżyserii Rolfa Winkelgrunda – *Białe małżeństwo* czy *Śmieszny staruszek* mogła najpierw obejrzeć publiczność wschodnio- a następnie zachodniemiecka.

Nie można w tym miejscu nie wspomnieć o znakomitym wyborze aż ośmiu dramatów Różewicza (*Die Kartei/Kartoteka, Die Laokoongruppe/Grupa Laokoona, Die Zeugen oder unsere kleine Stabi-*



Uniwersytet Opolski, 10 marca 1999 r. Uroczystość przyznania tytułu doktora honoris causa UO Tadeuszowi Różewiczowi (z prawej). Na zdjęciu z lewej – Wojciech Kilar, również doktor h. c. UO. Z prawej – prof. Czesław Hernas

lisierung/Świadkowie albo nasza mała stabilizacja, Der komische Alte/Śmieszny staruszek, Polnisches Begräbnis/Pogrzeb po polsku, Er ging aus dem Haus/ Wyszedł z domu, Der unterbrochene Akt/Akt przerwany, Die alte Frau brüetet/Stara kobieta wysiaduje), w równie znakomitych przekładach (m. in. H. Bereski), które ukazały się w 1974 r. we wschodniobrzeńskim wydawnictwie „Volk und Welt” i zostały opatrzone niezwykle przenikliwym posłowiem Wernera Mittenzwei’a – wielokrotnie przedrukowywanym i cytowanym. Jak podkreśla H. Kneipp, w okresie od 1975 r. – ogłoszonego rokiem polskiego dramatu – do 1987 r. spośród piętnastu sztuk, które w tym okresie znajdowały się w dorobku polskiego autora, aż dziesięć było wystawianych w Niemczech Wschodnich, i to w szesnastu różnych inscenizacjach. H. Bereska, tłumacz tak liryki, jak i dramatów Różewicza, a po 1989 roku także ich wydawca, w krótkim felietonie zamieszczonym w „Berliner Zeitung” (z 9.10.2001), a dedykowanym polskiemu przyjacielowi z okazji osiemdziesiątych urodzin, dodaje: „W latach osiemdziesiątych Różewicz był w Berlinie Wschodnim najczęściej granym autorem”.

Przypływ nowych impulsów

receptyjnych sygnalizuje na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pojawienie się aż dwóch przekładów *Odejścia głodomora* (*Der Abgang des Künstlers*, w tłumaczeniu P. Lachmanna oraz *Der Hungerkünstler geht*, w tłumaczeniu H. Bereski) oraz *Białego małżeństwa* (*Weißer Ehe*, także w tłumaczeniu P. Lachmanna i H. Bereski). U progu lat osiemdziesiątych twórczość Tadeusza Różewicza zaczyna być coraz częściej postrzegana w kontekście przenikania, a także świadomych transformacji (między)gatunkowych. Pozwala to odkryć Różewicza jako stale poszukującego nowych rozwiązań formalnych i niecofającego się przed przekraczaniem kolejnych granic gatunkowych. Ukazanie się – w tłumaczeniu i z posłowiem P. Lachmanna – zbioru-collage’u m. in. wierszy, szkiców, felietonów, reportaży, opowiadań, scenariuszy połączonych tytułem *Vorbereitung zur Dichterlesung/Przygotowanie do wieczoru autorskiego*, pozwoliło na pokazanie Różewiczowskiej „praktyki pisarstwa wielotworzowego i otwartego”, poetyki jego „nieczystych form” (T. Burek), otwierając nowe perspektywy interpretacyjne jego twórczości. Jednak dopiero zmiany, jakie nastąpiły po

1989 r., które niemal automatycznie sprowokowały do nowego spojrzenia na Polskę, polską kulturę i literaturę, stały się katalizatorem przetworzenia także i twórczości Tadeusza Różewicza. Nie bez znaczenia jest także – możliwy dopiero od przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych – zupełnie inny charakter wzajemnych relacji i kontaktów. Przykładem niech będzie przygotowanie przez Jerzego Grzegorzewskiego na Wiedeński Festiwal Teatralny „Wiener Festwochen”, który odbył się w czerwcu 1991 r., specjalnej niemieckojęzycznej inscenizacji *Pułapki* Różewicza (z Olgierdem Łukasiewiczem w roli Franza), według przekładu Henryka Bereski.

Rok 1991 można chyba bez dużej przesady uznać za rok bardzo wyraźnie zaakcentowanej obecności dramatów Różewicza na niemieckojęzycznych scenach. Kilka miesięcy po zaprezentowaniu na Wiedeńskim Festiwalu Teatralnym *Pułapki* (która stała się wydarzeniem teatralnym), na deskach renomowanego Teatru im. M. Gorkiego w zjednoczonym już Berlinie Rolf Winkelgrund, po wystawieniu w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych na scenach Niemiec Wschodnich *Świadków* (1975 Potsdamer Hans-Otto-Theater), *Odejsie głodomora*, (1980 Potsdamer Hans-Otto-Theater) *Białego małżeństwa* (Deutsches Theater, Berlin 1981) oraz *Pułapki* (Maxim Gorki Theater, Berlin 1985), postanowił wystawić kolejną sztukę Tadeusza Różewicza – tym razem jest to *Stara kobieta wysiaduje*. Do końca lat dziewięćdziesiątych na niemieckie sceny trafiły jeszcze *Akt przerywany* (Theaterforum Kreuzberg, Berlin 1997), dwukrotnie *Białe małżeństwo* (Theater der Jungen Generation, Drezno 1993; Residenztheater, Monachium 1997), dwukrotnie powrócono również do

Pułapki (Theaterhaus Jena, 1995; bri-bühne, Stuttgart 1997).

Od połowy lat dziewięćdziesiątych można zaobserwować rosnące zainteresowanie liryką Różewicza. Wyrazem tego jest wydanie aż pięciu tomów poezji, nad którymi pracowało trzech różnych tłumaczy: A. Woldan, H. Bereska i K. Dedecius. Są to *Das unterbrochene Gespräch. Gedichte./Przerwana rozmowa. Wiersze* (A. Woldan 1992), *Tadeusz Różewicz* (H. Bereska 1993), *Letztendlich ist die verständliche Lyrik unverständlich. Späte und frühe Gedichte/Zrozumiała poezja staje się w końcu niezrozumiała. Późne i wczesne wiersze* (K. Dedecius 1996), *Recycling. Ein Poem* (H. Bereska 2000), *Zweite ernste Verwarnung. Ausgewählte Gedichte/Drugie poważne upomnienie. Wybór wierszy*. (H. Bereska 2000). Szósty tom – *Niepokój/Formen der Unruhe* (K. Dedecius 1999) – to polsko-niemieckie wydanie wyboru wierszy Różewicza wrocławskiego Wydawnictwa Dolnośląskiego, poszerzone o najnowsze wiersze Różewicza z lat dziewięćdziesiątych.

Powodów tak żywego zainteresowania najnowszymi utworami polskiego poety jest kilka. Przede wszystkim Różewicz wiele zawdzięcza imponującemu wręcz gronu zaprzyjaźnionych – tak z poezją, jak i osobą polskiego autora – tłumaczy, wydawców, promotorów i wiernych czytelników. Tym, co przykuwa uwagę nawet tych niemieckojęzycznych odbiorców, którzy niekoniecznie wcześniej zetknęli się z twórczością autora *Niepokoju*, są zawarte w najnowszych wierszach liczne niemieckie interteksty, prowokujące do przeczytania ich – w pierwszym rzędzie – w dialogu z własną kulturą. Na jeszcze jeden istotny aspekt każą zwrócić uwagę słowa szwajcarskiego sławisty, German Ritza, który zastanawiając

się nad tym, co takiego wniosła do literatury niemieckiej polska liryka, doszedł do wniosku, iż „polscy poeci na nowo obsadzają tradycyjne tereny imaginacji lirycznej, a przede wszystkim wnoszą ze sobą – bądź mówią o nim stanowczo – status poetycki tak absolutny i bezwzględny, z jakim po Rilke, Georgem i Bennie żaden niemiecki poeta już się nie odważył wystąpić”.

Mirosława Zielińska

Tadeusz Różewicz i Opole

Recepcja twórczości Tadeusza Różewicza w niemieckim kręgu kulturowym ma swój niezwykle ważny opolski akcent. Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego wspólnie z Deutsches Polen-Institut Darmstadt/Niemieckim Instytutem Polskim w Darmstadt zorganizował w październiku 2001 roku międzynarodowe sympozjum poświęcone niemieckim kontekstom twórczości Tadeusza Różewicza i jego niemieckojęzycznej recepcji. Zgromadziło ono polonistów, sławistów, germanistów z Polski, Niemiec, Austrii oraz Szwajcarii i potwierdziło specjalną rolę autora *Niepokoju* i jego twórczości, jaką pełni już od niemal pięćdziesięciu lat w polsko-niemieckich kontaktach kulturowych. Wyrazem najwyższego uznania dla polskiego poety, dramaturga i prozaika było nadanie Tadeuszowi Różewiczowi w 1999 roku tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego.

„*Nasz nauczyciel Tadeusz*”. Tadeusz Różewicz i Niemcy. Pod red. Andresa Lawatego i Marka Zybury. Przekład tekstów z języka niemieckiego Jacek Dąbrowski, Kraków 2003.

Tadeusz Różewicz und die Deutschen. Pod red. Andresa Lawatego i Marka Zybury, Wiesbaden 2003.

Dr Mirosława Zielińska – adiunkt, pracuje w Instytucie Filologii Germańskiej, zajmuje się polsko-niemieckimi kontaktami kulturowymi w XIX i XX wieku: polsko-niemieckim transferem kulturowym oraz teorią recepcji literatur obcych. Zobacz: strona domowa: mirziel.pop.e-wro.pl

Richard Pipes z wizytą w Polsce

O Polsce, Rosji i amerykańskiej polityce wobec stanu wojennego

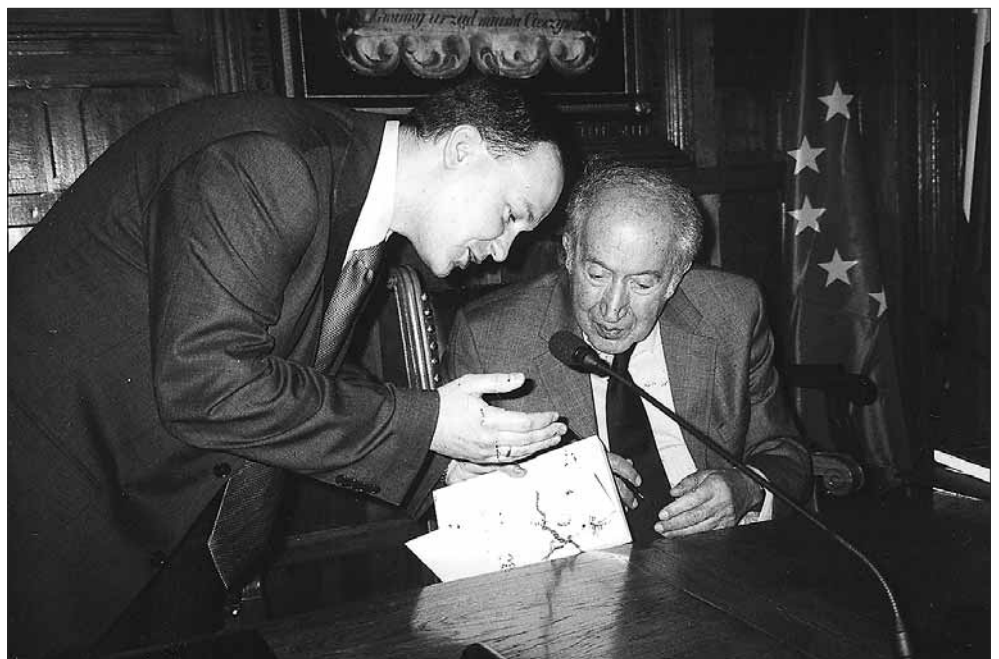
Wiosną tego roku gościł w Polsce profesor Richard Edgar Pipes, światowej sławy historyk, emerytowany wykładowca Uniwersytetu Harvarda, w latach 1981–1982 doradca prezydenta Ronalda Reagana ds. Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej. Pipes urodził się w 1923 r. w zasymilowanej rodzinie żydowskiej w Cieszynie jako syn legionisty, polskiego dyplomaty (w latach Drugiej Rzeczypospolitej) Marka Pipesa oraz Zofii z Hasklebergów. W październiku 1939 r. opuścił wraz z rodzicami okupowaną Warszawę, dokąd na początku lat trzydziestych przeprowadził się rodzicami, by w lipcu 1940 r. dotrzeć do Stanów Zjednoczonych, które od tej pory stały się jego drugą ojczyzną.

Za oceanem Pipes zrobił błyskotliwą karierę naukową, stając się jednym z najbardziej cenionych historyków w dziedzinie określanej mianem sowietologii. Jego stanowisko w kwestii występowania pewnych zależności pomiędzy samodzielnym modelem władzy w carskiej Rosji do 1917 r. a totalitarnym państwem stworzonym przez bolszewików po tej dacie, spowodowało, iż stał się obiektem ostrej krytyki wszystkich tych, którzy rządy bolszewików w Rosji określali mianem obcego organizmu narzuconego *świętej Rusi*. Warto zauważyć, iż w tej kwestii prezentował stanowisko zbliżone do jednego z twórców sowietologii, wybitnego polskiego historyka, autora *Od białego do czerwonego caratu* Jana Kucharzewskiego. Jedną z osób najostreżniej zwalczających ten

pogląd Pipesa był m.in. autor *Archipelagu Gulag* Aleksander Sołżenicyn. W jego krytyce oceny historii Rosji dokonanej przez Pipesa pojawił się nawet zarzut uprawiania pisarstwa historycznego z *polskiej perspektywy*, co dla Sołżenicyna jest równoznaczne z rusofobią. Równie często przywoływanym poglądem Pipesa jest dokonywane przez niego porównanie genezy totalitaryzmów w wydaniu bolszewickim i nazistowskim. Ta ocena przysporzyła mu z kolei wielu wrogów w środowiskach lewicujących historyków zachodnich, nie wspominając już o zakazie publikowania książek w Polsce przed 1989 r. Znajomość historii Rosji na przestrzeni wieków legła także u podłoża jego zdecydowanej krytyki polityki odprężenia (fr. *Detente*) w stosunkach Wschód – Zachód w latach siedemdziesiątych XX w., z której – jak podkreśla – tylko Związek Sowiecki potrafił

uzyskać realne korzyści, nie dając praktycznie żadnych gwarancji prowadzenia polityki rozbrojeniowej.

W bogatym dorobku naukowym wybitnego sowietologa znajduje się kilkaset artykułów naukowych oraz dwadzieścia książek, z których na język polski przetłumaczono jak dotychczas zaledwie kilka. Wśród nich są jednak najważniejsze opracowania Pipesa, w tym monumentalna *Trylogia* poświęcona historii Rosji, na którą składają się kolejno *Rosja carów* (polskie wydania: 1990, 2006), *Rewolucja rosyjska* (1994, 2005) i *Rosja bolszewików* (2005) oraz praca *Własność a wolność* (2000), a także autobiograficzna rozprawa *Żyłem. Wspomnienia niezależnego* (2004). Stale rosnące zainteresowanie pisarstwem historycznym Pipesa w Polsce skłoniło ponadto krakowskie Wydawnictwo Arcana do opublikowania wyboru jego esejów pod wymownym tytu-



Prof. Richard Pipes (z prawej) i dr Marek Białokur z Instytutu Historii UO

łem *Rosja, komunizm i świat* (2002). Należy odnotować także, iż teksty tego cenionego badacza często zamieszczają na swoich łamach największe opiniotwórcze dzienniki i tygodniki w Stanach Zjednoczonych i Europie. W Polsce publikuje je m.in. tygodnik „Wprost”.

Wracając do wizyty Richarda Pipesa w Polsce (towarzyszyła mu małżonka Irena), należy podkreślić, iż okazją do niej była m.in. uroczystość wręczenia księgi zatytułowanej *Z dziejów Rosji i Polski w XX wieku*, którą dedykowała mu przeszło czterdziestoosobowa grupa polskich historyków, politologów, filozofów i socjologów reprezentujących kilkanaście ośrodków naukowych. W gronie tym znalazła się także dwójka opolskich naukowców: **dr hab. Maria Kalczyńska** z Instytutu Śląskiego oraz **dr Marek Białokur** z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Pomyślną wydatką wydania liczącej przeszło 500 stron publikacji był **prof. Marek Szczerbiński** z Gorzowa Wielkopolskiego, którego w pracach redakcyjnych wsparli **profesor Henryk Kocój** oraz **Radosław Małek** – prodziekan Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Bielsku-Białej.

Program kilkudniowego pobytu profesora Pipesa przewidywał m.in. wykład w WSHE w Bielsku-Białej pt. *Biały Dom prezydenta Reagana i wprowadzenie stanu wojennego*, udział w cieszyńskiej konferencji naukowej pt.: *Stan wojenny w Polsce – dylematy i kontrowersje po upływie ćwierćwiecza* zorganizowanej przez Uniwersytet Śląski, odczyt publiczny zatytułowany *Dzisiejsza rosyjska opinia publiczna* na Walnym Zgromadzeniu Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie oraz wystąpienie na obchodach upamiętniających wydarzenia bydgoskie z 19 marca 1981 r. Wszystkie te spotkania stanowiły nie tylko okazję do bliższego poznania osoby profesora Pipesa przez polskich historyków, ale przede wszystkim wysłuchania jego opinii w tak ważnych dla polskiej historii kwestiach jak

stan wojenny, wpływ komunizmu na losy XX w. Europy czy też oceny aktualnej sytuacji międzynarodowej ze szczególnym uwzględnieniem relacji Polska–Rosja–USA.

W trakcie cieszyńskiej konferencji dyskusję z udziałem prof. Richarda Pipesa zdominowała analiza wydarzeń związanych ze stanem wojennym – profesor ocenił m.in. postawę prezydenta Ronalda Reagana, który choć nie był, jak to określił, *oczytany*, to jednak instynktownie bardzo dobrze wyczuwał klimat przemian, jakie dokonywały się w Europie na początku lat osiemdziesiątych i był generalnie niezwykle skutecznym politykiem. I choć nie przewidywał (podobnie jak i Pipes, który doradzał mu wówczas w Białym Domu), interwencji zbrojnej Związku Radzieckiego w Polsce, był niemal pewien, że to mocarstwo opiera się na kruchych podstawach i jeszcze za jego życia legnie w gruzach. Wpływ na ocenę ówczesnej sytuacji mógł mieć także fakt, iż profesor Pipes dysponował wiedzą zawartą w materiałach przekazywanych Amerykanom przez płka Ryszarda Kuklińskiego. Pipes wspominał też, że kiedy doszło do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, został poproszony przez Reagana o przygotowanie listy sankcji, jakimi USA powinny objąć Polskę i ZSRR. Z wypowiedzi Pipesa wyłonił się także obraz bardzo mocno podzielonego w tej kwestii świata zachodniego. Przeciwno podejmowaniu zdecydowanych kroków wobec Związku Sowieckiego byli m.in. ówcześni przywódcy takich państw jak Francja czy RFN. Pipes poproszony o ocenę autora stanu wojennego – gen. Wojciecha Jaruzelskiego, krótko odpowiedział, iż nie wierzy jego politycznym próbom usprawiedliwienia działań podjętych 1981 r. W tym kontekście interesująco zabrzmiały słowa amerykańskiego historyka, który stwierdził, iż Polacy w żadnym wypadku nie są radykałami, a tym bardziej ludźmi skłonny do zemsty. W ten sposób odniósł się m.in. do szeroko dyskutowanej w ostat-

nich tygodniach w Polsce książki Jarosława Marka Rymkiewicza pt.: *Wieszanie*. Jedną z ostatnich kwestii poruszonych podczas panelu w trakcie cieszyńskiej konferencji było ustosunkowanie się przez Richarda Pipesa do tezy zawartej w pracy Paula Kengora zatytułowanej *Crusader. Ronald Reagan and the fall of communism*, która w Polsce ukaże się dopiero pod koniec 2007 r. Jej autor na podstawie dokumentów amerykańskiej administracji oraz m.in. rozmów z Casparem Weinbergerem, sekretarzem obrony USA w 1981 r., oraz Billem Clarkiem, ówczesnym doradcą amerykańskiego prezydenta ds. obrony, stwierdził, iż Ronald Reagan poważnie rozważał możliwość użycia siły przeciwko ZSRR, aby nie dopuścić do powtórzenia sowieckiej inwazji na Węgrzech w 1956 r. czy w Czechosłowacji w 1968 r. Zdaniem Pipesa taka opcja nie była jednak przez amerykańską administrację w ogóle brana pod uwagę, zarówno przed jak i po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce.

Podczas spotkań z polskimi historykami Pipes wielokrotnie był pytany również o ocenę obecnej sytuacji w Rosji. W tym kontekście warto przypomnieć, że jedną z głównych tez, które lansuje niezmiennie od przeszło pięćdziesięciu lat, jest stwierdzenie, że Rosja na przestrzeni wieków różniła się od wszystkich pozostałych państw europejskich tym, że nigdy nie wykształciło się w niej poszanowanie dla prywatnej własności, która była w gestii tylko i wyłącznie wielkiego księcia, cara, a w XX stuleciu przywódców partii komunistycznej. Współcześnie rolę tę w modelowy wręcz sposób spełnia – jego zdaniem – prezydent Władimir Putin. Według Pipesa, o ile jeszcze w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku można było dostrzec pewne szanse na demokratyzację stosunków w Rosji i rodzący się szacunek dla własności i wolności gospodarowania, o tyle obecnie jest to już znacznie mniej prawdopodobne, a możliwości wejścia przez Ro-

sję na drogę przekształceń modelu władzy i stosunków własności, które uczyniłyby z niej państwo spełniające ogólnie przyjęte standardy, jest praktycznie nierealne. Prezentowaną przez rosyjskich polityków (z prezydentem Putinem na czele) twardą linię w polityce zagranicznej uznał za trwałe element polityki mocarstwowej Rosji, która nie powinna nikogo specjalnie dziwić. W obecnej sytuacji – zdaniem Pipesa – sytuacja ekonomiczna (w tym wysokie ceny na rynkach światowych ropy i gazu, których Rosja jest jednym z największych eksporterów), uwikłanie się USA w wojnę z terroryzmem w Iraku i Afganistanie oraz brak spójnej polityki w łonie państw członkowskich Unii Europejskiej stwarzają Rosji wyjątkowo korzystne warunki do pokazywania swych mocarstwowych aspiracji.

W kontekście relacji Rosja – NATO amerykański profesor zwrócił ponadto uwagę na szeroko dyskutowany projekt zainstalowania w Polsce i Republice Czeskiej elementów tarczy antyrakietowej. W jego

ocenie sama tarcza nie jest aż tak istotna z punktu widzenia bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, jak przedstawia się to w Polsce, a jednocześnie bardzo drażni rosyjskich polityków, co powinno być szczególnie dokładnie analizowane przez polską dyplomację. Wynika to według niego m.in. z faktu, że Rosjanie podobnie jak Amerykanie mają swoją *doktrynę Monroe'a*, która nakazuje im bronić przed obcymi wpływami tereny uznawane za mniej lub bardziej formalną strefę wpływów. Nie oznacza to jednak – jak podkreślił – że Polska powinna być pod wpływem Rosji i na każdym kroku słuchać jej przedstawicieli, choć musi zachować wrażliwość na jej specyficzną psychologię. W jednej z wypowiedzi ujął ten problem słowami: *Macie olbrzymie mocarstwo na wschód od siebie i trzeba zrozumieć jego psychologię, działać odpowiednio. Nie zawsze to robicie. Ich do dziś drażni, że Polska wstąpiła do NATO (...). Trzeba się wczuć w ich psychikę. Dla nich być wielkim mocarstwem jest pod-*

stawową rzeczą. To nie znaczy jednak, że trzeba robić jakieś olbrzymie ustępstwa, ale trzeba unikać rzeczy, które ich rażą.

Podsumowując pobyt Richarda Pipesa w Polsce należy podkreślić, iż była ona doskonałą okazją do wymiany poglądów i bliższego poznania wybitnego historyka, który choć od blisko siedemdziesięciu lat nie mieszka w Polsce, to jest z nią nadal bardzo emocjonalnie związany. Przywiązanie Pipesa do Polski potwierdziła nie tylko jego wciąż bardzo dobra znajomość języka polskiego, ale przede wszystkim otwartość na poglądy i dokonania polskich historyków, o czym podczas dłuższej rozmowy miał okazję osobiście przekonać się niżej podpisany adiunkt z Uniwersytetu Opolskiego, którego pracowników za pośrednictwem „Indeksu” – profesor prosił serdecznie pozdrowić, życząc jednocześnie dalszych naukowych sukcesów.

Marek Białokur



Przedwojenne Opole. Mały Rynek, w głębi – nieistniejący już budynek (dziś w tym miejscu jest skarpa prowadząca do Collegium Maius UO). Poczłówka ze zbiorów prof. Stanisława S. Niciej

Lustracja Sejmu

W Sejmie RP w dniach 22–23 maja gościła Sekcja Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Opolskiego „Mężowie Stanu i Politycy”. Studenci z Opola byli gośćmi posłów ziemi opolskiej – Tomasza Garbowskiego (SLD), Danuty Jazłowieckiej (PO) oraz Marka Kawy (LPR). Za okazaną życzliwość i pomoc w wyprawie do stolicy serdecznie dziękujemy wyżej wymienionym Posłankom i Posłom.

Studenci SKNH „MSiP”

Lustracja Sejmu

Każdy urzędujący parlamentarzysta ma liczne przywileje. Nie dość, że otrzymuje sowitą pensję (około 10 tys. zł miesięcznie), to jeszcze ma za *free* transport (PKP, PKS oraz LOT) na obszarze całej Polski. A wszystko po to, aby jak najlepiej mógł wypełniać swój mandat i spotykać się z wyborcami. Podczas obrad Sejmu, posiedzeń komisji, a także w czasie każdego pobytu w stolicy parlamentarzyści mogą korzystać z hotelu sejmowego, zwanego oficjalnie Domem Poselskim.

Duch Anastazji P. i Anety K.

O tym hotelu krążą barwne, a niekiedy pikantne opowieści. Dziennikarze nieraz wspominają czasy, kiedy alkohol lał się tam strumieniami, a barwy polityczne nie miały w tym przypadku żadnego znaczenia. Do historii przeszły także imprezy, jakie odbywały się w hotelu. Ostatnio na ustach wszystkich byli posłowie PiS-u, którzy tak głośno świętowali awans **Przemysława Gosiewskiego** na wicepremiera, że nie dali spać sąsiadowi z PO zza ściany. Do tego jeszcze dochodzi „seksafera”. To w hotelowych pokojach rzekomo „grasować” miała

Aneta K., a na początku lat 90 słynna **Anastazja P.** (autorka *Erotycznych immunitetów*, w których opisała swoje rzekomo intymne kontakty z prominentnymi politykami). Nic więc dziwnego, że to miejsce działa na wyobraźnię.

Okolice ulicy Wiejskiej są pod wzmożoną ochroną i obserwacją, łącznie z samym hotelem. Prym wiodą funkcjonariusze BOR-u oraz straż marszałkowska. Sporo jest także straży miejskiej i policji.

Żeby w ogóle dostać się do hotelu, trzeba mieć kogoś, kto nas wprowadzi (ta osoba musi zgłosić wcześniej, że będzie miała w danym dniu gościa). Najpierw jednak kontrola. I to bardzo dokładna: prześwietlanie bagażu, przejście przez bramkę wykrywającą metal... Straż marszałkowska przez całą dobę bacznie obserwuje ruch w hotelu. I za każdym razem z ich ust pada: *Dowód osobisty proszę...*

Coś dla ducha, coś dla ciała

Przeciętnemu zjadaczowi chleba Dom Poselski kojarzyć się może z bizantyjskim przepychem, ociekające złotem ściany, lśniące marmury... Nic bardziej mylnego! Budynek jest sześciopiętrowy, wygląda na

typowo socrealistyczny. Również pokoje niczym szczególnym się nie wyróżniają: łóżka, szafki, lampka, TV, lodówka... I – klimatyzacja. W upalne dni to prawdziwe zbawienie. W łazience, na ręcznikach i mydłach, napisy: „Dom Poselski”. Posłowie są przygotowani nawet na wypadek ataku chemicznego – w szafach znajdują się bowiem... maski przeciwgazowe. No cóż, „układ” może zaatakować w każdej chwili...

Standard pokoi sejmowych przypomina średniej klasy hotel w Turcji czy Hiszpanii. W gmachu jest jednak niemal wszystko, co potrzebne do życia: basen, kaplica, sauna, pralnia, sklepik, kwiaciarnia, butik z odzieżą, fryzjer, siłownia, księgarnia, kiosk z prasą, restauracja, drink-bar... W sumie słusznie, gdyż Wiejska to dla



Autor tekstu z posłem Tomaszem Garbowskim

parlamentarzystów drugi dom.

Są w hotelu miejsca, z których mogą korzystać w czasie obrad tylko parlamentarzyści – np. basen, na drzwiach którego widnieje informacja, że w czasie posiedzeń pływalnia jest czynna jedynie dla posłów. – *Mimo że jestem posłem od 1991 roku, to ani razu nie korzystałem z basenu sejmowego* – mówi **Wacław Martyniuk**. – *Kiedyś czynnie uprawiałem pływanie. Dlatego, jeżeli nie ma basenu co najmniej 25-metrowego, nie wchodzi do wody. A w Sejmie jest mały basenik, gdzie zrobię 3–4 ruchy ramionami i już jest ściana.*

Jest coś dla ciała, jest i dla duszy. Sejmowa kaplica. Tutaj zwraca uwagę krzesło, na którym siedział papież Jan Paweł II podczas wizyty w parlamencie. Kapelanem tego miejsca jest **ks. Piotr Pawlukiewicz**. Msze odbywają się od wtorku do piątku o godzinie 7.30. Frekwencja nie jest imponująca. Regularnym uczestnikiem nabożeństw jest posłanka **Anna Sobecka**, była lektorka Radia Maryja, zaufana ojca dyrektora.

Za to z sejmowej kuchni posłowie są bardzo zadowoleni i chwalą sobie tamtejsze jedzenie. Nie ma tam jednak karty „menu”. Wszystko funkcjonuje na zasadzie *szwedzkiego stołu*. Obiad – 20 zł. A do wyboru kilka rodzajów mięs (np. fileciki z drobiu w sosie tymiankowym, karczek z grilla, schab w sosie pomidorowym, wątróbka po węgiersku) oraz sałatek. Wybierać można między ziemniaczkami lub frytkami. Są dostępne także takie rarytasy, jak szpinakowe naleśniki czy dorsz w warzywach. Palce lizać! Także śniadanie umożliwia najeżenie się do syta (również zasada szwedzkiego stołu), a i cena umiarkowana – 12 zł.

Sejm właściwy

W dawnej Polsce parlament nie miał własnej siedziby. Obradował zwykle w Piotrkowie z racji centralnego położenia tego miasta. Później miejscem obrad Sejmu były siedziby królewskie, dopiero w odrodzonej Polsce Sejm Rzeczypospolitej otrzymał własną siedzibę. W 1918 roku rozpoczęto adaptację budynku Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego Wychowania Panien, czyli dawnej żeńskiej szkoły średniej. Już 10 lutego 1919 roku zebrał się w tym gmachu Sejm II Rzeczypospolitej na swym pierwszym posiedzeniu. Następnie do byłego gmachu szkolnego dobudowano amfiteatralną Salę Posiedzeń oraz zbudowano czteropiętrowy Dom Poselski (dziś nazywany Starym Domem Poselskim). Wojna zniszczyła część dawnych zabudowań sejmowych. W latach 1946–1947 wyburzono pozostałości dziewiętnastowiecznych budynków i odbudowano spaloną Salę Posiedzeń. Rekonstrukcja owalnego gmachu, stanowiącego dziś symbol Sejmu – zna go każdy, kto śledzi choć od czasu do czasu serwisy informacyjne – trwała dziewięć miesięcy. Tu, w roku 1947, odbyło się pierwsze po wojnie posiedzenie Sejmu, to tu zapadają najważniejsze decyzje dotyczące kraju.

Sejm to także teatr. Teatr, gdzie w głównych rolach



Konferencja prasowa marszałka Ludwika Dorna

występują politycy. Jednak nawet najdłużsi stażem parlamentarzyści nie znają wszystkim pomieszczeń i korytarzy sejmowych. – *Sejm to ogromne gmaszysko, wręcz labirynt, każdy jego zakamarek znają tylko pracownicy kancelarii. Ja sam pod koniec trzeciej kadencji odkryłem nowe przejście z Sali Kolumnowej do korytarza sejmowego. Wielkie było moje zdziwienie, że coś takiego istnieje, a ja o tym nie wiem* – śmieje się Martyniuk.

Najbardziej znane są dwie sale: Kolumnowa, w której obradują słynne już komisje śledcze (najbardziej znana to ta ds. afery Rywina) oraz Plenarna. – *Ale nasza praca to przede wszystkim to, czego nikt nie opisuje, ani nie relacjonuje, czyli praca w komisjach. Podstawa pracy Sejmu to komisje, a Sala Plenarna to teatr jednego aktora* – tłumaczy Martyniuk.

Poseł przyznaje również, że często polityczne boje kończą się w kuluarach. Tam nawet najwięksi wrogowie rozmawiają ze sobą normalnie. – *Leszek Miller i Stefan Niesiołowski toczyli zażarte boje polityczne. Obaj słyną z ciętego języka. Ale w kuluarach podawali sobie rękę, swobodnie dyskutowali, w jakiś sposób szanowali się.*

Skoro mowa o tzw. kuluarach, to warto wiedzieć, że są one prawdziwą skarbnicą ploteczek i smakowitych anegdot. – *W sali plenarnej siedzimy grzecznie koło siebie niczym w szkolnej klasie na lekcjach. Tam kamera może co najwyżej przylapać delikwenta na przysypianiu, dżubaniu w nosie, czytaniu gazet, ewentualnie na rozmowach.*

wie przez telefon. Natomiast w kularach rozmawiamy ze sobą, często żartujemy, i takie właśnie momenty stara się wylapywać „Szkło kontaktowe” w TVN 24 – podsumowuje Waław Martyniuk.

Marchewki u marszałka

Będąc w Sejmie mieliśmy okazję gościć w gabinecie wicemarszałka Sejmu RP **Wojciecha Olejniczaka**. Lider SLD jest osobą bardzo otwartą i sympatyczną, wydaje się jednak, że brak mu charyzmy. Mówi jak rasowy polityk, ale w jego głosie brakuje determinacji, pewności siebie. Daleko mu do takich tuzów lewicy, jak **Aleksander Kwaśniewski** czy **Leszek Miller**. Jednak, jak na byłego szefa naszego rolnictwa przystało, w swoim gabinecie częstował... ostruganymi marchewkami oraz truskawkami. – *Często u Wojtka są także świeże jabłka. Zawsze mu je podkradam* – śmieje się poseł **Tomasz Garbowski**.

Poznaliśmy także sekretarza SLD **Grzegorza Napieralskiego**. Na tle Olejniczaka wypadł dużo lepiej. Przedstawiał konkretne wizje dotyczące przeszłości lewicy, widać, że jest znakomitym politycznym strategiem. Zaraz po spotkaniu z nami jechał do Aleksandra Kwaśniewskiego, aby omówić niedawne uzupełniające wybory w Podlaskiem. Czyżby były prezydent już namaszczył swojego następcę?

PiS w drink barze

O nocnym życiu naszych polityków krążą już mity. Dlatego też będąc gośćmi Domu Poselskiego zawitaliśmy nocną porą do drink baru. Pierwsze, na co zwróciliśmy uwagę, to ceny. O dziwo, jak na stolicę, niewygórowane. Małe piwo *Żywiec* z sokiem – 6 zł, whisky z lodem i colą – 14 zł. Przy takich właśnie napojach obserwowaliśmy nocne życie Wybrańców Narodu. Niestety, rozczarowaliśmy się. Ludzi w lokalu jak na lekarstwo. Jednak małą ilość zrekompensowała jakość: przy jednym stoliku siedziała elita partii rządzącej! Wśród obecnych zauważyliśmy m.in. **Marka Kuchcińskiego** (szef klubu PiS), **Wojciecha Mojzesowicza** („specja” od rolnictwa w partii braci Kaczyńskich), **Krzysztofa Jurgieła** (byłego ministra rolnictwa) oraz **Arkadiusza Mularczyka** (to ten poseł, który rękami i nogami bronił ustawy lustracyjnej przed Trybunałem Konstytucyjnym). Później do towarzystwa dosiadł się **Wojciech Jasiński**, minister skarbu. Co pili? Trudno było dostrzec, ale wyglądało to na zwykłe piwo... Zresztą biesiadowanie przebiegało kulturalnie. Żadnych krzyków, śpiewów typu – *Oto jest dzień, który dał nam Pan*. Zwykle wieczorne rozmowy Polaków.

Błażej Kupski

Pogoda ducha w obrazach

12 kwietnia br. w Klubie Akademickim UO odbyło się otwarcie drugiej wystawy malarskiej **mgr Mariana Wojewody**, nauczyciela plastyki – wykładowcy w Instytucie Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Opolskiego, który o swojej pasji mówi tak:

– *Obrazy przedstawiają miejsca, które są bliskie mojemu sercu. Nie jest to kolekcja tematyczna, raczej chronologiczna. Zgromadziłem tu prace, które namalowałem od 2003 roku, czyli od czasu, kiedy miał miejsce poprzedni wernisaż.*

Przybyłych gości powitała dyrektor ISE, **dr Stanisława Włoch**, która w bardzo ciepły sposób mówiła o artyście: – *Marian Wojewoda ma duże serce dla wszystkich i po kawałku umieścił je w każdym ze swoich obrazów.*



W trakcie wernisażu Mariana Wojewody

Wystawa składa się z 25 prac namalowanych farbami akrylowymi, przedstawiających pejzaże m.in. mazurskie i irlandzkie. Cztery prace przedstawiają okna, których malowanie jest nową pasją artysty.

Goście zgodnie stwierdzili, że obrazy są radosne i pogodne.

– *To obrazy pełne pogody ducha i optymizmu* – powiedziała **Malgorzata Sobolewska**, nauczycielka plastyki i członek ZPAP – Polska Sztuka Użytkowa. – *Dominują barwy jasne, czyste, wesole. Nie są to tylko fotograficzne odzwierciedlenia rzeczywistości, wyrażają także emocje, jakie te miejsca wywierają na malarzu.*

Na uroczystości panowała bardzo miła i przyjazna atmosfera. Koleżanka artysty ze szkolnych lat, **Hanna Calus**, powiedziała, że obrazy są takie, jak sam artysta:

– *To przeuroczy człowiek o szerokich horyzontach. Jest pasjonatem, jeżeli się czym zainteresuje, stara się zgłębić wiedzę do samego dna. Ostatnio pasją Mariana jest Irlandia, która zresztą obecna jest na wielu płótnach.*

Najmłodszym zwiedzającym była jedenastoletnia **Kaja Jędrzejowska**, właścicielka jednego z obrazów wystawianych na wernisazu, która również była pod wrażeniem wszystkich prac. Zgromadzonym

trudno było wskazać obraz, który wywarł na nich największe wrażenie, a jeżeli to robili, to każdy wskazywał inną pracę.

Wisłomirze Nicieji, studentce konserwacji dzieł sztuki warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych szczególnie podobał się obraz zatytułowany „Łąka w Clifden”: – *W każdym obrazie zaciekał mnie jakiś fragment, ale jeżeli miałabym wskazać jeden, to byłaby to żółta, irlandzka łąka.*

Natalia Kasprzysiak
studentka IV roku edukacji
kreatywnej i medialnej

Remigiusz Pośpiech

Muzyka z Jasnej Góry

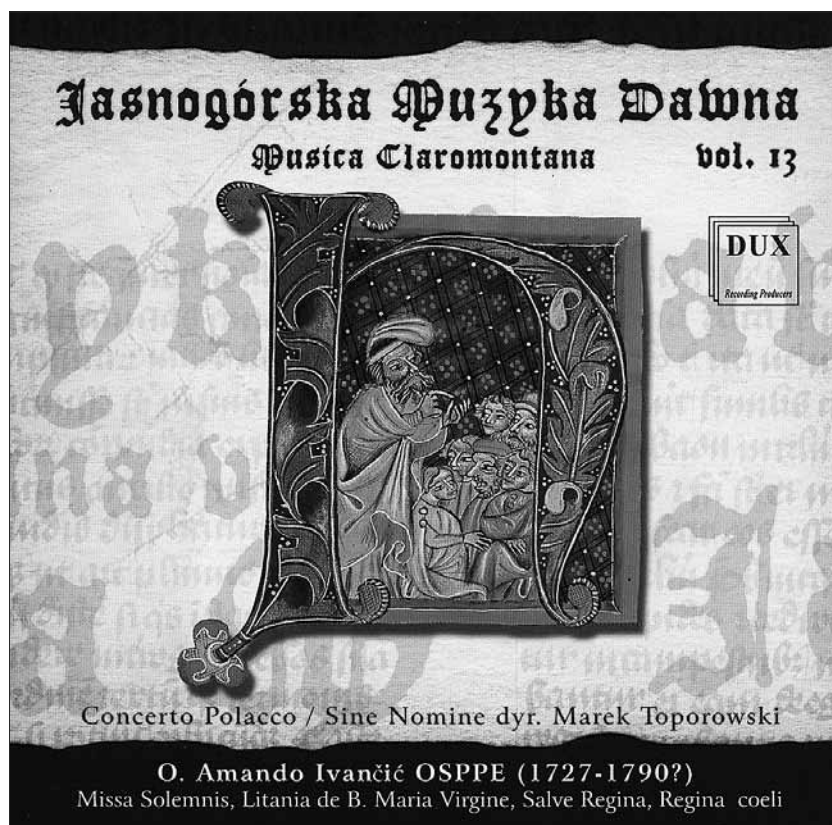
Jasna Góra – jedno z najbardziej znanych na świecie miejsc kultu religijnego, związanego z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, stanowiła również przez wieki prężny ośrodek kulturalny. Szczególnie po okresie wojen polsko-szwedzkich klasztor jasnogórski stał się swego rodzaju narodowym sanktuarium, a zarazem miejscem krzyżowania się rozmaitych wpływów, kierunków i prądów kulturalnych, przynoszonych tu wraz z rozwojem kultu. Przed ponad półwieczem, w roku 1952, jeden z najwybitniejszych polskich filozofów ubiegłego stulecia – Władysław Tatarkiewicz, w zachowanym w jasnogórskim archiwum maszynopisie zatytułowanym: *Sztuka na Jasnej Górze*, pisał: „pomysły artystyczne nie rodziły się na Jasnej Górze, ale gdy się gdzie indziej w Polsce narodziły, przyjęły, udoskonaliły, to przynoszono je na Jasną Górę”.

Odzwierciedleniem tego stanu rzeczy w muzyce jest chociażby duża ilość kompozycji twórców nie tylko polskich (jak np. G.G. Górczy-

ckiego, W. Dankowskiego, J. Elsnera, J. Engela, J. Gołąbka, W. Raszka czy J. Zeidlera), ale też i obcych, i to nawet tej miary co J. Haydn, W. A. Mozart czy L. van Beethoven. Pomimo tego, przytoczone słowa Tatarkiewicza nie oddają w pełni obrazu kultury muzycznej jasnogórskiego klasztoru oo. paulinów, który był przecież także znaczącym ośrodkiem twórczym. Należy podkreślić, iż działająca tu ponad trzy wieki (od końca XVI do początków XX stulecia) wokalnie-instrumentalna kapela, będąca przedmiotem nieustannej troski władz zakonnych, należała do grona największych i najznakomitszych tego rodzaju zespołów muzycznych w Polsce. W jej skład wchodził zarówno zakonnicy, jak i muzycy świeccy. Zespół składał się zazwyczaj z dwudziestu muzyków, kształconych na miejscu lub przyjmowanych z innych ośrodków muzycznych (m.in. Kielce, Kraków, Leszno, Łask, Łowicz, Warszawa, Wrocław, Eisenstadt, Praga, Dreżno). Kapeliści występowali w czasie prymarii, sumy i niesporów w

dni świąteczne i niedziele, codziennie wykonywali intrady podczas odświeżania i zasłaniania obrazu, a na wieży rano i wieczorem (od maja do września) pieśni o NMP. Przed wotywą, sumą i niesporami w dni uroczyste kapela grywała w XVIII i XIX w. symfonie oraz koncerty, a w 2. poł. XIX w. nawet uwertury operowe. Przy okazji różnych uroczystości muzycy grali również w refektarzu zakonnym, także podczas dysput filozoficznych i dogmatycznych.

Do XVIII w. dyrygentami zespołu, zwanymi najczęściej: *magister capellae*, *prefectus capellae* czy *regens chori figurali*, byli wyłącznie muzycy zakonni, w XVIII w. również muzycy świeccy, natomiast od lat 20-tych XIX stulecia wyłącznie muzycy świeccy. Podobnie zresztą kształtowały się te proporcje jeżeli chodzi o skład całego zespołu wokalnie-instrumentalnego. Na podstawie gruntownych badań prof. Pawła Podejki wiemy, że na ogólną liczbę 570 zidentyfikowanych muzyków kapeli jasnogórskiej około 150 było



Okładka płyty nagrodzonej tegorocznym „Fryderykiem”

zakonnikami, natomiast na ogólną liczbę 43 kompozytorów jasnogórskich dwunastu było paulinami.

Okres szczególnej świetności jasnogórska kapela przeżywała w XVIII stuleciu, kiedy to działało w niej wielu cenionych w swoim środowisku muzyków, zarówno zakonnych, jak i świeckich, którzy, co szczególnie warto podkreślić, byli zarazem kompozytorami. Obok stworzonych przez nich utworów wykonywano dzieła innych twórców polskich oraz obcych, dzięki czemu zachowane z tego okresu muzykalia należą nie tylko do najbogatszych, ale też najbardziej urozmaiconych, przez co doskonale spełniają kryterium reprezentatywności dla całej muzyki religijnej tworzonej w tym czasie w Polsce.

Na szczególną uwagę zasługują wspomniani wyżej kompozytorzy jasnogórscy, którzy byli członkami kapeli i w tym środowisku zdobywali najczęściej wykształcenie. Znamienne, iż połowa pośród nich to muzycy XVIII-wieczni. Należy ponadto zauważyć, iż właśnie kompozytorzy jasnogórscy byli

autorami przeważającej części ówczesnego repertuaru. Dodajmy, repertuaru bogatego i urozmaiconego, nie mającego odpowiednika w innych klasztornych ośrodkach muzycznych na terenie Polski. Warto zatem przywołać przynajmniej nazwiska kompozytorów związanych ze środowiskiem kapeli jasnogórskiej w XVIII i pierwszej połowie XIX stulecia. Byli to (w kolejności chronologicznej): o. Holtzmajer Jakub, Wojciech Żurkowski, Wincenty Maxylewicz, o. Michał Polakowski, Jan Ruta, Jacek Mrozowski, Fryderyk Milfert, o. Eryk Brikner, Józef Kobierkiewicz, Józef Kraus, Wawrzyniec Neumann, Marcin Józef Żebrowski, Franciszek Perneckher, Wawrzyniec Piech, Tadeusz Statkowski, Ignacy Rygall, Franciszek Kottritsch, br. Zachariasz Jelita, Michał Orłowski, Józef Daubeck, Ludwik Maader, Jan Fleming, Filip Gottschalk, Dominik Nun, Ignacy Kasprzykowski, o. Cyryl Göetz-Gieczyński, Karol Fertner.

Już ta bardzo ogólna charakterystyka kapeli jasnogórskiej wyraźnie pokazuje, że kultura muzyczna

omawianego ośrodka była ważnym elementem kultu religijnego i odgrywała istotną rolę w życiu klasztoru. Fakt ten wymownie potwierdzają ponadto zachowane archiwalia, gromadzone przez kilka stuleci – ponad 2000 rękopisów oraz ponad 300 druków, co daje w sumie około 3000 różnorodnych kompozycji. Jest to zatem najliczniejszy w Polsce, a zarazem jeden z liczniejszych w Europie zbiór muzykaliów. Szczególna ich wartość polega przede wszystkim na tym, iż zawierają one, jak wyżej wspomniano, dzieła nie tylko twórców miejscowych, ale i innych kompozytorów polskich, a także obcych. Dzięki temu doskonale odzwierciedlają ówczesny repertuar kapel kościelnych.

Od 2003 roku Klasztor Ojców Paulinów na Jasnej Górze, przy pomocy prężnie działającego Stowarzyszenia „Kapela Jasnogórska” oraz powołanego przez władze klasztoru Zespołu Naukowo-Redakcyjnego Jasnogórskich Muzykaliów, przywraca do życia zachowane w rękopisach dzieła świadczące o bogatym dziedzictwie muzycznym omawianego ośrodka. Organizowane są koncerty (głównie w Bazylice Jasnogórskiej, ale też w innych miastach, jak: Kraków, Łódź, Opole czy Warszawa) i sesje naukowe, realizowane nagrania w formie płyt CD, publikowane wydawnictwa nutowe. *Spiritus movens* tego niezwykle cennego przedsięwzięcia jest o. Nikodem Kilnar OSPPE, *director musicae* jasnogórskiego klasztoru oraz aktualny prezes Stowarzyszenia „Kapela Jasnogórska”. Opiekę merytoryczną nad projektem sprawuje wspomniany wyżej Zespół Naukowo-Redakcyjny Jasnogórskich Muzykaliów, któremu mam przyjemność przewodniczyć, a w skład którego wchodzi muzykolodzy z Krakowa, Lublina, Łodzi, Opola, Poznania, Warszawy i Szczecina. W koncertach i nagraniach biorą udział najwybitniejsze polskie zespoły muzyki dawnej, jak: *Kapela Jasnogórska* pod dyr. Jana Tomasza Adamusa, Zespół Muzyki Dawnej z Zamku Królewskiego na Wawie-

lu *Floripari* pod dyr. Aleksandra Tomczyka, Zespół Instrumentów Historycznych *Concerto Polacco* oraz Zespół Wokalny *Sine Nomine* pod dyr. Marka Toporowskiego, *Capella Czenstochoviensis* pod dyr. Tomasza Wabnica, Chór i orkiestra instrumentów z epoki *La Tempesta* pod dyr. Jakuba Burzyńskiego, Zespół Wokalny *A Capella Leopolis* oraz Kapela Dworska *Consortium Sedinum* pod dyr. Pawła Osuchowskiego, *Accademia dell'Arcadia* pod dyr. Bartłomieja Stankowiaka, Chór kameralny *Cantores Minores Wratislavienses* pod dyr. Piotra Karpety i Zespół Śpiewaków Miasta Katowic *Camerata Silesia* pod dyr. Anny Szostak.

Dzięki aktywnej i pełnej pasji działalności wymienionych wyżej instytucji i osób w ciągu trzech lat zorganizowano ponad 30 koncertów, podczas których wykonano

ponad 100 dzieł autorstwa ponad 20 kompozytorów – dodajmy, że w większości były to współczesne prawykonania. W serii „Jasnogórska Muzyka Dawna”, realizowanej przez warszawskie firmy fonograficzne „Musicon” oraz DUX, ukazało się już 21 płyt (także w większości są to tzw. world premier recording), a kolejne dziewięć ukaże się do końca roku. Warto w tym miejscu podkreślić, że w roku 2006 jedna z płyt tej serii uzyskała nominację do prestiżowej nagrody „FRYDERYKA” w kategorii „Muzyka dawna” (nr 11 – z dziełami o. E. Bryknera i Jana Tomasza Żebro), natomiast w bieżącym roku inna z płyt (nr 13 – z utworami o. Amando o. Ivančića OSPPE) zdobyła już główną nagrodę. W Polskim Wydawnictwie Muzycznym w Krakowie opublikowano sześć zeszytów nowej serii wydawniczej Musica

Claramontana (dzieła Marcina Józefa Żebrowskiego, o. Eryka Briknera i Józefa Elsnera), a kolejne 3 pozycje są w przygotowaniu. Dopelnieniem całej serii będą zaś publikacje książkowe, zawierające materiały zorganizowanych konferencji naukowych poświęconych muzykom jasnogórskim (dotychczas zorganizowano konferencje poświęcone M. J. Żebrowskiemu, o. E. Briknerowi, o. C. Gieczyńskiemu i o. W. Leszczyńskiemu), spośród których pierwsze tytuły ukażą się jeszcze w bieżącym roku.

Na podstawie przytoczonych wyżej informacji widać wyraźnie, że jasnogórska muzyka dawna, wykonywana z dawnych manuskryptów i na dawnych instrumentach, nie pozostaje już tylko w sferze marzeń, ale stała się realną rzeczywistością.

Remigiusz Pośpiech

60 lat Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu

Z dziejów naszej sąsiadki

W 2007 roku Zespół Szkół Mechanicznych Opolu będzie świętował sześćdziesięciolecie swej działalności (1947–2007). W tym okresie mury tej szkoły opuściło kilkanaście tysięcy absolwentów w zawodach i specjalnościach metalowych i mechanicznych, z tytułami techników i robotników wykwalifikowanych. Trafiali oni do zakładów pracy nie tylko w Opolu i Śląsku Opolskim, ale także do przedsiębiorstw przemysłowych w kraju i za granicą.

Początki tej najstarszej w Opolu szkoły sięgają 1670 roku. Powstała ona jako Kolegium Jezuickie. Jezuici przybyli do Opolu w roku 1668. (Wiązało się to z tym, że cesarz austriacki Leopold I w 1666 roku odzyskał księstwo opolsko-raciborskie z rąk Wazów i zamierzał tam wprowadzić kontrreformację.¹ Podstawą kontrreformacji miało być dobrze rozwinięte szkolnictwo,

które najlepiej organizowali właśnie jezuici). Kolegium Jezuickie miało swoją siedzibę w obecnym budynku Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. Nieopodal znajdowały się ruiny tzw. Zamku Górnego, zniszczonego w czasie wojny trzydziestoletniej (1618–1648), a ufundowanego jeszcze w XIV wieku przez księcia Władysława Opolczyka. W 1669 roku jezuici otrzymali na własność Zamek Górny, przy którym w ciągu roku powstał gmach gimnazjum. Szkoła rozpoczęła natychmiast swoją działalność, która sporadycznie była przerywana przez klęski żywiołowe lub epidemie chorób, jak np. w 1689 roku². W 1742 r. Śląsk dostał się pod panowanie pruskie. Kiedy w roku 1773 papież rozwiązał zakon jezuitów, mogli oni nadal kontynuować nauczanie w swoich gimnazjach na Śląsku, ale podlegali odąd państwu pruskiemu³. Pod

¹ J. Duda, F. Dzionek, B. Cimała, *Magna Porta Scholarum Opoliensium. Dzieje Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu*, Opole 1997, s. 16.

² J. Kwak, *Miasta księstwa opolsko-raciborskiego w XVIII w.*, Opole 1977, s. 88.

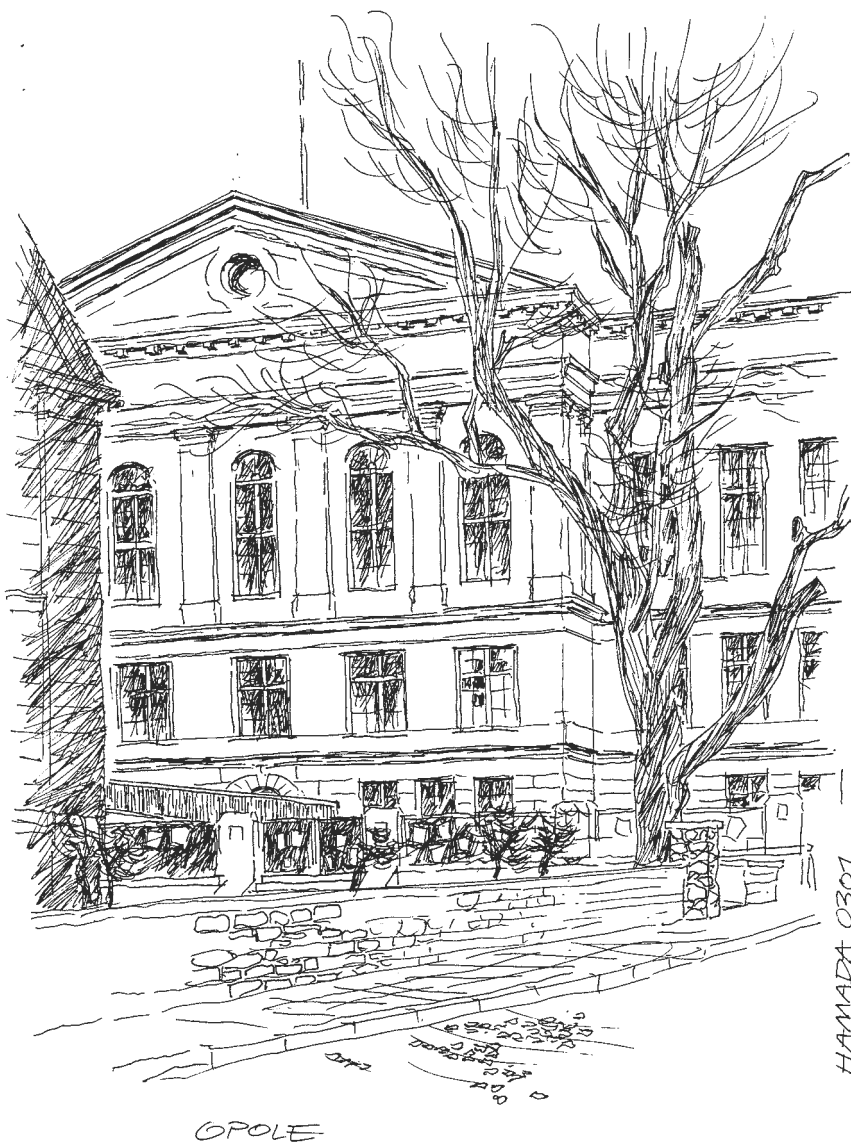
³ *Opole. Monografia miasta*, pod red. W. Dziewulskiego i F. Hawranka, Opole 1975, s. 238.

koniec XVIII wieku w budynku gimnazjum jezuickiego w Opolu mieściło się aż sześć szkół, w tym szkoły elementarne – katolicka i protestancka.

W 1801 r. powołano do życia Królewskie Gimnazjum Katolickie w Opolu. Pozostawało ono w gestii Delegatury do spraw Duchownych i Szkolnych Królewskiej Wrocławskiej Rejencji Śląskiej. W 1835 roku liczba uczniów podzielonych na oddziały-klasy (od najniższej – sixty, do najwyższej – primy), wynosiła 256, każda z klas miała swojego opiekuna, a w najwyższej klasie był nim z urzędu dyrektor szkoły⁴. Zmieniała się baza szkolna – w 1831 r. uczniowie przeprowadzili się do nowego obiektu, w którym mieściła się aula, siedem sal lekcyjnych i mieszkanie dla woźnego.

W 1844 roku odnowiono wieżę zamkową, przystosowując ją do celów szkolnych. Od końca XIX w. do II wojny światowej powstał duży kampus szkolny, złożony z budynku głównego i sali gimnastycznej (1898 r.). W 1910 roku budynek podwyższono o jedno piętro, a w latach trzydziestych ubiegłego wieku dobudowano północne skrzydło z przeznaczeniem na pracownię fizyczną i chemiczną. Po blisko półtorawiecznej działalności, w lutym 1945 r. gimnazjum niemieckie zostało zamknięte. Wydało wielu absolwentów, w tym także znaczną grupę Polaków, zasłużonych dla polskiego ruchu narodowego (np. ks. Konstanty Damrot, ks. Czesław Klimas, ks. Karol Koziołek, ks. Karol Myśliwiec, Franciszek Kurpierz, Paweł Kwoczek). Uczniem gimnazjum był znany poeta Jan Kasprowicz.⁵

Przerwa w działalności szkoły trwała krótko. Jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej władze polskie, przejmujące stopniowo administrację na zajętych przez Armię Czerwoną terenach, rozpoczęły trudną pracę nad zapewnieniem normalnych warunków bytu napływającym na te ziemie Polakom. Dotyczyło to głównie repatriantów z Kresów Wschodnich. Szczególną uwagę przywiązywano do spraw oświatowych. Kiedy Opolszczyzna weszła w skład województwa śląsko-dąbrowskiego z siedzibą w Katowicach, wojewoda **Jerzy Ziętek** wydał rozporządzenie o przekazaniu oświacie wszystkich poniemieckich obiektów szkolnych



Zespół Szkół Mechanicznych w Opolu (rys. Andrzej Hamada)

*i mieszkań po nauczycielach niemieckich [...]. W pracach samorządów powiatowych, miejskich i gminnych sprawom oświaty, a zwłaszcza odbudowie budynków szkolnych, nadał priorytet [...].*⁶ Powołane jako jedno z pierwszych w kraju Kuratorium Okręgu Szkolnego Śląskiego w Katowicach z otwartymi rękami przyjmowało zgłaszających się do pracy nauczycieli, z których wielu skierowano do miast regionu opolskiego. Jednym z tych pedagogów był **mgr Franciszek Petela**, który ze stosownymi pełnomocnictwami wojewody i kuratora, 27 marca 1945 roku, stanął się w Inspektoracie Szkolnym w Opolu. Ten moment wspominał tak: *Inspektor szkolny porwał mnie w objęcia. – Bardzo się cieszę, że przyjechaliście, nikt tu jeszcze nie organizował szkolnictwa średniego [...]. Udaliśmy się na ulicę Gostawicką.*

⁴ J. Madeja, *Z dziejów Gimnazjum Grodzkiego w Opolu* [w:] „Zeszyty Pedagogiczne WSP w Opolu, 1966, nr 4, s. 26.

⁵ B. Cimała, J. Duda, F. Dzionek, B. Cimała, *ibidem*, s. 25.

⁶ J. Walczak, *Generał Jerzy Ziętek. Biografia Ślązaka 1901–1995*, Katowice 1996, s. 143.

*Posesja pod numerem 22 obejmowała kilka budynków oddzielonych od reszty otoczenia murem. Przylegała do nich bryła zamku piastowskiego. Obeszliśmy budynek główny, salę gimnastyczną oraz inne pomieszczenia gospodarczo-administracyjne. Meble szkolne porzucone były w korytarzach i salach. Nazajutrz, na korytarzu, na śmieciach i słomie, zacząłem wypisywać na maszynie ogłoszenie o zapisach do Pierwszego Państwowego Gimnazjum i Liceum, do wszystkich klas, począwszy od dnia 12 kwietnia 1945 r., godzina 8.00.*⁷

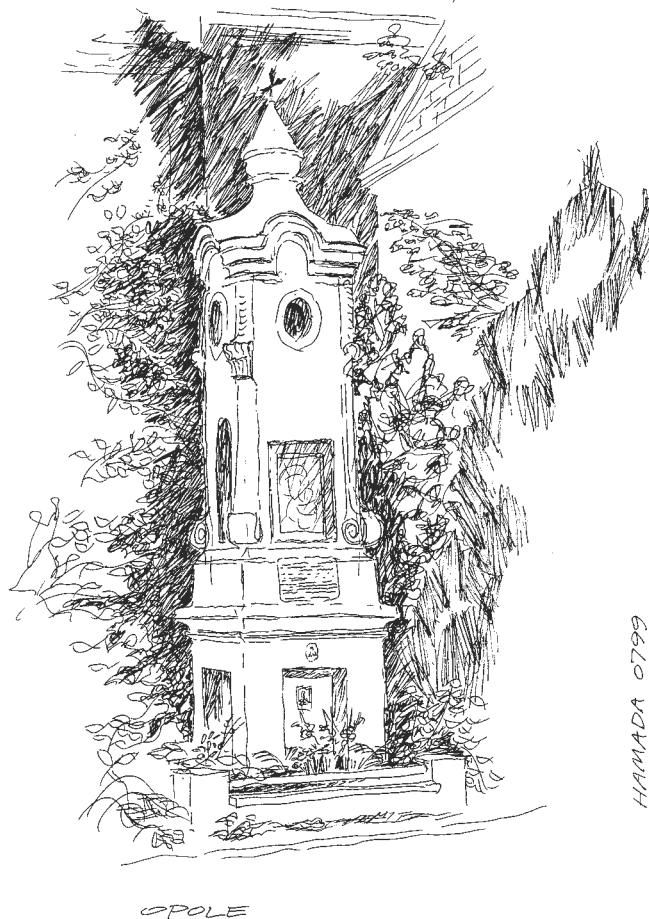
Na ogłoszenie odpowiedziały 72 osoby – uczniowie i uczennice. Nauka rozpoczęła się 16 maja 1945 roku. Początkowo była to szkoła koedukacyjna, ale już 22 maja klasa dziewczęca z opiekunką Gustawą Maślankiewicz przeszła do budynku przy ulicy Kościuszki 14, dając początek II Państwowemu Gimnazjum i Liceum Żeńskiemu, którego kierownictwo powierzono Marii Tyszkiewicz⁸. Przy ulicy Gosławickiej pozostała młodzież męska, a szkoła przyjęła nazwę Państwowe Gimnazjum i Liceum Męskie. Dyrektorem tej szkoły został Franciszek Petela.

Równolegle, niejako w cieniu I Gimnazjum i Liceum Męskiego Opolu, w obiektach przy ulicy Gosławickiej 22 rodziło się opolskie szkolnictwo zawodowe. Organizatorem pierwszej w Opolu szkoły zawodowej był **Marian Heine**, który początki tej placówki wspominał tak: *Zasadnicza szkoła zawodowa w Opolu powstała w pierwszym roku wyzwolenia Opolszczyzny. Oficjalna nazwa brzmiała: Doksztalująca Szkoła Zawodowa. Budynek, który przeznaczono na pomieszczenie przy ulicy Kościuszki 39/41 był wówczas zajęty na szpital, wobec czego ulokowano nas w Państwowym Gimnazjum i Liceum Męskim przy ulicy Gosławickiej 22 i wspólnej ze Szkołą Handlową kancelarii. Na razie wystarczyło nam takie przeniesienie, bo liczba uczniów przekraczała nieco 20 osób, a nauczycieli wraz z dyrektorem było czterech: Marian Heine, Albina Pieczka, Kazimierz Słoniowski, Stefan Pöckh. [...]*⁹

Wraz z napływem ludności do Opolu oddawano do użytku publicznego urządzenia techniczne służące wszystkim mieszkańcom, uruchamiano nowe zakłady przemysłowe i usługowe, w związku z czym gwałtownie rosło zapotrzebowanie na kadry pracownicze. Fachowcy byli na wagę złota. Taka sytuacja sprzyjała tworzeniu szkół zawodowych. Było to także wyjście naprzeciw oczekiwaniom ludności autochtonicznej, korzystającej od kilku pokoleń z doskonale funkcjonującego systemu oświaty zawodowej w Niemczech. Trudno się zatem dziwić, że 9 sierpnia 1947 roku minister oświaty wydał

zarządzenie (L.nr II S.P. 2424/27) które powoływało do życia Państwową Szkołę Przemysłową w Opolu.¹⁰

Nowa szkoła rozpoczęła działalność 15 września 1947 roku i to jest faktyczna data powstania obecnego Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu, kontynuujące



Kapliczka przy ul. Osmańczyka w Opolu (rys. Andrzej Hamada)

go nieprzerwanie działalność Państwowej Szkoły Przemysłowej. Naukę rozpoczęło 126 uczniów skupionych w trzech oddziałach szkolnych następujących typów szkół: Gimnazjum Elektrycznego, Liceum Elektrycznego – klasa wstępna i licealna.

W skład pierwszej rady pedagogicznej, pracującej pod kierunkiem dyrektora Franciszka Peteli, weszli następujący nauczyciele: **inż. Bogumił Glodt, inż. Józef Glodt, inż. Józef Houszka, Leon Jakubowski, Henryk Kobylec, inż. Leon Korecki, Jan Lipka, Stefan Strach, Jerzy Streer, Zdzisław Styczyński, Edward Sygnatowicz, Tadeusz Szewczyk**.¹¹ Państwowa Szkoła Przemysłowa w Opolu działała do 1951 roku. Rok wcześniej na stanowisko dyrektora powołany został **Jan Matczyński**, wybitny pedagog i działacz oświatowy. Wywarł on ogromny wpływ na historię szkoły, kieru-

⁷ F. Petela., *Jak organizowałem szkolnictwo średnie w Opolu w 1945 r.* [w:] *Wspomnienia nauczycieli śląskich*, pod. red. K. Popiołka, Katowice 1970, s. 150.

⁸ Z. Łukowska, *II Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej w Opolu*, Opole 1995, s. 11.

⁹ S. Gawlik, H. Głowacki., *Geneza i rozwój szkolnictwa zawodowego na Opolszczyźnie*, Opole 1983, s. 56.

¹⁰ Op. cit., s. 26.

¹¹ J. Duda, F. Dzionek, B. Cimała, *ibidem*, s. 36.

jąc nią do 1974 roku, z przerwą na lata 1959–1961, kiedy to pełnił funkcję kuratora oświaty i wychowania w Opolu.

1 września 1975 roku decyzją kuratora oświaty i wychowania szkoła otrzymała nazwę Zespół Szkół Mechanicznych, która utrzymała się do dnia dzisiejszego. Istotne zmiany w organizacji szkoły nastąpiły w 1976 roku. Dotychczasowy internat szkoły, oddany do użytku w 1973 roku, stał się samodzielną placówką szkolno-wychowawczą (Bursa Szkolnictwa Zawodowego nr 4 w Opolu). W Zespole rozpoczęło pracę Policealne Studium Zawodowe, przygotowujące specjalistów z zakresu aparatów i urządzeń przemysłu chemicznego, a od 1980 roku techników-spawalników.

Dziś, po wdrożeniu kolejnych etapów narodowego systemu oświatowego Zespół Szkół Mechanicznych w Opolu obejmuje następujące szkoły: Publiczne Technikum nr 4 (kształcące w zawodach – technik mechanik, technik mechanik z proponowanymi specjalizacjami: obsługa i naprawa pojazdów samochodowych, mechanika precyzyjna, maszyny i urządzenia przemysłowe oraz ochrona środowiska), Publiczne Liceum Profilowane nr 5 (z następującymi profilami kształcenia: mechaniczny, transportowo-spedycyjny, mechaniczne techniki wytwarzania, zarządzanie informacją), Publiczna Szkoła Zawodowa nr 2 (z zawodami: ślusarz-spawacz, operator obrabiarek skrawających, monter mechatronik, zawody samochodowe: mechanik pojazdów samochodowych, blacharz samochodowy, elektromechanik pojazdów samochodowych), Uzupełniające Technikum Mechaniczne dla Dorosłych¹².

W Zespole funkcjonowały praktycznie wszystkie typy szkół zawodowych, jakie były w różnych okresach

¹² Kryteria przyjęć do klas pierwszych Liceum Profilowanego i Technikum na rok szkolny 2006/ 2007.

czasu tworzone przez władze oświatowe. Wewnętrzna struktura kształcenia była w każdym okresie ściśle związana z lokalnymi i wojewódzkimi planami społeczno-gospodarczymi, sprawnie podejmowano decyzje o wprowadzaniu nauczania w zawodach, na które akurat istniało zapotrzebowanie, a jednocześnie poprzez systematyczne doskonalenie szkolnej bazy dydaktycznej dbano o to, by nauka prowadzona była przy wykorzystaniu nowoczesnych środków dydaktycznych. Służyły temu kolejno organizowane przez nauczycieli pracownie przedmiotowe, w których uczniowie mogli samodzielnie rozwiązywać różne problemy techniczne, korzystając z urządzeń i aparatury, z jakimi w przyszłości spotkają się w zakładach i warsztatach.

Łącznie w latach 1947–2006 dyplomy ukończenia różnych typów szkół wchodzących w skład Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu zdobyło 17 700 absolwentów. Znaleźli oni pracę w administracji, szkolnictwie wyższym – na Uniwersytecie Opolskim i Politechnice Opolskiej (wcześniej w Wyższej Szkole Pedagogicznej i Wyższej Szkole Inżynierskiej w Opolu), Politechnice Śląskiej w Gliwicach, w przedsiębiorstwach i instytucjach w Opolu oraz w kraju i za granicą. Wielu z nich kontynuowało dalszą karierę, dochodząc do najwyższych godności naukowych na uczelniach, zajmując ważne stanowiska i urzędy w województwie i mieście. Stąd też szkole tej przypadło dumne miano Magna Porta Scholarum Opoliensem – Wielkiej Bramy Szkół Opola, ona bowiem była pierwszą na ziemi opolskiej i w Opolu szkołą, która przygarnęła w swoje mury uczniów, dając początek narodowemu, polskiemu systemowi oświaty na Śląsku Opolskim.

Jerzy Duda

Komisja Historyczna przy ZO ZNP w Opolu

Dariusz Dzionek

Zespół Szkół Elektrycznych w Opolu

Niebo po wakacjach

Studenci z Koła Naukowego Fizyków i Chemików podczas mijającego roku akademickiego przygotowali specjalne eksperymenty, które miały stać się natchnieniem dla opolskich fotografów. Z zaproszenia skorzystało kilkunastu fotografów i miłośników fizyki. Studenci demonstrowali m.in. zasadę powstawania lustrzanego odbicia, działanie pola magnetycz-

nego. Efektowna była także róża zanurzona w ciekłym azocie, która wyglądała jak skuta lodem i bańki mydlane z dodatkiem gliceryny.

Ponadto można było skorzystać z nowego obserwatorium astronomicznego znajdującego się na akademiku „Niechcic”. Instytut Fizyki UO przygotował propozycje dla szkół i osób indywidualnych. Obserwowano niebo nocą i w dzień.

Po przerwie wakacyjnej obserwatorium astronomiczne będzie ponownie otwarte dla wszystkich chętnych.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu: 77 452 7292. Można też pisać na adres e-mailowy: astro@uni.opole.pl

BEZ

Gisbert Jan Rzeźniczek

20 maja 2007 r. zmarł Gisbert Rzeźniczek, właściciel opolskiej pracowni konserwatorskiej, w której renowacji poddawane były m.in. zabytkowe rzeźby zdobiące Uniwersytet Opolski.

Gisbert Jan Rzeźniczek urodził się 24 czerwca 1942 r. w Kaletach (woj. śląskie) w rodzinie rzemieślniczej. Już w szkole podstawowej (lata 1949–1956) wyróżniał się talentem plastycznym. Przygotowywał wszystkie tzw. pomoce lekcyjne – rysunki przedmiotów, zwierząt, plansze, ilustracje do książek. Jednak rodzice zdecydowali, że musi zdobyć fach, który zapewni mu byt i wysłali go do zasadniczej szkoły zawodowej (lata 1957–59) w Kaletach – miał zostać malarzem pokojowym. Młody człowiek zbuntował się jednak i po ukończeniu „zawodówki” zawiózł swoje rysunki do liceum plastycznego w Katowicach. Został bez wahania przyjęty do szkoły, a rodzice w końcu zaakceptowali jego decyzję.

Państwowe Liceum Plastyczne w Katowicach (lata 1960–1964) było szkołą życia dla młodego adepta sztuki. Duże miasto, dostęp do placówek kultury (kina, teatru, filharmonia) i wpływ środowiska licealnego, które tworzyło swoistą bohémę, rozwijały jego osobowość i kształtowały wrażliwość artystyczną, a także determinowało jego przyszłe życiowe i twórcze postawy. Po ukończeniu liceum w 1964 r. zdał pomyślnie egzaminy i został przyjęty na Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Dostał się za pierwszym podejściem, mimo że w

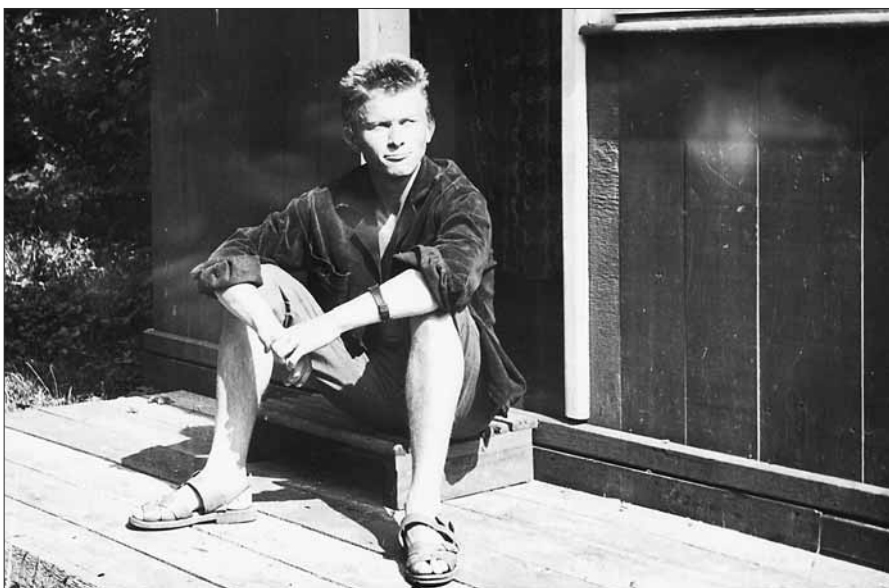
owym czasie uczelnia była bardzo oblegana.

Studia trwały 6 lat. Przez pierwsze trzy lata edukacja obejmowała wszystkie dyscypliny współczesnej plastyki (malarstwo, rysunek, grafika rzeźba, konserwacja), później studenci specjalizowali się w ramach konkretnej dziedziny sztuki – Gisbert Rzeźniczek wybrał architekturę wnętrz. W tym czasie kierunek ten stał na bardzo wysokim poziomie, kierował nim znany, wybitny specjalista, prof. M. Sigmund. Właśnie w pracowni tego artysty Gisbert Rzeźniczek w 1969 r. otrzymał dyplom z wyróżnieniem, co było bardzo dużym i rzadkim w pracowni M. Sigmunda osiągnięciem.

Okres studiów w Krakowie był bardzo istotny dla rozwoju artystycznej osobowości Gisberta Rzeźniczka. Zanurzył się w życiu artystycznym Krakowa, kształtowanym zwłaszcza przez młode pokolenie twórców – plastyków, literatów, aktorów, muzyków, filmowców. Uczestniczył w wystawach, happeningach, chodził na wykłady Tadeusza Kantora i ks. Józefa Tischnera. Poznał osobiście Marka Grechutę, Jana Kantego Pawluśkiewicza, Jacka Waltosia.

Po ukończeniu ASP (1968 r.) wybrał Opole, jako miejsce swojej zawodowej twórczej realizacji. Ówczesny dyrektor Opolskiego Oddziału Pracowni Sztuk Plastycznych poszukiwał młodych, dynamicznych architektów wnętrz i wysłał zaproszenie do dyplomantów ASP. Rzeźniczek przyjął zaproszenie. Były to lata siedemdziesiąte – zapotrzebowanie na projekty artystów było znaczne, co wynikało z potrzeby tworzenia wnętrz o wysokich walorach estetycznych. Rzeźniczek projektował wnętrza reprezentacyjne – restauracje, hotele, kluby, salony muzyczne, a także duże wielofunkcyjne domy handlowe, m.in. w Bielsku-Białej, Katowicach, Opolu.

Specjalizował się również w projektowaniu wystroju wnętrz w obiektach zabytkowych, gdzie obok estetyki i funkcjonalności ważne było nawiązanie do określonego stylu i epoki historycznej. Gisbert Rzeźniczek projektował m.in. dla Zamku



Na schodach pod drzwiami do akademika ASP w Krakowie (1965 r.)



Gisbert Rzeźniczek (1984 r.)

Piastów Śląskich w Brzegu, dla muzeum w Brzegu, muzeum w Nysie, zamku w Mosznej, pałacu w Henrykowie, pałacu we Frączkowie, pałacu w Jędrzejowie. Realizował wiele projektów wnętrz o charakterze sakralnym – dla świątyń i kościołów diecezji katowickiej, wrocławskiej, krakowskiej, gliwickiej, opolskiej.

Był okres, kiedy z upodobaniem projektował urzędy stanu cywilnego. Do projektowanych przez niego wnętrz obrazy malował Krzysztof Bucki, a Adolf Panitz rzeźbił pomniki młodych par w swoim ulubionym materiale – betonie. Efekty były znakomite – można było je podziwiać w urzędach stanu cywilnego w Kietrzy, Strzelcach Opolskich, Opolu, Prudniku, Głubczycach, Głuchołazach. W latach osiemdziesiątych podejmował już niemal wyłącznie tematy sakralne. Nie tylko projektował, ale coraz częściej dokonywał konserwacji dzieł sztuki i obiektów zabytkowych. Wykonywał renowację ołtarzy, rzeźb,

polichromii, złoceń, witraży, tablic.

Lata dziewięćdziesiąte to zdecydowana przewaga działań konserwatorskich – podejmuje się konserwacji zabytkowych wystrojów wnętrz, przeważnie w kościołach i kaplicach. Konserwuje detale architektoniczne, sztukaterię, rzeźby, malowidła. Chętnie podejmuje się także opracowania kolorystyk zabytkowych zespołów architektonicznych, starówek, rynków, pojedynczych historycznych budynków – w Opolu, Prudniku, Nysie, Głuchołazach, Lewinie Brzeskim.

Podejmuje współpracę z synem Rafałem – artystą konserwatorem, który trzydzieści lat po ojcu (w 1999 r.) ukończył wydział konserwacji na Akademii Sztuk Pięknych. Gisbert Rzeźniczek pomagał w renowacji wielu obiektów zabytkowych, w tym wykonywanych dla Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na Rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego. Miał duży szacunek i zaufanie dla talentu i wiedzy syna, jego profesjonalizmu. Wspierał go swoim doświadczeniem praktycznym. Wspólnie pracowali nad renowacją uniwersyteckich rzeźb: zabytkowego wystroju rzeźbiarsko-architektonicznego elewacji budynku Collegium Maius; Czterech Pór Roku – barokowych rzeźb Henryka Hartmanna, klasycznej rzeźby św. Krzysztofa – autorstwa Carla Kerna, kamiennej rzeźby Carla Kerna „Dama z Harfą”.

Współpracował także z synem przy renowacji fontanny „Ceres” na placu Daszyńskiego w Opolu oraz gotyckiego portalu w Katedrze św. Krzyża w Opolu.

Irena Rzeźniczek



W trakcie konserwacji rzeźby św. Krzysztofa

Wspomnienie

Nasz duszpasterz ks. Kazimierz Borcz

*Można mieć wszystko żeby odejść
czas młodość wiarę własne siły
świętej pamięci dom rodzinny*

.....
*potem już tylko sama ufność
trzeba nic nie mieć
żeby wrócić*

Ks. Jan Twardowski

Myślę, że każdy ze studentów najstarszych roczników opolskiej uczelni serdecznie wspomina pierwszego duszpasterza akademickiego księdza Kazimierza Borcza. Był proboszczem w kościele pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, jak mówiliśmy – kościele „na górce”. Był człowiekiem mądrym, erudytą, filozofem umiejącym przyciągać ludzi. Na kazania głoszone

przez Niego w niedziele przychodziła opolska inteligencja. Posiadał dar gromadzenia wokół siebie studentów, których wspomagał finansowo, obdarowywał talonami na buty czy ubranie.

Pewnego razu podczas omawiania „Hymnów” Kasprowicza pani profesor Lewańska wysłała mnie do Księdza po Biblię. I oto w czasie niedzielnego kazania słyszę słowa:

przed paroma dniami przysłała do mnie studentka pożyczyć Biblię, bo pani profesor powiedziała, że nie wyobraża sobie polonisty nie znającego Pisma Świętego. Pięknie rozwinął tę myśl.

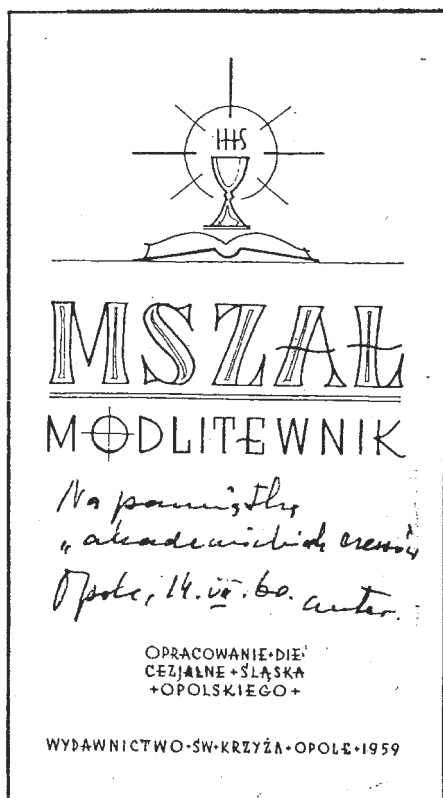
Dziś, po pięćdziesięciu latach, mój kolega opowiada mi, jak zapamiętał kazanie Księdza po zdobyciu najwyższego szczytu Ziemi – Mount Everestu – przez E. Hilarego i Tenzinga. W tej homilii ks. Kazimierz Borcz podkreślił, jak wielkie są ludzkie możliwości w odkrywaniu świata.

Długo trwało nim cenzura zgodziła się wydać opracowywany przez Niego „Mszał – modlitewnik”, który ukazał się bez nazwiska Autora – dzięki temu wydanie modlitewnika stało się możliwe. Części nieznanne mszy świętej spisane zostały w języku polskim i łacińskim. We wstępie do modlitewnika ks. biskup Franciszek Jop napisał:

Ten mszałik obejmujący msze święte niedzielne i świąteczne w przekładzie na język polski odslania przed nami całą wzniosłość i głębię modlitwy liturgicznej, umożliwia nam odmawianie prośb, uwielbień, dziękczynienia i słów pokutnego żalu (...). Starajmy się odnawiać modlitwy mszalne powoli, bardzo uważnie i ze skupieniem. Poznamy



Ks. Kazimierz Borcz z autorką wspomnienia Cecylią Ławniczak-Bohdziewicz (z prawej) i Marią Krupińską przed plebanią kościoła „na górce”. Fot. Roman Krajewski



Okładka modlitewnika z wpisem ks. Kazimierza Borcza – *Na pamiątkę akademickich czasów – autor, Opole, 14 VII 60*

wówczas niezwykle piękno modlitw liturgicznych, ich głęboką treść oraz pokochamy tę modlitwę publiczną Kościoła.

Ten mszałik przysłał mi w prezencie ksiądz Kazimierz Borcz, gdy byłam już mężatką, po studiach, z

dedykacją dla mnie i męża.

Pamiętam konsternację w akademiku, gdy po raz pierwszy nasz duszpasterz (a był bardzo wysoki) zjawił się w długiej sutannie w holu „Mrowiska”. Bez skrępowania, pewny siebie, zaczął odwiedzać męskie pokoje (pewno, że baliśmy się, co władza na to powie).

Majowe pielgrzymki do Częstochowy, na zjazd studentów, to bogata historia. W latach pięćdziesiątych jeździliśmy byle jakimi pegeerowskimi samochodami bez plandeki, chyba też bez ubezpieczenia. Do dziś widzę przerażone oczy pana dziekana Dąbrowskiego i jego żony Klary – stali w oknie akademika, a my ładowaliśmy się na wozy! Później było już trochę inaczej, o czym wspominał Romek Krajewski w wywiadzie dla „Indeksu”. Mam zachowaną kartkę od księdza Borcza treści: *Pielgrzymka na Jasną Górę. Zamówiłem autobusu na 200 osób. Koszta wyniosą 55 zł od osoby (może wypadnie mniej), musielibyscie po 30 zł każde za siebie zapłacić, resztę ja bym jakoś pokrył. Proszę uprzejmie o możliwie rychłe zawiadomienie mnie o ilości ewentualnych uczestników i zorganizowanie zbiórki opłat.*

To były niesamowite zjazdy.

Później duszpasterstwo akademickie przeszło pod opiekę ojców

jezuitów. Ksiądz Borcz został rektorem Seminarium Duchownego w Opolu. Podziwiałam Go, że potrafił odpisać na każdą kartkę, na każdy list. I trochę z żalem pisał w listach:

Z akademicką Bracią kontakt prawie się urwał. Boluś (ks. Witold Sidor Pidorski, o którym autorka tekstu pisała w „Indeksie” nr 1/07 – red.) we Wrocławiu na drugim roku, ma jeszcze zdać parę egzaminów. Bywa tu czasem lub pisze. Życie pochłania ludzi i nie zostawia im czasu na... życie, na kontakty towarzyskie, na myślenie nawet... Ja udaję, jak potrafię, młodego, mądrego i dobrego. Czy skutecznie – mogliby powiedzieć inni.

Po wydaniu „Mszału” napisał: *Dłubię jeszcze w innych historiach, ale to robota na spokojniejszy czas. A właśnie czas wypełniony mam określonymi już zajęciami. Bogu dzięki, że jest co robić. W innym liście pisał: Ani przypuszczałem, że przy okazji pełnienia tego oficjum odbędę tyle podróży. Podobno to odmładza. Nikogo nie spotykam z dawnych znajomych – tylko o niektórych słyszę, że pozmieniali żony i mężów... To smutne stwierdzenie.*

Tyle moich osobistych wspomnień o tym wspaniałym Człowieku.

Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz

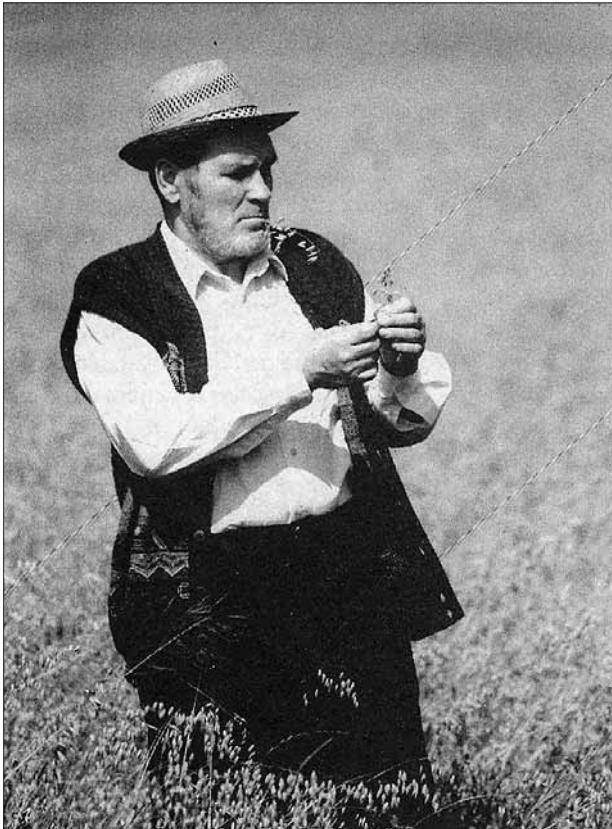
Odeszli

Red. Józef Szczupał (1941 – 2006)

15 grudnia 2006 roku zmarł wielce zasłużony dla opolskiej oświaty i kultury mgr Józef Szczupał, wieloletni nauczyciel, a następnie dziennikarz, przez cały okres swojej kariery zawodowej związany ze Śląskiem Opolskim. Z wielkim żalem środowisko nauczycielskie pożegnało przedwcześnie zmarłego pana Józefa, który tak wiele mógł jeszcze zdziałać dla dobra młodych mieszkańców naszego miasta i naszego województwa, to pożegnanie miało miejsce w kościele Przemienienia Pańskiego w Opolu, położonym wśród wielkich bloków

wschodniej części Opolu, skąd urna z prochami zmarłego została przewieziona do jego ukochanego Borzęcina, bo jak mówił – „tam jest moje miejsce”¹. Mieszkając w szpetnym opolskim blokowisku, potrafił zachować zakorzeniony w rodzinnej wsi odwieczny rytm życia, wyznaczony, jak za dawnych czasów, wschodami i zachodami słońca.

¹ Marian Szczurek: *Lubił ludzi*, Nowa Trybuna Opolska z 21 XII 2006 r., str. 24



Uwagę przemierzających trasę łączącą Kraków z Tarnowem przykuwa widoczna z drogi, już od Brzeska, wyniosła, wyrastająca ponad rozległy krajobraz wieża kościoła w Borzęcinie. To właśnie ta świątynia stanowiła centrum wsi, wokół niej toczyło się życie jej mieszkańców, tak pięknie przez Józefa Szczupała opisane w „Miniaturkach”: „pierwszy do naszego kościoła przychodził zakrystianin Jasiu. Ogromnym kluczem otwierał główne drzwi, nabierał z kropielnicy święconej wody i przyklękawszy na prawe kolano, żegnał się prędko i zamasyżuje.... Niedługo po Jasiu przydeptywały do kościoła stare babki. Rozsiadały się w ławkach. Wyciągały różańce i szeptem zaczynały odmawiać pacierze. Zaraz też cały kościół wypełniał ciurkający monotony półgłos ...”². Tak zaczynał się dzień w Borzęcinie, a potem biegly wydarzenia, których bohaterami byli ks. Franciszek – proboszcz parafii, nauczycielskie małżeństwo Rogożów, dziadek Franciszek, ciotka Aniela, pomyłony Szymek i wielu, wielu innych. Ich przeżycia, refleksje wypełniające pracowicie spisywane – w latach siedemdziesiątych minionego wieku – tydzień w tydzień. „Miniaturki”, publikowane na łamach „Trybuny Opolskiej”, a następnie „Nowej Trybuny Opolskiej”, cieszyły się niezwykle zainteresowaniem czytelników, od nich wielu zaczynało lekturę gazety, bo z tymi opowieściami utożsamiali się wszyscy. „... Śląscy autochtoni rozpoznają w nich swoje stodoły, postacie i wydarzenia, repatrianci obyczaje i pejzaże, a jedni i drudzy

² Józef Szczupał: *Godzinki*, w: *Miniaturki* (Opole 1997), str. 2

– wspomnienia z czasu, którego już nie ma ...”³.

Józef Szczupał urodził się 11 listopada 1941 roku w Borzęcinie. W rodzinnej wsi „... wychowywał się na jednym podwórku ze Sławomirem Mrożkiem ... był też sąsiadem Kazimierza Kapery, niedawnego ministra do spraw rodziny...”⁴. Po ukończeniu edukacji podstawowej w miejscowej szkole dalszą naukę kontynuował w Liceum Ogólnokształcącym w Radłowie.

Po złożeniu w 1959 roku egzaminu dojrzałości podjął studia na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Pracę zawodową, nauczycielską rozpoczął w 1964 roku w Liceum Ogólnokształcącym w Kietrze bezpośrednio po zdobyciu dyplomu magistra filologii polskiej. Był świetnym nauczycielem, szybko dostrzeżono jego głęboką wiedzę i talenty pedagogiczne, został włączony w system doskonalenia nauczycieli języka polskiego na terenie powiatu głubczyckiego. Jako nauczyciel, metodyk języka polskiego pracował do 1981 roku. W styczniu 1982 roku zmienił zawód i środowisko. Został dziennikarzem „Trybuny Opolskiej”, potem „Nowej Trybuny Opolskiej” w Opolu. I te dwa zawody – nauczyciel i dziennikarz – ukształtowały jego osobowość i dostarczyły pola dla jego pasji. Bo wszystko, czym się w życiu zajmował, czynił z głębokim przekonaniem. Zajmował się przez całe swoje dziennikarskie życie sprawami oświaty, nauki i kultury, z niezwykłym mozołem i prostotą, a jednocześnie fascynująco umiał pisać o sprawach codziennych zwykłych ludzi, cechowała go niezwykła rzetelność i odpowiedzialność za to, co pisał. W jednej z „Miniaturek” można przeczytać: „...Pracować w polu i zagrodzie trzeba. Harować. Wciąż jak w kieracie. Bo to jest odwieczna chłopska droga. Przez całe życie...” I tej drodze był wierny w każdym dniu swego zawodowego życia.

Kiedy w maju 1992 roku mgr Teresa Słowikowska-Olejarczyk zaproponowała organizację I Uczniowskich Warsztatów Dziennikarskich połączonych z Giełdą Czasopism Szkolnych, natychmiast włączył się z pomocą i przez najbliższe pięć lat, wspólnie z wybitnymi opolskimi twórcami kultury, pracował w komisji oceniającej uczniowską twórczość dziennikarską i literacką. Pod egidą Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Opolu wraz m.in. z Markiem Jodłowskim, Janem Feusette’em, Marianem Szczurkiem, Janem Nowarą, Harrym Dudą oceniał, nagradzał, a równocześnie uczył młodych uczniów i uczennice trudnej sztuki sprawnego posługiwania się polszczyzną. W latach 1995 i 1996 w ramach Warsztatów Dziennikarskich sprawował pieczę nad przygotowaniem zredagowanych przez uczniów okolicznościowych jednodniówek. Te wszystkie działania miały istotny wpływ na rozwój uczniowskiego pisar-

³ Marian Szczurek: *Chłopcy i dziewczęta z Naszej Wsi*, Nowa Trybuna Opolska z 19–20 XII 1998 r., str. 12

⁴ Andrzej Mach: *Bedecker opolski*, Studio „conTEXT”, 2000 Opole, str. 127.

stwa we wszystkich typach szkół, od podstawowych, na liceach kończąc.

Nie zanieczywał twórczości literackiej, utrwał odchodzący w przeszłość świat polskiej wsi, pisał o niej z taką czułością: „... Chłop uchodzić musiał za twardego, nie okazującego uczuć. Po prawdzie zaś jego serce wypełnione było uczuciami, sentymentami, przywiązaniem do rodziny, do swojej gospodarki, do pola, łąki, lasu. Do tej swojej wsi, w której się człowieku urodziłeś, spędziłeś życie i w której zamkniesz oczy ...”. Był członkiem opolskiego oddziału Związku Literatów Polskich, wydał dwa tomy „Miniaturek” (Opole, 1997, 1998), swoje wiersze i utwory pisane prozą zamieszczał także w czasopiśmie o zasięgu krajowym m.in. w „Wieściach”, „Dzienniku Polskim”. Był melomanem, systematycznie gościł na koncertach symfonicznych w Filharmonii Opolskiej, szczególną atencją darzył wielkich klasyków niemieckich, zwłaszcza Johannes Brahmsa. Przeprowadzał wywiady ze znanymi muzykami gościnnie występującymi w Opolu.

Był mędrcem w najpiękniejszym tego słowa znacze-

niu, w niezrównany sposób potrafił połączyć wyznawane wartości z praktyką życia, wiedział, że mądrość zawiera się w czynach, nie w słowach, i te czyny wcale nie muszą być heroiczne, ważne, by tworzyły jednolitą, piękną całość.

Józef Szczupał pozostawił trwały ślad tu na Śląsku Opolskim, który stał się drugą – po ukochanym Borzęcinie – ojczyzną, której bez reszty się zaprzedał. Wielką schedę pozostawił po sobie, ale w tym wszystkim najważniejsze jest to, że tym, którzy mieli szczęście spotkać go na swojej drodze, przekazał wiedzę o tym, jak zachować umiejętność wysłuchania i zrozumienia drugiego człowieka. Bo tak naprawdę o sensie naszego życia decyduje przede wszystkim to, jak przysłużymy się innym ludziom.

I w tej sztuce pan Józef był mistrzem niezrównanym. I takim w naszej pamięci pozostanie.

Jerzy Duda

Cytaty w tekście pochodzą z „Miniaturek” Józefa Szczupała (Opole 1997, 1998). J.D.

Las Vegas – miejsce rzeczywiste czy wyobrażone?

(o narracji i znaczeniach miejsca w filmie „Las Vegas Parano” T. Williama)

poczucie rzeczywistości tworzy się na powierzchni styku świata własnego z otaczającym¹
/Antoni Kępiński, *Schizofrenia*/

Kategoria miejsca coraz częściej jest tematem refleksji badacza kultury. Samo miejsce kojarzy się zazwyczaj z pewnego rodzaju oswobodzoną przestrzenią, która przestała być już postrzegana jedynie jako tło dla dziejących się zdarzeń, ale zyskała rangę samodzielnego bytu wypełnionego odrębnymi i różnorodnymi znaczeniami. We współczesności dostrzeżono, że miejsca prowadzą własne narracje. Te zaś mogą wzbogacać, a nawet determinować narracje rozgrywających

się w nich wydarzeń czy historii. Hanna Buczyńska-Garewicz podkreśla kulturotwórczą rolę omawianego zagadnienia pisząc: „Żyjemy w miejscach i poprzez miejsca, tak zresztą, jak i miejsca są dzięki nam”². Należy pamiętać, że miejsce charakteryzuje się swoistego rodzaju dualizmem narracyjnym. Snuje własną, indywidualną opowieść, na którą nałożone zostają jednocześnie narracje naszych wyobrażeń na jego temat. O każdym miejscu możemy zatem powiedzieć,

że jest ono zarówno obiektywne jak i subiektywne, a także powszechne i indywidualne³. Wydaje się więc, że między miejscem, a tym, który w nim przebywa i je doświadcza, zachodzi rodzaj szczególnej relacji. Miejsce stwarza nas, tak jak i my stwarzamy je. Multimedialne przekazy w dzisiejszej kulturze utrwalają i wzmacniają nasze wyobrażenia do tego stopnia, że zaczynamy przyjmować je jako prawdę. W efekcie ich oddziaływania coraz trudniejszym zadaniem okazuje się być wskazanie wyraźnej granicy między miejscem rzeczywistym a

¹ A. Kępiński, *Schizofrenia*, Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich 1979, s.180.

² H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 5.

³ Tamże.

wyobrażonym.

Greckie topos czy łacińskie locus to terminy, które w refleksji społecznej są obecne już od czasów starożytności. Kolejne epoki podejmują jednak odmienne próby zdefiniowania tej kategorii i odnalezienia dla niej aktualnych znaczeń. Przez wieki zainteresowanie badaczy, a także filozofów skłaniało się ku różnorodnym rodzajom i kategoriom miejsc, spośród których dana epoka wybierała sobie jakies jedno, obdarzając je szczególnym upodobaniem. Współcześnie taką figurą wydaje się być miasto. Jako rzeczywiste miejsce może ono być wypełnione jednocześnie dawniejszymi, metaforycznymi sensami, takimi jak choćby archetypiczno-symboliczne⁴ przypisane miejscom mitycznym. Wydaje się, że tę cechę wielopoziomowych narracji docenili w szczególności filmowcy, czyniąc z miasta niezwykle często, niemal od początków istnienia kina, odrębnego i ważnego bohatera własnych dzieł. Wystarczy wspomnieć chociażby takie tytuły jak: „Niebo nad Berlinem” Wima Wendersa, „Śmierć w Wenecji” Luchino Viscontiego czy np. „Przed wschodem słońca” Richarda Linklatera, a i takie przywołujące figurę miasta można by wymieniać właściwie bez końca. Im bliżej współczesności, tym silniej symbolika miasta zdaje się przemawiać do odbiorców i twórców. Jego obrazy są coraz intensywniejsze i bardziej nasycone znaczeniami. Najwięcej ma dziś do przekazania nowoczesna (a może już nawet ponowoczesna⁵) metropolia; miasto duże i szybkie, nieprzewidywalne i schematyczne zarazem (miasto jak supermarket). Cóż dopiero – w kontekście tej refleksji – można powiedzieć o mieście – ikonie, o miejscu zakorzenionym w refleksji o kulturze Stanów Zjednoczonych, które

same w sobie stanowią już rodzaj ikony współczesności, o mieście z „amerykańskiego snu”?

Takim miastem-symbolem jest Las Vegas, które dla reżysera Terry’ego Gilliana stało się na tyle istotnym punktem odniesienia, że wyróżnił jego nazwę – jako kluczowy wątek – już w tytule swojego filmu „Las Vegas Parano”. Gdyby zamienić nazwę miasta – opowiedana w filmie historia nie mogłaby się zdarzyć, a już na pewno nie znalazłaby dla siebie takiego samego uzasadnienia i kontekstu. Dla wzmocnienia tej tezy możemy powtórzyć za Jaromem Brunerem, że miejsce kształtuje i ogranicza opowieści, które „inaczej opowiedziane by być nie mogły”⁶. To ono na coś pozwala, coś dopuszcza i umożliwia.⁷ Wraz z bohaterami filmu – Raulem Duke’em (Johnny Depp) i Doktorem Gonzo (Benicio Del Toro), mijając tablicę „Las Vegas Wita”, wkraczamy w mityczną krainę Ameryki. Od tego momentu myśl, a raczej wątpliwość, czy jesteśmy w miejscu rzeczywistym czy wyobrażonym, nie przestaje nam towarzyszyć. W filmie Gilliana, jak i w potocznym, więc bliskim rzeczywistemu założeniu, Las Vegas jest kumulacją amerykańskich marzeń o szczęśliwym, łatwym życiu pełnym rozrywek i przyjemności, spełnieniem „amerykańskiego snu” o raj dla konsumpcyjnego, nowoczesnego, społeczeństwa. To miasto – utopia. Problem narracji omawianego miejsca spowodowany jest faktem, iż Las Vegas nie jest przecież miejscem fikcyjnym, ale istnieje autentycznie, będąc jedną z największych atrakcji turystycznych stanu Nevada. Rzeczywistość i nierealność w kulturze Stanów Zjednoczonych są współobecne i wzajemnie się nie wykluczają. Zwraca na to uwagę jeden z najwybitniejszych badaczy ponowoczesnej kultury Jean Baudrillard, pisząc: „Stany Zjednoczone są

ureczywistnioną utopią”⁸. Gilliamowskie Las Vegas wydaje się być jej absolutną kulminacją. Reżyser podsyca owo wrażenie dodatkowym zabiegiem, jakim jest włączanie do filmowych sekwencji obrazów stworzonych na skutek narkotycznych wizji głównych bohaterów. Miasto, które widzimy na ekranie, zyskuje dzięki temu jeszcze jedną warstwę znaczeniową i narracyjną – tym razem bliską estetyce surrealizmu. Wszystkie wspomniane tu płaszczyzny, w oparciu o które realizowany jest w filmie obraz miasta, a więc: rzeczywista, wyobrażeniowa i wizyjna szybko, bo już po kilku pierwszych sekwencjach, mieszają się i płynnie przechodząc jedna w drugą, zatracają własne granice. Zanim bliżej przyjrzymy się przyczynie takiego skonstruowania figury miasta, zwróćmy uwagę na tło wydarzeń, które stanowią genezę dla akcji filmu.

Jest początek lat siedemdziesiątych. Stany Zjednoczone przeżywają bardzo trudny i burzliwy moment w historii kraju. Wojna w Wietnamie nadal trwa, Nixon wciąż sprawuje władzę, mimo że największy magazyn „Time” zamieszcza na okładce zdjęcie papierowej kukły uosabiającej prezydenta, przewrotnie ogłaszając go jednocześnie „Człowiekiem Roku”. Amerykanie próbują dojść do siebie po kalifornijskim trzęsieniu ziemi. W tym samym czasie obserwują załamanie świata największych idoli epoki, ikon amerykańskiej rozrywki. Rozpada się zespół The Beatles, a głośna śmierć Janis Joplin, Jima Morrisona i Jimmy’ego Hendriksa naznaczona jest przedawkowaniem narkotyków. Czasy beztrudnych lat sześćdziesiątych, nieustającej zabawy, kolorowego idyllicznego Woodstock odchodzą w zapomnienie⁹. Reakcją na te zmiany, pozostającą w amerykańskiej świadomości, jest strach i obrzydzenie. Tak też brzmi (Fear and Loathing) oryginalny tytuł

⁴ Por. *Miejsca rzeczywiste. Miejsca wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca w przestrzeni kultury.*, red. M. Kitkowska-Lysiak, E. Wolicka, Lublin 1999, s. 8.

⁵ Zob. miasto ponowoczesne [w:] E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta.*, Kraków 2005.

⁶ J. Bruner, *Życie jako narracja*, Kwartalnik Pedagogiczny 1990, nr 4, s. 12.

⁷ Tamże, s. 12–16.

⁸ J. Baudrillard, *Ameryka*, Warszawa 1998, s. 103.

⁹ www.filmweb.pl, z dnia 20.02.2007.

filmu Gilliana. To strach i obrzydzenie popycha właśnie głównych bohaterów do ucieczki w utopię, skłania ku podróży do mitycznej krainy wiecznej zabawy i szczęśliwości. Należy jednak pamiętać, że pełen tytuł oryginału brzmi... „Fear and Loathing **IN LAS VEGAS**”. Okazuje się, bowiem, że wyobrażony obraz utopijnego miasta rozmija się z rzeczywistym. A próba zespolenia ich poprzez narkotyczne halucynacje sprawi, że strach i obrzydzenie zatoczą koło. Z tego zestawienia wyłania się również polemika reżysera z konwencjonalnym obrazem kultury: tym razem z miejscem – ikoną, z miastem wyobrażonym.

Dla Amerykanina, próbującego chronić się „przed brutalną rzeczywistością roku Pańskiego 1971”¹⁰, takim miejscem szczególnym jest Las Vegas. Właśnie do niego postanawia udać się duet filmowych protagonistów: dziennikarz Raoul Duke i jego adwokat Dr Gonzo. Obaj postanawiają, pod pozorem przygotowania dziennikarskiej relacji z wyścigów motocyklowych, odnaleźć własne Eldorado, w mieście, o którym powszechnie wiadomo, że jest samym sercem rzeczywistego amerykańskiego snu.

Miejsca szczególne posiadają w kulturze swój enigmatyczny status. Trzeba je odnaleźć, dotrzeć do nich, przekroczyć granicę. Wędrowce do miejsca mitycznego towarzyszą zazwyczaj osobliwe przygody, a droga – często mająca inicjacyjny charakter – bywa pełna różnych trudności, które należy pokonać. Bohaterowie „Las Vegas Parano” mają na to swój sprawdzony sposób: walizkę wypełnioną po brzegi najrozmaitszymi narkotycznymi substancjami. Jak sami mówią, właśnie „tak się realizuje amerykańskie marzenie”¹¹. Stan po meskalinie określają jako „afirmację tego, co najlepsze, możliwości, jakie daje ten kraj, ale

tylko tym, którzy mają odwagę”¹². Dodając jej sobie kolejnymi środkami halucynogennymi, szybko i przyjemnie pokonują drogę przez olbrzymią pustynię, z której niespodziewanie wyrasta migoczące tysiącem świateł „miasto wiecznych snów”. Od tej pory to ono staje się najważniejszym punktem odniesienia dla fabuły omawianego filmu. Gilliam zмага się w filmie z wieloma poziomami znaczeń, jakie niesie ze sobą przywołanie obrazu Las Vegas. Przede wszystkim nie może uniknąć jego stereotypowego wizerunku jako „stolicy światowej rozrywki”, „krainy wiecznej zabawy i radości”. Dopiero to, funkcjonujące w społecznej świadomości, uproszczone i zabarwione wartościowo wyobrażenie, daje możliwość kolejnych odniesień. Przyjrzyjmy się więc pokrótce, jakie jest to „powszechnie wyobrażone” Las Vegas, którego obraz zostaje przywołany w filmie Gilliana. Powiedzieliśmy już o mitycznej krainie beztroskiego szczęścia, o największym ośrodku rozrywki. Dodajmy jeszcze centrum hazardu, raj dla hedonistów i w końcu – Miasto Grzechu. Wszystkie te dotychczas wymienione wątki i znaczenia odnajdujemy w filmowym obrazie. Nie wolno nam jednak zapomnieć o, być może, najważniejszym z nich – Las Vegas jako światowa stolica kiczu i tandety. W tym przypadku omawiany obraz kinematograficzny jest tożsamy z opisem rzeczywistości. Umberto Eco, zajmując się analizą nowoczesnej kultury masowej, wspomina o sztucznych miastach. Porównuje Europejczyka, który szukając rozrywki, skłania się ku korzystaniu z przejawów kiczu, jaki oferują mu kina, teatry, opery czy puby, z Amerykaninem, który ma w podobnym przypadku do dyspozycji całe miasta przeznaczone wyłącznie na rozrywkę, jak choćby omawiane tu Las Vegas¹³.

W przypadku Las Vegas – pisze Eco – mamy do czynienia z „miastem-przekazem” zbudowanym w całości ze znaków. Nie jest to miasto, jak każde tradycyjne, które komunikuje, żeby móc funkcjonować, ale takie, które funkcjonuje po to, by komunikować¹⁴. O takim sposobie opisu realnie istniejącego miasta Nevady wspomina również Ewa Rewers: „małe, niskie, szaro-brązowe budynki podobne do skalistych form okalających miasto pustyni z przyczepionymi do nich ogromnymi znakami-reklamami układały się w megatest przeznaczony do odczytania z autostrady zarówno w dzień, jak i w nocy. Znaki i symbole zdominowały przestrzeń do tego stopnia, że architektura stała się symbolem w przestrzeni raczej niż jej formą, a same znaki okazały się ważniejsze od architektury”¹⁵. Przytoczone powyżej spostrzeżenia na temat Las Vegas istnieją niemal w równym stopniu w świecie realnym jak i filmowym. William, posługując się miejscem-ikoną, przetwarza dodatkowo te motywy, uwydatniając elementy, które bezpośrednio kojarzą się z poetyką wesołego miasteczka. Ta z kolei prowadzi w konsekwencji do pojawienia się całego ciągu nowych wyobrażeń na temat tego osobliwego miejsca. Wizje realne wchodzą w interakcję z halucynacjami i zastałymi kalkami popkultury, przechodząc na poziom wirtualnych i nierzeczywistych przestrzeni. Estetyka wesołego miasteczka jawi się w przypadku Las Vegas na tyle intensywnie, że można zaryzykować porównanie tego miasta z „filozoficznymi” założeniami Disneylandu. We wstępie do filozofii ponowoczesnego miasta czytamy: „Las Vegas coraz bardziej przypomina Disneyland. Fantazja wspomagana przez elektronikę symuluje i mnoży wewnętrzne światy w samowystarczalnych przestrze-

¹⁰ Cytat pochodzi z filmu „Las Vegas Parano”, reż. T. Gilliam.

¹¹ Cytat pochodzi z filmu „Las Vegas Parano”, reż. T. Gilliam

¹² Cytat pochodzi z filmu „Las Vegas Parano”, reż. T. Gilliam

¹³ Zob. U. Eco, *Travels in Hiperreality*, [w:] Tegoż: *Faith in Fakes*, London 1986,

s. 40.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta.*, Kraków 2005, s. 136.

niach kasyn przekształcających się stopniowo w środowiska wirtualnej konsumpcji¹⁶. Jaskrawość tysięcy nachalnych neonów i świateł wzmacniona zostaje przez reżysera zastosowanym trikiem technicznym, który sprawia, że niemal przez cały czas mamy wrażenie, że obraz na ekranie jest rozedrgany i pulsujący. Efekt bywa chwilami tak sugestywny, że jest w stanie przyprawić widza o zawrót głowy. Wkraczamy tu bowiem w przestrzeń widzianą oczami Duke'a i Gonzo poruszających się po Vegas chwiejnym krokiem na skutek działania, wspomnianych już wcześniej, substancji.

Teraz narracja miejsca prowadzona jest z perspektywy bohaterów. Miasto nie istnieje bez mieszkańca czy też choćby bez jego czasowego użytkownika¹⁷, jakimi w przypadku „Las Vegas Parano” są właśnie Raul Duke i Dr Gonzo. Na pierwotną narrację i znaczenie miejsca zostaje nałożona inna opowieść, zdeterminowana indywidualnymi przeżyciami obu bohaterów. Przeżycia, urojeń, narkotyczne wizje są u Gilliana głównym wyznacznikiem tego drugiego poziomu narracji, w którym miejsce może stanowić samodzielną jakość, ale wymaga określonych przeżyć, tak aby jego treść mogła wyjść na jaw¹⁸. W filmie Terry'ego Gilliana nacisk na ten fakt zdaje się być szczególnie silnie położony. Spośród wielu iluzyjnych obrazów pojawiających się w „Las Vegas Parano” najbardziej charakterystyczne są początkowe halucynacje Duke'a w recepcji i w barze hotelu „Mint”. Pamięamy ludzi zamieniających się w suurrealne potwory, rozpływającą się na wszystkie strony twarz recepcjonistki, miskę pełną orzeszków, które po chwili stają się pełznącymi tłustymi robakami oraz posadzkę przemieniającą się w

bloto. Wszystko to wyolbrzymione i karykaturalnie wyostrome przez wszechobecne lustra staje się wizją z pogranicza absurdu, groteski i fantastyki. Krzysztof Loska o stosowaniu podobnych zabiegów pisze: „Gra odbić służy przede wszystkim temu, by nie można było rozstrzygnąć, co jest rzeczywistością, a co złudzeniem”¹⁹. Balansowanie na granicy realności i fantazji jest cechą charakterystyczną dla stylu Gilliana. W filmie „Las Vegas Parano” na tych pozornych sprzecznościach reżyser opiera całą konstrukcję dzieła – stąd narracja miejsca jest tak wielopoziomowa i trudno odzielić przestrzeń rzeczywistą od wyobrażonej. U Gilliana zachodzi podobna zależność do tej, którą w odniesieniu do kultury masowej analizuje Umberto Eco:

„Absolutna nierzeczywistość jest oferowana jako realna obecność”²⁰.

Narracja miasta jest również podzielona na mniejsze opowieści związane z poszczególnymi, konkretnymi punktami w jego przestrzeni. Należy tu przywołać przede wszystkim dwa skrajnie różniące się od siebie hotele, w których kolejno zatrzymują się główni bohaterowie „Las Vegas Parano” oraz „Bazooko Casino Cirrus”. Pierwszy z nich ciemny i ponury wprawia raczej w stan przerażenia i przywodzi na myśl horrory z morderstwem w tle, wydając się zupełnie nie pasować do krzykliwego stylu miasta rozrywki. Drugi natomiast jest wizją różowego domku dla lalek rodem z surrealistycznego marzenia. Oba wnętrza mimo różnej aury są jak gdyby „nierzeczywistymi” przestrzeniami, w których króluje odwrócony porządek. Wrażenie to potwierdzają znajdujące się w pokojach jakby niespodziewane i nieprzewidywalne przedmioty, jak choćby ukośne usta-

wione koło siebie, powykrzywiane odbiorniki telewizyjne. W przypadku aranżacji tych pomieszczeń znów mamy do czynienia z wrażeniem fałujących, pulsujących, niestabilnych ujęć. Jest w tym obrazowaniu coś fantastycznego i drażniącego zarazem. Wspomniane wyżej „Bazooko Casino Cirrus” jest natomiast w filmie punktem kluczowym, gdyż tu właśnie następuje ostateczna kumulacja, apogeum tego, co nazwaliśmy wcześniej disneyowską estetyką połączoną z mityczną krainą szczęścia dla hedonistów. Zostaje ona osiągnięta poprzez swoistą wizualizację i grę świateł, która osiąga tutaj wymiary niemalże nie do zniesienia. Miasto – iluzja, miejsce-ikona przybiera formę obłądnej imaginacji.

Na zakończenie rozważań o roli miejsca w filmie Gilliana warto jeszcze przypomnieć, że miasto Las Vegas buduje swoje opowieści niemal zawsze w oparciu o odwrócony porządek dnia i nocy. To noc odkrywająca całą świetlistość i wizualność miejsca, została uznana tu za dominującą porę życia. W mitycznym myśleniu jest ona zawsze porą magiczną, czasem, w którym uaktywnia się to, co najmniej rzeczywiste, a nawet budzą się demony. Być może dlatego w Las Vegas łatwiej o tak osobliwe wizje, jakich doświadczają bohaterowie filmu „Las Vegas Parano”.

Wizja Las Vegas jako kulturowej ikony Ameryki zostaje w dziele Terry'ego Gilliana poddana ostrej rewizji. Reżyser z wrażliwością badacza kultury przygląda się współczesności i znaczeniom, jakie jej użytkownicy przypisują szczególnym miejscom w przestrzeni. W jego opowieści Las Vegas staje się miejscem osobliwym, o szczególnej wieloznaczeniowej retoryce budowanej z tego, co realne i rzeczywiste oraz z tego, co wyobrażane i obrosłe w mity, znaczenia i specyficzne funkcje nadawane przez współczesną kulturę.

Aleksandra Konopko

studentka IV roku kulturoznawstwa UO

¹⁶ Tamże, s. 137.

¹⁷ Por. U. Hannerz, *Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich*, Kraków 2006, s. 86.

¹⁸ H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 5.

¹⁹ K. Loska, *Kultura masowa-czyli kicz po amerykańsku*, [w:] *Niedyskretny urok kiczu. Problemy filmowej kultury popularnej*, red. G. Stachowy, Kraków 1997, s. 181.

²⁰ U. Eco, op. cit., s. 178.

Studnie

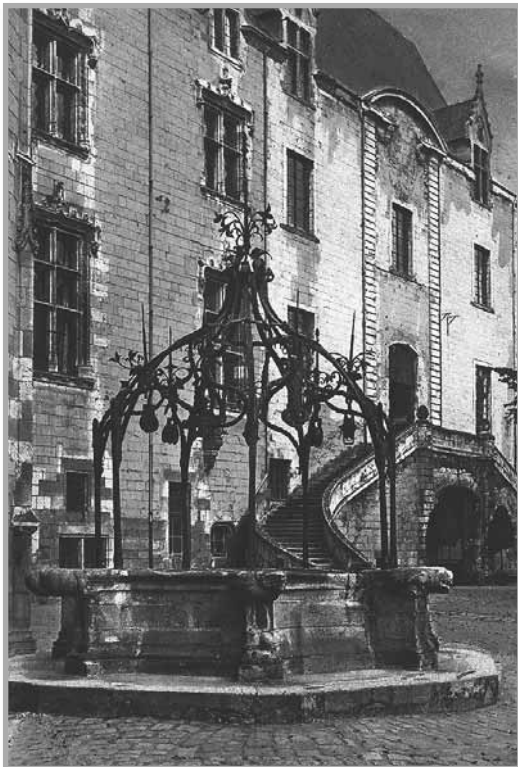
(ilustracje ze zbiorów Stanisława S. Niciej)



Studnia z zamku Chaumont nad Loarą (Francja)
Na dole: piętnastowieczna studnia „Złotej Korony” na podwórzku zamku książąt bretońskich w Nantes (Francja)



Piętnastowieczna studnia przed muzeum Cluny (Francja)
Poniżej: studnia św. Wojciecha na dziedzińcu Collegium Maius UO



Młodzi prawnicy z Uniwersytetu Opolskiego w kołach naukowych zdobywają pierwsze praktyczne doświadczenia zawodowe.

Tuż przed wywiadem mają za sobą pierwszą nieprzespaną „piastonaliową” noc. Narzekają na zmęczenie, nadmierną ilość procentów w organizmie i decybeli w uszach. Było ciekawie! Męczące życie studenckie wchłonęło ich, mimo to stawili się na rozmowę na temat działalności w kołach naukowych.

Młodzi na start!

Piotr Kobylański – student III roku prawa na Wydziale Prawa i Administracji UO, jeden z założycieli Grupy Lokalnej Europejskiego Stowarzyszenia Studentów Prawa ELSA Opole (www.elsa.uni.opole.pl). Od kwietnia 2007 r. prezes stowarzyszenia ELSA Opole, które działa na zasadach koła naukowego na Wydziale Prawa i Administracji UO. Dzięki „elsie” znalazł się w doborowym, licznym i międzynarodowym towarzystwie – w Europie ELSA zrzesza bowiem aż 25 tys. studentów prawa i młodych prawników. W Polsce ELSA istnieje w 15 ośrodkach akademickich. Ale opolska grupa jest najmłodsza.

– *Poza organizowaniem konferencji rozkręcamy zagraniczne praktyki studenckie. Na innych uczelniach takich możliwości wyjazdowych jest mnóstwo, na naszej jeszcze nie. A co już zrobiliśmy?* Lista jest długa: W ramach Prawniczej Akademii Filmowej młodzi prawnicy zorganizowali sesję na temat kary śmierci (listopad 2006), spotkanie z dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej w Opolu, mec. Jackiem Ziobrowskim w ramach programu „Lawyers At Work” (listopad 2006), Dni Edukacji Prawniczej (listopad 2006), spotkanie z kuratorem sądowym Teresą Łyko, warsztaty prawa podatkowego prowadzone przez jedną z największych w Europie firm doradztwa podatkowego – Deloitte (listopad 2006), lokalny konkurs krasomówczy (marzec 2007), spotkanie z prezesem Rady Izby Notarialnej we Wrocławiu Waldemarem Mygą.

– *Zresztą dość nieoczekiwany przebieg miały nasze przygotowania do marcowego spotkania z prezesem Waldemarem Mygą. Przygotowaliśmy jedną z sal na naszym wydziale, jednak na 10 minut przed rozpoczęciem spotkania dowiedzieliśmy się, że dziekan wydziału prof. Leszek Stadniczeńko chciałby, aby spotkanie odbyło się w bardziej reprezentacyjnej auli. Musieliśmy cały sprzęt przenieść, a działo się to na oczach naszego gościa. Witając pana Waldemara Mygę miałem za plecami cały sztab organizatorów biegających i krzających się po korytarzu, noszących krzesła i inne przedmioty. Ale najstraszniejsze było to, że pan prezes Myga pojawił się w sali na 5 minut przed planowanym rozpoczęciem spotkania, a na widowni mogącej pomieścić 120 osób, siedziały wówczas 2 osoby... Trochę złknięty powiedział żartobliwie: – „Oj, coś chyba małe jest zainteresowanie*

moją osobą”. Tu z pomocą przyszedł prof. Stadniczeńko, który zaprosił naszego gościa do gabinetu na małą kawę, a my mogliśmy w tym czasie wszystko jak należy przygotować. Po pięciu minutach pan Myga wszedł już do sali wypełnionej po brzegi studentami. Ze zdumieniem pytał nas: „Jak wyście to zrobili?”

W planach opolskiego koła ELSA: symulacje rozpraw z udziałem studentów, współpraca z zagranicznymi uczelniami – m.in. w Dijon, Wilnie, Bratysławie.

– *No i udział w patrolach policyjnych – studenci uczestniczyć będą w interwencjach policyjnych, będą mogli na własne oczy zobaczyć, jak w praktyce wygląda praca policji. Projekt ten daje także inną możliwość – studenci będą mogli odbyć praktykę w policji, przyglądając się, jak pracuje np. wydział śledczy czy też laboratorium kryminalistyczne – wyjaśnia Piotr Kobylański.*

Piotr przyznaje, że wolnego czasu nie mam zbyt wiele.

– *Jak już się znajdzie się jakaś wolna chwila, to spędzam ją ze swoimi znajomymi i moją dziewczyną Olą, którą poznałem dzięki „elsie”, ona również działa w kole, obecnie jest jego wiceprezesem ds. działalności naukowej.*

Piotr Zamelski – trzeci rok prawa, starosta roku, przedstawiciel studentów w Senacie UO, przewodniczący rady studenckiej na Wydziale Prawa i Administracji, mieszka w Opolu. Mówi, że od zawsze chciał pomagać ludziom. Wiatr w żagle poczuł, gdy wybrano go starostą roku. Potem zaczęło się dziać – współpraca z ludźmi z Samorządu Studenckiego, wybór w 2006 roku do Senatu UO, praca nad opracowaniem nowego regulaminu Samorządu Studenckiego i regulaminu domu studenta.

– *Co prawda nie mieszkam w akademiku, ale jestem sobie w stanie wyobrazić problemy, jakie mogą mieć mieszkańcy akademika.*

Piotr Sondej – student trzeciego roku Wydziału Prawa i Administracji, reprezentuje koło naukowe „Młodych Prawników”. Razem z kolegami z koła, mniej więcej od roku bezpłatnie udziela porad prawnych. Interesantów przyjmują w trzech miejscach – w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu, przy parafii św. Eugeniusza de Mazenod w Kędzierzynie-Koźlu i w Zakładzie Karnym Nr 1 w Strzelcach Opolskich.



Na zdjęciu od lewej: Piotr Zamelski, Piotr Sondej, Jakub Przyborowicz i Ewa Piechota

– Od początku naszej działalności rozwiązaliśmy ponad 150 spraw różnego rodzaju. Niektóre z nich były bardzo skomplikowane, na przykład w jednej z nich w grę wchodził zachówek wartości 700 tysięcy złotych. W areszcie udzielamy porad od listopada ubiegłego roku, stało się to możliwe dzięki ks. Józefowi Krawcowi, więziennemu kapelanowi, który zaangażował nas w pomoc skazanym. Przychodzą oni do nas z różnymi problemami – trafiła do nas np. osoba, której wymierzono karę dożywotniego pozbawienia wolności.

Generalnie obsługa aresztu rozpoznaje nas, ale pewnego razu, będąc w areszcie skreślił w niewłaściwy korytarz. Kiedy strażnik nas zobaczył, zaskoczony zapytał: „A panowie, z której celi?”

Koło młodych prawników organizuje także konferencje. Ważniejsi goście – Beata Kempa, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości – przyjechała do Opolą z wykładem o polskim więziennictwie oraz prof. Heinrich Badura, kierownik Wydziału ds. Nauki i Etyki oraz Etyki Zachowawczej w Ministerstwie Oświaty i Kultury Republiki Austrii – wygłosił wykład pt. „Znaczenie i perspektywa rozwoju społeczeństw obywatelskich w świetle przyszłości Europy.”

Jakub Przyborowicz – pierwszy rok prawa na Uniwersytecie Opolskim i pierwszy rok uzupełniających studiów magisterskich z administracji na Uniwersytecie Wrocławskim. Reprezentuje koło EuroLex. (www.knpe.eu). Jako wolontariusz pracuje w społecznej poradni

prawniczej prawa europejskiego i międzynarodowego działającej przy biurze eurodeputowanego dra Stanisława Jałowieckiego. W ramach osiągnięć pozauczelnianych jako laureat konkursu organizowanego przez dra Stanisława Jałowieckiego odbył czteromiesięczny staż w Parlamencie Europejskim w Brukseli (2006 r.).

Jedną z ważniejszych konferencji zorganizowanych przez koło EuroLex. – II Ogólnopolska Konferencja Naukowa poświęcona akcesji Polski do Unii Europejskiej. Jakub przyznaje, że on i inni działacze z koła mają satysfakcję, że organizują konferencje, na które przychodzą prezesi sądów. – *Przyciąga zarówno tematyka, jak i kaliber zapraszanych gości, np. prof. Marka Saffjana, byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego, który w 2006 r. uczestniczył w I Sympozjum Prawa Międzynarodowego i Europejskiego poświęconym pierwszeństwu prawa wspólnotowego przed prawem krajowym.*

Koło organizuje Forum Prawa Europejskiego, z udziałem specjalistów z zakresu prawa Europejskiego i Międzynarodowego, wykłady gościnne poświęcone tematyce prawa wspólnotowego i europejskiego odbyły się m. in. w opolskich liceach ogólnokształcących (nr I, II, i III), w Zespole Szkół Ekonomicznych w Opolu i II LO w Kędzierzynie-Koźlu.

– *Uczestniczyliśmy również w I Ogólnopolskim Zjeździe Kół Naukowych przy Wydziałach Prawa i Administracji, jaki odbył się w Lublinie (2006r.) Piszemy też naukowe artykuły; na razie publikujemy je w Studenckich Prawniczych Zeszytach Naukowych wydawanych przez Uniwersytet Opolski, ale może kiedyś przyjdzie kolej na „Rzeczpospolitą”.*

Ewa Piechota – studentka trzeciego roku prawa w Opolu i piątego roku administracji we Wrocławiu próbowała opublikować swój artykuł na żółtych stronach „Rzeczpospolitej”: – *Powiedzieli, że artykuł ciekawy, ale niedawno zaproponowany przeze mnie temat był omawiany na łamach. Ale Ewa Piechota odniosła już sukces – zdobyła trzecie miejsce w konkursie zorganizowanym w ramach Ogólnopolskiej Konferencji Podatkowej. Wcześniej działała w wielu kołach naukowych związanych z tematyką prawną. – Taka aktywność bardzo rozwija, dzięki działalności w kole można wiele się nauczyć się – jak organizować, jak pertraktować, jak wcielać literę prawa w życie. Nie oszukujmy się, zajęcia w ramach studiów to zaledwie liżnięcie prawniczych zagadnień. Gdy działa się w kole poszerza się horyzonty, ale też trzeba nieźle się nabiegać, zwłaszcza za pieniędzmi. Uczymy się też rozmawiać z poważnymi prawnikami, naukowcy nam czasami pomagają, ale z reguły robimy wszystko sami. Zdobywamy mnóstwo umiejętności, w naszym CV możemy sobie napisać o konferencjach, które udało nam się zorganizować, o swoich doświadczeniach organizacyjnych, sukcesach w nawiązywaniu kontaktów międzyludzkich itp., jednak przeraża nas to, że w Polsce nadal jest tak, że pracę otrzymuje się po znajomości.*

Beata Zaremba

Z prac Senatu UO

19 kwietnia 2007 r.

Senat UO minutą ciszy uczcił pamięć zmarłego w marcu br. profesora Jana Sarny, filozofa, pracownika naszej uczelni w latach 1992–2006.

■ Przewodniczący Senatu **prof. Stanisław S. Nicieja** poinformował o przygotowaniach do nadania Collegium Civitas imienia Bolesława Wierzbiańskiego. Dzięki zaangażowaniu **dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak, prof. UO**, istnieje duża szansa na zacieśnienie więzi z amerykańską Polonią, z którą współpracę kilkanaście lat temu zainicjował prof. Andrzej Brożek.

■ **Dr hab. Elżbieta Dąbrowska, prof. UO**, przewodnicząca SK ds. Badań i Współpracy z Zagranicą poinformowała o odbytym 2 IV br. posiedzeniu Komisji, która zapoznała się ze sprawozdaniami z działalności naukowo-badawczej oraz współpracy z zagranicą uniwersytetu w roku 2006, przygotowanymi przez pracowników Biura ds. Badań i Współpracy z Zagranicą. Komisja przyjęła przedłożone sprawozdania. Sprawozdanie z działalności naukowo-badawczej Uniwersytetu Opolskiego w 2006 r. przedstawiła **mgr Anna Kuczyńska**, kierownik Biura ds. Badań i Współpracy z Zagranicą.

W dyskusji prorektor UO **prof. Krystyna Czaja** zwróciła uwagę na bardzo słabe zainteresowanie pracowników ubieganiem się o projekty naukowo-badawcze (liczba uzyskanych przez uczelnię grantów stanowi jeden z najistotniejszych elementów dotacji budżetowej); niepokoi również niski stopień wydatkowania środków przyznanych na działalność badawczą, w przypadku braku zintensyfikowania korzystania ze środków na prowadzenie badań istnieje niebezpieczeństwo ograniczenia środków w kolejnych latach. Władze uczelni rozważają uruchomienie – w ramach niewykorzystanego funduszu badawczego – wewnątrzuczelnianego konkursu grantów.

Przewodniczący Senatu prof. Stanisław Nicieja podkreślił znaczenie grantów jako dodatkowego, ale bardzo istotnego źródła pozyskiwania środków finansowych zarówno dla uczelni, jak i poszczególnych pracowników, i zespołów badawczych. Zaproponował rozważnie opracowania systemu, który niejako wymuszałby wnioskowanie o granty.

Przedstawione sprawozdanie z działalności naukowo-badawczej UO w roku 2006 zostało przyjęte w głosowaniu jawnym jednogłośnie.

Sprawozdanie ze współpracy Uniwersytetu Opolskiego z zagranicznymi ośrodkami naukowo-badawczymi w 2006 r. przedstawiła mgr Anna Kuczyńska, kierownik Biura ds. Badań i Współpracy z Zagranicą.

W dyskusji zwrócono przede wszystkim uwagę na

problem prowadzenia kierunków w językach obcych: prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry **prof. Jerzy Lis** poinformował o przygotowywanym wykazie przedmiotów, które można by w UO prowadzić w językach obcych. Taka forma kształcenia może wpłynąć na zainteresowanie studentów zagranicznych możliwością odpłatnego studiowania w Polsce; dziekan Wydziału Hist.-Ped. **dr hab. Stefan M. Grochalski, prof. UO**, przypomniał o rozważanej już propozycji utworzenia studiów międzykierunkowych (makrokierunków) jako propozycji studiów obcojęzycznych; dziekan Wydz. Ekonomicznego **prof. Janusz Słodczyk** podkreślił, że utworzenie atrakcyjnego kierunku obcojęzycznego może być istotnym źródłem dochodu, należy jednak zastanowić się nad problemem wynagrodzeń dla wykładowców, rozważyć pomysł np. czasowego zatrudnienia obcokrajowców; prorektor prof. Jerzy Lis zasygnalizował konieczność podjęcia starań o pozyskanie środków finansowych na kursy językowe dla nauczycieli.

Sprawozdanie ze współpracy Uniwersytetu Opolskiego z zagranicą w 2006 r. zostało przyjęte jednogłośnie.

■ Prorektor ds. kształcenia i dydaktyki UO **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO**, poinformował o zakończonych pracach nad regulaminem przyznawania stypendiów doktorskich w Uniwersytecie Opolskim. Regulamin zostanie wprowadzony w życie zarządzeniem rektora UO.

■ Senat podjął decyzję o powołaniu kapituły na potrzeby opiniowania kandydatów zgłaszanych do tytułu doktora honoris causa UO: po pozytywnym zaopiniowaniu przez kapitułę kandydat zostanie przedstawiony odpowiedniej radzie wydziału posiadającej uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora habilitowanego, a następnie Senatowi UO.

■ Kanclerz UO **mgr inż. Andrzej Kimla** poinformował o ofercie burmistrza Ozimka dotyczącej przekazania UO w wieloletnie użytkowanie budynku w Krasiejowie, z możliwością przeznaczenia na stację naukowo-badawczą dla zespołu prowadzącego prace wykopaliskowe. Propozycja burmistrza zostanie przedstawiona na posiedzeniu Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju UO.

■ Prorektor ds. nauki i polityki finansowej prof. Krystyna Czaja poinformowała o pracach nad projektem kluczowym, w ramach którego realizowane będą trzy zadania inwestycyjne: 1) biotechnologia, 2) Instytut Chemii, 3) Wydział Prawa i Administracji.

Senat ponownie przedyskutował sprawę wystąpienia do ministra nauki i szkolnictwa wyższego z wnioskami o nagrody ministra: zła kondycja finansowa uczelni oraz wysokość nagród (wypłacanych ze środków uczelni)

stawia pod znakiem zapytania cały fundusz nagród UO.

W głosowaniu jawnym nad wnioskiem o niewysyłanie w bieżącym roku wniosków o nagrody ministra udział wzięło 45 osób. Większością głosów Senat UO podjął decyzję o niewysyłaniu wniosków (za wnioskiem

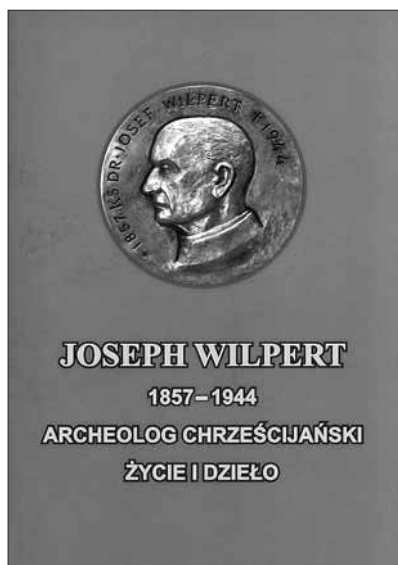
głosowało 27 osób, przeciw – 7, wstrzymało się od głosu 11 osób).

■ **Ks. dr Dariusz Krok** zaprosił do udziału w pielgrzymce środowisk akademickich na Jasną Górę (27–28 maja).

Lucyna Kusyk

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

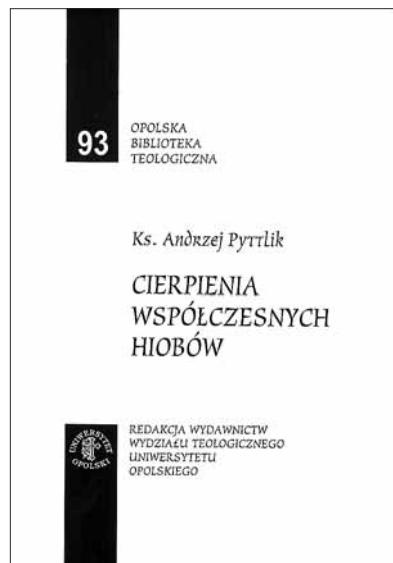
Jan Kopicz, Joanna Rostropowicz (red.), *Joseph Wilpert (1857–1944). Archeolog chrześcijański. Życie i dzieło*, (seria – Z dziejów kultury chrześcijańskiej na Śląsku, nr 43), Opole, 2007, 156 s., cena 17,00 zł



stępnia materiały wygłoszone podczas spotkań w Kamieniu Śląskim, Dzielowie i Głubczycach.

Andrzej Pyttlik, *Cierpienia współczesnych Hiobów. Studium teologicznomoralne w oparciu o Księgę Hioba*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 93), Opole, 2007, 240 s., cena 25,00 zł

Księga Hioba i postać jej bohatera zawsze wywierały nieodparty wpływ na myślicieli, poetów i ludzi o wrażliwej duszy. Jak żadna inna księga starożytnej literatury inspirowała ona filozofów, teologów i literatów do refleksji i kreatywności. Dysertacja ks. Andrzeja Pyttlika otwiera przed nami panoramę tej księgi i jej współczesne refleksy.



Cierpienie i Hioba i jego duchowe komponenty odżyły w biografii współczesnego człowieka.

Przygotował: **Piotr Juszczyzyn**

Z okazji 60. rocznicy śmierci wielkiego archeologa, przypadającej 13 lutego 2004 r., naukowe środowisko Uniwersytetu Opolskiego (Katedra Cywilizacji Śródziemnomorskiej Instytutu Historii wraz z Wydziałem Teologicznym) oraz Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach zorganizowały w dniach 9–12 maja 2004 r. obchody o charakterze naukowym, kościelnym i samorządowym. Zaproszeni zostali przedstawiciele różnorodnych środowisk, które reprezentował i łączył w sobie Joseph Wilpert. W Kamieniu Śląskim odbyło się międzynarodowe sympozjum z udziałem uczonych z Polski, Niemiec i Włoch. Książka ta udo-

Leśną ścieżką po wiedzę

„Zajęcia terenowe w Parkach Narodowych” to projekt realizowany przez Koło Naukowe Biologów działające przy Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Przedsięwzięcie to, zapoczątkowane w roku ubiegłym wyjazdem do Biebrzańskiego Parku Narodowego, ma mieć charakter cykliczny.

Tegoroczne, pięciodniowe zajęcia odbywały się w miejscu wyjątkowym: Puszcza Białowieska to największy na Ziemi fragment niżowych naturalnych lasów liściastych i mieszanych charakterystycznych dla klimatu umiarkowanego. Drzewa dożywają tu kilkuset lat, a umierają śmiercią naturalną, kiedy przyjdzie ich czas. Do tej

pory stwierdzono tutaj np.: 12 tys. gatunków zwierząt bezkręgowych, 1100 gatunków roślin naczyniowych, ponad 400 gat. porostów. Liczba gatunków leśnych ptaków lęgowych w obszarze ścisłej ochrony dochodzi do dziewięćdziesięciu (to więcej niż w całej Wielkiej Brytanii). Jest to z pewnością jedyne miejsce w Polsce, gdzie można obserwować życie lasu sprzed wieków.

Nasz przewodnik, **mgr inż. Andrzej Keczyński**, pracownik naukowy Białowieskiego Parku Narodowego, poprowadził nas przez Park Pałacowy, Polanę Białowieską, nad którą właśnie kołował orlik krzykliwy. Mieliśmy okazję zaobserwować dziecięcy,

sikory oraz muchołówki białoszyje. Ostatnimi przystankami na naszej trasie było siedlisko sosny bartnej i miejsce straceń z okresu II wojny światowej.

Dotarliśmy także do zbiornika Siemianówka, oddalonego od Białowieży o ok. 40 km. Niestety, zbyt wysoki poziom wody nie pozwolił nam podejść bliżej do miejsc gniazdowania ogromnej liczby gatunków ptaków wodno-błotnych. Udało nam się za to z daleka dojrzeć m.in. czaple białe, stado kormoranów, rybitwy rzeczne oraz błotniaka stawowego. W drodze na stanowisko obserwacji ptaków natknęliśmy się na małe, śródlądne zbiorniki wodne, zamieszkałe m.in. przez kumaki nizinne i traszki grzebieniaste – rzadko spotykane i ginące krajowe płazy.

Kolejnego dnia przeżyliśmy dwa spotkania z królem Puszczy Białowieskiej – żubrem. Pierwsze – wyjątkowe, bo mające miejsce w warunkach naturalnych i drugie w Rezerwacie Pokazowym Żubrów.

Niedaleko wejścia do Rezerwatu Pokazowego Żubrów znajduje się początek szlaku Żebra Żubra. Tą 3,5-kilometrową ścieżką, mającą postać grobel i kładek biegnącą przy pomnikowych drzewach, głównie przez podmokłe lasy olszowe i olszowo-jesionowe oraz dawne zarastające łąki w dolinie Narewki, dotarliśmy pod koniec dnia do Białowieży.

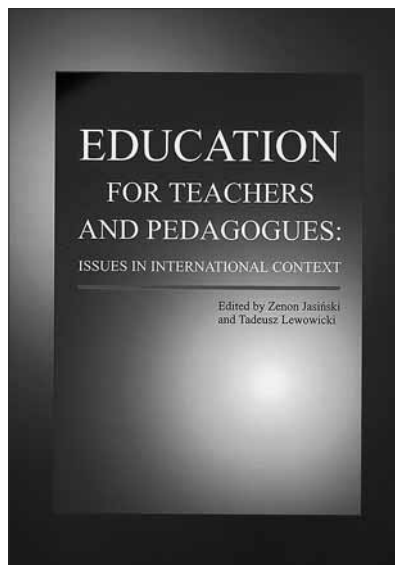
Odwiedziliśmy też Narwiański Park Narodowy. Dolina Narwi jest jedną z ważniejszych ostoi ptaków lęgowych o randze europejskiej i jedną z najważniejszych ostoi ptaków wodno-błotnych w Polsce, dlatego tym cenniejsze były nasze obserwacje.

Wyjazd do Białowieskiego Parku Narodowego nie odbyłby się oczywiście bez pomocy, jaką uzyskaliśmy. Dziękujemy przede wszystkim za wsparcie finansowe prorektor **prof. Krystynie Czai**, prorektorowi **prof. Markowi Masnykowi** oraz Radzie Samorządu Studenckiego. Podziękowania należą się także opiekunowi naszego koła, **drowi Grzegorzowi Hebdzie**, który był naszym przewodnikiem po dzikich ścieżkach polskich parków narodowych.

Sławomir Mroczko
Aleksandra Sobura

Nowości Wydawnictwa UO

Jasiński Z., Lewowicki T. (eds.), *Education for Teachers and Pedagogues: Issues in International Context*, ISBN 83-7395-233-0, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 203 s., oprawa miękka, cena 17,- zł



Tom pod tytułem „Edukacja nauczycieli i pedagogów w kontekście międzynarodowym” stanowi zbiór prac autorów pochodzących z różnych krajów zajmujących się problemami edukacji nauczycieli, a także pedagogów. W pracach tych autorzy poddają analizie systemy kształcenia kandydatów na nauczycieli i pedagogów, uwarunkowania tych systemów oraz oczekiwania społeczne, obowiązujące standardy kształcenia nauczycieli i pedagogów, zasady i filozofię ich tworzenia. Tom adresowany jest do studentów pedagogiki, nauczycieli oraz osób zainteresowanych szeroko pojętą edukacją.

Kowalski P., Łeńska-Bąk K., Sztandara M. (red.), *Bestie, żywy inwentarz i bracia mniejsi. Motywy zwierzęce w mitologiach, sztuce i życiu codziennym*. „Stromata Anthropologica” 1, ISSN 1897-5666, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 414 s., oprawa miękka, cena 34,- zł

Pierwszy numer nowej serii „Stromata Anthropologica” pod red. Piotra Kowalskiego i Katarzyny Łeń-

skiej-Bąk zawiera studia poświęcone motywom zwierzęcym w historii kultury, ułożone tak, aby tworzyły swojego rodzaju opowieść o przemianach znaczeń nadawanych zwierzętom w różnych dyskursach kultury. Rozważaniom patronuje założenie, że w doświadczeniu

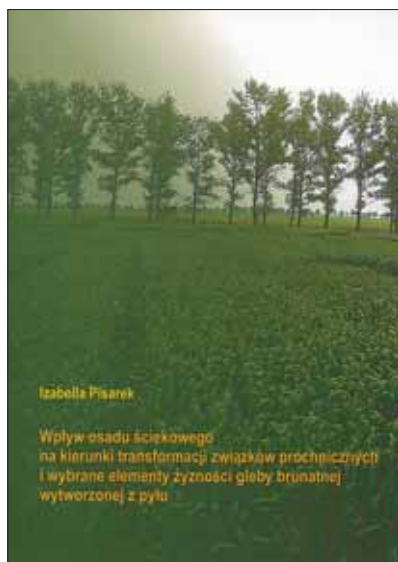


człowieka, między fizyczną rzeczywistością a doświadczającym podmiotem znajduje się filtr kultury. To kultura rozstrzyga o granicach percepcji, ale przede wszystkim – o znaczeniach i funkcjach wyodrębnianych elementów otaczającego świata. Poszczególne studia pokazują historyczne przypadki: od czasów najdawniejszych do współczesności, od magicznych metamorfoz, przez antyczną historię naturalną i dyskurs alegoryczny po nowożytne metafory. Są studia o symbolach, ale też o ogrodzie zoologicznym w Buchenwaldzie i zwierzęcych figurach w tekstach socrealistycznych. Praca adresowana jest do humanistów – historyków kultury, etnologów, literaturoznawców oraz studentów odpowiednich kierunków.

Pisarek I., *Wpływ osadu ściękowego na kierunki transformacji związków próchnicznych i wybrane elementy żyzności gleby brunatnej wytworzonej z pyłu*, ISBN 978-83-7395-235-5, Opole: Wyd. UO, 2006,

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

format B5, 244 s., oprawa miękka, cena 12,- zł

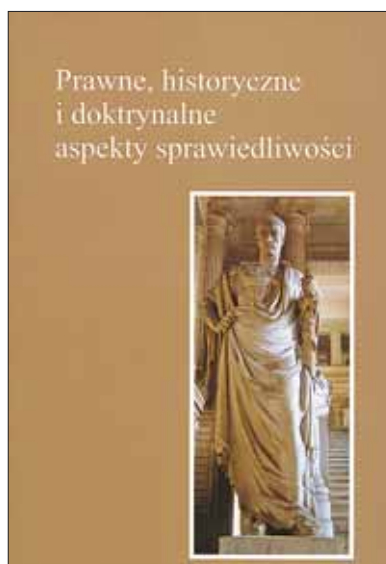


W książce omówiono wpływ osadów ściekowych na wybrane parametry fizykochemiczne i biologiczne gleb charakteryzujących się wyższą zawartością części spławianych, określono kierunek procesu humifikacji wprowadzonej do gleb materii organicznej oraz scharakteryzowano wybrane elementy żyzności. Praca jest adresowana do pracowników naukowych, magistrantów kierunków przyrodniczo-technicznych.

Sadowski P., Kozerska E., Szymański A. (red.), *Prawne, historyczne i doktrynalne aspekty sprawiedliwości*, ISBN 978-83-7395-238-6, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 110 s., cena 9,- zł

Niniejsza książka to zbiór artykułów poświęconych różnym aspektom sprawiedliwości: prawnym, historycznym czy doktrynalnym. Stanowi ona próbę odpowiedzi na pytania: Czym jest sprawiedliwość? Jak była postrzegana na przestrzeni dziejów? Jak ma się ona do praw człowieka? Jakie konkretne przykłady prawnohistoryczne, romanistyczne, kanonistyczne, doktrynalne świadczyły o jej realizowaniu? Prof. Stanisław L. Stadniczeńko przed-

stawia w niej prawzory praw człowieka w Polsce. Prof. Włodzimierz Kaczorowski przybliży postać Jana Łaskiego. Dr Piotr Sadowski omawia zasadę unus testis nullus testis

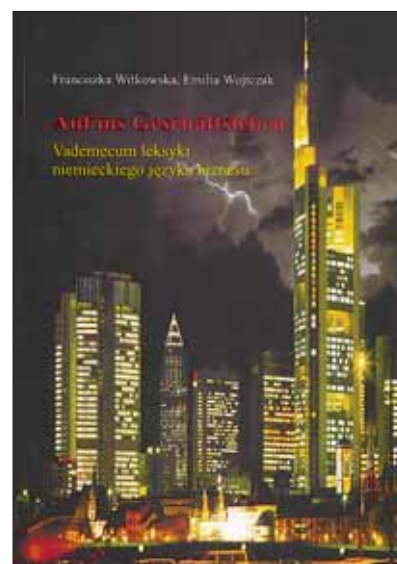


w ustawodawstwie Konstantyna Wielkiego. Dr Andrzej Szymański opisuje misję kapłanów w świetle postanowień I Synodu Diecezji Opolskiej na tle statutów II Polskiego Synodu Plenarnego. Prof. Marek Maciejewski przybliży rozważania o dziejach idei sprawiedliwości. Dr Mirosław Sadowski przedstawia ewolucję idei sprawiedliwości w papieskich encyklikach społecznych, a dr Ewa Kozerska zasadę sprawiedliwości społecznej w nauczaniu Piusa XI. Praca jest adresowana do prawników, historyków prawa, romanistów, specjalistów doktryn polityczno-prawnych.

Witkowska F., Wojczak E., *Auf ins Geschäftsleben. Vademecum leksyki niemieckiego języka biznesu*, ISBN 978-83-7395-235-2, Opole: Wyd. UO, 2007, 316 s., oprawa miękka, cena 30,- zł (słownik)

Niniejsza publikacja obejmuje materiał leksykalny z zakresu nie-

mieckiego języka biznesu, niezbędny do komunikowania się w sytuacjach związanych z przebiegiem kontaktów polskich i krajów niemieckojęzycznych. Może stanowić



doskonale uzupełnienie podręczników obecnych nie tylko na polskim rynku wydawniczym, może być także dodatkową pomocą w przygotowaniu do egzaminów, umożliwiających zdobycie międzynarodowych certyfikatów z języka niemieckiego w sferze biznesu oraz języka ogólnego, jak również literaturą pomocniczą dla pracowników firm mających kontakty służbowe z firmami w krajach niemieckojęzycznych. Vademecum adresowane jest do studentów języka biznesu, studentów kierunków ekonomicznych, handlowych i menedżerskich oraz innych uczących się języka niemieckiego w Polsce lub za granicą, jak również do osób pracujących w firmach polsko-niemieckich oraz w polskich firmach, które mają kontakty z firmami z krajów niemieckojęzycznych.

Przygotowała:

Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa



Piastonalia minęły, miasto ocalało



– *Bawcie się dobrze, ale proszę was: zostawcie miasto w dobrym stanie* – takimi słowami rozpoczął tegoroczne Piastonalia prorektor UO **prof. Marek Masnyk**.

15 maja br. pod opolskim ratuszem zebrał się kolorowy tłum studentów – byli wśród nich m.in. ukraińscy robotnicy budujący stadiony na EURO 2012, grupa moherowych beretów, a także Wandy co chciały Niemca – czyli panny młode z Bawarczykami w skórzanych szortach. Rozbawionym studentom klucze od miasta przekazał prezydent Opola **Ryszard Zembaczyński**, który z powodzeniem zaliczył publiczny, zorganizowany przez studentów edukacji kreatywnej i medialnej, test kreatywności.

A później były mecze i inne rozgrywki sportowe (m.in. wyścigi kajakowe, zawody siłaczy), bale, dyskoteki, warsztaty tańca, kabaretowe i bębniarskie, piknik nad Jeziorem Turawskim, a także rajdy, wernisaże i koncerty. **(b)**

